

# Gorączka nocy

Palmer Diana



calibre 0.9.43

# Diana Palmer

## *GORĄCZKA NOCY*

Przełożył

Wojciech Jasiakiewicz

1.

W windzie panował tłok. Rebeka Cullen próbowała tak balansować pudełkiem, w którym stały trzy plastikowe kubki napełnione kawą, aby nie wylać jej na podłogę. Być może, gdyby nauczyła się robić to

naprawdę dobrze, mogłaby znaleźć pracę w cyrku i występować na arenie. Pokrywkom tych

plastikowych kubków nie można było zaufać — jak zwykle zresztą. Człowiek, który pracował za ladą w

tym małym sklepie na parterze, nie patrzył nigdy dwa razy na takie kobiety jak Rebeka. Poza tym, kogo

mogło obchodzić, czy kawa wyleje się na szary, niemodny kostium kobiety o tak nijakim wyglądzie.

Pomyślała sobie, że na pewno wziął ją za jakąś bizneswoman, wściekłą babę, nienawidzącą mężczyzn.

Taką, której kariera zawodowa zastępuje męża i dzieci. Taką, po której nazwisku występuje długi ciąg

tytułów. Czyż nie byłby zaskoczony, widząc ją latem na farmie dziadka, bosą, ubraną w dzinsy z

obciętymi nogawkami i wojskową kurtkę? Jej długie, kasztanowe włosy o złotawym połysku spływały z

ramion aż do pasa. Ten kostium to zwykły kamuflaż.

Becky pochodziła ze wsi i była jedyną opiekunką swego dziadka - emeryta i dwóch młodszych braci.

Matka zmarła, kiedy Becky miała szesnaście lat, a ojciec odwiedzał ich tylko wtedy, gdy potrzebował

pieniędzy. Kilka lat temu wyniósł się do Alabamy i od tej pory nie mieli od niego żadnych wieści. Becky

wcale się tym nie martwiła. Miała teraz dobrą pracę. Prawdę mówiąc, ostatnia przeprowadzka firmy

prawniczej do Curry Station była jej bardzo na rękę, ponieważ nowe biuro, mieszczące się w kompleksie

przemysłowym na przedmieściach Atlanty, znajdowało się niedaleko od farmy jej dziadka, gdzie wszyscy mieszkali. Był to jakby powrót w rodzinne strony, jako że jej rodzina mieszkała w hrabstwie Curry od ponad stu lat.

Nie skarżyła się na pracę, uważała jednak, że jej szefowie powinni już dawno kupić nowy dzbanek do

parzenia kawy. Te wycieczki kilka razy dziennie do sklepiku stawały się bardzo męczące. W biurze pracowały oprócz niej trzy sekretarki, recepcjonista i jeszcze jakichś dwóch prawników. Wszyscy zajmowali ważniejsze stanowiska niż ona. To właśnie Becky musiała wykonywać czarną robotę. Idąc w

kierunku windy, wykrzywiła twarz ze złości. Miała nadzieję, że nic złego nie przytrafi się jej w drodze na

szóste piętro.

Jej orzechowe oczy szybko obrzuciły spojrzeniem cały korytarz. Odprężyła się, kiedy zorientowała się,

że wysoki mężczyzna nie czeka na windę. To, że miał lodowate, czarne oczy, nie było wcale takie złe.

Ani to, że prawdopodobnie nienawidził kobiet, a Becky w szczególności. Najgorsze jednak, że palił te

ohydne, cienkie, czarne cygara. Winda z takim pasażerem zamieniała się w piekło. Marzyła, by ktoś powiedział mu, że istnieje zarządzenie zabraniające palenia w miejscach publicznych. Sama chciała nawet to zrobić, zawsze jednak było dookoła mnóstwo ludzi, a Rebeka, mimo rogatej duszy, w tłumie stawała się dość nieśmiała. Pewnego dnia jednak nie będzie nikogo, tylko on i ona, i wtedy powie mu, co

myśli o tych jego wyjątkowo śmierdzących cygarach.

Powędrowała myślami daleko stąd i czekała, aż winda zjedzie na dół. Przypomniała sobie, że ma gorsze

problemy niż ten mężczyzna od cuchnących cygar. Dziadek ciągle jeszcze nie doszedł do siebie po ataku

serca. Choroba zaczęła się nagle dwa miesiące temu i przerwała jego pracę na farmie. Becky było bardzo

ciężko. Dopóki nie nauczy się jeździć traktorem i siać zboża, pracując jednocześnie sześć dni w tygodniu

jako sekretarka prawnika, farma dziadka zmierzać będzie do ruiny. Starszy z jej braci był w ostatniej klasie szkoły średniej, ciągle miał jakieś kłopoty i wcale nie pomagał w domu. Mack był w piątej klasie i

zawalił matematykę. Rwał się, co prawda, do pomocy, ale był jeszcze na to za mały. Becky ukończyła

dwadzieścia cztery lata i do tej pory nie miała żadnego prywatnego życia. Skończyła szkołę, gdy akurat

zmarła matka, a ojciec wyjechał w nieznane.

Becky zastanawiała się, jak mogłoby wyglądać jej życie. Mogłaby przecież chodzić na przyjęcia i umawiać się na randki, mieć piękne stroje. Uśmiechnęła się do siebie na samą myśl o tym, że nie musiałaby się nikim opiekować.

— Przepraszam — zamruczała kobieta z aktówką.

Potrąciła mocno Becky i omal nie wylała na nią całej kawy.

Dziewczyna powróciła ze swych marzeń do rzeczywistości w samą porę, aby dostać się do windy, pełnej

ludzi jadących z garażu w piwnicy. Udało się jej wcisnąć pomiędzy mocno wyperfumowaną kobietę a

dwóch mężczyzn zawzięcie dyskutujących o zaletach komputerów dwóch rywalizujących ze sobą firm komputerowych. Doznała wielkiej ulgi, kiedy prawie wszyscy, nie wyłączając tej wypachnionej damy,

wysiedli na trzecim i czwartym piętrze.

— O, Boże, jak ja nienawidzę komputerów — westchnęła Becky głośno, kiedy winda zaczęła powoli

wspinać się na szóste piętro.

— Ja też ich nie cierpię — doszedł ją z tyłu niski, niezadowolony głos.

Omam nie wylała kawy, obracając się, żeby zobaczyć, kto to powiedział. Myślała, że jest w windzie sama.

Nie rozumiała, jak mogła nie zauważyć tego mężczyzny. Była kobietą trochę więcej niż średniego wzrostu, ale on musiał mieć co najmniej metr osiemdziesiąt. Nie wzrost jednak był tutaj najważniejszy,

ale budowa ciała. Był to muskularny mężczyzna, zbudowany tak, że mógł mu tego pozazdrościć każdy atleta. Miał szczupłe, piękne ręce o ciemnym odcieniu skóry i duże stopy. Kiedy nie cuchnął dymem tytoniowym, pachniał najbardziej seksowną wodą kolońską, jaką Becky kiedykolwiek zdarzyło się poczuć. Cała jego męska uroda kończyła się jednak na twarzy. Dziewczyna nie przypominała sobie, aby

gdzieś już widziała tak gburowato wyglądającego człowieka.

W jego twarzy uderzały ostre rysy i zawziętość. Miał grube, czarne brwi i głęboko osadzone, wąskie, czarne oczy o szczególnie przenikliwym i ostrym spojrzeniu oraz prosty, elegancki nos. Niezbyt ostra broda wyraźnie rzucała się w oczy. Na długiej i szczupłej twarzy odznaczały się kości policzkowe. Miał

naturalnie ciemną cerę, która bynajmniej nie powstawała od wystawiania skóry na działanie słońca.

Dziewczyna nie pamiętała, aby jego szerokie i dobrze ukształtowane usta kiedykolwiek się uśmiechały.

Przekroczył już trzydzieści pięć lat i na jego ciemnej twarzy zaczęły pojawiać się zmarszczki. Z jego zachowania przebijał pewien porażający ją chłód. Głos wydawał się jego największą zaletą — głęboki i

czysty, bardzo dźwięczny, taki, który w zależności od nastroju może pieścić lub ranić. Rozchodził się z

łatwością.

Mężczyzna miał na sobie porządne ubranie, bez wątpienia kosztowny, ciemnoszary garnitur w drobne prążki, białą bawełnianą koszulę i jedwabny krawat w duże, kolorowe wzory. Becky pomyślała

sobie, że

do tej pory unikała go.

— O, to pan — powiedziała z rezygnacją w głosie. Poprawiła w pudełeczku plastikowe kubki z kawą.

— Czy pan przypadkiem nie jest właścicielem tej windy? — spytała. — To znaczy, zawsze, kiedy do niej

wsiadam, jest już pan w środku. I zawsze pan narzeka i marudzi. Czy pan się nigdy nie uśmiecha?

— Kiedy znajdę coś, co sprawi, że się uśmiechnę, będzie pani pierwszą osobą, która to zauważy —

odparł pochylając głowę, aby zapalić ostro pachnące cygaro. Miał najgrubsze i najbardziej proste włosy,

jakie kiedykolwiek widziała. Wzięłaby go za Włocha, gdyby nie te kości policzkowe i kształt twarzy.

— Nienawidzę dymu z cygar — zauważyła, chcąc przerwać ciszę.

— A więc niech pani nie oddycha, dopóki nie otworzą się drzwi — odparł z lekceważeniem w głosie.

— Jest pan najbardziej gburowatym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam! — wykrzyknęła.

Odwróciła się z furią i spojrzała na tablicę, wskazującą, na którym piętrze znajduje się winda.

— Bo nie spotkała pani mnie — stwierdził mężczyzna.

— Miałam bardzo dużo szczęścia.

Z tyłu doszedł ją stłumiony głos.

— Pani pracuje w tym budynku?

— Nie pracuję tutaj zawodowo. — Rzuciła mu przez ramię jadowity uśmiech. — Jestem utrzymanką jednego z prawników z firmy Malcolm, Randers, Tyler and Hague.

Ciemne oczy mężczyzny uważnie przesunęły się po jej figurze, ubranej w bardzo przeciętny kostium, zatrzymały się na bucikach na niskim obcasie i powędrowały do góry. Spojrzał jej w twarz, na której nie

było dzisiaj śladu makijażu. Miała miłe, orzechowe oczy, doskonale pasujące do jej śniadej twarzy, szerokich policzków, pełnych ust i prostego nosa. Mężczyzna domyślał się, że na pewno wyglądałaby

wiele atrakcyjniej, gdyby tylko zadała sobie trochę trudu.

— On chyba niedowidzi — odezwał się w końcu.

Oczy Becky błysnęły i zwęziły się, a jej dłonie mocniej chwyciły tacę. Starła się zapanować nad sobą.

Och, jaka by to była radość oblać go gorącą, parującą kawą. Mogłaby nawet za to odpokutować. Ale to

mogło mieć okropne konsekwencje. Bardzo potrzebowała tej pracy, a na dodatek on mógł znać jej szefów.

— Nie jest wcale ślepy. — Odwróciła się w jego stronę, odpowiadając z lekką pychą w głosie. —

Nadrabiam brak atrakcyjnego wyglądu fantastyczną techniką w łóżku. Najpierw smaruję go miodem —

powiedziała konspiracyjnym szeptem i lekko pochyliła się do przodu — a potem stosuję specjalnie tresowane mrówki...

Mężczyzna podniósł do ust cygaro i zaciągnął się, wydmuchując po chwili gęstą chmurę dymu.

— Mam nadzieję, że zdejmuje mu pani najpierw ubranie — powiedział. — Bardzo trudno jest zmyć miód z materiału. To już moje piętro.

Rebeka cofnęła się, aby go przepuścić, i przyglądała mu się uważnie. To nie było ich pierwsze spotkanie.

Ten człowiek robił okropne uwagi i szydził z niej od pierwszego dnia jej pracy w tym budynku. Miała go

już serdecznie dosyć — kimkolwiek był.

— Życzę panu miłego dnia — wycedziła słodkim głosem.

— Dzień był całkiem dobry do chwili, kiedy spotkałem panią — mówiąc to, nawet się nie odwrócił.

— Dlaczego nie wsadzi pan sobie tego cygara w ...?!

Drzwi zamknęły się w chwili, kiedy wypowiadała ostatnie słowo. Winda zabrała ją na czternaste piętro.

Rebeka z westchnieniem spostrzegła jego numer. On rujnuje jej życie! Dlaczego musi pracować właśnie

w tym budynku? Dlaczego nie zgubił się gdzieś w tej Atlancie?

Winda pojechała na dół i tym razem zatrzymała się na szóstym piętrze. Ciągle jeszcze kipiąca złością, szła do gabinetu swoich szefów. Przechodząc popatrzyła na Maggie i Jessikę, dwie pozostałe sekretarki,

pracujące ciężko w drugiej części pokoju. Becky miała swoje schronienie tuż obok gabinetu Boba Malcolma, najmłodszego współwłaściciela firmy i jednocześnie swego głównego szefa.

Weszła bez pukania do dużego pokoju. Bob i jego dwaj współpracownicy, Harley i Jarrard, zniecierpliwieni czekali na kawę. Bob rozmawiał z kimś przez telefon.

— Połóż to gdzieś, Becky, dziękuję ci — powiedział szorstko, dłonią zakrywając słuchawkę telefonu.

Spojrzał na jednego z kolegów. — Kilpatrick właśnie wszedł. Jak tam z czasem?

Becky podała milcząco kawę i usłyszała jakieś niewyraźne „dziękuję” od Harleya i Jarrarda. Bob zaczął

znowu rozmawiać przez telefon.

— Słuchaj, Kilpatrick, pragnę jedynie konferencji. Mam nowe dowody i chcę, żebyś je zobaczył. —

Szef uderzał pięścią o biurko, a jego smagła twarz poczerwieniała. — Do diabła, człowieku, czy ty musisz

być tak mało elastyczny? — westchnął gniewnie. — Dobrze, dobrze. Będę za pięć minut. — Rzucił

słuchawkę na widełki. — Mój Boże, modlę się, by on nie ubiegał się o ponowny wybór. Dopiero drugi

tydzień z nim pracuję, a już mam tego dosyć! Dlaczego nie mogę pracować z Danem Wade'em!

Dan Wade był prokuratorem Atlanty. Becky wiedziała, że jest bardzo miłym człowiekiem, ale tutaj, w

hrabstwie Curry, prokuratorem okręgowym był Rourke Kilpatrick. Być może — pomyślała sobie — jej

szef po prostu źle ułożył sobie z nim stosunki. Byłby prawdopodobnie równie miły przy pierwszym



spotkaniu jak Dan Wade.

Chciała powiedzieć to panu Malcolmowi, kiedy wtrącił się Harley.

— Czy możemy go winić? — spytał. — Miał w czasie ostatniego miesiąca więcej pogrózek w związku z

tą

wojną

o

narkotyki

niż

jakikolwiek

prezydent.

To

twardy

facet

i

nie

ugnie się. Miałem już tutaj parę spraw i doskonale wiem, jaką Kilpatrick ma opinię. Jego nie można kupić. To chodzący kodeks.

Bob usiadł na miękkim, obitym skórą krześle.

— Przechodzą mnie zimne dreszcze, kiedy przypomnę sobie, jak Kilpatrick załatwił na sali mojego świadka. Kiedy skończyła zeznawać, musieli jej dać środki uspokajające.

— Czy pan Kilpatrick jest aż taki zły? — spytała Becky z cichą ciekawością w głosie.

— Tak — odparł jej szef. — Nigdy go nie spotkałaś, prawda? Pracuje teraz w tym budynku, ponieważ

odnawiają jego biuro. To właśnie ten remont całego sądu, który przegłosowała komisja hrabstwa. Dla nas

jest o wiele wygodniej iść piętro wyżej niż jechać do budynku sądu. Oczywiście Kilpatricka doprowadza

to do wściekłości.

— Kilpatrick nienawidzi wszystkiego, ludzi też — wyszczerzył zęby Hague. — Ludzie mówią, że podły

charakter to sprawa dziedziczna. On jest półkrwi Indianinem, a ściśle mówiąc — Czirokezem. Jego matka przyjechała tutaj, aby po śmierci ojca Kilpatricka mieszkać z jego współplemieńcami. Wkrótce jednak zmarła i Kilpatrick znalazł się pod opieką swego wuja, który był głową jednej z rodzin, które założyły Curry Station. I to on dosłownie zmusił lokalną społeczność, żeby przyjęła Kilpatricka. Był przecież federalnym sędzią — dodał, uśmiechając się. — Myślę, że to właśnie u niego nauczył się tej swojej miłości do prawa. Wuja Kilpatricka też nie można było kupić.

— Cóż, mimo wszystko przejdę się na górę i zaofiaruję mu swoją duszę w imieniu mojego podejrzanego

klienta — stwierdził Bob Malcolm. — Harley, bądź tak dobry i przygotuj sprawozdanie na rozprawę Bronsona. Jarrard, Tyler siedzi teraz w biurze nad tą sprawą o nieruchomości, którą się zajmujesz.

— Dobrze, zajmę się tym — rzekł z uśmiechem Harley. — Mógłbyś wysłać Becky, by rozpracowała Kilpatricka. Być może jej udałoby się go zmiękczyć.

Malcolm zaśmiał się delikatnie.

— Zjadłby ją na śniadanie — odparł i zwrócił się do Becky. — Możesz pomóc Maggie, kiedy mnie nie

będzie. Trzeba nadgonić te kartoteki.

— OK — odpowiedziała dziewczyna z uśmiechem. — Powodzenia.

Bob gwizdnął i odwzajemnił uśmiech.

— Będzie mi bardzo potrzebne.

Becky popatrzyła za nim i westchnęła zadumana. Był taki troskliwy, mimo iż czasem miał charakter

barrakudy.

Maggie pokazała jej z pobłażliwym uśmiechem dokumenty, którymi powinna się zająć. Drobną, chuda,

czarna kobieta pracowała w tej firmie od dwudziestu lat i doskonale o wszystkim wiedziała. Becky czasami zastanawiała się, czy to dlatego jej pozycja w firmie jest tak bezpieczna. Miała przecież niezwykle ostry język — potrafiła być równie nieprzyjemna dla klientów, jak i dla nowych sekretarek. Na szczęście stosunki Becky z Maggie układały się całkiem dobrze. Od czasu do czasu jadły

nawet razem lunch. Maggie była jedyną osobą, z wyjątkiem dziadka, z którą Becky mogła porozmawiać.

Jessica, elegancka blondynka z drugiej strony biura, pracowała jako sekretarka panów Randersa i Hague'a. Ponadto bardzo odpowiadała jej pozycja towarzyszyki Hague'a po pracy — on był samotny i nie

zanosiło się na to, by się ożenił, a ona strasznie lubiła się stroić. Tess Coleman była jedną z praktykantek

w firmie; młoda blondynka o przyjaznym uśmiechu, która niedawno wyszła za mąż. Nettie Hayes, czarna

studentka, to następna praktykantka. W recepcji pracowała Connie Blair, żywa, energiczna brunetka.

Była niezamężna i nie zamierzała w najbliższym czasie zmieniać stanu cywilnego. Becky miała całkiem

dobre układy ze wszystkimi pracownikami, ale mimo to najbardziej lubiła Maggie.

— Nawiasem mówiąc, szefowie zamierzają kupić nowy czajnik do parzenia kawy — napomknęła

Maggie, kiedy Becky zajęła się układaniem dokumentów. — Jutro pójdę go kupić.

— Ja mogę iść — zaofiarowała się Becky.

— Nie, kochanie, ja to zrobię — odparła z uśmiechem Maggie. — Chcę przy okazji wybrać prezent dla

mojej szwagierki. Ona spodziewa się dziecka.

Becky również uśmiechnęła się, ale tak jakoś bez entuzjazmu. Tuż obok niej toczyło się i mijało

życie, a

ona

jeszcze

nigdy

nie

przeżyła

prawdziwej

randki.

Nie

mogła

przecież

traktować jako randek wizyt w klubie tanecznym weteranów wojennych, na które chodziła z wnukiem

przyjaciela swego dziadka. Te wieczorki zawsze były wielkim niewypałem. Chłopak palił marihuanę,

chciał się kochać i nie rozumiał, dlaczego ona nie chce tego z nim robić.

Cały świat dookoła biura uważał, że Becky jest staroświecką dziewczyną. W tej zamkniętej społeczności

kawalerowie do wzięcia stanowili dużą rzadkość, a ci, których można było brać pod uwagę, wcale nie

przejawiali chęci do szybkiej zeniaczki. Becky miała nadzieję, że po tym, jak firma przeniosła się do

Curry Station, znajdzie więcej okazji do bardziej ożywionego życia towarzyskiego. Jak na przedmieście,

była tam chociaż małomiasteczkowa atmosfera, ale gdyby nawet znalazła kogoś, z kim mogłaby umówić

się na randkę, czyż mogła pozwolić sobie, by traktować to poważnie? Nie mogła zostawić dziadka samego. A kto opiekowałby się Clayem i Mackiem?

Sen na jawie — pomyślała sobie. Poświęcała się dla rodziny i nie było żadnego innego wyjścia. Jej

ojciec wiedział o tym, ale niewiele go to obchodziło. Trudno jej było się z tym pogodzić — wiedział przecież, jak bardzo jest zapracowana, i nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Że też tak mógł wyjechać sobie na całe dwa lata i ani nie zadzwonił, ani nie napisał, by dowiedzieć się, jak żyją jego dzieci.

— Pomięłaś dwa dokumenty, Becky — zauważyła Maggie, przerywając jej rozmyślenia. — Nie bądź

taka nieuważna — dodała z tkliwym uśmiechem.

— Dobrze, Maggie — odpowiedziała cicho Becky i skoncentrowała się na pracy.

Późnym popołudniem wracała do domu swoim białym thunderbirdem. Był to jeden ze starszych modeli,

o dużych, głębokich fotelach i małej karoserii, ze składanym dachem, ale mimo to nigdy przedtem nie jeździła bardziej eleganckim pojazdem. Miał welurowe siedzenia w kolorze burgunda i elektrycznie otwierane okna. Kochała to auto, opłaty z nim związane i w ogóle wszystko.

Musiała jechać do miasta, żeby zabrać akta od jakiegoś adwokata. Zostały tam jeszcze sprzed

przeprowadzki firmy do nowego biura. Becky nienawidziła centrum Atlanty i cieszyła się, że już tam nie

pracuje. Dzisiaj wszystko wydawało się jeszcze bardziej gorączkowe niż zazwyczaj. Znalazła jakieś

wolne miejsce na parkingu, zabrała dokumenty i pospiesznie wyjechała z miasta. Chciała uniknąć

godzin

szczytu. Na Dziesiątej Ulicy panował straszny ruch. Na Omni było jeszcze gorzej, ale koło szpitala Grady stał się

niewiele mniejszy. Kiedy przejeżdżała koło stadionu i minęła zjazd do międzynarodowego lotniska

Hartsfield, mogła się znowu odprężyć.

Po dwudziestu minutach jazdy wjechała do hrabstwa Curry i w pięć minut później dojeżdżała do

Curry Station. Pozostało jej kilkanaście minut drogi do potężnego kompleksu biurowego na przedmieściu, gdzie

znajdowała się siedziba firmy jej szefów.

Curry Station niewiele zmieniło się od czasów wojny secesyjnej. Miejscowego placu strzegł obowiązkowo żołnierz Konfederacji z muszkietem, a naokoło stały ławki, na których siadywali starsi mężczyźni w słoneczne sobotnie popołudnia. Była tam też drogeria, sklep z artykułami paczkowanymi, sklep spożywczy i świeżo wyremontowane kino.

Curry Station ciągle jeszcze pyszniło się wspaniałym budynkiem sądu z czerwonej cegły z dużym zegarem. To właśnie tutaj zbierał się na posiedzenia Sąd Wyższy i Sąd Stanowy na swoje sesje. Mieściły

się tutaj również biura prokuratora okręgowego. Ludzie mówili, że właśnie są teraz odnawiane. Becky

myślała o Kilpatricku. Oczywiście znała rodzinę Kilpatricków — wszyscy ją znali. Pierwszy Kilpatrick

zrobił fortunę na statkach w Savannah, zanim jeszcze przeniósł się do Atlanty. Z upływem czasu fortuna

malą, ale w dalszym ciągu Kilpatrick jeździł mercedesem i mieszkał w pięknej rezydencji. Nie mógłby

pozwolić sobie na to, gdyby żył tylko z pensji prokuratora. Ciekawe, mówili ludzie, że zdecydował się

kandydować na to właśnie stanowisko, podczas gdy ze swoim dyplomem prawniczym Uniwersytetu Georgia mógłby otworzyć prywatną praktykę i zarabiać miliony.

Gubernator wyznaczył Rourke'a Kilpatricka na to stanowisko, aby skończył kadencję poprzedniego prokuratora okręgowego, który zmarł przed jej upływem. Kiedy jego kadencja skończyła się, Kilpatrick

zaskoczył wszystkich, wygrywając następne wybory. W hrabstwie Curry nie zdarzało się często, aby mianowañcy zdobywali poparcie w głosowaniu.

Mimo to Becky nie poświęcała przedtem zbyt wiele uwagi okręgowemu prokuratorowi. Jej obowiązki nie

obejmowały dramatów sali sądowej. Była tak bardzo zajęta w domu, że nie miała czasu, by obejrzeć

wiadomości w telewizji. Nazwisko Kilpatrick pozostało dla niej tylko pustym dźwiękiem.

Zatopiła się w myślach, patrząc przez okno samochodu na dzielnicę willową, przez którą właśnie przejeżdżała. Przy głównej ulicy miasta stały okazałe domy okolone dużymi dębami, sosnami i dereniami, które na wiosnę rozrzucały płatki swoich różowych i białych kwiatów. Przy bocznych drogach

rozciągało się kilka starych farm, których zrujnowane stodoły i budynki stanowiły ciche świadectwo upartej dumy mieszkańców Georgii; nie chcieli opuścić ich za żadną cenę.

Jedna z tych farm należała do Grangera Cullena. To już trzeci Cullen, który dziedziczył ją od czasów wojny domowej. Cullenom zawsze jakoś udawało się utrzymać na swojej stuakrowej posiadłości. Obecnie

farma była w ruinie, a jej biały, drewniany dom wymagał gruntownego remontu. Mieli telewizor, ale odłączyli go, bo zbyt wiele kosztowały opłaty. Mieli telefon, ale podłączyli się do linii towarzyskiej wraz

z trzema sąsiadami, którzy nigdy nie odkładali słuchawki. Na szczęście była tam miejska woda i kanalizacja, za co Becky dziękowała swojej szczęśliwej gwiazdzie. Niestety, zimą woda zamarzała w

rurach, a w zbiorniku nigdy nie było dość gazu, aby ogrzać dom. Musieli oszczędzać, aby go uzupełniać.

Becky zaparkowała samochód w pochylającej się szopie, służącej za garaż. Usiadła i rozejrzała się dokoła. Płoty stały na pół zrujnowane i pordezwiąte, podtrzymywane przez prawie całkowicie zniszczone

słupki. Drzewa pozbawione były liści, jako że akurat panowała zima. Pola porastały krzewy żarnowca i

oset. Trzeba je było zaorać przed wiosennymi uprawami, ale Becky nie umiała obsługiwać traktora, a

Clay był zbyt dziki, by można mu było powierzyć to zajęcie. Na poddaszu starej stodoły leżało mnóstwo

siana — karmy dla dwóch mlecznych krów, dość mieszanki dla kur i kukurydzy dla bydła. Dzięki niezmordowanemu wysiłkom Becky w zeszłym roku, dużą zamrażarkę wypełniały warzywa, a w

spizharce

stały puszki z żywnością. Ale to wszystko zniknie, zanim zacznie się lato i trzeba będzie znowu przygotować zapasy. Całe życie Becky było jedną, długą, nie kończącą się pracą. Nigdy nie była na żadnym przyjęciu. Nigdy nie poszła do zawodowej fryzjerki ułożyć sobie włosy, nie odwiedziła też manikiurzystki. I prawdopodobnie nigdy tego nie zrobi. Zestarzeje się, opiekując rodziną i marząc o tym, by się stąd wyrwać.

Poczuła wyrzuty sumienia, że się tak nad sobą lituje. Kochała dziadka i braci i nie mogła ich winić za swój brak wolności. Przecież wychowano ją w taki sposób, by umiała odmawiać sobie radości nowoczesnego stylu życia. Nie mogła spać z przygodnie poznanymi mężczyznami. Było wbrew jej naturze traktować lekko coś, co samo w sobie było bardzo głębokie i ważne. Nie brała narkotyków i nie

piła alkoholu. Nie miała głowy do alkoholu i nawet mała ilość trunku sprawiała, że zasypiała. Nie mogła nawet palić — dym ją dusił. Pomyślała sobie, że jako zwierzę społeczne była martwa.

Otworzyła drzwiczki i wysiadła z samochodu.

— Nigdy nie przygotowywano mnie do obsługi odrzutowców i komputerów — powiedziała do kurczaków, patrzących na nią z podwórka. — Moim przeznaczeniem jest perkal i skóry.

— Dziaaadku! Becky znowu przemawia do kurczaków! — wrzasnął ze stodoły Mack.

Dziadek siedział na trzcinowym krześle na oświetlonym słońcem ganku i uśmiechał się do wnuczki.

Nosił białą koszulę i sweter nałożony na kombinezon. Wyglądał zdrowiej niż w ostatnich tygodniach.

Było ciepłe popołudnie. Luty. Prawie wiosna.

— Dopóki kurczaki jej nie odpowiedzą, Mack, wszystko jest w porządku — zawołał do jasnowłosego,

rozbawionego chłopca.

— Odrobiłeś już lekcje? — spytała Becky młodszego brata.



— Ojej, Becky, dopiero co przyszedłem do domu! Muszę nakarmić moją żabę!

— Wymówki, wymówki — zamruczała dziewczyna. — Gdzie jest Clay?

Mack nie odpowiedział i szybko zniknął w stodole. Becky, idąc po schodach z portmonetką w dłoniach,

zauważyła, że dziadek odwrócił wzrok i zaczął bawić się laską i scyzorykiem.

— Coś się stało? — zapytała starego człowieka, kładąc mu czule dłoń na ramieniu.

Ten wrzuszył ramionami i pochylił łysiejącą, siwą głowę. Był wysokim, bardzo szczupłym mężczyzną.

Od czasu ostatniego ataku serca znacznie się przygarbił. Jego skóra ogorzała od lat pracy na powietrzu.

Miał starcze plamy na dłoniach o długich palcach i zmarszczki na twarzy. Wyglądał jak koleiny wyżłobione przez deszcz na piaszczystej drodze. Miał sześćdziesiąt sześć lat, ale wyglądał na dużo więcej. Jego życie nie należało do łatwych. Dwoje dzieci babci i dziadka Becky utonęło w czasie powodzi, jedno zmarło na zapalenie płuc. Tylko Scott, ojciec Becky, dożył wieku dojrzałego, ale zawsze

wszystkim sprawiał masę kłopotów. Nie wyłączając jego własnej żony. Akt zgonu mówił, że ich matka,

Henrietta, zmarła na zapalenie płuc, ale Becky wiedziała na pewno, że po prostu poddała się.

Odpowiedzialność za troje dzieci, chorego ojca, nieustanny hazard Scotta i jego ciągle uganiecie się za

spódniczkami — złamały ją.

— Clay wyjechał z dziećmi Harrisa — powiedział w końcu dziadek.

— Z Synem i Bubbą? — westchnęła.

Mieli oczywiście imiona, ale, jak wielu chłopców z Południa, używali przydomków, które nie miały zbyt

wiele wspólnego z ich chrześcijańskimi imionami. Imię Bubba było całkiem popularne, tak jak Syn,

Buster, Billy-Bob czy Tub. Becky nie знаła ich prawdziwych imion, ponieważ nikt ich nie używał.

Chłopcy Harrisa byli dorastającymi nastolatkami i obaj zdobyli już prawo jazdy. W ich przypadku

było to

oficjalne pozwolenie, aby mogli się zabić. Obaj bracia ćpali. Dziewczynę doszły słuchy, że Syn handluje

narkotykami. Jeździł dużą, niebieską korwetą i zawsze miał mnóstwo forsy. Rzucił szkołę w wieku szesnastu lat. Becky nie lubiła żadnego z nich i nie ukrywała tego przed Clayem.

Widać jednak ten nie słuchał rad starszej siostry, skoro włóczył się z tymi nieponiami.

— Nie wiem, co robić — powiedział Granger Cullen cichym głosem. — Próbowałem z nim rozmawiać,

ale nie chciał mnie słuchać. Powiedział, że jest wystarczająco dorosły, by mógł sam podejmować decyzje, i że ty nie masz do niego żadnych praw. Sklął mnie. Wyobrażasz sobie, siedemnastoletni smarkacz sklął własnego dziadka?

— To do niego niepodobne — odparła dziewczyna. — Jest taki nieznośny dopiero od Bożego Narodzenia. Od chwili, kiedy zaczął się włóczyć z chłopakami Harrisa.

— Nie poszedł dzisiaj do szkoły — dodał dziadek. — Już od dwóch dni nie chodzi do szkoły. Dzwonili

stamtąd i pytali, gdzie jest. Jego nauczycielka także dzwoniła. Powiedziała, że Clay ma tak słabe stopnie,

iż go chyba obleją. Nie zda, jeśli ich nie poprawi. Kim on będzie w przyszłości? Chyba taki sam, jak Scott — powiedział ciężko. — Jeszcze jeden Cullen się zmarnuje.

— O, mój Boże... — Becky usiadła ciężko na stopniach ganku. Wiatr owiewał jej policzki. Zamknęła oczy. Z deszczu pod rynnę — czy tak brzmiało to przysłowie?

Clay zawsze był dobrym chłopcem, próbował pomagać w pracy i opiekował się Mackiem, swoim młodszym bratem. Niestety, od kilku miesięcy zaczął się zmieniać. Jego oceny w szkole pogorszyły się.

Stał się posepny i zamknięty w sobie. Wracał do domu coraz później i czasami nie mógł wstać na czas,

aby pójść do szkoły. Oczy nabiegły mu krwią, a raz przyszedł do domu chichocząc bez żadnego powodu,

jak jakaś mała dziewczynka — znak, że brał kokainę. Wprawdzie nigdy nie widziała, żeby Clay brał narkotyki, ale była pewna, że palił marihuanę — pachniało nią jego ubranie i cały jego pokój. Oczywiście

wszystkiemu zaprzeczał, a ona nie mogła znaleźć żadnego dowodu. Był zbyt ostrożny.

Ostatnio zaczął mówić, że siostra wtrąca się w jego życie. Dwa dni temu powiedział, że Becky jest przecież tylko jego siostrą i nie ma nad nim żadnej władzy i że nie będzie mu więcej mówić, co ma robić.

Miał już dosyć życia jako biedne dziecko, które nie ma pieniędzy. Zamierzał dobrze się urządzić w życiu,

a ona mogła sobie iść do diabła.

Becky nie powiedziała o tym dziadkowi. Miała dosyć kłopotów, aby jeszcze próbować tłumaczyć złe zachowanie Claya i jego częste nieobecności. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie popadnie w nałóg.

Istniały co prawda miejsca, gdzie zajmowano się takimi problemami, ale były one dostępne tylko dla bogatych ludzi. Jedyne, o czym mogła marzyć dla swojego brata, to państwowy ośrodek rehabilitacyjny.

Wiedziała, że dziadek nie zgodzi się na to, nawet gdyby Clay się nie sprzeciwiał. Dziadek nie zgadzał się

na nic, co choćby tylko przypominało instytucję dobroczynną. Był bardzo dumny.

— A więc to tak — pomyślała Becky, spoglądając na ziemię, która należała do jej rodziny od ponad stu

lat. Teraz obciążał ją potężny dług, a jeszcze Clay wpadał w tarapaty. Wszyscy wiedzą, że nawet alkoholikowi nie można pomóc, dopóki sam nie zrozumie, że ma problemy. A Clay nic nie rozumiał. Nie

było to najlepsze zakończenie dnia, który i tak rozpoczął się fatalnie.

R

o

z

d

Z  
i  
a  
ł  
2

Becky przebrała się w dżinsy, czerwony pulower i związała włosy w koński ogon, aby przygotować kolację. Smażyła kurczaka, którego chciała podać z ziemniakami puree i domową fasolką, a jednocześnie piekła ciasteczka w starym piekarniku.

Być może mogła jakoś naprostować drogi Claya, ale nie bardzo wiedziała, jak to zrobić. Samym gadaniem nic nie załatwi. Już tego próbowała. Clay wtedy albo odchodził i nie chciał jej słuchać, albo

tracił panowanie nad sobą i zaczynał przeklinać. Co gorsza, Becky zauważyła, że z dzbanka, gdzie chowała pieniądze za jajka, zaczęły ginąć banknoty. Była prawie pewna, że to Clay je zabierał, ale jak

mogła spytać własnego brata, czy ją okrada? W końcu wzięła resztę gotówki z dzbanka i zaniósła do banku. Nie zostawiała w domu nic, co można by sprzedać lub łatwo zastawić za pieniądze. Becky czuła

się jak przestępca. Pogłębiało to jeszcze jej poczucie winy spowodowane tym, że zastanawiała się nad

swoją odpowiedzialnością za rodzinę.

Nie mogła z nikim porozmawiać o swoich problemach z wyjątkiem Maggie, ale nie chciała zawracać jej

głowy swoimi kłopotami. Wszystkie jej przyjaciółki powychodziły już za mąż lub wyprowadziły się do

innych miast. Poczwały się lepiej, gdyby mogła z kimś o tym wszystkim porozmawiać. Nie mogła jednak zwrócić się do dziadka. Nie cieszył się najlepszym zdrowiem, mimo iż nie wiedział wiele o sprawkach Claya. Powiedziała mu więc, że sama sobie poradzi ze wszystkim. Być może mogła

porozmawiać z panem Malcolmem w pracy i poprosić go o pomoc. Był jedyną osobą spoza rodziny, która mogła ją wesprzeć.

Postawiła kolację na stole i zawołała Macka i dziadka. Zmówiła modlitwę i jedli, słuchając skarg chłopca na matematykę, nauczycieli i szkołę w ogóle.

— Nie będę się uczył matematyki — zapowiedział Mack, wpatrując się w siostrę swoimi orzechowymi

oczami. Były o odcień jaśniejsze od jej oczu. Miał o wiele jaśniejsze włosy. Był wysokim, czternastoletnim blondynem i z dnia na dzień stawał się coraz wyższy.

— Będziesz się uczył, będziesz — zapewniła go Becky. — Będziesz musiał mi pomagać w prowadzeniu

tych wszystkich ksiąg. Ja nie będę żyć wiecznie.

— Co to znaczy? Przestańcie wygadywać takie rzeczy! — rzucił ostro dziadek. — Jesteś zbyt młoda, aby tak mówić. Chociaż — westchnął, spoglądając w talerz — wiem, że od czasu do czasu nachodzi cię

chęć, żeby stąd uciec. Masz z nami tyle kłopotów...

— Przestań, dziadku, bo sobie pójdę — rzekła Becky, wpatrując się w niego. — Kocham cię. Jedz ziemniaki. Na deser przygotowałam ciasto z wiśniami.

— Świetnie! Moje ulubione! — uśmiechnął się Mack.

— Będziesz mógł zjeść wszystko, jeśli zrobisz matematykę. Sprawdź to — dodała z równie szerokim

uśmiechem na twarzy.

Mack wykrzywił się i oparł brodę na dłoni.

— Powinienem być jechać z Clayem. Mówił, że może mnie zabrać.

— Jeśli kiedykolwiek pójdziesz z Clayem, to zabiorę ci twoją piłkę do koszykówki i kosz — zagroziła,

stosując jedyną broń, którą miała do swej dyspozycji.

Chłopiec zbladł. Koszykówka stanowiła całe jego życie.

— Przestań, Becky. Ja tylko tak żartowałem!

— Mam nadzieję — powiedziała. — Clay wpadł w złe towarzystwo. Mam już z nim dosyć kłopotów i

ty nie musisz mi ich jeszcze przysparzać.

— Masz rację — przytaknął dziadek.

Mack podniósł widelec.

— Dobrze. Będę się trzymał z daleka od Billa i Dicka, ale zostaw w spokoju moją piłkę do koszykówki.

— Zgoda — przyrzekła Becky. Próbowwała nie dać po sobie poznać, że poczuła dużą ulgę.

Pozmywała naczynia, posprzątała pokój i wyprała dwie pralki ubrań. Mack z dziadkiem oglądali w tym

czasie telewizję. Potem Becky sprawdziła zadanie domowe brata, położyła go do łóżka, zajęła się

dziadkiem, wzięła kąpiel i zaczęła się przygotowywać do snu. Zanim zdążyła pójść do siebie, do salonu

wtoczył się Clay; chichotał i cuchnął piwem.

Obezwładniający zapach słodu sprawił, że poczuła się niedobrze. Dotychczasowe doświadczenia nie

przygotowały jej do stawienia czoła takim sytuacjom. Wpatrywała się teraz w brata z bezsilną złością,

nienawidząc tego domowego życia, które wpędziło go w pułapkę. Osiągnął wiek, w którym chłopcu

potrzebny jest dorosły mężczyzna jako wzór do naśladowania, Clay szukał takiego wzoru, ale zamiast

dziadka wybrał braci Harris.

— Och, Clay — powiedziała żałośnie. Chłopiec był bardzo podobny do niej; takie same kasztanowe

włosy i szczupła budowa ciała. Tylko oczy miał czystozielone, a nie orzechowe, jak ona i Mack. Miał

zaróżowioną twarz.

Wyszczrzył do niej zęby.

— Nie będę rzygał, wiesz. Palilem marihuanę, zanim jeszcze napiłem się piwa. — Mrugnął do siostry.

— Rzucam szkołę, Becky. To dobre dla mięczaków i głupków.

— Nie, nie rzucasz szkoły — rzuciła krótko Becky. — Nie po to zapracowuję się na śmierć, abys stał się zawodowym obibokiem.

Clay spojrział na siostrę tak, jakby kręciło mu się w głowie.

— Jesteś tylko moją siostrą, Becky. Nie możesz mi mówić, co mam robić.

— Posłuchaj mnie — rzekła stanowczo. — Nie chcę, byś się więcej włóczył z tymi chłopakami od Harrisa. Oni wpędzą cię w kłopoty.

— To moi przyjaciele i będę się z nimi przyjaźnił, jeśli będę chciał — odparł. Czuł się jak dziki zwierz.

Palił również kokainę i wydawało mu się, że coś rozsadza mu głowę. Cudowny błogostan po narkotykach zaczął słabnąć i czuł się bardziej przygnębiony niż zazwyczaj. — Nie chcę być biedny! — oświadczył.

Becky przyglądała mu się przez chwilę.

— To znajdź sobie jakąś pracę — powiedziała zimno. — Ja już to zrobiłam. Pracowałam jeszcze przed ukończeniem szkoły. Trzy razy zmieniałam pracę, zanim znalazłam tę ostatnią. Żeby ją zdobyć, ukończyłam kursy wieczorowe.

— A więc mamy świętą Becky — wybełkotał. — Pracujesz. Wspaniale. I co my z tego mamy?! Jesteśmy

żebrakami, a teraz, kiedy dziadek jest chory, będzie jeszcze gorzej!

Dziewczyna poczuła, że robi się jej niedobrze. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, o czym mówił

Clay. Kiedy jednak brat rzucił jej tę prawdę w twarz, poczuła się znacznie gorzej. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że jest pijany, że nie wie, co mówi. Mimo wszystko, bardzo ją to bolało.

— Ty wstrętny egoisto! — powiedziała ze złością. — Ty niewdzięczny gówniarzu! Haruję jak wół, a ty

się skarżysz, że nic nie mamy!

Zatoczył się, usiadł z trudem i głęboko odetchnął. Miała rację, ale był zbyt oszołomiony narkotykami i

pijany, aby się tym przejmować.

— Daj mi spokój — zamruczał, wyciągając się na kanapie. — Daj mi święty spokój.

— Co jeszcze brałeś oprócz marihuany i piwa? — zapytała.

— Trochę kokainy — odrzekł sennie. — Wszyscy tak robią. Daj mi spokój, chce mi się spać.

Rozłożył się na kanapie i zamknął oczy. Natychmiast zasnął. Becky stała nad nim porażona. Kokaina.

Nigdy nie widziała tego narkotyku, ale z wiadomości telewizyjnych wiedziała doskonale, że to

zakazany środek. Musiała powstrzymać brata, zanim napyta sobie biedy. Po pierwsze, musi go

odizolować od Harrisów. Nie wiedziała jeszcze, jak to zrobi, ale musiała znaleźć jakiś sposób.

Przykryła brata kocem. Pozwoliła mu spać tutaj, gdyż przenosić go w inne miejsce byłoby niezwykle

trudno. Clay miał już prawie sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i ważył więcej od niej. Nie

podniosłaby go. Na dodatek jeszcze kokaina. Nie musiała zastanawiać się, skąd ją wziąć.

Najprawdopodobniej dali mu ją jego przyjaciele. Jeśli będzie miał szczęście, to być może skończy się na

tym pierwszym razie. Nie pozwoli, aby zrobił to znowu.

Poszła do swego pokoju i położyła się na podniszczonej kołdrze. Czuła się stara. Być może świat będzie

lepiej wyglądał rano. Mogła poprosić ojca Foxa z miejscowego kościoła, aby porozmawiał z Clayem.

To może trochę pomóc. Dzieciaki potrzebują kogoś, na kim mogłyby się wzorować i przejść

bezpiecznie przez trudny okres w życiu. Narkotyki i religia to dwie absolutnie przeciwstawne sprawy i

religia winna być preferowana. Jej własna wiara pozwoliła jej przetrwać wiele burz.

Zamknęła oczy i zasnęła.

Rano wyprawiła Macka do szkoły. Clay nie chciał wstać z łóżka.



— Porozmawiamy sobie, jak wrócę z pracy — powiedziała zdecydowanym głosem. — Nie będziesz więcej się z nimi włóczył.

— A chcesz się założyć? — spytał, patrząc na nią wyzywająco. — Spróbuj mnie powstrzymać. Co ty możesz zrobić?

— Poczekaj, to zobaczysz — odparła.

Modliła się, by coś wymyślić. Martwiła się tym przez całą drogę do pracy. Obsłużyła dziadka i poprosiła

go, aby porozmawiał z Clayem. Wydawało się jej jednak, że dziadek nie chce dostrzec problemu i chowa głowę w piasek. Być może dlatego, że nie udało mu się już raz z własnym synem i nie chciał przyznać się, że spotyka go kolejne niepowodzenie, tym razem związane z wychowaniem wnuka. Ten stary człowiek był bardzo dumny.

Maggie spojrzała na nią, kiedy usiadła zamyślona przy swoim biurku.

— Czy mogę ci w czymś pomóc? — spytała cicho, by nikt tego nie słyszał.

— Nie, dziękuję ci — odparła Becky z uśmiechem. — Jesteś wspaniała, Maggie.

— Jestem tylko człowiekiem — poprawiła ją. — Życie jest pełne burz, ale wszystkie mijają. Musisz się

tylko mocno przywiązać do drzewa i czekać, aż się wichur uspokoi. To wszystko, co musisz zrobić.

Przecież, Becky, wichry nie wieją bez przerwy.

— Spróbuję sobie to zapamiętać — roześmiała się.

I zapamiętała. Aż do chwili, kiedy po południu otrzymała telefon z ratusza, że zatrzymano Claya pod zarzutem posiadania narkotyków. Pan Gillen, urzędnik ratusza, poinformował ją, że powiadomił już prokuratora okręgowego. Obaj rozmawiali już z chłopcem i odesłali go do młodzieżowego ośrodka wychowawczego. Teraz zastanawiają się, czy oskarżyć go i skazać za popełnienie przestępstwa.

Aresztowano go pijanego za miastem, w towarzystwie młodych Harrisów, z kieszeniami pełnymi kokainy.

Decyzja o wysunięciu przeciw niemu oskarżenia za posiadanie narkotyków należała do prokuratora.

Pan

Gillen powiedział, i Becky mogła być tego pewna, że jeśli Kilpatrick będzie miał wystarczające dowody,

na pewno oskarży chłopca. Słyszał przecież ze swej nieugiętej postawy wobec handlarzy narkotyków.

Becky podziękowała Gillenowi za to, że osobiście do niej zadzwonił. Natychmiast poszła do biura Boba

Malcolma poprosić go o radę.

Malcolm poklepał ją z roztargnieniem po ramieniu i zamknął za nią drzwi. Nie chciał, by ludzie w poczekalni ich widzieli.

— Co mam robić? Co mogę zrobić? — pytała zrozpaczona Becky. — Mówią, że miał przy sobie półtorej uncji, a to może oznaczać oskarżenie o przestępstwo.

— Becky, twój ojciec powinien się tym zająć — powiedział ostro Malcolm.

— Nie ma go w mieście — odparła. Powiedziała prawdę. Nie było go w mieście już od dwóch lat.

Nigdy zresztą nie poczuwał się do odpowiedzialności za swoje dzieci. — Poza tym dziadek nie czuje się

najlepiej — dodała. — Miał atak serca.

Bob Malcolm pokręcił głową i westchnął.

— Dobrze — odezwał się po chwili. — Porozmawiamy z prokuratorem. Zadzwonię i umówię się z nim. Może udasię nam zawrzeć z nim umowę.

— Z Kilpatrickiem? Zdawało mi się, że mówił pan, iż z nim nie można się dogadać — powiedziała nerwowo.

— To zależy od wagi przestępstwa i od tego, jakie ma dowody. On nie lubi marnować pieniędzy podatników na rozprawy, które może przegrać. Zobaczymy.

Zadzwonił do sekretarki prokuratora i dowiedział się, że Rourke Kilpatrick ma teraz kilka minut wolnego czasu.

— Zaraz tam będziemy — powiedział i odłożył słuchawkę. — Idziemy, Becky.

— Mam nadzieję, że będzie w dobrym nastroju — powiedziała dziewczyna i spojrzała w lustro.

Starannie zaczesła włosy w koczek. Mimo delikatnego makijażu miała bladą twarz. Niestety, jej czerwona, wełniana spódnica nosiła wyraźne ślady trzyletniego użytkowania, a czarne buty pełne były

rys i zadrapań. Rękawy białej bluzki lekko się wytarły, a szczupłe dłonie świadczyły o ciężkiej pracy,

którą wykonywała na farmie. Nie była dziewczyną żyjącą przyjemnościami; na jej twarzy pojawiły się

zmarszczki, których nie znajdziesz u żadnej kobiety w jej wieku. Obawiała się, że nie zrobi najlepszego

wrażenia na panu Kilpatricku. Wyglądała tak, jak wyglądała — przepracowana, obciążona zbyt

wielkimi obowiązkami, wiejska kobieta bez żadnego życiowego doświadczenia. Ale być może będzie to

jej zaleta. Nie mogła pozwolić, aby Clay poszedł do więzienia. Czuła się odpowiedzialna za niego przed

matką. Zbyt wiele razy zawiodła brata.

Sekretarka pana Kilpatricka była wysoka, ciemnowłosa i bardzo zawodowa. Ciepło przywitała

Malcolma i Becky.

— Szef czeka już na państwa — powiedziała, wskazując dłonią na zamknięte drzwi gabinetu. — Proszę

wejść.

— Dziękuję, Daphne — odparł Malcolm. — Idziemy, Becky, uszy do góry.

Zapukał, otworzył drzwi i wprowadził Becky do środka.

Dziewczyna zatrzymała się jak skamieniała, widząc twarz spoglądającą na nią zza dużego, drewnianego

biurka, na którym piętrzyły się stosy dokumentów.

— To pan! — wyrwało się jej bezwiednie.

Wstał zza biurka i odłożył wąskie, czarne cygaro. Nie przejął się tym okrzykiem dziewczyny, nie

uśmiechnął się ani nie uczynił żadnego powitalnego gestu. Patrzył tylko w ten sam onieśmiałający sposób, jak to robił w windzie. Był tak samo zimny.

— Nie musiałeś przyprowadzać tutaj swojej sekretarki, aby robiła notatki — powiedział do Boba Malcolma. — Jeśli chcesz nadal ubić interes, to podtrzymuję to, co powiedziałem ci wtedy, kiedy dowiedziałem się o wszystkich faktach. Siadaj.

— Chodzi o sprawę Cullena.

— Tego młodocianego — pokiwał głową Kilpatrick. — Chłopcy, z którymi trzyma, to szumowiny. Ten

młodszy Harris sprzedawał narkotyki uczniom miejscowej szkoły średniej. Jego brat zajmuje się wszystkim, od kokainy do heroiny, i ma już za sobą wyrok za usiłowanie rozboju. Do tej pory był ciągle

młodociany, ale teraz jest już pełnoletni. Posadzę go.

Becky siedziała nieruchomo na krześle.

— A co z tym chłopcem od Cullenów? — spytała ledwo słyszalnym szeptem.

Kilpatrick spojrzał na nią zimnym wzrokiem.

— Rozmawiam teraz z Malcolmem, nie z panią.

— Nie rozumie pan — powiedziała ciężko. — Clay Cullen to mój brat.

Ciemnobrązowe, niemal czarne oczy zwęziły się. Jego wzrok sprawił, że poczuła się bardzo mała i nieważna.

— Cullen. Znam to nazwisko. Kilka lat temu był tu inny Cullen oskarżony o napad. Ofiara napadu nie chciała zeznawać i udało mu się. Zamknąłbym go bez prawa zwolnienia za kaucję, gdyby udało mi się

go wtedy postawić przed sądem. Czy to jakiś pani krewny?

— Mój ojciec — wzdrygnęła się.

Kilpatrick nie odezwał się. Nie musiał. Jego spojrzenie powiedziało Rebecce wszystko, co myślał o jej

rodzinie.

— Mylisz się — chciała mu powiedzieć. — Nie wszyscy jesteśmy tacy.

Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Kilpatrick zwrócił się do Malcolma:

— Czy mam rację, podejrzewając, że reprezentujesz teraz swoją sekretarkę i jej brata? — spytał.

— Nie — zaczęła Becky. Pomyślała sobie o opłatach. Nie była w stanie zapłacić tych pieniędzy.

— Tak — przerwał jej Malcolm. — To jego pierwsze przestępstwo. Przestępstwo tego chłopca to wynik warunków jego życia.

— Ten chłopak to ponury, młody gówniarz, który nie chce z nikim rozmawiać — poprawił go prokurator.

— Rozmawiałem już z nim. Wcale nie uważam, że to rezultat jego trudnego dzieciństwa.

Becky mogła wyobrazić sobie, w jaki sposób Clay zachował się wobec takiego człowieka jak

Kilpatrick. Ten chłopak nie miał żadnego szacunku dla mężczyzn — pamiętał przecież dobrze

przykład

swego ojca.  
— On nie jest złym chłopcem — prosiła. — To wina jego towarzystwa. Proszę, spróbuję nad nim

pracować...  
— Jego ojciec już nad nim popracował — powiedział Kilpatrick, nie zdając sobie sprawy z tego,

jaka  
naprawdę panowała sytuacja w ich domu. To, co mówił, ścisnęło Becky za gardło. Jego

ciemnobrązowe

oczy wbiły się w nią, kiedy pochylił się w jej stronę z cygarem w dużych palcach.  
— Nie ma sensu wypuszczać chłopaka, dopóki nie zmieni się sytuacja w domu. Zrobi dokładnie to

samo.  
Orzechowe oczy dziewczyny spotkały się z czarnymi oczami prokuratora.

— Czy pan ma brata, panie Kilpatrick?

— O ile wiem, nie, panno Cullen.

— Gdyby pan miał brata, rozumiałby pan, co teraz czuję. Po raz pierwszy w życiu zrobił coś takiego.

Chce pan wylać dziecko razem z kąpielą.

— To dziecko miało przy sobie narkotyki. Mówiąc dokładniej — kokainę. I to nie zwykłą kokainę, ale

tę najczystszą i najgroźniejszą. — Pochylił się w jej stronę.

Bardziej niż zwykle przypominał teraz Indianina. Patrzył na nią groźnie, nie mrugnawszy nawet powieką.

— On potrzebuje opieki. Pani i jego ojciec nie jesteście w stanie mu jej zapewnić.

— To cios poniżej pasa, Kilpatrick — powiedział z naciskiem Malcolm.

— Ale za to dokładny — odparł wcale nie zażenowany. — Chłopcy w jego wieku nie zmieniają się bez

pomocy. Powinno mu się ją dać na samym początku, a teraz może już być za późno.

— Ale...! — chciała wtrącić Becky.

— Pani brat ma cholerne szczęście, że nie schwytano go, kiedy sprzedawał tę truciznę na ulicy! — rzucił krótko. — Nienawidzę handlarzy narkotyków. Zrobię wszystko, żeby ich pozamykać.

— Ale on nie handluje narkotykami — szepnęła ochryłym głosem dziewczyna. Jej duże, orzechowe oczy były pełne łez.

Kilpatrick już od dłuższego czasu nie współczuł nikomu. Nigdy tego nie lubił. Odwrócił wzrok.

— Jeszcze nie — zgodził się. Westchnął ze złością i patrzył to na Malcolma, to na Becky. — W porządku.

Gillen z urzędu miasta powiedział, że zgodzi się na wszystko, co zdecyduję. Chłopiec twierdzi, że to nie

jego narkotyki. Mówi, że nie wie, skąd wzięły się w jego kurtce, a jedynymi

świadkami są młodzi Harrisowie. Oni oczywiście potwierdzają wszystkie jego zeznania — dodał z zimnym uśmiechem.

— Innymi słowy — wtrącił Bob, uśmiechając się lekko. — Nie ma żadnej sprawy.

— Zgoda — przytaknął Kilpatrick. — Tym razem nie ma sprawy. — Spojrzał znacząco na Becky. —

Nie wniosę oskarżenia.

Becky poczuła wielką ulgę.

— Czy mogę się z nim zobaczyć? — poprosiła nieśmiało. Ten człowiek bardzo ją zranił. Nie chciała nic

mówić. Nie dozna od niego żadnego współczucia ani pomocy.

— Tak. Chciałbym, żeby Brady z sądu dla nieletnich porozmawiał z chłopcem. To warunek jego zwolnienia. A teraz, proszę już iść. Mam dużo roboty.

— Dobrze, już idziemy. — Malcolm wstał z krzesła. — Dziękuję, Kilpatrick — zabrzmiało to bardzo formalnie.

Kilpatrick także wstał. Włożył rękę do kieszeni i wpatrywał się w twarz Becky. Malowały się na niej wielkie emocje. Zrobiło mu się jej żal. Nie chciał tego. Zastanawiał się, dlaczego jej ojciec z nią nie przyszedł. Była bardzo szczupła. Denerwował go wielki smutek bijący z jej twarzy. Poczul się zaskoczony tym, że zwróciło to jego uwagę. Ostatnio niewiele rzeczy mogło go zainteresować. To nie była ta czupurna i zabawna towarzyszka jazd windą, którą spotkał kilka razy. Już nie. Wyglądała tak, jakby nie miała żadnej nadziei.

Odprowadził ich do drzwi. Wrócił do gabinetu, nie mówiąc słowa do sekretarki.

— Pójdziemy do sądu dla nieletnich — powiedział Malcolm po drodze do windy. Nacisnął guzik szóstego piętra. — Wszystko będzie w porządku. Jeśli Kilpatrick nie będzie w stanie niczego udowodnić, nie będzie się upierał. Zabierzemy stąd Claya.

— On nawet nie chciał mnie wysłuchać — poskarżyła się.

— To twardziel. Chyba najlepszy prokurator, jakiego nasze hrabstwo kiedykolwiek miało. Czasami jednak

jest mało elastyczny. Nie jest łatwo spotkać się z nim w sali sądowej, o nie.

— Chyba teraz doskonale to rozumiem.

Zaraz po pracy Becky poszła do sądu dla nieletnich, aby zobaczyć się z bratem. Wprowadzono ją do

małej poczekalni i kazano tam czekać. Claya wprowadzono po piętnastu minutach. Wyglądał na przerażonego, ale jednocześnie trochę wojowniczo nastawionego.

— Cześć, Becky — powiedział z buńczucznym uśmiechem. — Nie bili mnie, więc nie musisz się o mnie martwić. Nie zamkną mnie w pudle. Rozmawiałem już z takimi dwoma, którzy wiedzą, co jest grane. Mówią, że sąd dla nieletnich to tylko taki lekki klapsik. Jesteśmy przecież nieletni. Wszystko ujdzie mi na sucho.

— Dziękuję ci — powiedziała sztywno, patrząc na brata zimnym wzrokiem. — Dziękuję ci za to, że jesteś tak szlachetny i bierzesz pod uwagę uczucia dziadka i moje. Miło jest dowiedzieć się, że kochasz nas tak bardzo, aby uczynić sławnymi.

Clay był nieco dziki, ale nie do końca jeszcze popsuty. Uspokoił się natychmiast i opuścił wzrok.

— A teraz powiedz mi, co się stało — rzuciła krótko, siadając naprzeciwko brata, kiedy przyszedł pan

Brady, kurator zajmujący się sprawą Claya.

— Nie powiedzieli ci? — spytał chłopiec.

— Ty mi o wszystkim powiesz.

Spojrzał na siostrę i wzruszył ramionami.

— Byłem pijany — mruknął, wykręcając nerwowo dłonie, które chciał położyć na odzianych w dzinsy

kolanach. — Powiedzieli, żebyśmy wzięli trochę kokainy, i ja się zgodziłem. Wziąłem trochę na tylnym

siedzeniu i obudziłem się dopiero wtedy, kiedy zatrzymała nas policja. Miałem

pełne kieszenie kokainy. Nie wiem, skąd to się u mnie wzięło. Słowo, Becky — dodał. Jego siostra i dziadek to jedyni ludzie na świecie, których kochał. Nienawidził tego, co zrobił, ale był zbyt dumny, aby się do tego przyznać. — Wytrzeźwiałem na dobre po rozmowie z Kilpatrickiem.

— Posiadanie zabronionych narkotyków może skończyć się wyrokiem do dziesięciu lat, gdyby



prokurator potraktował cię jako dorosłego człowieka — wtrącił pan Brady. — Sprawa jeszcze się nie

skończyła. Pan Kilpatrick, ten nasz prokurator, bardzo chciałby cię przyprzeć do muru.

— Nie może mi nic zrobić. Jestem nieletni.

— Jeszcze tylko przez jeden rok. I żadna szkoła cię nie naprawi, młody człowieku. Mogę ci to obiecać.

Clay wyglądał tak, jakby się całkiem poddał. Nerwowo wykręcał palce.

— Nie zamkną mnie w więzieniu, prawda?

— Tym razem nie — odparł kurator. — Ale nie możesz lekceważyć Kilpatricka. Twój ojciec zachowywał się bardzo arogancko, kiedy miał tę sprawę o rabunek, a to wcale nie wzbudziło w prokuratorze miłości do twojej rodziny. Kilpatrick to człowiek o wielkim morale. Nie lubi tych, którzy

łamają prawo. Dobrze by było, byś sobie to zapamiętał. On ciągle jeszcze uważa, że twój ojciec groźbami zmusił świadka do milczenia.

— Czy ojciec był aresztowany? — zaczął Clay.

— To nieważne — rzuciła sztywno Becky.

Clay spojrzał na siostrę i zauważył w jej twarzy napięcie i jakiś smutek. Poczł wyrzuty sumienia.

— Coś ci jeszcze powiem — Brady zwrócił się do Claya. — Masz szansę wyjść z tej opresji cało. Jeśli

zmarnujesz tę szansę, nikt ci już nie będzie mógł pomóc — ani twoja siostra, ani ja. Na razie ci się udało,

jesteś jeszcze młodociany, ale masz już siedemnaście lat. Jeśli popełnisz jakieś większe przestępstwo,

prokurator będzie miał prawo ścigać cię tak, jak byś był pełnoletni. Jeśli nadal będziesz się babrał w narkotykach, bez wątpienia cię zamkną. Szkoda, że nie mogę ci pokazać, co to znaczy. Nasze więzienia są

przepełnione i nawet najlepsze z nich to prawdziwe piekło dla młodocianych przestępców. Jeśli nie podoba ci się to, że twoja siostra tobą rządzi, to jest jasne jak dwa razy dwa, że nie chciałbyś być

panienką

dla wielu starszych chłopaków. — Wpatrywał się uważnie w Claya. — Domyślasz się chyba, o czym mówię, synu? Bawiliby się tobą, jak nową zabawką.

Clay poczerwieniał.

— Nie pozwoliłbym na to! Bym walczył...

— Przegrałbyś. Zastanów się nad tym. Na razie zajmujemy się trochę tobą — powiedział kurator. —

Umówiliśmy cię w klinice zdrowia psychicznego. Musisz tam iść. Mam nadzieję, że domyślasz się, iż

był to pomysł pana Kilpatricka i że on będzie cię co pewien czas sprawdzał. Nie radziłbym ci opuścić

żadnego spotkania.

— Niech szlag trafi tego Kilpatricka — rzucił ostro Clay.

— To nie jest dobra postawa — ostrzegł go Brady. — Wpakowałeś się w wielkie tarapaty. Kilpatrick

może być albo twoim największym wrogiem, albo największym przyjacielem. Uważam, że nie powinieneś

robić sobie z niego wroga.

Chłopiec zamruczał coś pod nosem i odwrócił się do okna. Wyglądało to tak, jakby nienawidził całego

świata.

Becky dobrze wiedziała, co teraz czuł. Chciało się jej płakać. Mocno zacisnęła dłonie, żeby ukryć ich

drżenie.

— Dobrze już — powiedział Clay. Wstał i z niechęcią podał dłoń kuratorowi. — Chodź, siostrzyczko.

Chodźmy do domu.

Becky nie odezwała się. Szła do samochodu jak nieżywa. Usiadła za kierownicą i nie czekając, aż Clay

zamknie drzwiczki, ruszyła. Czuła się fatalnie.

— Przykro mi, że mnie złapali — powiedział Clay, kiedy byli w połowie drogi. — Domyślam się, że bardzo to przeżywałaś. Masz na głowie dziadka, Macka i mnie.

— Nikogo nie mam na głowie — skłamała. — Kocham was wszystkich.

— Miłość nie powinna zamieniać ludzkiego życia w więzienie — odrzekł chłopiec. Spojrzał z ukosa na

siostrę chytrym wzrokiem. Nie zauważyła niczego. — Naprawdę, Becky. Nie wiedziałem, w co się pakuję.

— Jestem pewna, że nie wiedziałeś — odparła. Jak zwykle, wszystko mu przebaczyła. Zmusiła się nawet do uśmiechu. — Nie wiem, co teraz mam robić, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Ten prokurator był bardzo szorstki.

— Ten Kilpatrick — mruknął lodowatym głosem. — Boże, jak ja go nienawidzę! Przyszedł do mnie do

sądu. Wpatrywał się we mnie dziwnie, czułem się jak marny robak. Powiedział, że skończę jak ojciec.

— To nieprawda — powiedziała z uporem w głosie. — Nie miał prawa tak mówić!

— Nie chciał mnie wypuścić... — Clay zawahał się. — Próbował namówić pana Brady, aby zamknął mnie w poprawczaku. Zdenerwował się, gdy nie udało mu się go do tego przekonać. Mówił, że każdy,

kto zajmuje się narkotykami, zasługuje na więzienie.

— Pan Kilpatrick może sobie iść do diabła — powiedziała ostro. — Wszystko się nam uda.

— Posłuchaj — zaczął Clay. — Mogę znaleźć sobie jakąś pracę, wiesz, będę pracował po szkole. Mogę

zarobić trochę pieniędzy.

— Idzie mi doskonale. — Becky z trudem wypowiadała te słowa. — Nie musisz iść do pracy — dodała.

Nie zauważyła błysku gniewu, który przemknął przez twarz brata. — Będę opiekować się tobą, jak do

tej pory. Musisz skończyć szkołę i dopiero wtedy pójdziesz do pracy. Został ci tylko jeden rok. To

niewiele.

— Posłuchaj. Mam już siedemnaście lat! — wybuchnął. — Nie musi się mną więcej nikt opiekować!

Mam już dość tej ciągłej pracy na farmie i tego, że nigdy nie mam przy sobie złamanego centa! Jest dziewczyna, która mi się podoba, a ona właśnie z tego powodu mną gardzi. Ty nie pozwalasz mi nawet

wziąć tego cholernego samochodu!

— Nie przeklinaj! — przerwała mu Becky. — Nie pozwalaj sobie na zbyt wiele.

— Wypuść mnie. — Chłopiec chwycił klamkę drzwi i patrzył na siostrę wyzywająco. — Zrobię to, przysięgam. Zatrzymaj się i wypuść mnie!

— Clay! Dokąd idziesz? — zażądała wyjaśnień, kiedy brat stał już na chodniku.

— Tam, gdzie mogę być tym, kim chcę — odpowiedział ostro. — Nie jestem twoim małym synkiem, Becky. Jestem twoim bratem! Dotarło to do ciebie? Nie jestem dzieckiem, którym możesz rządzić, jak ci

się podoba! Jestem mężczyzną!

Becky poczuła się bezradna. Pochyliła się w kierunku otwartych drzwi. Miała zmęczone oczy, twarz znaczyły głębokie bruzdy.

— Clay! — powiedziała. — Clay! Co ja teraz mam zrobić? — Rozpląkała się. Po jej policzkach zaczęły

spływać łzy.

Chłopiec zatrzymał się. Wahał się między obroną swojej niezależności, a chęcią usunięcia tego wyrazu

z twarzy siostry. Nie chciał jej zranić, ale ostatnio nie do końca panował nad sobą. Miał takie gwałtowne zmiany nastroju...

Wśliznął się z powrotem do samochodu, zamknął drzwi i ostrożnie przyglądał się siostrze. Kiedy zrozumiał, ile było siły w jej geście, nagle poczuł się starszy. Poczucie winy przygniatało go jak ciężka

skała. Nie powinien przysparzać jej dodatkowych kłopotów, zachowując się jak głupi dzieciak.

— Posłuchaj, wszystko się ułoży — zaczął z wahaniem w głosie. — Becky, przestań płakać.

— Dziadek umrze — szepnęła. Wyjęła z torebki chusteczkę i wytarła sobie oczy. — On się o wszystkim dowie, żebym nie wiem jak starała się to przed nim ukryć.

— Hej, a gdybyśmy tak przenieśli się do Savannah? — rzucił i uśmiechnął się. — Budowalibyśmy jachty. Bylibyśmy bogaci.

Poprawiło to jej nastrój. Uśmiechnęła się do brata.

— Tatuś by się dowiedział, że mamy pieniądze, i poszukałby nas — powiedziała z wisielczym humorem.

— Mówili, że go zamknęli. Nie wiedziałaś? — spytał.

Becky pokiwała twierdząco głową.

Clay rozparł się na siedzeniu i wyglądał przez okno.

— Becky, dlaczego on od nas odszedł po śmierci mamy?

— Odszedł o wiele wcześniej. Ty tego nie pamiętasz, ale on spędzał całe dni poza domem z kolegami,

nawet wtedy, kiedy ty się urodziłeś i Mack. Nigdy go nie było, kiedy był nam potrzebny. Mama się w końcu poddała.

— Nie poddawaj się, Becky — powiedział niespodziewanie, zwracając wzrok na siostrę. — Ja zajmę się

wszystkim, nie martw się.

Clay zawsze myślał o tym, jak zdobyć pieniądze, aby ulżyć siostrze w finansowych kłopotach. Ci chłopacy od Harrisa podsunęli mu parę pomysłów. Nie miał rozsądku swej siostry, a tam leżała kupa forsy, którą można było zgarnąć. Nie będzie się martwić tylko wtedy, kiedy o niczym nie będzie wiedziała. Nie da się złapać po raz drugi.

— Dobrze. — Becky wjechała na szosę. Zastanawiała się, w jaki sposób powiedzieć o wszystkim dziadkowi i jak poradzi sobie w przyszłości. Miała nadzieję, że Clay zrobi to, co nakazał mu kurator.

Łudziła się, że aresztowanie przeraziło go. Być może to go poprawi.

Nie wiedziała, co robić. Życie strasznie się skomplikowało. Chciała od wszystkiego uciec.

— O czym myślisz? — zapytał Clay podejrzliwie.

— Myślę o cięście czekoladowym, które chcę przygotować na kolację — skłamała i uśmiechnęła się do

niego. Ten uśmiech wymagał więcej wysiłku, niż Clay mógł przypuszczać.

R

o

z

d

z

i

a

ł

3

Dziadek przyjął wieści o aresztowaniu Claya lepiej, niż Becky się spodziewała. Błogosławieństwem było to, że aresztowano chłopca nie w domu, ale w mieście. Na jego plus trzeba jednak zapisać to, że nie unikał szkoły. Bez słowa wsiadł do autobusu, z Mackiem za plecami.

Usadowiony przez Becky w fotelu w dużym pokoju, dziadek siedział i milczał.

— Wygodnie ci? — spytała, podając mu tabletki. — Czy może poprosić panią White, by z tobą posiedziała?

— Nie potrzebuję nikogo — zamruczał. Jego chude ramiona podniosły się i opadły. — W jakim momencie zawiodłem twego ojca, Becky? I kiedy zawiodłem Claya? Mój syn i wnuk mają kłopoty z prawem, a ten Kilpatrick nie spocznie, dopóki nie wsadzi ich obydwoch do więzienia. Słyszałem już o

nim. To wstrętny facet.

— To prokurator — poprawiła go dziewczyna. — Wykonuje tylko swój zawód. I robi to z pasją, to wszystko. Pan Malcolm go lubi.

Dziadek przymrużył oko i spytał.

— A ty?

— Nie wygłupiaj się. — Becky wstała z krzesła. — Przecież to nasz wróg.

— Pamiętaj o tym — powiedział stanowczo mężczyzna o upartej, sterczącej brodzie. — Nie bądź z nim

miękką. To nie jest przyjaciel naszej rodziny. On robił wszystko, żeby zamknąć Scotta.

— Wiedziałaś o tym? — spytała.

Dziadek poprawił się.

— Wiedziałem. Nie widziałem potrzeby, aby mówić o tym tobie czy chłopcom. To by nic nie zmieniło.

Na szczęście Scott uniknął kary. Świadek rozmyślił się.

— On zmienił zdanie czy ojciec go do tego zmusił?

Starzec nie patrzył na nią.

— Scott nie był złym chłopcem. Był tylko inny. Inaczej patrzył na życie. To nie jego wina, że prawo go

ścigało. Clay też nie jest winny. To ten Kilpatrick uwziął się na nas.

Becky zaczęła coś mówić, ale urwała. Dziadek nie chciał się przyznać, że popełnił błąd w wychowaniu

Scotta, i na pewno nie przyzna się, że coś złego stało się z Clayem. Kłótnia z nim na ten temat nie przyniesie nic dobrego. Zrozumiała teraz, że wszystkie sprawy i przyszłość Claya spoczywają w jej rękach. Zrozumiała, że nie może spodziewać się od dziadka pomocy.

— Becky, cokolwiek twój ojciec zrobił lub co jeszcze zrobi, jest ciągle moim synem — powiedział nagle, mocno chwytając się krzesła swymi chudymi, starymi dłońmi. — Ja go kocham. I Claya też

kocham.

— Wiem — odpowiedziała łagodnie. Pochyliła się i pocałowała go w policzek. — Zajmiemy się Clayem. Teraz każą mu chodzić na jakieś spotkania. Oni mu pomogą. — Miała nadzieję, że dziadek przekona Claya, żeby robił to, co mu każą. — On się z tego wygrzebie. To przecież Cullen.

— Masz rację. To przecież Cullen. — Uśmiechnął się do niej. — Ty też jesteś jedną z nas. Czy ci już mówiłem, jak bardzo jestem z ciebie dumny?

— Często mi to mówisz — odparła z uśmiechem. — Kiedy będę już sławna i bogata, nie zapomnę o tym.

— Nigdy nie będziemy bogaci. I tylko Clay będzie sławny, to znaczy najprawdopodobniej — niesławny. — Westchnął. — Ale ty jesteś sercem wszystkiego. Nie załamuj się. Życie może czasami ciężko nas doświadczyć, ale jeśli człowiek zastanowi się nad swoimi kłopotami i wybiegnie myślami naprzód, to znajdzie się w lepszych czasach. To pomaga. Mnie to zawsze pomagało.

— Zapamiętam to sobie. No, pójdę już do pracy — dodała. — Bądź grzeczny. Do zobaczenia.

Pojechała do biura. Ciągle dręczyła ją myśl o czekającej ją gehennie. Musiała porozmawiać z Kilpatrickiem. Przeraziło ją to, co mówił Clay o zamiarach Kilpatricka: chciał umieścić go w poprawczaku. Kilpatrick może to wprowadzić w życie i ona musi go powstrzymać. Musiała zapomnieć

o swej dumie i powiedzieć mu prawdę o sytuacji w ich domu. Bardzo się tego bała.

Jej szef dał jej godzinę wolnego. Zadzwoiła na siódme piętro do gabinetu prokuratora okręgowego i spytała, czy mogłaby się osobiście z nim widzieć. Powiedziano jej, że prokurator właśnie za chwilę zjedzie windą na dół, i poradzono, by się tam z nim spotkała. Mogła z nim porozmawiać, kiedy będzie

kupował sobie w sklepie kawę.

Zaniepokojona, czy prokurator zechce z nią w ogóle rozmawiać, chwyciła torebkę, poprawiła na sobie

kwiecistą spódnicę i białą bluzkę, i wybiegła z biura.



Na szczęście w windzie był tylko pan Kilpatrick w swoim długim płaszczu. Miał potargane włosy i swoje wieczne, piekielne cygaro w dłoni. Obrzucił ją przelotnym spojrzeniem. Lekko jej to pochlebilo.

— Chciała pani ze mną rozmawiać — powiedział. — Jedziemy. — Wcisnął guzik windy i pojechali na

parter. Nie odezwał się słowem aż do chwili, kiedy znaleźli się w małej kawiarni. Kupił jej filiżankę kawy. Sobie wziął jedną kawę i pączka. Zaproponował jej ciastko, ale Becky podziękowała i odmówiła.

Usiedli przy stole w rogu kawiarenki. Kilpatrick przyglądał się uważnie, jak dziewczyna pije kawę.

Włosy związała jak zwykle w koczek, nie miała makijażu. Wyglądała tak, jak się czuła — zmęczona i przygnębiona.

— Żadnych ostrych uwag na temat moich cygar? — zaczął, unosząc brwi. — Żadnych komentarzy na temat moich manier?

Podniosła swoją zmęczoną twarz. Patrzyła na niego tak, jakby go nigdy przedtem nie widziała.

— Panie Kilpatrick, moje życie rozpada się i niewiele mnie obchodzi dym z pańskich cygar czy też pańskie maniery.

— Co powiedział pani ojciec, kiedy dowiedział się, co zrobił jego syn?

Ciągłe udawanie bardzo ją zmęczyło. Czas grać w otwarte karty.

— Nie widziałam go od dwóch lat.

Kilpatrick zachmurzył się.

— A co na to pani matka?

— Zmarła, kiedy chłopcy byli jeszcze bardzo mali. Ja miałam wtedy szesnaście lat.

— To kto się nimi zajmuje? — padło następne pytanie. — Pani dziadek?

— Dziadek jest chory na serce — odpowiedziała. — On nie jest w stanie zająć się sam sobą.

Mieszkamy z nim i zajmujemy się nim najlepiej, jak umiemy.

Uderzył swoją dużą dłonią w stół.

— Czy chce mi pani powiedzieć, że sama opiekuje się tą całą trójką? — zapytał.

Nie podobał się jej wyraz jego twarzy. Lekko cofnęła się.

— Tak.

— Mój Boże! Z pani pensją?

— Dziadek ma farmę — wyjaśniła. — Uprawiamy warzywa, część chowam do zamrażarki, część wekuję. Zazwyczaj chowamy też jakiegoś cielaka, a dziadek ma jeszcze rentę z kolei i ubezpieczenie. Jakoś sobie radzimy.

— Ile pani ma lat?

— To nie pańska sprawa. — Spojrzała na niego zdziwiona.

— Właśnie, że moja. Ile ma pani lat?

— Dwadzieścia cztery.

— Ile miała pani lat, kiedy zmarła pani matka?

— Szesnaście.

Zaciągnął się cygarem i odwrócił głowę, aby wydmuchać dym. Potem spojrzał jej w oczy. Becky zrozumiała teraz, co to znaczy być świadkiem w sądzie i odpowiadać na jego pytania. Było niemożliwe

nie powiedzieć mu o wszystkim, o czym chciał wiedzieć. To przenikliwe spojrzenie i zimny, władczy głos wydobyłyby informacje nawet z ogrodu warzywnego.

— Dlaczego pani ojciec nie zajmuje się swoją rodziną?

— Bardzo chciałabym to wiedzieć — odpowiedziała. — Nigdy się nami nie opiekował. Przyjeżdża tylko wtedy, kiedy skończą mu się pieniądze. Myślę, że teraz mu ich nie brakuje; nie widzieliśmy go od czasu, kiedy przeprowadził się do Alabamy.

Kilpatrick studiował uważnie jej twarz tak długo, aż zaczęły się jej trząść kolana. Pomyślała sobie, że

ma bardzo ciemne włosy i że dzięki temu granatowemu garniturovi w prążki jest nawet trochę

wyższy i o

wiele bardziej elegancki. Na

twarzy wyraźnie przebijało jego indiańskie pochodzenie,

ale wydawało się jej, że ma charakter Irlandczyka.

— Nic dziwnego, że wygląda pani tak, jak wygląda — powiedział nieobecny głosem. — Bardzo zmęczona. Na początku myślałem, że ma pani bardzo wymagającego kochanka, ale to rezultat przepracowania.

Becky zaczerwieniła się i spojrzała na niego oburzona.

— To panią obraziło, prawda? — spytał, a jego głęboki głos stał się jeszcze głębszy. — Ale sama mi pani powiedziała, że jest utrzymanką — przypomniał jej bezlitośnie.

— Skłamałam — odparła, poruszając się niespokojnie. — Cóż, mam dosyć problemów i nie chcę ich mnożyć łatwym życiem — powiedziała sztywno.

— Rozumiem. Jest pani jedną z tych dziewczyn, które dobre matki poświęcają dla karier swych synów.

— Nikt nigdy nie będzie mnie dla niczego poświęcał — powiedziała Becky.

— Dlaczego nie? — Kilpatrick uniósł ciemne brwi. Uśmiechnął się z sarkazmem. — Czy ktoś już pani

mówił, że jestem półkrwi Indianinem?

Dziewczyna zarumieniła się.

— Nie o to mi chodziło. Jest pan bardzo chłodny i opanowany, panie Kilpatrick. — Zatrzęsa się, czując jego bliskość. Pachniał jakąś egzotyczną wodą kolońską i dymem z cygara. Czowała ciepło bijące z

jego ciała. Czowała, że w jego obecności staje się nerwowa, słaba i niepewna. Czuć się w ten sposób w obecności swego wroga mogło być groźne.

— Nie jestem zimny, jestem tylko ostrożny. — Podniósł cygaro do ust. — Dzisiaj opłaca się być ostrożnym. W każdy sposób.

— Ludzie tak mówią.

— W każdym razie, byłoby mądrze, gdyby przestała pani podlizywać się człowiekowi, którego jest pani

utrzymanką. Powiedziała pani przecież — przypomniał jej — że jest pani utrzymanką jednego z pani pracodawców.

— Nie o to mi chodziło — zaprotestowała. — Patrzył pan na mnie, jak na całkowicie bezradną istotę.

Tak mi się po prostu wymknęło, to wszystko.

— Powiniennem być o tym wspomnieć wczoraj Malcolmowi — mruknął.

— Nie zrobi pan tego! — jęknęła.

— Oczywiście, że zrobię — rzekł z łatwością. — Czy nikt pani nigdy nie powiedział, że jestem pozbawiony serca? Ścigałbym nawet własną matkę.

— Od wczoraj jestem skłonna w to uwierzyć.

— Pani brat będzie przegrany, jeśli nie weźmie go pani mocno w garść — powiedział. — Ja sam się nim zajmę. On potrzebuje silnej ręki. A przede wszystkim potrzebny mu jest dobry, męski przykład.

Niech Bóg ma go w swojej opiece, jeśli to jego własny ojciec jest dla niego wzorem.

— Nie wiem, co on myśli o ojcu — przyznała uczciwie. — On nie chce ze mną rozmawiać. Odrzucił mnie. Chciałam porozmawiać z panem, gdyż pragnę, by zrozumiał pan naszą sytuację w domu.

Myślałam, że to może trochę pomóc, jeśli będzie pan o wszystkim wiedział.

Kilpatrick ugryzł pączka silnymi, białymi zębami i popił kęs kawą.

— Innymi słowy, myślała pani, że to może mnie zmiękczyć. — Wbił się w nią swymi ciemnymi oczami. — Jestem pół-Indianinem. Nie znajdzie pani we mnie śladu słabości. Uprzedzenia rasowe zniszczyły to we mnie już dawno temu.

— Jest pan również po trosze Irlandczykiem — powiedziała z wahaniem. — A im nieźle się wiedzie.

Jestem pewna, że to może wszystko ułatwić.

— Naprawdę tak pani myśli? — Jego uśmiech w niczym nie przypominał uśmiechu. — Jestem

wyjątkowy, to prawda. Dziwak. Pieniądze ułatwiły mi życie, nie usunęły jednak wszystkich przeszkód.

Musiałem tolerować mojego wujka, a i on tolerował mnie, bo nie mógł mieć dzieci. Byłem ostatnim z Kilpatricków. Boże, on tego nienawidził. Na dodatek, mój ojciec nigdy nie ożenił się z moją matką...

— Jest pan... — urwała i zarumieniła się.

— Jestem nieślubnym dzieckiem — przytaknął i rzucił jej zimny, szydery uśmiech. — To prawda.

—

Wpatrywał się w nią. Czekał, aż coś powie. Kiedy nie odezwała się, zaśmiał się śmiechem pozbawionym

radości. — Bez komentarzy?

— Nie ośmieliłabym się — odparła.

Kilpatrick dopił kawę.

— Nie zawsze wybór należy do nas, to fakt. — Wyciągnął swą szczupłą, ciemną dłoń, na której nie było żadnych ozdób, i dotknął jej policzka. — Niech pani dopilnuje, aby brat przychodził na te spotkania. Przepraszam, że wyciągałem zbyt pochopnie wnioski.

Te niespodziewane przeprosiny ze strony takiego człowieka jak Kilpatrick sprawiły, że do oczu napłynęły jej łzy. Odwróciła twarz, nie chcąc pokazać mu swej słabości. Wstydziała się wszystkich ludzi.

Jego reakcja była natychmiastowa i nieco szokująca.

— Chodźmy stąd — powiedział grzecznie. Pomógł jej wstać od stolika, wyrzucił puste kubeczki do kosza i wyprowadził ją z kawiarni. Kierował się w stronę otwartej i pustej windy.

Włączył ją i po chwili zatrzymał między piętrami. Wziął Becky nagle w ramiona i przytulił mocno, lecz

delikatnie.

— Niech się pani wypłacze — mruknął z ustami przy jej skroni. — Dusila to pani w sobie od chwili, kiedy aresztowali chłopca. Niech pani płacze. Niech się pani do mnie przytuli i wypłacze.

Becky doświadczyła bardzo niewiele współczucia w swoim życiu. Nigdy nie obejmowały jej żadne ramiona, nikt jej nigdy nie pocieszał. To zawsze ona musiała być mocna i odpowiedzialna za wszystko.

Nawet dziadek nie domyślał się, jak bardzo wrażliwa jest jego wnuczka. Jeden Kilpatrick zdołał ją rozszyfrować, jakby wcale nie starała się niczego przed nim ukryć.

Po policzkach popłynęły jej łzy. Słyszała jego chropowaty głos. Mówił jakieś słowa pocieszenia, gładził

dłonią jej włosy i tulił do swej szerokiej piersi. Becky uczepliła się klap jego marynarki. Pomyślała sobie,

że nigdy nie spodziewała się znaleźć współczucia w tak niezwykłym miejscu.

Mężczyzna był ciepły i silny. Becky poczuła wielką ulgę, kiedy zrozumiała, że ktoś inny wziął na siebie

ten wielki ciężar. Jak dobrze było stać się znowu bezradną i słabą kobietą. Jej ciało przywarło do niego,

pozwoliła mu się podtrzymywać i poczuła, że ogarnia ją jakieś dziwne uczucie. Becky wydawało się, że

jej krew rozpala jakiś ogień. Poczowała uścisk w żołądku i zdała sobie sprawę, że jej ciało lekko sztywnieje. Nie były to jednak mięśnie.

Zdziwiła się, że wbrew swojej woli tak niespodziewanie znalazła się pod urokiem tego mężczyzny.

Podniosła głowę i zaczęła się od niego odsuwać, ale spotkała jego oczy. Kilpatrick nie odwrócił wzroku.

Przez długą, wspaniałą chwilę wpatrywali się w siebie. Becky czuła, że jego spojrzenie pozbawia ją oddechu. Pomyślała sobie, że jeśli on w tej chwili czuje dokładnie to samo, to nie pokazuje tego po sobie. Na jego twarzy zawodowego pokerzysty nie było śladu uczuć.

W rzeczywistości on też był poruszony. Znał już ten wyraz oczu, który znalazł u Becky, ale dla dziewczyny było to coś całkiem nowego i on o tym dobrze wiedział. Jeśli w ogóle można zobaczyć niewinność w oczach kobiety, to na pewno można było ją dostrzec u niej. Ta dziewczyna intrygowała go i podniecała. To dziwne, ale ona różniła się od tych wszystkich twardych i wykształconych kobiet,

które do tej pory wolał. Ta dziewczyna była taka krucha i kobieca pomimo swojej niezwyklej siły.

Bardzo chciał rozpuścić jej włosy, rozpiąć bluzkę i pokazać, co to znaczy być kobietą w jego ramionach.

Jednak na samą myśl o tym łagodnie, lecz stanowczo odsunął ją od siebie.

— Czuje się już pani lepiej? — spytał cicho.

— Tak. Przepraszam... — Czuła, że jego delikatne dłonie odsuwają ją od siebie. Odebrała to jak nagłe i

niespodziewane rozstanie. Tak bardzo chciała znów przytulić się do niego. Być może dlatego, że robiła

to po raz pierwszyw życiu. Odgarnęła kosmyki włosów, które wymknęły się z koczka, i zauważyła mokre plamy na jego ciemnym płaszczu.

— Pobrudziłam panu płaszcz.

— To wyschnie. Proszę — podał jej chusteczkę i patrzył, jak wyciera sobie oczy. Niespodziewanie dla

siebie samego stwierdził, że podziwia siłę jej woli i jej odwagę. Wzięła na siebie większą

odpowiedzialność niż zdecydowałaby się na to większość mężczyzn i na dodatek radziła sobie całkiem

dobrze.

W końcu uspokoiła się i podniosła lekko zaczerwienione oczy ku górze.

— Dziękuję.

— Proszę bardzo — wzruszył ramionami.

Becky zmusiła się do uśmiechu.

— Czy nie powinniśmy włączyć windy?

— Chyba tak. Pomyślą, że się zepsuła, i przyślą tu zaraz mechaników. — Uniósł rękę i spojrzał na

płaski, złoty zegarek ukryty wśród gęstych włosków porastających jego opaloną skórę. — Muszę być za

godzinę w sądzie. — Włączył windę. Myślał już o czymś innym.

— Założę się, że jest pan okropny na sali sądowej — zauważyła.

— Jakoś sobie radzę. — Zatrzymał windę na szóstym piętrze. Jego łagodne oczy uważnie przyglądały się jej twarzy. — Proszę nie chmurzyć się. Będzie pani miała zmarszczki.

— A kto to zauważy? — westchnęła. — Jeszcze raz bardzo dziękuję. Życzę miłego dnia.

— Na pewno będzie miły. — Nadusił guzik „w górę” i podnosił cygaro do ust, kiedy drzwi zamknęły się. Becky odwróciła się i poszła oszołomiona korytarzem. To nieprawdopodobne, żeby Kilpatrick mógł

być dla niej taki dobry. To na pewno sen. To się jej tylko śni.

Nie ona jedna myślała w ten sposób. Kilpatrick pamiętał o Becky przez cały dzień. Poszedł do sądu i dużym wysiłkiem woli zmusił się, by przestać o niej na chwilę myśleć. Bóg jeden raczy wiedzieć, dlaczego tak łatwo i tak szybko zapadła mu w serce. Miał trzydzieści pięć lat i jedno złe doświadczenie

z kobietami spowodowało, że zamknął się w swego rodzaju lodowej klatce. Kobiety pojawiały się i znikwały z jego życia, ale żadna nie poruszała jego serca, aż do chwili, kiedy ta prosta, niepozorna dziewczyna o orzechowych oczach i pobladłej twarzy pokrytej piegami nie zaczęła toczyć z nim słownych utarczek. W końcu zaczął tęsknić do tych bitew w windzie. Sposób, w jaki drażniła się z nim,

sprawił mu przyjemność. Cieszył go sposób jej chodzenia i światło w jej oczach, kiedy się śmiała.

To zdumiewające, że ciągle jeszcze umiała się śmiać. Przy tej wielkiej odpowiedzialności, jaką wzięła

na swe barki. Zafascynowała go. Pamiętał jeszcze jej ciało w swoich ramionach i jej lekko drżące nogi,

kiedy starała się stłumić w sobie uczucie. Tak mu się zdawało.

Jednego był pewny: ona nie jest podrywaczką. Miała w sobie tę podstawową uczciwość i dużą wrażliwość, która nie pozwoli jej celowo ranić męskiej dumy. Syknął, przypominając sobie, jak to

Francine celowo podniecała go, a potem ze śmiechem wycofywała się z tej gry i szydziła

z jego słabości. Doszły go wieści, że uciekła do Ameryki Południowej z jakimś prawnikiem, a potem



wycofała się ze wszystkiego. Prawda jednak była taka, że to on przyłapał ją w łóżku z jedną ze swoich

przyjaciółek i dopiero wtedy zrozumiał, dlaczego Francine czerpała radość z zadawanych mu tortur.

Przyznała się nawet, że nienawidzi seksu z mężczyzną. Nie spałaby z nim za żadne skarby świata. Ona

tylko bawiła się nim. Jego ból sprawiał jej radość.

Nie wiedział, że takie kobiety też istnieją. Dzięki Bogu, nie kochał jej. Inaczej to bolesne doświadczenie

mogłoby

go

złamać.

W

każdym

razie

—

trzymał

się

z

dale

od

kobiet.

Jego duma została urażona i nie mógł pozwolić, aby znowu stracił nad sobą panowanie. Nie mógł pożądać kobiety do szaleństwa.

Z drugiej jednak strony, ta młoda Cullen dodała mu mnóstwo energii! Dopiero kiedy zauważył, że świadek, którego przesłuchiwał, zaczął mówić o szczegółach, o które wcale nie pytał, dopiero wtedy zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo jest wściekły. Biedny człowiek był przekonany, że ta

wściekłość

jest skierowana przeciwko niemu i że nie ma już żadnych szans. Kilpatrick przerwał jego monolog i zadał mu kilka pytań, na które chciał usłyszeć odpowiedź, i usiadł na swoim miejscu. Czarny obrońca, J.

Lincoln Davis, śmiał się, chowając twarz za papierami. Był starszy od Kilpatricka — duży człowiek o

skórze koloru kawy z mlekiem, ciemnych oczach i bystrym umyśle. Należał do najbogatszych adwokatów w Curry Station i prawdopodobnie do najlepszych. Tylko jemu udało się ostatnio pokonać

na Sali sądowej Kilpatricka.

— Gdzieś ty był? — spytał go Davis szeptem, kiedy ława przysięgłych udała się na naradę. — Boże, nieomal nie zniszczyłeś tego biednego człowieka, a to przecież twój świadek!

Kilpatrick uśmiechnął się lekko, zbierając materiały do teczki.

— Trochę przesadziłem — mruknął.

— Chyba tak. Musisz coś z tym zrobić. Do zobaczenia jutro.

Pokiwał z roztargnieniem głową. Po raz pierwszy stracił w sądzie opanowanie. A to wszystko przez tę

chudą sekretarkę z grzywą kasztanowych włosów.

Powinien zająć się jej bratem. Podczas lunchu odbył długą rozmowę ze swym pracownikiem

prowadzącym dochodzenie i okazało się, że pojawiły się pogłoski, iż ta rewelacyjna sprawa związana z

narkotykami zbliża się do końca. Właśnie nad nią Kilpatrick pracował. Miał dwóch świadków i przyszło

mu na myśl, że to właśnie oni mieli być ofiarami. Dochodzeniowiec oświadczył, że jest prawie pewny,

iż Claya Cullena coś łączy z handlarzami, gdyż przyjaźnił się z Harrisami. Jeśli chłopiec miał przy sobie

aż

tyle

kokainy

—

czy

to

mogło

oznaczać,

że

zaczynał

handlować

tym świństwem?

To, że musiał zacząć ścigać chłopaka, wcale go nie martwiło. Pomyślał jednak o Becky i zastanowił się

nad wszystkim. Jak ona zareaguje na wieść, że jej brat jest w więzieniu i że to Kilpatrick go tam

wsadził? Nie wolno mu było tak myśleć. Jego praca to ściganie przestępców. Nie mógł pozwolić, aby

jego prywatne uczucia wzięły górę. Do końca kadencji pozostało jeszcze kilka miesięcy. Musi je

uczciwie przepracować.

Szedł do swojego biura zatopiony w myślach. Czy handlarze narkotykami zaryzykują morderstwo, żeby

zachować władzę na swym terytorium? Jeśli zaczną mordować ludzi w swoim rejonie, to on będzie

musiał zebrać wszystkie dowody przeciw sprawcom i pozamykać ich. Nachmurzył się. Miał nadzieję, że

brat Becky Cullen nie pojawi się więcej w jego biurze jako jeden z uczestników walki o władzę nad tym

obszarem.

Rebeka mechanicznie wykonywała wszystkie czynności związane z jej zawodowymi obowiązkami.

Mechanicznie pisała na elektronicznej maszynie, sporządzając sprawozdania, a Nettie wprowadzała do

komputera dane dotyczące następnej sprawy. Nettie była prawnikiem wyspecjalizowanym zarówno w

pracy w terenie, jak i w pracy sekretarki. Becky zazdrościła jej, ale nie było jej stać na naukę konieczną

do osiągnięcia pozycji asystenta adwokata, nawet jeśli oznaczało to wzrost zarobków.

Martwiła się dziadkiem. Jego milczenie podczas śniadania zaniepokoiło ją. Zadzwoiła w czasie lunchu

do

pani

White

i

poprosiła

ją,

aby

przyszła

do

ich

domu

i

sprawdziła,

czy wszystko jest w porządku. Pani White zawsze, kiedy to było potrzebne, z chęcią zaglądała do

starszego pana. Poza tym była przecież emerytowaną pielęgniarką. Becky dziękowała swoim

szczęśliwym gwiazdom za takie sąsiedztwo.

Gdyby tylko Clay zdołał się wykaraskać ze swoich kłopotów. Miała dosyć pracy z wychowaniem

chłopców, a tu jeszcze musiała wy dostać jednego z więzienia. Mack uwielbiał starszego brata. Gdyby

Clay nie zmienił swego postępowania, to Mack na pewno pójdzie w jego ślady.

Kończyła pracę, kiedy to zrozumiała. Miała dzisiaj bardzo pracowity dzień i niezmiernie się z tego cieszyła. Gdyby nie była taka zajęta, miałyby więcej czasu na myślenie.

Zabrała torebkę, podniszczony, szary żakiet i pożegnała się ze wszystkimi. Przyszło jej do głowy, że winda będzie o tej porze znowu pełna. Idąc korytarzem, poczuła przyspieszone bicie serca. Kilpatrick

prawdopodobnie jeszcze pracował u siebie.

Już nie pracował. Stał w windzie, kiedy wsiadła do środka. Uśmiechał się do niej. Nie wiedziała, że dokładnie obliczył sobie, kiedy Becky kończy pracę, i miał nadzieję, że spotka ją w windzie. Pomyślał

sobie, że to zadziwiające, żeby zachowywać się tak śmiesznie z powodu tej kobiety.

Becky odwzajemniła uśmiech. Poczwała, że serce niemal zamarło jej w piersi i to na pewno nie dlatego,

że winda ruszyła z miejsca.

Wysiadł z nią na parterze i szli razem przez korytarz.

— Czuje się pani lepiej? — spytał, otwierając przed nią drzwi.

— Tak, dziękuję — odparła. Nigdy w życiu nie czwała się taka nieśmiała. Spojrzała na niego i zarumieniła się jak nastolatka.

Bardzo mu się to spodobało. Poczwał się o wiele różniej.

— Przegrałem dzisiaj sprawę — rzekł zakłopotany. — Członkowie ławy przysięgłych byli przekonani,

że celowo dręcę świadka, i podjęli decyzję korzystną dla obrony.

— A dręczył go pan?

— Czy dręczyłem świadka? — Usta Kilpatricka rozciągnęły się w wymuszonym uśmiechu. — Nie.

Mój umysł powędrował gdzie indziej, a ten świadek tylko przypadkiem znalazł się na mej drodze.

Doskonale znała to spojrzenie jego czarnych oczu. Doskonale rozumiała, jak musiał się wtedy czuć ten

świadek. Mocniej chwyciła torebkę.

— Przykro mi, że przegrał pan sprawę.

Zatrzymał się na chodniku. Był od niej o wiele wyższy i uważnie się jej z góry przyglądał. Wahał się i

zastanawiał, czy nie wywoła jakiejś reakcji łańcuchowej, zapraszając ją na kolację. Powiedział sobie, że

musi być chyba szalony, aby dopuścić do siebie taką myśl. Nie może pozwolić na to, aby znaleźć się w

jej życiu.

— Jak dziadek przyjął wiadomość? — zapytał w końcu.

Becky poczuła rozczarowanie. Spodziewała się innego pytania, ale prawdopodobnie były to tylko pobożne życzenia. Dlaczego miałby zaprosić na kolację taką osobę jak ona? Wiedziała, że nie była w jego typie. Poza tym jej rodzina byłaby tym oburzona, a zwłaszcza dziadek.

Udało się jej uśmiechnąć.

— Jakoś to zniósł — odparła. — My, Cullenowie, jesteśmy twardzi.

— Byłoby dobrze, gdyby pani wiedziała, gdzie brat się podziewa przez najbliższe dni — powiedział niespodziewanie. Ujął ją pod rękę i poprowadził pod ścianę, unikając przechodniów. — Dostaliśmy informację, że coś dzieje się w mieście, być może będzie jakiś zamach. Nie wiemy kto i jak, ale to na pewno ma jakiś związek z narkotykami. W tym rejonie walczą ze sobą dwie grupy. Są w to zamieszani

Harrisowie. Jeśli postanowili użyć pani brata jako kozła ofiarnego i wzięli pod uwagę fakt, że on już napisał sobie biedy... — urwał, nie kończąc zdania.

— To tak niebezpieczne jak chodzenie po linie. — Przeszedł ją dreszcz. — Nie buntuję się, że muszę opiekować się moją rodziną, ale nigdy by mi do głowy nie przyszło, że ktokolwiek z nas może być zamieszany w narkotyki czy morderstwo. — Owinęła się szczelnie płaszczem. Podniosła na

Kilpatricka

wrażliwe oczy. — Czasami jest mi tak ciężko — szepnęła.

Wciągnął głęboko oddech. To spojrzenie sprawiło, że poczuł się o co najmniej stopę wyższy.

— Czy miała pani kiedykolwiek normalne życie?

— Chyba tylko wtedy, kiedy byłam małą dziewczynką. — Uśmiechnęła się. — To się skończyło ze śmiercią mamy. Zawsze byłam z dziadkiem i chłopcami.

— Domyślam się, że nie miała pani żadnego życia towarzyskiego.

— Zawsze coś wyskoczyło — a to wirus, a to świnka, ospa albo serce dziadka. — Zaśmiała się cicho.

— Prawdę mówiąc, nigdy się nikt do mnie nie pchał. — Spojrzała na torebkę. — To nie jest złe życie.

Czuję się potrzebna. Mam cel w życiu, a wielu ludzi go nie ma.

On tak samo myślał o swojej pracy — że jest tam potrzebny i że właśnie tam się spełnia. Z wyjątkiem jednak swego psa, owczarka niemieckiego, nie czuł do żadnej istoty żadnych uczuć, z wyjątkiem gniewu

i niechęci. Żadnej miłości. Jego całe doświadczenie zawodowe opierało się na

sprawiedliwości moralnej, ochronie społeczeństwa i skazywaniu winnych. To szlachetny cel, być może,

ale to wymaga samotności i aż do teraz nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo był samotny.

— Chyba tak — mruknął zamyślony. Jego wzrok spoczął na jej miękkich ustach. Bładoróżowe, układały się we wspaniały łuk. Tak bardzo chciał ich dotknąć swymi ustami, że przeszył go jakiś dziwny ból.

Becky spojrzała na Kilpatricka zdziwiona jego dziwnie szczerym wzrokiem.

— Czy to przez te piegi? — wykrztusiła z siebie.

Kilpatrick uniósł swe gęste brwi i spojrzał dziewczynie w oczy.

— Co takiego?

— Wydaje mi się, że nad czymś się pan zamyślił — powiedziała. — Bałam się, że to może przez moje

piegi. Nie powinnam ich mieć, ale to na pewno dlatego, że mam rude włosy. Moja babcia miała ognistorude włosy.

— Czy jest pani podobna do rodziców?

— Mój ojciec jest blondynem i ma orzechowe oczy. Bardzo jestem do niego podobna. Moja mama była

niska, miała ciemne włosy i nikt z nas za nią nie przepadał.

— Lubię piegi — rzekł Kilpatrick niespodziewanie do dziewczyny. Spojrzał na zegarek. — Muszę iść

do domu. Orkiestra Symfoniczna z Atlanty gra dzisiaj wieczorem Strawińskiego. Nie chcę się spóźnić.

— *Ognisty ptak*? — domyśliła się Becky.

— Tak. Większość ludzi nienawidzi tego utworu.

— Ja go uwielbiam. Mam w domu dwa różne wykonania *Ognistego ptaka* — jedno awangardowe, a drugie tradycyjne. Mogę słuchać tej muzyki tylko przez słuchawki, bo dziadek lubi tylko płyty Hanka Williamsa, a moi bracia kochają hard rock. Ja jestem chyba jakaś dziwna.

— Lubi pani operę?

— *Madame Butterfly*, *Turandot* i *Carmen* — westchnęła. — Uwielbiam słuchać Placido Domingo i Luciano Pavarottiego.

— Oglądałem *Turandot* w Metropolitan Opera w zeszłym roku — pochwalił się. Ciemnymi oczami dokładnie przyglądał się jej twarzy. — Ogląda pani czasem te spektakle w telewizji?

— Tylko wtedy, kiedy jestem sama. Mamy jeden telewizor i to bardzo mały.

— Nakręcili film *Carmen* z Domingo. Mam tę kasetę.

— Dobry?



— Jeśli ktoś lubi operę, jest wspaniały. — Wpatrywał się w jej oczy i zastanawiał, dlaczego było mu

tak trudno skończyć tę rozmowę i powiedzieć „do widzenia”. Becky była bardzo ładna przy tej

wstydlivosti. Jej uroda burzyła mu w żyłach krew.

Ona również wpatrywała się w niego. Czuła, że uginają się pod nią kolana. To wszystko zdarzyło się tak

szybko, mimo że jej rozsądek nakazywał jej unikać wszelkich kontaktów z nim. To przecież wróg.

Nigdy nie mogła sobie pozwolić na żadną słabość. Musiała pamiętać, że Kilpatrick chciał zamknąć jej brata. Byłaby nielojalna wobec swojej rodziny, gdyby pozwoliła na coś więcej.

Niestety, jej biedne serce protestowało przeciw takiemu myśleniu. Była sama i bardzo samotna, poświęciła już rodzinie najlepsze lata swej młodości. Czy jej nic się nie należy?

— Zamyśliła się pani? — spytał łagodnie, przyglądając się pilnie jej twarzy.

— Ciemne i głębokie myśli — odparła.

Rozchyliła lekko usta w nierównym oddechu. Patrzył na nią tak, jak tylko mężczyzna może patrzeć na kobietę, której pożąda. Jego spojrzenie zmroziło ją, podniecało i przerażało.

Dostrzegł w jej oczach strach. Czuł to. Nie chciał się zbyt angażować, nie więcej niż sama Becky.

Była już pora, żeby to wszystko skończyć.

Kilpatrick wyprostował się.

— Muszę już iść. Proszę mieć swego brata na oku.

— Będę go pilnować. Dziękuję, że mnie pan ostrzegł.

Wzruszył ramionami. Oddalając się, zapalił cygaro. Jego plecy przypominały wysoki mur.

Becky zastanawiała się, dlaczego z nią rozmawiał. Czyżby naprawdę interesowało go życie takiej kobiety jak ona?

Idąc do podziemnego parkingu po samochód, zauważyła swe odbicie w oknie.

— O, już wiem — pomyślała sobie, widząc szczupłą, zmęczoną twarz patrzącą na nią z okna. Była na

pewno kobietą, która mogła urzec tego szalenie przystojnego mężczyznę. Przymknęła oczy i poszła po samochód, chcąc zapomnieć o swych bezpodstawnych marzeniach.

R

o

z

d

z

i

a

ł

4

Był piękny, wiosenny poranek. Kilpatrick wyglądał przez okno swego eleganckiego domu z cegły, stojącego przy jednej ze spokojniejszych ulic Curry Station. Czuł lekkie wyrzuty sumienia, że spędza sobotni ranek w domu, a nie w biurze, ale przecież Gus musiał sobie trochę pobiegać, a i jemu dopiero

co przeszedł silny ból głowy. Nic dziwnego, że bolała go głowa; do późnej nocy siedział nad sprawozdaniami, które przygotowywał na zbliżające się rozprawy.

Gus zaszczeakał. Kilpatrick pochylił się, aby potargać srebrnoszare futro swojego wielkiego owczarka.

— Zniecierpliwiony, co? — spytał psa. — Pójdziemy na spacer. Zaraz się ubiorę.

Miał na sobie dzinsy, nie zdążył jeszcze założyć butów. Ciemne włosy porastały jego ramiona i brzuch.

Skończył pić dietetyczną coca colę. Na śniadanie zjadł tylko starego pączka. Czasami żałował, że pozwolił odejść Matyldzie. Zwolnił ją, kiedy spostrzegł, że zaczyna przekazywać prasie informacje dotyczące jego biura. Była najlepszą kucharką i jednocześnie największą plotkarką, jaką kiedykolwiek spotkał. Dom, co prawda, stał się o wiele spokojniejszy, ale to, co sobie teraz gotował,

na

pewno go zabije.

Założył biały sweter, skarpety, adidas i przeczesał gęste, ciemne włosy. Spojrzał na swe odbicie w lustrze i uniósł jednocześnie brwi. Nie jest wprawdzie misterem Ameryki, ale nie musi się jeszcze siebie

wstydzić. I to wcale nie dlatego, że poświęcał sobie wiele czasu. Kobiety stały się dla niego ostatnio luksusem; praca zajmowała mu każdą wolną chwilę. Niespodziewanie pomyślał o Rebecce

Cullen i spróbował wyobrazić ją sobie w swoim łóżku. To śmieszne. Po pierwsze, ona na pewno była

jeszcze dziewicą, a po drugie, pomiędzy Becky a każdym potencjalnym narzeczoną stała jej rodzina.

Mieli wystarczająco wiele powodów, żeby nie chcieć go bliżej poznać. Nie, on nie wchodził w rachubę.

Postanowił, że będzie sobie o tym często przypominać.

Rozejrzał się po eleganckim pokoju ze słabym uśmiechem na ustach. Przyszło mu do głowy, że to chyba

strasznie dziwne, iż nieślubne dziecko znanego biznesmena i Indianki z plemienia Czirokezów może posiadać taki dom. Tylko taki twardy facet, jak jego wuj, Sanderson Kilpatrick, mógł zdobyć się na to,

aby wprowadzić go do towarzystwa, a potem odsunąć się od niego.

Wuj Sanderson. Kilpatrick zaśmiał się wbrew sobie. Nikt, kto spojrzałby na wiszący nad kominkiem portret, przedstawiający poważnego, starszego mężczyznę, nie podejrzewałby go o tak duże poczucie humoru lub o to, że może mieć tak miękkie serce. Ale to on nauczył Rourke'a, co to znaczy miłość i co to znaczy być komuś potrzebnym. Rourke bardzo przeżył śmierć swoich rodziców. Dzieciństwo stało się dla niego jednym wielkim koszmarem — zwłaszcza szkoła. Na szczęście stał za nim jego wuj.

Zmusił go, by zaakceptował swoje dzieciństwo i pochodzenie, i nauczył, jak być z tego dumny.

Rourke dowiedział się od niego wiele o odwadze, silnej woli i honorze. Wuj Anderson był

najlepszym z

sędziów, świetlanym przykładem najwyższych kwalifikacji zawodowych. To za jego przykładem

Rourke

zdecydował

się

wybrać

prawo

i

stał

się

potem

osobą

publiczną jako prokurator okręgowy. „Musisz się stąd wyrwać i czynić dobro” — to słowa wuja

Sandersona. Pieniądze nie są najważniejsze. Należy wykonywać pracę, którą warto wykonywać.

Miał taką pracę. Wprawdzie nie lubił być osobą publiczną, a kampania, w wyniku której dokończył rok

kadencji swego poprzednika, była dla niego prawdziwym piekłem. Jednak, ku swemu zdziwieniu,

wygrał i myślał, że oczyścił ulice z najgorszych przestępców, sprawiała mu radość.

Najbardziej drażnił go handel narkotykami i dlatego z największą skrupulatnością przygotowywał się do

tych spraw. W jego sprawozdaniach nie można było znaleźć żadnych błędów. To wuj nauczył go, że

zawsze trzeba być doskonale przygotowanym, a on, ku rozpaczy kilku przypadkowych obrońców i

doskonałych, zawodowych adwokatów, nigdy tego nie zapomniał.

Wuj Sanderson zaszokował Rourke'a tym, że tak bardzo kultywował w nim dumę z jego czirokeskiego

pochodzenia. Dołożył starań, aby nigdy się tego nie wstydził i nigdy tego nie ukrywał. Wprowadził

Rourke'a do towarzystwa w Atlancie. Wtedy młody mężczyzna stwierdził, że większość ludzi uważa, iż

jego pochodzenie jest interesujące i nie powoduje żadnego zakłopotania. Nie dlatego, że nie przywiązywał

do

tego

specjalnego

znaczenia.

Wuj

Sanderson

wyrobił

w

nim

taką odwagę, że nie mógł od nikogo ścierpieć zniewag. Bardzo dobrze bił się na pięści i przez lata nie raz

ich używał.

Kiedy wydorósł, zaczął coraz lepiej rozumieć tego starego, dumnego mężczyznę. Irlandzki dziadek

wuja Sandersona Kilpatricka przybył do Ameryki bez grosza przy duszy, a całe jego życie było jednym

wielkim pasmem nieszczęść i tragedii. Ted, Amerykanin w pierwszym pokoleniu, otworzył mały sklepik, który zapoczątkował całą sieć sklepów. Sanderson był jednym spośród jego dwóch synów, którzy dożyli wieku dojrzałego.

I właśnie wtedy Sanderson dowiedział się, że nie może mieć dzieci. Był to straszny cios dla jego dumy.

Na szczęście syn jego brata miał syna — Rourke'a. Sieć ich sklepów powoli bankrutowała, ale wuj Sanderson zbierał wystarczająco dużo pieniędzy, żeby Rourke nie miał żadnych kłopotów

finansowych. Dodatkowo wpoił w niego szacunek dla nazwiska Kilpatrick i dla całych pokoleń jego rodziny. To było jego dziedzictwo. Ponieważ Rourke był małomówny, ten rodzinny sekret nie ujrzał światła dziennego. Sanderson żył komfortowo i wiedział, jak inwestować pieniądze, ale nie był przecież

milionerem. Mercedes wuja i jego elegancki, stary dom nigdy nie były obciążone żadnym długiem; to jedyna pozostałość po o wiele świetniejszej przeszłości.

Gus zaszczekał i zaraz zadźwięczał dzwonek u drzwi.

— Nie denerwuj się — powiedział, wracając do salonu. Jego bose stopy cicho stąpały po luksusowym, beżowym dywanie.

Kilpatrick otworzył drzwi. Stał w nich Dan Berry i uśmiechał się przez zasłonę.

— Cześć, szefie — pozdrowił go śledczy, śmiejąc się szeroko. — Masz wolną chwilę?

— Oczywiście. Zabiorę tylko Gusa na spacer i będziemy mogli sobie porozmawiać. — Rzucił okiem na solidnie zbudowanego kolegę. — Trochę spaceru ci nie zaszkodzi.

Dan skrzywił się.

— Bałem się, że to właśnie powiesz. Jak tam twój ból głowy?

— Już lepiej. Pomogły zimne okłady i aspiryna. — Założył psu smycz i otworzył drzwi. Wczesne ranki

na wiosnę były chłodne i Dan trzął się lekko z zimna. Gałęzie drzew ciągle jeszcze nie miały liści.

Pokryją się kwieciami dopiero za mniej więcej miesiąc.

Kilpatrick zszedł na chodnik i pozwolił, aby Gus ciągnął smycz.

— Co słychać? — spytał, kiedy dochodzili do skrzyżowania.

— Bardzo dużo nowości. Biuro szeryfa otrzymało dzisiaj skargę ze szkoły podstawowej w Curry Station. Złożyła ją matka jednego z uczniów. Jej syn zobaczył, jak Bubba Harris kłóci się gdzieś w jakimś zakamarku z handlarzami marihuaną. Jak do tej pory, była to tylko marihuana — na razie.

Kilpatrick stanął jak wryty. W jego ciemnych oczach zabłysło zdecydowanie.

— Czy Harrisowie próbują wejść na ten teren z kokainą?

— Tak właśnie myślimy — odparł Berry. — Nie mamy jeszcze żadnego dowodu. Chcę rozpracować jednego z uczniów i zobaczymy, czego się dowiem. Z pomocą miejscowej policji przygotowujemy przeszukanie szafek uczniów. Jeśli znajdziemy kokainę, będziemy wiedzieć, kto jest w to zamieszany.

— To będzie się dopiero podobać rodzicom — mruknął.

— Wiem. Musimy z tego jakoś wybrnąć. — Spojrzał na Kilpatricka kontynuując spacer. — Widziano tego chłopaka Cullenów z Synem Harrisem w jednej z melin w Atlancie. Ależ oni są głupi.

Twarz Kilpatricka lekko zeszywniała.

— Ja też o tym słyszałem.

— Wiem, że nie masz zbyt wielu dowodów, żeby wytoczyć mu proces — rzekł Berry. — Gdybym jednak był tobą, miałbym na tego chłopaka oko. Jeśli dobrze to rozegramy, to on może nas doprowadzić

prosto do Harrisów.

Kilpatrick zastanawiał się nad tym. Przymrużył oczy. Gdyby zbliżył się do Becky, mógłby przyjrzeć się

lepiej temu Clayowi. Czy o to mu chodziło, czy tylko wyszukiwał najróżniejsze sposoby, żeby się z nią

widywać? Zanim podejmie decyzję, musi się nad tym zastanowić.

— Jest jeszcze inny problem — kontynuował Berry. Trzymał ręce w kieszeniach i patrzył na Kilpatricka. — Twój partner ma zamiar kandydować na twoje stanowisko.

— Davis? — spytał. Słyszał już te plotki. Davis nic mu o tym w sądzie nie powiedział. Zachował się jak

jakiś magik, wyciągający królika w najbardziej niespodziewanym momencie. Wyszczrzył zęby w uśmiechu. — Wygra, chyba że się mylę. Jest wielu kandydatów, żeby wykonać tę robotę, ale Davis jest

najlepszy.

— Ależ on będzie chciał ciebie zniszczyć.

— To tylko sprawa rozgłosu — zapewnił go Kilpatrick. — Jeszcze nie podjąłem decyzji, czy będę kandydował po raz trzeci. — Przeciągnął się i ziewnął. — Niech robi, co chce. Nie zależy mi na tym. — Chcesz się poddać? — mruknął Berry, patrząc na niego z poważną miną. — To by była gratka dla plotkarzy. Wypuszczają w poniedziałek Harveya Blaira.

— Blair — zasepił się prokurator. — Tak, pamiętam. Zamknąłem go za napad z bronią w ręku sześć lat

temu. Dlaczego, u diabła, już go wypuszczają?

— Jego adwokat załatwił mu u gubernatora skrócenie kary. - Podniósł dłoń ku górze. — Nie miej do mnie pretensji. Ja nie podkradam ci poczty. To wszystko ta twoja sekretarka. Powiedziała mi, że zapomniała ci o tym powiedzieć, a ty byłeś zbyt zajęty, żeby przeczytać o tym w sądzie. Kilpatrick zaklął pod nosem.

— Blair. Szlag by to trafił. Jeśli ktokolwiek zasłużył na skrócenie kary, to na pewno nie on... on dopiero narozrabiał!

— Masz rację. — Berry zatrzymał się i rozglądał nerwowo. — Odgrażał się, że cię zabije, jeśli tylko wyjdzie z pudła. Mógłbyś zamykać drzwi na klucz, na wszelki wypadek.

— Nie boję się Blaira — powiedział Kilpatrick. Jego oczy zmieniły się w dwie wąskie szparki. — Niech

no tylko spróbuje, jeśli myśli, że to mu się uda. Nie będzie pierwszy.

To prawda. Prokurator okręgowy już dwa razy stanowił cel dla zabójców. Pierwszy raz chciał go zastrzelić wściekły oskarżony, którego zamknięto dzięki ekspertyzie Kilpatricka, a drugi raz zaatakowano go nożem w sali rozpraw. Żaden z obecnych wtedy w sądzie nie zapomni, w jaki sposób prokurator sobie z nim poradził. Bez wysiłku sparował uderzenie i rzucił napastnika na stół.

Kilpatrick był kiedyś, w jednostkach specjalnych i przeszedł tam solidne przeszkolenie. Berry po cichu



myślał, że jego indiańskie pochodzenie na pewno mu nie zaszkodziło. Indianie zawsze byli wspaniałymi

wojownikami. Mieli to we krwi.

Kilpatrick pomachał Danowi na pożegnanie i wraz z Gusem kontynuował codzienny, prawie dwukilometrowy spacer. Był wystarczająco sprawny fizycznie. Co tydzień chodził na salę i grał w racquetball. Na te spacery chodził bardziej ze względu na psa. Gus miał dziesięć lat i prowadził raczej leżący tryb życia. Kilpatrick spędzał sześć dni w tygodniu w biurze, a często, zwłaszcza wtedy,

kiedy wokanda była szczególnie ściśle wypełniona, także w niedziele — i pies nie miał zbyt wielu okazji do ruchu za ogrodzeniem z tyłu domu.

Kilpatrick zastanowił się na tym, co mówił Berry. Blair wyjdzie na wolność i będzie się za nim uganiał z

rewolwerem w garści. To go nie zaskoczyło. Ani informacja o chłopcach od Harrisa. Wojna

narkotykowa była tym, czego właśnie potrzebował. I ten Cullen w samym środku. Pamiętał jego

ojca — ponury, zamknięty facet o zimnych oczach. To niesamowite, żeby taki człowiek mógł mieć taką

córkę jak Becky — kobietę o gorącym sercu i łagodnych oczach. Jeszcze bardziej szokujące wydało mu

się to, że ojciec mógł ją porzucić. Pokręcił z niedowierzaniem głową. Tak czy inaczej, zanim jej życie

się poprawi, będzie musiała doświadczyć jeszcze wiele złego — szczególnie mając takich braci. Skrócił

smycz Gusa i ruszył do domu.

Była już niedziela, północ, a Claya Cullena ciągle jeszcze nie było w domu. Rozmawiał z Harrisami o

pieniądzach. O dużych pieniądzach. Był wniebowzięty myśląc, ile zarobi.

— To bardzo łatwe — powiedział Syn beztróska. — Wszystko, co musisz zrobić, to rozdać trochę tego,

co masz, bogatszym dzieciakom. Wkrótce im to bardzo zasmakuje i dadzą ci tyle, ile będziesz chciał, żebyś tylko przyniósł im więcej. Proste?

— Tak, ale jak znaleźć tych właściwych? Jak wybrać takich, którzy mnie nie wkopią? — spytał Clay.

— Masz przecież młodszego brata w szkole podstawowej w Curry Station. Jego poproś. Możemy nawet

dać mu dołę — powiedział Syn z uśmiechem.

Clay, słysząc to, poczuł się trochę nieswojo, ale nic nie odpowiedział. Sama myśl o tej wielkiej, łatwej

forsie przyprawiała go o zawrót głowy. Francine zaczęła zwracać na niego uwagę od chwili, kiedy

zaprzyjaźnił się z jej kuzynami, Harrisami. Francine, z tymi pięknymi, czarnymi włosami

i poważnymi, błękitnymi oczami, mogła poderwać każdego chłopaka ze starszej klasy. Clayowi bardzo

się podobała i zrobiłby wszystko, żeby tylko zwrócić na siebie jej uwagę. Powiedział sobie, że narkotyki

nie są wcale takie złe. Przecież ludzie i tak to kupią; jak nie od niego, to od innych

handlarzy. Gdyby tylko jeszcze nie miał tych wyrzutów sumienia...

— Spytam jutro Macka — przyrzekł.

Syn przymrużył oczy.

— Jeszcze jedno. Zrób wszystko, aby twoja siostra o niczym się nie dowiedziała. Ona pracuje w biurze

prawników, a prokurator okręgowy urzęduje w tym samym budynku.

— Becky o niczym się nie dowie — zapewnił go Clay.

— OK. Do jutra.

Clay wysiadł z samochodu. Dzisiaj niczego nie brał, więc Becky o nic nie będzie go podejrzewać. Nie

mogła się niczego domyślać. Nie będzie to takie trudne. Kochała go przecież i to uspi jej czujność.

Następnego ranka, kiedy Becky ubierała się na górze w swoim pokoju, szykując się do pracy, Clay

znalazł Macka.

— Chcesz zarobić trochę szmalu? — spytał młodszego brata, mierząc go wyrachowanym spojrzeniem.

— Jak? — spytał Mack.

— Czy ktoś z twoich kumpli bierze narkotyki?

Mack zawahał się.

— Chyba nie.

— Acha. — Clay zastanawiał się, czy kontynuować rozmowę, ale usłyszał na schodach kroki Becky.

— Pogadamy o tym później, ale nie mów nic Becky.

Becky zauważyła, że Mack jest jakiś ponury i spokojny, a Clay dziwnie podenerwowany. Założyła dzisiaj swoją łąkitną suknię z dżerseju i czarne, skórkowe szpilki. Nie miała zbyt wielu ubrań, ale nikt w

pracy o tym nie wspominał. Byli zgraną paczką, a ona zawsze ubierała się czysto i schludnie, mimo iż mogła wydać na stroje tyle, co Maggie czy Tess.

Sprawdziła jeszcze starannie zaczesany koczek i szybko skończyła przygotowywać dla Macka lunch, aby mógł zdążyć na autobus. Zachmurzyła się, widząc, że Clay nie wyszedł razem z nim.

— Jak chcesz jechać do szkoły? — spytała.

— Francine po mnie przyjedzie — rzucił niedbale. — Ona jeździ korwettą. Świetny wóz — nowiusieńki.

Becky wpatrywała się w brata podejrzliwie.

— Trzymasz się z dala od Harrisów, jak ci mówiłam?

— Oczywiście — odparł z niewinną miną. Łatwiej było mu kłamać, niż się z nią kłócić. Zresztą ona nigdy nie wiedziała, kiedy Clay kłamie.

Becky rozluźniła się nieco, mimo iż nie do końca mu ostatnio ufała.

— A co z tymi spotkaniami?

— Nie są mi potrzebne. — Popatrzył na nią przeciągle.

— Nie obchodzi mnie to, czy myślisz, że są ci potrzebne czy nie — ucięła krótko. — Kilpatrick powiedział, że musisz tam chodzić.

Chłopiec poruszył się nerwowo.

— Dobrze już — powiedział ze złością. — Mam jutro spotkanie z psychologiem. Pójdę tam.

Wpatrywał się w siostrę przymrużonymi oczami.

— Tylko nie rozkazuj mi, Becky. Jestem już mężczyzną, a nie małym chłopcem, który musi ciebie słuchać.

Zanim zdążyła wybuchnąć, Clay wyszedł z domu. W tej samej chwili podjechała korwetta. Chłopiec wsiadł i natychmiast odjechali z dużą prędkością.

Kilka dni później Becky zadzwoniła do dyrektora szkoły, do której chodził Clay. Chciała upewnić się, że

nie opuszcza lekcji. Dowiedziała się, że wszystko jest w najlepszym porządku. Chodził też na wszystkie

spotkania. Becky nie wiedziała jednak, że ignorował wszystkie wskazówki psychologa. Od jego

aresztowania minęły już trzy miesiące i Clay prawdopodobnie podporządkował się wszystkim

zaleceniom. Bogu dzięki. Przygotowała, co potrzeba dziadkowi, i poszła do pracy, nie przestając jednak

myśleć o Kilpatricku.

Ostatnio nie spotykała go w windzie. Zastanawiała się, czy może czasem nie przeniósł się z powrotem

do budynku sądu, dopóki nie ujrzała go spieszącego się gdzieś, kiedy szła na lunch. Pomyślała sobie, że

Kilpatrick porusza się w ciekawy sposób — bardzo lekki i wdzięczny. Uwielbiała

patrzeć, jak chodzi.

Kilpatrick nie zdawał sobie sprawy z tego, że dziewczyna tak uważnie mu się przygląda. Pojechał swym

błękitnym mercedesem z parkingu do warsztatu samochodowego, który prowadził jeden z Harrisów, nazywany C. T. Traktował ten zakład jako parawan dla handlu narkotykami. Wszyscy o tym wiedzieli,

ale co innego wiedzieć, a co innego to udowodnić.

Harris miał sześćdziesiąt lat. Był łysym mężczyzną o brzuchu rozepchanym od piwa. Nigdy się nie golił. Pod jego oczami malowały się ciemne koła. Miał zawsze czerwony nos. Patrzył, jak wysoki, młody mężczyzna wysiada z samochodu zaparkowanego przy krawężniku.

— Sam wielki człowiek tu przyjechał — rzekł Harris z ponurym uśmiechem. — Szuka pan czegoś, prokuratorze?

— Na pewno nie znajdę — odparł Kilpatrick. Zatrzymał się przed Harrisem i powoli, z namaszczeniem

zapalał cygaro. — Kazałem mojemu śledczemu sprawdzić parę plotek, które mi się nie podobają. To, co

znalazł, nie podoba mi się jeszcze bardziej. Więc pomyślałem sobie, że przyjadę tu i sam to sprawdzę.

— O co chodzi?

— Chodzi o to, że ty i Morrely szykujecie się do wojny o ten teren. I że zaczynasz handlować wśród dzieciaków ze szkoły podstawowej.

— Kto, ja? Bzdura! To bzdura! — oburzył się Harris. — Nie handluję z dziećmi.

— Nie, ty nie umiesz. Robią to za ciebie twoi synowie. — Wydmuchnął kłęb dymu mierząc celowo w

twarz Harrisa. — Przyjechałem coś ci powiedzieć. Mam szkołę na oku. Ciebie też mam na oku. Jeśli choć jeden dzieciak będzie miał odrobinę proszku, zniszczę ciebie i twoich chłopaków. Żebym nie wiem co miał zrobić, żeby nie wiem ile mnie to kosztowało — dostanę cię. I dlatego chciałem ci osobiście przekazać tę wiadomość.

— Dziękuję za ostrzeżenie, ale rozmawia pan z niewłaściwym człowiekiem. Ja nie robię w narkotykach, ja prowadzę tylko ten warsztat. Zajmuję się samochodami. — Harris rzucił okiem na

mercedesa. — Piękna robota. Lubię zagraniczne wozy. Mogę go panu naprawić.

— Tego wozu nie trzeba naprawiać, ale będę o tobie pamiętał — szydził Kilpatrick.

— Bardzo proszę. Może pan zawsze tu wpadać.

— Możesz być tego pewny. — Prokurator skinął grzecznie głową i wsiadł do samochodu.

Harris patrzył za nim z wściekłością.

Po chwili wziął swoich dwóch synów na stronę.

— Kilpatrick chce się do mnie dobrać — powiedział. — Nie możemy sobie pozwolić na żadne potknięcie. Jesteście pewni, że na tego Cullena można liczyć?

— Oczywiście! — zapewnił go Syn, leniwie się uśmiechając. Był wyższy od swego ojca, miał ciemne

włosy i błękitne oczy. Całkiem przystojny. Był o wiele ładniejszy od swego puciołowatego, ciągle czerwonego brata.

— Ale on może się wygadać, jeśli tylko prokurator zacznie bliżej węszyć — odparł stary Harris ponuro.

— Nie boisz się tego?

— Nie widzę żadnego problemu — powiedział lekceważąco Syn. — To dlatego właśnie pozwoliliśmy,

żeby złapali go z kieszeniami pełnymi prochów. Mimo że go puścili, na pewno dobrze go sobie zapamiętali. Następnym razem, jeśli to będzie potrzebne, możemy go ugotować na dobre.

— Nie mogą wykorzystać jego przeszłości w sądzie dla nieletnich — przypomniał młodszy Harris.

— Posłuchajcie — ojciec zwrócił się do synów. — Jeśli Kilpatrick znowu położy swe łapy na tym chłopcu, potraktuje go jako dorosłego człowieka. Mogę się założyć. Dlatego musicie być pewni, że macie tego Cullena w ręku. Na razie — dodał z powagą stary — muszę coś zrobić, żeby ten

Kilpatrick przestał się mną interesować. Myślę, że być może warto zrealizować kontrakt, zanim się do

nas zabierze.

— Mike z Hayloft będzie na pewno kogoś znał — odpowiedział ojcu Syn.

— Dobrze. Pogadaj z nim. Załatw to dzisiaj — dodał.

— Kadencja Kilpatricka kończy się w tym roku i będzie musiał się znowu wykazać. Może wykorzystać

nas jako przykład swej roboty, żeby znowu wygrać wybory.

— Cullen mówił, że on nie chce kandydować — zauważył Syn.

Stary Harris spojrział na syna.

— Każdy tak mówi. Ja w to nie wierzę. Jak wyglądają sprawy w szkole?

— Wszystko załatwione — zapewnił Syn. — Wystawiamy tam Cullena. Jego młodszy brat chodzi do tej szkoły.

— Czy on to zrobi?

— Mam na niego haka. Pozwolę Cullenowi kupować z nami towar i kiedy dostawca go sobie dokładnie

obejrzy, jest już mój.

— Dobra robota — uśmiechnął się stary Harris. — Wy możecie przysiąc, że to ten Cullen wszystko zorganizował, a Kilpatrick w to uwierzy. Zatem, do roboty.

— Jasne, tato.

Pewnego popołudnia, wracając z pracy, Becky zauważyła, że Clay zawzięcie rozmawia o czymś z

Mackiem. Mack powiedział coś bardzo gwałtownie i odszedł. Clay spojrział na nią i czuł się wyraźnie

nieswojo.

Zastanawiała się, o co im poszło. Na pewno kolejna kłótnia. Ostatnio jakoś nie mogli się z sobą dogadać. Włożyła pranie do pralki i zajęła się przygotowaniem kolacji. Cały czas myślała o prokuratorze i marzyła o tym, żeby być piękną i bogatą.

— Muszę iść do biblioteki, Becky! — krzyknął Clay w drzwiach.

— Jest jeszcze otwarta? Tak późno? — zaczęła, ale rozległo się tylko trzaśnięcie drzwi, potem

odgłos

zamykanych drzwiczek samochodu i wszystko ucichło.

Podbiegła do okna.

— To ci chłopcy od Harrisa — pomyślała. Miał się trzymać od nich z daleka. Pan Brady go ostrzegał.

Ona też. Ale jak mogła go upilnować? Musiałaby go chyba związać. Nie może nic powiedzieć dziadkowi.

Bardzo źle się dzisiaj czuł i położył się nieco wcześniej. Gdyby mogła z kimś porozmawiać!

Mack odrabiał przy stole w kuchni lekcje z matematyki. Nie odzywał się. Był dziwnie milczący i niespokojny.

— Mam ci w czymś pomóc? — spytała, zatrzymując się przy nim.

Rzucił na siostrę krótkie spojrzenie i natychmiast odwrócił głowę. Zrobił to nieco za szybko.

— Nie. Tylko Clay mnie o coś prosił, a ja mu odmówiłem. — Kręcił w palcach pióro. — Becky, jeśli

ktoś wie, że może zdarzyć się coś złego, i nikomu o tym nie powie, to też jest winny?

— Na przykład?

— Tak się tylko pytam — wycofał się Mack.

Becky zawahała się.

— Cóż, jeśli wiesz, że dzieje się coś złego, powinienes o tym powiedzieć. Nie lubię skarżypytów, ale

jeśli ma się stać coś niebezpiecznego, powinno się o tym powiedzieć.

— Chyba masz rację. — Chłopiec wrócił do lekcji. Becky nie dowiedziała się zbyt wiele.

Clay pojechał z Harrisami po kolejną dostawę narkotyków. Przez ostatnie trzy tygodnie mnóstwo dowiedział się o tym, jak zdobywać dla nich nowych klientów. Znał dzieciaki, które zawsze miały awantury w domu, kłopoty w szkole i które marzyły tylko o tym, żeby ominąć prawo. Dokonał już dwóch lub trzech transakcji i zarobił mnóstwo forsy, mimo że dostawał niewielką prowizję. Po raz



pierwszy miał swoje pieniądze i Francine za nim szalała. Kupił sobie trochę nowych ciuchów, takich jak koszulki i dzinsy. Trzymał je w szafce w szkole, żeby Becky o niczym się nie dowiedziała. Teraz chciał kupić samochód, nie wiedział tylko, jak to ukryć przed siostrą. Być może będzie mógł go zostawić u Harrisów. To na pewno dobry pomysł. Albo u Francine.

Ciągle kipiał ze złości na Macka. Poprosił go o pomoc w znalezieniu nowych klientów w jego szkole, a

on się wściekł i powiedział, że nie będzie tego robił! Groził, że powie Becky, ale Clay sobie z tym poradził. Wiedział o nim bardzo wiele i mógł to wszystko wykorzystać — o tych magazynach z dziewczynami, które Mack chował w swojej szafce, i o nożu, który kupił w szkole, a o którym Becky nic nie wiedziała. Mack nie powiedział nic siostrze, ale był wściekły. Clay trochę się zdenerwował. Z

tymi dzieciakami nigdy nic nie wiadomo.

Dojechali do skrzynki kontaktowej. Był to opuszczony, mały wagon restauracyjny porośnięty chwastami. Czekał już na nich jeep z napędem na cztery koła. Clay zauważył, że Harrisowie dziwnie do

siebie mrugnęli.

— Zachowują się jakoś dziwnie — pomyślał sobie Clay. Nie wyłączyli też silnika w samochodzie. Clay

wyjaśnił sobie wszystko tym, że po prostu obleciał go strach.

— Najpierw forsa — zwrócił się Syn do Claya i poklepał go po plecach. — Nie bój się. Zawsze bardzo

uwazamy, na wszelki wypadek, gdyby prawo się na nas uwzięło. Dzisiaj jesteśmy czyści. Idź tylko i daj

im forszę.

Clay zawahał się. Do tej pory dostawy były niewielkie. Ilość, którą miał odebrać dzisiaj, robiła z niego

zarówno kupca, jak i handlarza. Gdyby go złapali, mógł iść do więzienia na wiele lat. Przez chwilę przestraszył się. Próbował wyobrazić sobie, jak zareagowałyby na to Becky i dziadek. Po chwili

jednak

opanovał się i wziął wełniany worek, w którym były pieniądze. Na pewno go nie złapią. Ci Harrisowie

wiedzą, co robią. Wszystko będzie dobrze. I ten dostawca na pewno nie będzie chciał go wykiwać. On

też mógł to zrobić.

Zanim Clay doszedł do ubranej na ciemno postaci, stojącej przy ekskluzywnym mercedesie, przepełniała go pewność siebie. Nie odzywał się do dostawcy. Przekazał tylko odliczone pieniądze i dostał woreczek z kokainą. Widział w telewizji, że handlarze narkotyków sprawdzali towar, ale najwidoczniej jego jakość była pewna. Harrisowie niczym się nie przejmowali. Clay zabrał towar, skinął głową dostawcy i wrócił do Syna i jego brata. Serce waliło mu jak młotem, oddychał z trudem.

Uczył niezwykłą rzecz — pokonał własny strach i zrobił coś bardzo niebezpiecznego. Kiedy doszedł

do samochodu, oczy błyszczały mu z podniecenia.

— W porządku — uśmiechnął się Syn. Objął Claya za ramiona i mocno nim potrząsnął. — Równy chłop! Teraz jesteś jednym z nas.

— Naprawdę? — zapytał z wahaniem Clay.

— Oczywiście. Jesteś handlarzem, tak jak my. A jeśli nie będziesz chciał z nami pracować, to Bubba i

ja przysięgniemy na policji, że ty to wszystko obmyśliłeś i że to ty załatwiłeś dostawę.

— Dostawca będzie wiedział lepiej — zaproponował Clay.

— To nie dostawca — roześmiał się Syn. — To jeden z ludzi ojca. Jak myślisz, dlaczego nie sprawdzaliśmy towaru, zanim przekazałeś pieniądze?

— Jeśli to jeden z ludzi twojego ojca... — Clay próbował to wszystko zrozumieć.

— Po drugiej stronie ulicy stał policyjny samochód — rzekł Syn. — Namierzyli cię. Nie zdjęli cię tylko

dlatego, że nie mieli dosyć czasu, żeby ściągnąć posiłki, i wiedzieli, że uciekniesz. Ale oni mają kamerę

i

na

pewno

wszystko

nagrali. Potrzebują tylko zeznań zaocznych świadków, żeby

wytoczyć ci pewny proces. Kupiłeś kokainę, mnóstwo kokainy. Ten człowiek ojca nie będzie miał nic

przeciwko temu, jeśli dostaniesz jakiś wyrok. Zawsze można go będzie stamtąd wykupić. Za tobą oczywiście nikt się nie upomni.

— Myślałem, że mi ufacie. — Clay zrobił się sztywny.

— To tylko takie zabezpieczenie, chłopie — zapewnił go Syn. — Chcemy, żeby twój mały brat rozejrzał się dla nas u siebie w szkole. Jeśli on się zgodzi, nie będziesz siedział.

— Mack się nie zgodził. On już powiedział mi, że nic z tego! — zaczął histerycznie krzyczeć.

— A więc lepiej by było, gdybyś go przekonał, prawda? — spytał Syn. Jego oczy zwęziły się niebezpiecznie. — Albo długo sobie posiedzisz, bardzo długo.

Dostali go bardzo łatwo. Clay nie wiedział, że ci ludzie po drugiej stronie ulicy to kumple Harrisa, a nie

żadna policja. Nie wiedział też, że Harrisowie przekonali Francine, żeby była dla niego miła i pomogła

im. Tak, zarzucili na tę biedną rybkę podwójną przynętę. Clay nie wiedział, jak bardzo wpadł. Jeszcze

nic nie wiedział.

R

o

z

d

z

i

a

ł

5

Becky próbowała pogodzić robienie fotokopii dla Maggie z przepisywaniem na maszynie sprawozdania

dla jednego z prawników Nettie, na którym bardzo mu zależało. Wykonując te prace chciała przestać myśleć o czymkolwiek innym. Przeżywała ostatnio bardzo ciężkie dni. Clay stawał się coraz bardziej wojowniczy — zamknięty w sobie, posępny i otwarcie się buntował. Z Mackiem również trudno było znaleźć wspólny język. Unikał zarówno brata, jak i siostry, i nie chciał Becky powiedzieć, dlaczego tak się dzieje. Sytuacja stała się gorsza niż w obozie wojskowym. Dziadek zrobił się strasznie nerwowy, Becky zresztą też. Wracała z pracy roztrzęsiona i często chciała po prostu

wsiąść w samochód, wyjechać stąd i nigdy tu nie wracać.

— Nie możesz się pospieszyć, Becky? — błagała Nettie. — Muszę być w sądzie o pierwszej, a czeka

mnie jeszcze czterdzieści pięć minut jazdy w samym szczycie! Nie zdążę!

— Naprawdę się spieszę — zapewniała ją Becky, ściągając brwi. Starła się, by jej palce poruszały się

jeszcze szybciej.

— Sama zrobię te kserokopie — zaofiarowała się Maggie i poklepała dziewczynę po ramieniu. —

Uspokój się, kochanie. Naprawdę bardzo się starasz.

Becky o mało się nie rozplakała, Maggie była taka kochana. Zacisnęła zęby. Wkladała w tę pracę całe

serce. Skończyła wystarczająco wcześnie, żeby Nettie mogła zabrać papiery do sądu.

— Dziękuję! — krzyknęła, stojąc w drzwiach. — Postawię ci za to kiedyś lunch!

Becky skinęła głową i wyprostowała się, chcąc nieco odpocząć.

— Wyglądasz okropnie — zauważyła Maggie, wracając z pokoju, w którym stała kserokopiarka. —

Coś złego? Chcesz porozmawiać?

— To nic nie pomoże — odpowiedziała dziewczyna ze słabym uśmiechem na ustach. — Ale dziękuję ci za to. I dziękuję, że sama zrobiłaś te kopie.

— Nie ma sprawy. Staraj się nie brać zbyt wielu spraw do załatwienia w tym samym czasie — dodała

poważnie. — Jesteś tu najmłodsza stażem i stanowiskiem i to może cię czasami stawiać w złej pozycji.

Nie bój się powiedzieć „nie”, kiedy wiesz, że nie zdążysz zrobić wszystkiego na czas.

Dłużej będziesz żyła.

— Popatrzcie no, kto to mówi — zażartowała Becky. — Czy to nie przypadkiem ty zgłaszasz się pierwsza do tych wszystkich dobrowolnych akcji, jakie podejmuje nasza firma?

Maggie wzruszyła ramionami.

— A więc nawet ja nie chcę słuchać własnych rad. — Spojrzała na zegarek. — Dochodzi druga. Idź na

lunch, ja pójdę druga. Przerwa dobrze ci zrobi. — Obrzuciła zmartwionym wzrokiem szczupłą postać

Becky w prostej, różowej, koszulowej sukni. Miała potargane włosy, a na twarzy nie było już ani śladu

makijażu. — I popraw sobie urodę, kochanie. Wyglądasz, jakby cię ktoś psu z gardła wyciągnął.

— Wyglądam jak mały zielony wąż? — spytała Becky.

— Co proszę? — Maggie wytrzeszczyła zdumione oczy.

— Cóż, wszystkie moje koty zawsze przynoszą mi do domu węże. — Spojrzała na swoją sukienkę.

— Mogę wyglądać jak potężny, różowy grzyb, ale jak mały zielony wąż? Nigdy!

— Wynos się już — mruknęła Maggie.

Becky roześmiała się. Maggie działała na nią jak środek uspokajający. Jaka szkoda, że nie mogła jej zapakować i zabrać ze sobą do domu. W domu czekało na nią większe piekło niż to, które miała tu, w biurze. Wiedziała, że dzieje się tam coraz gorzej, a ona nie umie temu zaradzić.

Zeszła do kawiarenki, mieszczącej się tuż za rogiem. Zaskoczona, stwierdziła, że stoi w kolejce z prokuratorem Klipatrickiem.

— Cześć, panie prawniku — powiedziała. Próbowała ukryć zaskoczenie. On działał na nią jak dynamit,

zwłaszcza wtedy, kiedy miał na sobie jasnoszary garnitur podkreślający jego szerokie ramiona i ciemną cerę.

— Cześć — zamruczał, patrząc na nią z wyraźnym zaciekawieniem. — Gdzie się pani ukrywała? Ta winda zaczęła mnie już nudzić.

Spojrzała na niego i uniosła ze zdziwienia brwi.

— Co takiego? Dlaczego nie spróbował pan schodzić po schodach i sprawdzić, czy uda się panu dymem wypłoszyć woźnego z jego kryjówki?

Kilpatrick zachichotał. Nie palił już tych swoich obrzydliwych cygar, ale dziewczyna była pewna, że na

pewno jedno gdzieś sobie ukrył.

— Ja już wypłoszyłem go z tej kryjówki — przyznał się. — Dzisiaj rano podpaliłem kosz na śmieci.

Słyszała pani alarm przeciwpożarowy?

Słyszała, ale Maggie sprawdziła wszystko i okazało się, że był fałszywy.

— Żartuje pan sobie — powiedziała. Nie bardzo wiedziała, czy on mówi serio czy żartuje.

— Mówię poważnie. Rozmawiałem przez telefon i nie zwracałem uwagi, gdzie jest popielniczka. To był błąd, którego już nie powtórzę. Dzięki mojej sekretarce szef straży pożarnej zadzwonił do mnie osobiście i dał mi jakieś broszury o bezpieczeństwie przeciwpożarowym. — Kilpatrick zacisnął usta, a

w jego ciemnych oczach błysnęły ogniki. — Ona nie jest chyba pani krewną, co?

Becky roześmiała się.

— Chyba nie, ale wygląda na to, że jesteśmy do siebie bardzo podobne.

Prokurator pokręcił głową.

— Wy, kobiety. Mężczyzna nigdy nie jest przy was bezpieczny. — Spojrzał zrezygnowany na długą kolejkę i sprawdził, która godzina. — Kiedy rozpocząłem, miałem jeszcze dwie godziny, ale muszę kazać przepisać swoje notatki i przygotować następne sprawozdanie, zanim będę mógł pozwolić sobie

na lunch. — Potrząsnął czupryną. — To, że moje biuro jest po drugiej stronie miasta, tak daleko od sądu, wcale mi nie pomaga.

— Proszę pomyśleć o tym, że ma pan za to dużo ćwiczeń fizycznych — zauważyła. — To na pewno dodatkowa zaleta.

— Byłaby to zaleta, gdybym musiał schudnąć — popatrzył na jej szczupłe ciało. — Chyba zeszcupiała

pani ostatnio. Jak się miewa pani brat?

Zawsze, kiedy patrzył na nią w ten sposób, stawała się trochę nerwowa. Zastanawiała się, czy on ma w

oczach jakiś mikroskop. Wydawało się jej, że jego wzrok przenika pod skórę.

— W porządku.

— Mam nadzieję, że jest czysty — zauważył. — Ci Harrisowie wyraźnie chcą się w coś wpakować.

Jeśli będzie nadal z nimi trzymał, wpakuje się w taką kabałę, że już nie zdoła go pani z niej wyciągnąć.

— Zamknie go pan? — Spojrzała w górę.

— Jeśli złamie prawo — odparł. Jestem urzędnikiem państwowym. Ci, co płacą podatki, oczekują, bym

zasłużył na pieniądze, które mi płacą. Ktoś musiał pani już powiedzieć, jaki mam stosunek do tych handlarzy narkotyków.

— Mój brat nie jest handlarzem, panie Kilpatrick — szepnęła żarliwie. — To dobry chłopiec. Po prostu

wpadł w złe towarzystwo.

— Wszystko tak się zaczyna. Więzienia pełne są grzecznych chłopców, którzy poszli za swoimi liderami jeden krok za daleko. — Oczy prokuratora zmieniły się w dwie szpareczki. — Pamięta pani, mówiłem, że szykuje się coś dużego? Może nawet jakiś zamach? Proszę o tym nie zapomnieć i postarać się, aby brat był w nocy zawsze w domu.

— Jak mam to zrobić? — spytała, bezradnie rozkładając ręce. — Jest większy ode mnie i nawet nie mam zbyt wiele okazji, żeby z nim porozmawiać. — Zakryła oczy dłońmi. — Jestem zmęczona tym światem — szepnęła.

Kilpatrick wziął ją pod rękę.

— Chodźmy stąd.

Wyprowadził ją z kolejki i ruszył w stronę drzwi.

— Mój lunch! — zaprotestowała dziewczyna.

— Do diabła z lunchem! Zjemy coś w "Cristalu".

Jeszcze nigdy w życiu nie jechała mercedesem. Miał siedzenia obite prawdziwą, szarą skórą i pluszowe

zagłówki. Pachniał prawdziwą skórą. Deskę rozdzielczą pokrywało drewno i na pewno nie była to imitacja. Samochód błyszczał wspaniałym błękitnym metalikiem. Wstrzymała oddech na widok pięknego, wyłożonego dywanem wnętrza.

— Jest pani zaskoczona — mruknął i włączył silnik.

— Silnik mruczy jak kotek, prawda? — Zapięła pasy bezpieczeństwa. — Te siedzenia to chyba prawdziwa skóra? Czy ma automatyczną skrzynię biegów?

— Tak, tak i jeszcze raz tak. — Uśmiechnął się pobłaźliwie. — A czym pani jeździ?

— Odremontowanym czołgiem Shermana. Tak to wygląda każdego ranka. — Uśmiechnęła się do



niego. — Nie musi mnie pan zabierać na lunch. Spóźni się pan przeze mnie.

— Nie spóźnię się. Mam jeszcze trochę czasu. Czy pani brat jest handlarzem, Becky?

— Nie! — odpowiedziała z głośnym westchnieniem.

Popatrzył na dziewczynę i zwolnił, zjeżdżając z głównej drogi.

— To dobrze. Niech się pani stara trzymać go od tego z daleka. Mam na oku rodzinę Harrisów. Dorwę

ich, zanim jeszcze skończy się moja kadencja, żeby nie wiem co. Narkotyki na ulicy, to jedna sprawa, ale narkotyki w szkole — nie w moim hrabstwie.

— Nie mówi pan tego poważnie! — wykrzyknęła Becky. — Chyba w centrum, nie w szkole w Curry Station!

— Znaleźliśmy kokainę w szafce jednego z uczniów. Ma dziesięć lat i już handluje. — Ściągnął brwi. —

Mój Boże, nie może pani być taka naiwna. Nie wie pani, że setki uczniów idą co roku za kratki za handel

narkotykami? Nie wie pani, że jeden spośród czterech uczniów ma rodziców narkomanów?

— Nie wiedziałam — przyznała. Oparła głowę o szybę samochodu. — Co się stało z tymi dzieciakami,

które powinny jeszcze łapać żaby, zajmować się ortografią i chodzić na potańcówki?

— Popsute pokolenie. Oni już dokonują sekcji pszczół i szukają chmielu w piwie. Chodzą, co prawda,

do szkoły, ale mają tam przedmioty, których ja uczyłem się w szkole średniej. Przyspieszona edukacja,

panno Cullen. Chcemy, żeby nasze dzieci stały się szybko dorosłymi ludźmi i żebyśmy nie musieli kłopotać się problemami ich wieku dziecięcego. Produkuje miniaturowych dorosłych osobników, a

dzieci z kluczami za szyi to wierzchołek tej góry lodowej.

— Matki muszą pracować - zaczęła niepewnie.

— Więc pracują. Ponad pięćdziesiąt procent matek pracuje, a ich dzieci nie mają pełnych rodzin,

mieszkają w zastępczych lub wsadza się je do więzień. — Zapalił cygaro, nie pytając, czy nie będzie jej

to przeszkadzało. — Nie będzie całkowitego równouprawnienia, dopóki mężczyźni nie zaczną zachodzić w ciążę.

— Miałby pan chyba fatalny poród — zażartowała Becky.

— Nie mam wątpliwości, że przy moim szczęściu — zachichotał cicho — urodziłbym chyba tylko same spodnie. — Pokręcił głową. — To okropny dzień. W tym tygodniu zajmowałem się dwoma nieletnimi i musiałem traktować ich jak dorosłych. Nie jestem z tego zadowolony. Chciałbym, żeby

więcej rodziców zajmujących się swoimi dziećmi. To mój konik.

— Nie ma pan dzieci? — spytała zawstydzona.

Zatrzymali się przed "Cristalem", barem z hamburgerami.

— Nie. Jestem staromodny. Uważam, że dzieci powinny rodzić się tylko w małżeństwie. — Otworzył drzwi i pomógł dziewczynie wysiąść z samochodu. — Ma pani ochotę na chili czy na hamburgera?

— Chili — postanowiła bez wahania. — Z sosem Tabasco.

— A więc należy pani do tych ludzi? — zauważył. Jego wzrok nieco ją drażnił.

— Jakich ludzi? — spytała.

Wziął jej dłonie w swoje ręce. Dziewczyna odetchnęła nieco głośniejszym niż zazwyczaj. Zatrzymał się przy

drzwiach, obrzucił ją spojrzeniem i zauważył zachwyt w jej twarzy. W oczach połyskiwały złociste ogniki. Była zaskoczona, że to dotknięcie wywołało dreszcz przebiegający przez jej ciało i sprawiło jej nieoczekiwaną przyjemność.

— Delikatne dłonie i twarda skóra. — Zachmurzył się. — Co pani robi w tym swoim domu?

— Zmywam, gotuję, sprzątam, pracuję w ogrodzie — odparła. — To bardzo spracowane dłonie.

Podniósł jej ręce i obracał je w swoich szczupłych i ciepłych dłoniach. Przyglądał się uważnie długim,

ładnym palcom o krótkich, nie pomalowanych paznokciach. Widać było na nich ślady ciężkiej pracy, ale mimo to pozostały eleganckie. Impulsywnie pochylił się i dotknął delikatnie ustami jej palców.

— Panie Kilpatrick! — wykrzyknęła z rumieńcem na twarzy.

Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

— Wyszła ze mnie irlandzka dusza. Gdyby przeważył we mnie duch Czirokeza, przerzuciłbym panią przez koński grzbiet i zanim słońce by zaszło, wyjechałbym z miasta.

— Czirokezi mieli konie?

— Tak. Opowiem pani kiedyś o tym.

Kilpatrick trzymał ją za rękę i poprowadził do środka baru. Becky zdawało się, że śni.

Odebrali zamówione dania i usiedli przy wolnym stoliku. Becky jadła swoje chili, a on rzucił się na dwa

cheeseburgery i dwie porcje frytek.

— O, Boże, ależ ja jestem głodny — mruknął. — Ostatnio nie mam nawet czasu, żeby coś zjeść. Mój kalendarz jest przepelniony, pracuję w nocy i przez większość weekendów. Nawet przez sen prowadzę sprawy.

— Myślałam, że zajmują się tym pana asystenci.

— Ilość naszych obowiązków jest wprost niewyobrażalna. A oprócz tego jeszcze odwołania i apelacje.

W więzieniach siedzą ludzie, których tam być nie powinno. Czekają, aby ich sprawy weszły na wokandę. Brakuje sądów, nie ma wystarczającej liczby sędziów, brakuje więzień.

— I za mało prokuratorów?

Uśmiechnął się zza szklanki z koktailem czekoladowym.

— I za mało prokuratorów — powiedział. Przesunął wzrokiem po jej twarzy i zatrzymał się na oczach.

Uśmiech powoli zniknął z jego ust, jego spojrzenie stało się niezwykle poważne. — Rebeko Cullen, nie

chcę się w pani zakochać.

Musiała się trochę przyzwycząić do jego otwartości. Przełknęła nieco chili.

— Naprawdę?

— Jest pani jeszcze dziewicą, prawda?

Becky zrobiła się purpurowa.

Poruszył brwiami.

— Nie musiałem wcale zgadywać — powiedział ponuro. Dokończył koktail. — Cóż, ja nie uwodzę dziewczyc. Wuj Sanderson chciał, abym był dżentelmenem, a nie dzikim Indianinem, i nauczył mnie nienagannyh manier. Dzięki jego niesamowitemu wpływowi mam tego pełną świadomość.

Becky poruszyła się na krześle. Nie wiedziała, czy mówi serio, czy tylko się z nią drażni.

— Nie chodzę do łóżka z przygodnymi mężczyznami — zaczęła.

— Nie chodzi pani, ale zaniosą tam panią — zauważył. — Ja nie jestem przygodnym mężczyzną. Od czasu do czasu wzniecę pożar w moim biurze i niechcący nadepnę mojemu psu na ogon, ale to nie jest

takie straszne.

Uśmiechnęła się delikatnie. Kiedy patrzyła na niego, czuła przebiegające ją gorące prądy. Lubiała siłę promieniującą z jego twarzy, moc i grację jego ciała. Był bardzo zmysłowym mężczyzną. Kradł właśnie

jej serce, a ona nie mogła nic zrobić, aby się przed tym obronić.

— Nie jestem typem wyzwolonej kobiety — powiedziała cicho. — Jestem bardzo staroświecka. Mimo

iż mam takiego ojca, wychowano mnie bardzo surowo. Chodziłam do kościoła. To może brzmieć bardzo archaicznie...

— Wuj Sanderson był diakonem w kościele baptystów — przerwał jej. — Ochrzczono mnie w wieku

dziesięciu lat i aż do chwili ukończenia szkoły chodziłem do szkoły niedzielnej. Nie jest pani jedyną

osobą w okolicy wychowaną w archaiczny sposób.

— Tak, ale pan jest mężczyzną.

— Mam taką nadzieję — westchnął. — Inaczej wydałbym majątek na ciuchy, których nie mógłbym nosić.

Becky zaśmiała się zachwycona.

— Czy naprawdę pan taki jest? To znaczy, czy to pan jest tym ponurym mężczyzną, którego spotykałam

w windzie?

— Mam mnóstwo powodów, żeby być zamyślonym. Przenieśli mnie z mojego komfortowego biura do

jakiegoś budynku pod chmurami, pozbawili ulubionej kawiarni i na dodatek zalewają mnie masą nowych spraw. Oczywiście, że mam powody, aby być ponurym. Poza tym, jest jeszcze ta denerwująca,

młoda dama, która bez przerwy mnie obraża.

— To pan wszystko zaczął — zauważyła.

— Ja się tylko broniłem — sprostował.

Becky dotknęła palcem plastikowego kubeczka.

— Ja też. Założę się, że w sądzie nie jest pan taki odważny.

— Niektórzy tak właśnie myślą. — Poskładał razem talerze i kubki po lunchu. — Musimy już iść. Nie

chcę pani poganiać, ale mamy tylko pół godziny na powrót.

— Przepraszam. — Natychmiast wstała od stolika. — Nie zauważyłam, że jesteśmy tu tak długo.

— Ja też nie — przyznał. Przepuścił ją, aby mogła wyrzucić kubki do pojemnika na śmieci, i wyszli z budynku. Mimo że zrobiło się trochę cieplej, ciągle jeszcze było chłodno. Becky otuliła się szczelniej płaszczem.

Kilpatrick zwrócił na niego uwagę. Był mocno podniszczony, miał prawdopodobnie trzy lub cztery lata.

Jej suknia również nie była nowa. Buty miały lekko wykrzywione obcasy. Zdenerwował się widząc, jak

niewiele ta dziewczyna posiada. Mimo to była zawsze taka wesoła, chyba że wspomiano jej brata. Znał

bogate kobiety, które krytykowały wszystko i wszystkich, a Becky nie miała praktycznie nic i kochała życie i ludzi.

— Ożywiła się pani — zauważył w drodze do biura.

— Każdy ma problemy — odparła bez zakłopotania. — A ja ostatnio dobrze sobie z nimi radzę. Nie są

gorsze niż kłopoty innych ludzi — dodała z uśmiechem. — Przede wszystkim cieszę się życiem, panie Kilpatrick.

— Mów mi Rourke.

— Rourke — poprawiła się. Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

— To irlandzkie imię.

— Niemożliwe! — odparła zaskoczona.

— A czego się spodziewałaś? Że dadzą mi na imię Jerzy Stożka albo Henry Kamienny Policzek

lub coś w tym rodzaju?

Zakryła rękami twarz.

— O, mój Boże — jęknęła.

— Naprawdę moja matka nazywała się Irene Tally. Jej ojciec był Irlandczykiem, a matka Czerokeeżką.

A więc jestem tylko w jednej czwartej Czerokeeżem. Ale — dodał — jestem piekielnie dumny z mojego

pochożenia.

— Mack próbuje przekonać dziadka, by oświadczył, że w jego żyłach płynie indiańska krew —

powiedziała. — Jego klasa uczy się w tym semestrze o Czerokeeżach i on strasznie chce się nauczyć

posługiwania tymi strzelbami, którymi Indianie polowali. Wiedziałaś, że Czerokeezi byli jedynymi

Indianami, którzy polowali używając strzelb?

— Tak, wiedziałem. Jestem przecież Czirokezem — zauważył.

— Tylko w jednej czwartej. Sam to powiedziałeś, a ta jedna czwarta wcale nie musiała tego wiedzieć.

— Nie dziel włosa na czworo.

— Wprost przeciwnie, ja nigdy nie podzieliłam na dwoje nawet królika — zapewniła go szybko.

Strzelił w powietrzu palcami.

— Mój Boże — gwizdnął przez zęby. — Jesteś bardzo szybka, moja damo.

— Szybka, ale nie łatwa — odparła.

Kilpatrick zachichotał.

— Tak myślałem. Powiedz Mackowi, że Czirokezi nie używali strzał zatrutych kurarą. Tylko Indianie z

Ameryki Południowej znali tę truciznę.

— Powiem mu. — Spojrzała na leżącą na jej kolanach torebkę. — On cię polubi.

— Tak myślisz? — Bardzo chciał zaprosić ją gdzieś dzisiaj wieczorem, poznać jej rodzinę. Odniosłby z

tego pewną zawodową korzyść; Clay trzymał się blisko z Harrisami i w ten sposób uzyskalby nowy kontakt. Nie chciał jednak zranić Becky. Zrobiłby to, gdyby działał w jej interesie. Byłoby lepiej, gdyby

zostawił wszystko tak, jak było.

— Jesteśmy.

Becky starała się ukryć zdenerwowanie. Zabrał ją przecież na lunch. Powinna być z tego zadowolona.

Przecież nie obiecywał jej żadnego wielkiego przyjęcia. Tak więc, mimo że chciało się jej płakać, posłała mu promienny uśmiech.

— Dziękuję za chili — powiedziała miękko, kiedy stali już przed samochodem.

— Było mi bardzo miło. — Podniósł swą szczupłą dłoń do jej twarzy i dotknął delikatnie kciukiem

jej

wargi. — Gdybyśmy nie byli teraz w miejscu publicznym, panno Cullen — powiedział, wpatrując się w

ciemne wargi dziewczyny — całowałbym twoje usta tak mocno, że ugięłyby się pod tobą kolana.

Wstrzymała oddech. Te ciemne oczy hipnotyzowały ją. Musiała coś zrobić, żeby nie rzucić mu się do stóp i błagać go, by tak właśnie uczynił.

— Czy cheeseburgery zawsze tak na ciebie wpływają? — szepnęła, próbując ratować dumę.

Kilpatrick poddał się. Wybuchnął śmiechem i opuścił dłoń.

— Niech cię diabli, kobieto! — zaklął.

Becky była z siebie dumna. Udało się jej zachować pozory bez zbytniego urażania jego ambicji. On tylko się roześmiał. Zastanawiała się, czy udawał, czy była to reakcja naturalna.

— To bardzo brzydko przeklinać kobietę w miejscu publicznym, panie prokuratorze okręgowy — powiedziała rezolutnie i uśmiechnęła się. — Dziękuję bardzo za lunch i za twoje ramię. Nie jestem zbyt

często smutna, ale ostatnio w moim domu panuje trochę nerwowa atmosfera.

— Nie musisz mi nic wyjaśniać — powiedział szarmancko.

Przy nim czuła się bezpieczna. Nie doświadczała tego wrażenia już dawno.

— Lepiej już sobie pójdę — powiedziała po chwili.

— Tak ... — Jego ciemne oczy ciągle wpatrywały się w orzechowe oczy dziewczyny. Zdawało się, że

czas stanął w miejscu. Ledwo się powstrzymywał, żeby nie przytulić jej do siebie i nie całować jej ust.

Zastanawiał się, czy ona także tego chciała. Becky zdecydowała się go uprzedzić.

— Cóż ... do widzenia.

Skinął głową.

Z trudem udało się jej poruszyć. Wracła do biura, ale nie była wcale taka pewna, czy jej stopy dotykają



ziemi. Nie wiedziała także, że para ciekawskich oczu uważnie obserwowała jej wyjazd i powrót z Kilpatrickiem.

— Twoja siostra oszalała na punkcie tego prokuratora, Cullen — powiedział tego wieczora Syn Harris

do Claya. — Pojechała z nim na lunch. Nie możemy pozwolić, żeby ta sielanka nadal trwała. On może

się przy jej pomocy do nas dobrać.

— Nie bądź głupi — odparł Clay nerwowo. — Becky nie interesuje się nim. Wiem, że nie.

— Kilpatrick i jego śledczy zbytnio się do nas zbliżają. Będziemy musieli się go pozbyć — rzekł Syn,

przeszywając Claya wzrokiem. — W najbliższym czasie nadchodzi większa dostawa i nie możemy sobie pozwolić na żadne komplikacje.

— Nie myślisz chyba, że zabójstwo Kilpatricka nie spowoduje komplikacji? — zaśmiał się Clay. Syn

lubił przesadzać.

— Na pewno nie, jeśli zwałą winę na kogoś innego.

Clay wzruszył ramionami.

— Cóż, na mnie nie licz. Nie umiem strzelać.

Syn popatrzył na niego uważnie.

— Myślmy o czymś, co jest bardziej niebezpieczne. Wiesz, można na przykład wysadzić jego samochód. — Uśmiechnął się, widząc minę Claya. — Jesteś dobry w fizyce i chemii, prawda? I w zeszłym roku pisałeś referat o materiałach wybuchowych. Dla dobrego badacza zebranie koniecznych informacji nie jest trudne. To na pewno nie będzie trudne. — Poklepał Claya po ramieniu. — Więc bądź

grzecznym chłopcem, Clay, i porozmawiaj z bratem. Albo podłożymy bombę w samochodzie prokuratora i zwalimy winę na ciebie.

— Mack na to nie pójdzie — zawahał się.

Syn już był lekko pijany i może to tylko taki jego pijacki dowcip. Na pewno nie chciał robić czegoś tak

głupiego. Na pewno nie. Bali się, że Becky może powiedzieć coś Kilpatrickowi. To wszystko.

Próbowali go nastraszyć. Boże, oni nie mogą mówić tego poważnie!

— Musisz go przekonać, Clay! — rzekł Harris opanowanym głosem, w którym można było wyczuć groźbę. Spojrzał na Cullena lekko wyłupiastymi oczami. — Słyszysz mnie, Clay? Niech on się lepiej zgodzi, i to szybko. Chcemy zacząć interes w tej szkole i zrobimy to! Zajmiesz się tym!

Becky wróciła do domu wniebowzięta. Jej własne problemy gdzieś zniknęły, myślała tylko o Kilpatricku. Nie zauważyła, że Clay i Mack zniknęli na parę minut z domu. Robiła wtedy kolację, a dziadek oglądał wiadomości.

Do kuchni wszedł Mack. Miał bladą twarz, ale nie wyrzekł słowa. Mamrotał coś pod nosem o tym, że

nie jest głodny, i unikał wzroku siostry.

Poszła za nim do jego pokoju, wycierając ręce w ścierkę do naczyń.

— Mack, co się stało?

Spojrzał na nią, zaczął coś mówić, po czym zamilkł i nagle zaciął usta.

— Nic się nie stało, Mack, prawda? — odezwał się Clay i uśmiechnął się pogodnie. — Co jest na kolację?

— Chcesz tutaj jeść kolację? — odpowiedziała pytaniem na pytanie.

— Nie mam nic lepszego do roboty. — Wzruszył ramionami. — Przynajmniej dzisiaj. Myślałem, że mogę zagrać z dziadkiem w warcaby.

Becky odetchnęła z ulgą.

— To mu się na pewno spodoba.

— Jak minął dzień? — spytał Clay, kiedy wrócili do kuchni. Becky sprawdzała, czy bułki już się upiekły.

— Bardzo dobrze — odparła. — Pan Kilpatrick zabrał mnie na lunch.

— Co, zakochałaś się w tym prokuratorze? — Oczy Claya zmieniły się w dwie szpareczki.

— To nie ma nic wspólnego z tobą — powiedziała ostro. — To bardzo miły człowiek. To był tylko lunch.

— Kilpatrick miły? — Zaśmiał się gorzko. — Na pewno. Chciał zamknąć tatę, teraz wziął się na mnie,

ale jest bardzo miły.

Becky zaczerwieniła się.

— To nie ma nic wspólnego z tobą — powtórzyła. — Na litość boską, mam chyba prawo do chwili przyjemności w moim życiu! — wykrzyknęła. — Gotuję, sprzątam i pracuję na was. Nie mam nawet prawa iść na lunch z mężczyzną? Mam już dwadzieścia cztery lata, Clay, i nigdy nie miałam randki! Ja...

— Przepraszam — powiedział Clay. Zrobiło mu się przykro.— Naprawdę. Wiem, jak ciężko dla nas pracujesz — dodał cichym głosem. Odwrócił się. Czuł się bardzo mały i bardzo zawstydzony. Nie mógł

jej za wiele powiedzieć. Tłumaczył sobie, że chce przynieść do domu trochę pieniędzy, że chce jej pomóc. Wiedział jednak, że nie może pokazać Becky ani centa, ponieważ chciałyby wiedzieć, skąd wziął te pieniądze. Clay strasznie wszystko zagmatwał.

Syn Harris przyparł go do muru, ale Clay nie chciał iść do więzienia. Westchnął i spojrzał przez okno w

ciemne niebo. Być może jakiś inny gówniarz będzie mógł to zrobić, może będzie miał mniej skrupułów

niż jego młodszy brat.

Clay spojrzał na Becky. Ten prokurator się jej podobał. On go nie lubił, ale gdy pomyślał, że Harrisowie

chcieli go zabić...

Boże, co się narobiło! — Clay poszedł do dużego pokoju. Becky ciągle zajmowała się przygotowaniem

kolacji. Zawsze mógł zadzwonić do Kilpatricka i go ostrzec. Ale co by się stało, gdyby to był tylko dowcip? Syn często robił głupie kawały. Nie był pewny, czy ten zamach nie był jednym z nich.

Przecież, tłumaczył sobie Clay, gdzie mógł Syn znaleźć zabójcę? Zastanowi się nad tym przez noc. Clay

odprężył się. Doszedł do wniosku, że bez płatnego mordercy Syn nie może nic zrobić. To tylko głupi kawał, a on dał się na to nabrać! Jaki wstyd!

— Zagramy po kolacji w warcaby, dziadku? — spytał starego człowieka siedzącego na kanapie. Zmusił

się do uśmiechu.

Becky dała im kolację i poszła spać. Nie chciała zauważyć przygnębienia Macka, nienaturalnej wesołości Claya i braku ochoty do życia u dziadka. Nadszedł czas, aby zajęła się swoim własnym życiem, nawet jeśli robiła to wbrew swemu sercu. Nie mogła się wiecznie poświęcać. Zamknęła oczy

i ujrzała twarz Rourke'a Kilpatricka. Nigdy nie знаła nikogo, kogo przedkładałaby ponad swoją rodzinę.

Aż do dzisiaj.

R

o

z

d

z

i

a

ł

6

Kilpatrick zastanawiał się czasami, dlaczego ma własnego psa. Wielki owczarek niemiecki wskakiwał i

wyskakiwał z mercedesa. Trwało prawie pięć minut, zanim pies wygodnie się usadowił na tylnym siedzeniu. Prokurator był już prawie spóźniony. Kilpatrick od pewnego czasu planował sobie, że odda psa na jakieś szkolenie, żeby nauczyć go posłuszeństwa. Byłby bardzo zadowolony, gdyby

przy tym tempie dojechał do biura przed lunchem.

— Ty wstrętne psie — mruczał do zwierzęcia.

Gus zaszczekał. Był dziwnie niespokojny, jakby coś przeczuwał. Kilpatrick nie zauważył przy samochodzie nikogo.

Zaczął szukać swego pudełka z cygarami. Nie mógł go znaleźć i z głębokim westchnieniem wysiadł z samochodu. Zatrzasnął za sobą drzwi, zamykając psa w środku. Kiedy doszedł do domu, podłożona w

wozie bomba wybuchła i zamieniła pięknego Mercedesa w kupę poskręcane żelastwa i spalonej skóry.

Becky domyślała się, że coś się musiało stać. Widziała gorączkowo biegających po budynku ludzi, widziała policjantów i słyszała ryk syren.

— Nie wiesz czasem, co się dzieje? — zwróciła się do Maggie. Próbowwała wyrzeć na ulicę przez osłonięte firankami okno. Była akurat pora lunchu i wszyscy prawnicy razem ze swoimi asystentami opuścili wcześniej budynek. Maggie i Becky zostały w biurze same, ponieważ sekretarki i pracownicy

repcji jedli lunch nieco później.

Maggie podeszła do niej z zaciekawiona.

— Nie wiem, ale coś się dzieje. To widać — stwierdziła. To brygada antyterrorystyczna. Poznaj ich

samochód. — Ściągnęła brwi. — Ale co oni tutaj robią? — zdziwiła się.

Do biura wpadł zdyszany pan Malcolm.

— Byli już tutaj? — spytał.

— Kto? — odparła Maggie z uniesionymi ze zdziwienia brwiami.

— Brygada antyterrorystyczna. Przeszukują cały budynek. Mój Boże, to wy nic nie słyszałyście? Ktoś próbował dzisiaj rano zabić prokuratora okręgowego! Podłożyli bombę w jego samochodzie!

Twarz Becky zrobiła się nagle biała. Oparła się o ścianę. Rourke!

— Żyje? — spytała i wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

— Żyje — odparł Malcolm, obserwując ją uważnie. — Dostali jego psa. — Wszedł do swego gabinetu.

— Muszę wykonać kilka telefonów. Nie martwcie się. Myślę, że budynek jest czysty. Lepiej jest czuć się bezpiecznym, niż trząść się ze strachu.

— Tak, oczywiście — odparła Maggie i kiedy szef zamknął się u siebie, objęła ramieniem szczupłą postać Becky. — A więc tak to wszystko wygląda.

— Nie znam go — zaczęła Becky — ale on był taki miły, kiedy zajmował się sprawą mego brata.

Często widywałam go w tym budynku ...

— Rozumiem. — Maggie przytuliła ją do siebie. — Wiesz, on jest niezniszczalny — powiedziała z uśmiechem. — Idź, popraw sobie makijaż.

— Tak. Już idę. — Becky wyszła by trochę ochłonać.

W tym czasie brygada antyterrorystyczna przeczesywała całe biuro. Nic nie znaleźli. Kiedy skończyli,

Becky i Maggie musiały wyjść na lunch. Becky zrezygnowała z posiłku, mówiąc kilka słów

usprawiedliwienia. Kiedy tylko Maggie zniknęła jej z oczu, poszła piętro wyżej, prosto do biura

Kilpatricka.

Rozmawiał z kilkoma mężczyznami, ale kiedy ujrzał jej zbielełą twarz i ogromne, przerażone oczy,

pożegnał się z nimi. Wziął ją pod rękę, bez słowa wprowadził do swego prywatnego gabinetu i zamknął

drzwi.

Dziewczyna nie zastanawiała się nad tym, co robi. Rzuciła się w jego ramiona i przywarła do jego ciała,

trzęsąc się z przerażenia. Nie wydała z siebie najmniejszego dźwięku. Nie płakała ani nie oddychała głośno. Przytuliła się do niego, oparła się jak o potężną skałę. Objęła go pod marynarką mocno ramionami, zamknęła oczy i ze szczęściem wdychała zapach jego wody kolońskiej. Zapanowała całkowita cisza.

Kilpatrickowi nigdy nie brakowało słów. Teraz jednak po raz pierwszy, o ile dobrze pamiętał, nie wiedział, co powiedzieć. To, że Becky niemal wbiegła do jego gabinetu, to przerażenie w jej oczach zastanowiło go. Objął ją mocno ramionami.

— Nic mi się nie stało — szepnął.

— To właśnie mi powiedzieli, ale musiałam sama zobaczyć. Dopiero się dowiedziałam. — Mocniej przywarła do niego. — Bardzo mi żal twojego psa.

Westchnął głęboko.

— Mnie też. Sprawiał mi dużo kłopotu, ale będzie mi go brakować. — Zacisnął szczęki i pochylił głowę. Przytulił dziewczynę do siebie i pocałował ją w szyję.

— Dlaczego tu przyszłaś?

— Myślałam ... że możesz kogoś potrzebować — szepnęła. — Wiem, że to zrozumiałe z mojej strony,

i przepraszam, że wtargnęłam tutaj w ten sposób...

— Nie musisz przeproszać za to, że się o mnie troszczysz — odparł wolno miękkim głosem. Podniósł głowę i poszukał wzrokiem jej delikatnych, zmartwionych oczu. — Mój Boże, od lat nikt się o mnie nie

martwił. — Sposepniał i odgarnął jej długie włosy z twarzy. — Nie wiem, czy to mi się podoba.

— Dlaczego? — spytała.

— Z natury jestem samotnikiem — odparł z prostotą. — Nie chcę żadnych związków.

Dziewczyna uśmiechnęła się ze smutkiem.

— A ja nie mogę mieć żadnych. Jestem odpowiedzialna za rodzinę i jakoś sobie z tym radzę. Ale jest

mi bardzo przykro z powodu twego psa i cieszę się, że nic ci się nie stało.

— Te przeklęte cygara uratowały mi życie — mruknął. Ta myśl dała mu gorzkie zadowolenie. —

Wróciłem po nie do domu. Najwidoczniej ten, kto podłożył bombę w samochodzie, nie był najlepszym

ekspertem. Musiały być jakieś niedokładne połączenia w wyłączniku czasowym.

— O...? To ta bomba nie została podłączona do drzwi ani do pedału gazu?

Popatrzył groźnie na dziewczynę.

— Nie wiesz chyba zbyt wiele na temat plastyku C-4 i wyłączników elektronicznych, co?

— Prawdę mówiąc, niewiele. Nie chciałam nikogo nigdy zabić — odparła.

— Nie udało się im — mruknął. Ciemne oczy mężczyzny spoczęły na jej ustach. Nachylił się i, niewiele myśląc, mocno ją pocałował. Trwało to tak szybko, że nie zdążyła zapamiętać sobie ciepła jego

warg. Wszystko wróciło do normalności. Odsunął ją od siebie mocnym ruchem dłoni.

— Idź już stąd. Jestem zajęty policją i agentami federalnymi.

— Agenci federalni!

— To akt terrorystyczny — odparł. — To zorganizowana zbrodnia i zajmują się tym agenci federalni.

Wyjaśnię ci to kiedyś bliżej.

— Idę już. Mam nadzieję, że nie sprawiłam ci kłopotu — zaczęła, trochę zawstydzona. Paniczny strach

już ją opuścił.

— Nic się nie stało. Moja sekretarka już zdążyła się przyzwyczaić do tych rozhisteryzowanych blondynek, które się na mnie rzucają. — Roześmiał się. To były pierwsze wesołe słowa, które wypowiedział od rana, kiedy ogarnął go gniew i złość. Miał ciągle smutne oczy, mimo że uśmiechał się do Becky. — Taka mała, drobna afera. Niech pani wraca do pracy, panno Cullen. Nie jestem bomboodporny, ale ktoś tam w górze trochę mnie lubi.

— Dobrze. — Odsunęła się niechętnie. Zatrzymała się jeszcze w drzwiach. — Do widzenia.



— Dziękuję — burknął i odwrócił się. Bardzo wzruszył się, że ta dziewczyna tak martwiła się o niego.

Od bardzo dawna nikomu na nim nie zależało. Żadna inna kobieta. Ta myśl podziałała na niego trzeźwiąco.

Ciągle jeszcze myślał o tym, kiedy wszedł Dan Berry i starannie zamknął za sobą drzwi.

— Czy to nie była siostra tego młodego Cullena? — spytał. — Przyszła zobaczyć, czy cię trafili?

Kilpatrick stał w bezruchu.

— Co masz na myśli? — zapytał.

— Ten Cullen to specjalista od elektroniki — zaczął Dan. — W zeszłym roku zdobył nagrodę w konkursie fizyczno-chemicznym pracą o materiałach wybuchowych z elektronicznym wyłącznikiem.

Podejrzewam, że chłopaki od Harrisa pomogli mu to założyć. Jesteśmy pewni, że oni są w to zamieszani, ale nie możemy im nic udowodnić.

Kilpatrick zapalił cygaro i oparł się o biurko. Był przygnębiony. Czy to dlatego Becky przybiegła do biura? Czy Clay jej się zwierzył? Czy ona coś wie? Nie myślał już z taką przyjemnością o dziewczynie,

którą jeszcze przed chwilą trzymał w ramionach. Teraz zaczął zadawać sobie pytanie, czy ona też była

w to zamieszana.

Spojrzał na Dana Berry'ego.

— Co znalazłeś?

— To bardzo prymitywny wyłącznik. Żadna zawodowa zabawka. Gdyby to robił jakiś mechanik spoza

miasta, już byś nie żył. Spieprzyli robotę. To nie powinno było nawet wybuchnąć.

Wypuścił z ust kłęb dymu, przymrużył swe ciemne oczy, oparł się o biurko i pogрузzył w myślach.

— Bądź w kontakcie z policją i dowiedz się, czy detektywi wykryli jakieś ślady materiałów wybuchowych. Chcę dobrze się przyjrzeć temu młodemu Cullenowi.

— Podłuch?

Kilpatrick zakłął.

— Nie możemy tego żądać. Do diabła, nie mamy żadnych dowodów oprócz podejrzeń. Nie mając dowodów, nie możemy wystąpić o założenie podłuchu ani o śledzenie chłopaka, ani o nic. Nie możemy nic zrobić ani Cullenowi, ani Harrisom.

— A zatem co robimy?

— Niech ci federalni się tym zajmują — odparł niechętnie Kilpatrick.

— Przy ich obciążeniu? Oni mają co innego do roboty, niż zajmować się dwoma handlarzami w Atlancie.

— Coś wymyślę. — Kilpatrick popatrzył na Dana.

— Szkoda, że nie chcesz polubić tej dziewczyny, siostry młodego Cullena. Ona byłaby wspaniałym źródłem informacji, zwłaszcza że się jej podobasz. — Spojrzał znacząco na wysokiego prokuratora.

Pomyśl o tym.

— Zabierz się lepiej do roboty — odparł chłodno Kilpatrick, nie patrząc na kolegę. Sam o tym pomyślał, ale to podstępne i nieuczciwe. Żył w zgodzie ze sztywnym kodeksem honorowym, a to się z nim kłóciło. Czy cel może uświęcać środki? Czy ma prawo wykorzystać Becky jako źródło informacji i

dzięki nim wsadzić jej brata do więzienia? Odwrócił się plecami do biurka z wyrazem obrzydzenia na

twarzy.

Becky na szczęście nie domyślała się rozmowy, która odbyła się pomiędzy Kilpatrickiem a jego

śledczym. Poszła do domu ogarnięta panicznym strachem. Bardzo się znów martwiła. Jeśli ktoś chciał

go już raz zabić, to czy nie może spróbować po raz drugi?

Dziadek i chłopcy natychmiast zauważyli smutek na jej twarzy.

— Coś się stało? — spytał Clay.

— Ktoś próbował dzisiaj rano wysadzić pana Kilpatricka w powietrze — rzekła bez namysłu.

Clay stał się trupio blady. Wstał, powiedział parę słów o tym, że boli go żołądek, i odszedł od stołu.

Mack siedział nieruchomo z szeroko otwartymi oczami.

— Domyślam się, że to jego wróg chce się go pozbyć w ten sposób — powiedział dziadek. — Ale to strasznie tchórzliwy sposób. I żeby jeszcze zabić przy tym psa. To tchórze.

— Tak — zgodziła się Becky. Rozejrzała się po pokoju, zastanawiając się, gdzie zniknął Clay. — Clay

coś źle wygląda. Jesteś pewny, że nic mu nie jest? — spytała.

— Na pewno jest zdrowy — wtrącił szybko Mack. — Zobaczę, co się z nim dzieje, dobrze?

— Mack, nie zjadłeś szpinaku...

— Zjem później! — krzyknął.

— Tchórz! — zawołała za nim Becky.

Dziadek i Becky wymienili ze sobą znaczące spojrzenia.

— Szkoda, że nie udaje się nam trzymać Claya z dala od tych Harrisów — powiedział ze smutną miną.

— Też bym tego chciała, ale jak to zrobić? Przywiązać go do ganku? — Położyła papierową serwetkę na

stole i oparła brodę na dłoniach.

— Czy ty przypadkiem nie podkochujesz się w tym Kilpatricku? — spytał niespodziewanie dziadek.

Miał ostre, przenikliwe oczy. — Wygląda na to, że bardzo cię ta historia zdenerwowała.

Becky uniosła głowę. To była ostatnia kropla, która przelała kielich.

— Może mi się podobać każdy, na kogo będę miała ochotę — powiedziała. — Jeśli podoba mi się Kilpatrick, jest to moja sprawa i nikomu nic do tego.

Dziadek odchrząknął i odwrócił wzrok.

— Dasz mi jeszcze trochę kukurydzy? Jest bardzo dobra.

Becky poczuła wyrzuty sumienia, ale ciągle poświęcanie się stawało się coraz trudniejsze, a oni uważali

to za rzecz najbardziej naturalną w świecie. Aż się w niej wszystko gotowało. Zdała sobie sprawę, że

przestała zwracać na nich uwagę i po raz pierwszy nie zmartwiła się, że jej zachowanie kogoś zdenerwowało.

R

o

z

d

z

i

a

ł

7

Następnego ranka, kiedy Becky zajrzała do pokoju chłopców, by przypomnieć im, że trzeba już wstawać, Clay ciągle jeszcze leżał w łóżku. Mack siedział już przy stole i zajadał naleśniki. Jadł tak szybko,

że Becky ledwo nadążyła je smażyć. Clay mruknął coś o bólu żołądka i nie chciał wstawać.

— Chcesz, żebym zabrała cię do lekarza? — spytała, marszcząc brwi.

— Nie. Nic mi nie będzie. Dziadek jest ze mną — przypomniał siostrze.

Westchnęła. Byłoby wspaniale, gdyby dziadek zdołał dojść o własnych siłach z łóżka do pokoju. Nie kłóciła się jednak z bratem. Clay był jakiś milczący od chwili, kiedy wspomniała o zamachu na Kilpatricka. Nie rozumiała jego zachowania, chyba że życzył prokuratorowi bardzo źle.

— Cóż, sam się zajmij sobą — powiedziała zdecydowanym tonem i zamknęła drzwi. Wróciła do kuchni, żałując, że tak niewiele wie o nastolatkach.

— Ładnie wyglądasz — zaskoczył ją Mack.

Uniosła brwi. Miała na sobie starą, czerwoną spódnicę w szkocką kratę, białą bluzkę i czarny pulower, a

włosy upięła w zgrabny koczek.

— Ja? — spytała.

— Ty. — Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Pochyliła się i pocałowała brata w policzek.

— Za cztery lata będziesz łamał serca wszystkim dziewczynom — zapewniła.

— Będę niszczył te potwory — poprawił siostrę. — Nienawidzę dziewczyn.

Becky zacisnęła usta.

— Przypomnę ci o tym za cztery lata. Autobus już przyjechał — dodała, wyglądając przez okno. —

Pospiesz się.

— A co z Clayem? — Zatrzymał się jeszcze w drzwiach. Miał zmartwione oczy. — Nic mu nie jest?

— Brzuch go boli — uspokoiła brata. — Nic mu nie będzie.

Mack wahał się przez chwilę, potem wzruszył ramionami i wyszedł.

Becky nie rozmyślała nad tym zbyt wiele tego ranka, ale zachowanie brata dręczyło ją w pracy przez cały dzień.

— Masz problemy? — spytała Maggie delikatnie, kiedy szykowała się, by pójść na lunch.

— Wydaje mi się, że mam ich ostatnio mnóstwo — rzekła Becky z westchnieniem. — Mój brat został w domu, ponieważ boli go żołądek. Ma siedemnaście lat i już popadł w kolizję z prawem. Nie wiem, jakie popełniam błędy. On jest taki trudny!

— Wszyscy chłopcy są do pewnego stopnia trudni — zapewniła ją starsza koleżanka. — Wychowałam

dwóch synów, ale oni uczą się już na uniwersytetach należących do Ivy League<sup>1</sup> — dodała z ciepłym uśmiechem. — Wiesz, kluby szachowe, zespoły muzyczne, koło dramatyczne — to

ich interesuje. Dzięki Bogu, nigdy nic im nie odbijało.

— Tak być powinno. Mój młodszy brat, Mack, taki właśnie jest, ale Clay, przykro mi to mówić,

Ivy League — grupa ośmiu najważniejszych uniwersytetów amerykańskich na Wschodnim Wybrzeżu USA, które z jednym wyjątkiem, powstały w okresie kolonialnym. Są to: Harvard University, Yale University, Princeton University, Columbia University, University of Pennsylvania, Brown University, Dartmouth College i Cornell University (przyp. tłumacza).

wszystko nadrabia.

— Jest dzisiaj dosyć spokojnie — zauważyła Maggie.

— Dobrze, że nie ma żadnych brygad antyterrorystycznych przeszukujących biura.

Becky zgodziła się z nią skinieniem głowy i spojrzała na brązową torbę, którą przyniosła ze sobą. Było

w niej z pół kilograma cytrynowego ciasta, które upiekła dla Kilpatricka. Trzęsła się przez cały ranek i

zastanawiała, czy zdobędzie się na odwagę i wręczy mu prezent. Wydawało się jej, że Kilpatrickowi potrzeba trochę słodyczy i czułości po stracie psa i przeżyciach poprzedniego dnia.

— Idź już — rzekła Maggie. — Jest za dziesięć dwunasta. Ja pójdę na lunch trochę później. Chcę spotkać się z jedną z sióstr mego eks-męża. To nieprawdopodobne, jak dobrze układają się nasze stosunki po rozwodzie. — Potrząsnęła lekko głową. — Szkoda, że nie mogłam ich sobie ułożyć z moim byłym mężem.

— Wróć przed pierwszą — przyrzekła Becky.

Była wdzięczna, że Maggie pozwoliła jej wyjść nieco wcześniej. Być może uda się jej dać ciasto sekretarce Kilpatricka i nie będzie musiała mówić, od kogo ono jest.

— Dobrze — odparła Maggie.

Zauważyła brązową torbę, ale nie odezwała się ani słowem. Uśmiechnęła się tylko, kiedy Becky wychodziła z pokoju. Dziewczyna była pewna, że wygląda najgorzej, jak tylko można. Wepchnęła dwa

zabłakane kosmyki włosów do koka, ale one znowu próbowały stamtąd uciec. Po prostu jej palce były

dzisiaj wyjątkowo niezgrabne. Miała krzywą spódniczkę, a w rajstopach dostrzegła świeże oczko.

Zatrzymała się na moment przed biurkiem Kilpatricka, a po chwili odwróciła się i uciekła. Zdała sobie jednak sprawę z tego, że najmniej powinna się przejmować swoim wyglądem. Zawróciła i weszła do środka.

Sekretarka prokuratora uniosła głowę znad biurka i powitała ją uśmiechem.

— Dzień dobry, czy mogę w czymś pomóc?

— Tak — odparła Becky, starając się wykorzystać okazję, aby uniknąć spotkania z Kilpatrickiem. Czują

mocno bijące serce, z trudem panowała nad sobą. Postawiła torbę na biurku. — To ciasto cytrynowe —

wykrztusiła. — Dla niego.

W biurze pracowało kilku mężczyzn, ale sekretarka doskonale wiedziała, kogo Becky miała na myśli.

— Bardzo się ucieszy — powiedziała. — On przepada za ciastem. To bardzo miło z pani strony.

— Bardzo mi przykro z powodu psa — szepnęła Becky. — Sama miałam psa. Listonosz go przejechał w

zeszłym roku. Lepiej już sobie pójdę.

— Będzie chciał pani podziękować...

— Nie ma potrzeby — rzekła Becky i z uśmiechem cofała się w stronę drzwi. — Życzę pani miłego...

Ojej!

Zderzyła się plecami z jakąś wysoką, silną postacią. Duże, szczupłe dłonie chwyciły ją za ramiona.

Usłyszała za sobą niski, chichoczący głos.

— Coś ty zrobiła? Obrabowałaś bank? Masz sklep spożywczy? A może chcesz mnie przekupić?

— Tak, proszę pana — odpowiedziała sekretarka. Ta pani przyniosła panu łapówkę. To ciasto cytrynowe — nachyliła się nad torbą. — Wspaniale pachnie. Gdybym była panem, przestałabym chodzić do sądu.

— Dobra myśl, pani Delancy — odparł. — A teraz aresztuję panią, panno Cullen. Omówimy warunki

w

najbliższej kawiarni.

— Ale... — próbowała protestować Becky.

Protesty na nic się nie zdały. Już ją prowadził w stronę drzwi.

— Wróć o pierwszej — powiedział sekretarce.

— Tak, proszę pana.

Kilpatrick miał na sobie kremowo-brązowy płaszcz i brązowe spodnie, dzięki czemu wyglądał na o wiele wyższego, niż był w rzeczywistości. Prowadził dziewczynę do windy, trzymając swoje nieodłączne cygaro w ręku.

— To miło, że upiekłaś dla mnie ciasto. To łapówka czy też myślisz, że jestem niedożywiony? — spytał

z uśmiechem i przycisnął guzik „na dół”.

— Zdawało mi się, że lubisz słodczy — odparła.

Ciągle jeszcze była trochę spięta, ale fakt, że był przy niej, działa: na nią podniecająco. Czowała, że promienieje. Spojrzała na niego dużymi, orzechowymi, płomiennymi oczami.

— Myślę, że jesteś lepszym kucharzem niż ja.

— Bo mieszkam sam? — Pokręcił przecząco głową. — Nie umiem zagotować wody. Kupuję wszystko

w delikatesach i tylko podgrzewam. Myślę jednak, że wkrótce wezmę sobie jakąś gosposię, zanim sam

siebie otruję.

Kiedy czekali na windę, przyglądała mu się uważnie. Wyglądał bardzo dobrze. To zadziwiające, że uniknąwszy ataku bombowego, potrafił być taki chłodny i opanowany.

— Byłeś w wojsku? — spytała.

Uniósł brwi.

— W piechocie morskiej. Czy to widać?



— Niełatwo cię przerazić.

Włożył cygaro do ust i spojrzał na Becky.

— Ciebie też nie. Mieszkasz z dwoma braćmi, przesłaś na pewno najlepsze przeszkolenie bojowe.

— Moje życie z nimi chyba tak wygląda — zgodziła się. — Mam na myśli zwłaszcza Claya.

Musiał ugryźć się w język, żeby nie zacząć zadawać pytań. Odwrócił się do windy i wszedł do środka,

pociągając za sobą Becky. Zrobił wystarczająco dużo miejsca dla nich, gdyż w windzie tłoczyli się urzędnicy, spieszący na lunch.

Becky stała skulona z tyłu. Czowała, że jego ramię obejmuje ją delikatnie i przyciąga do siebie w ten sposób, że musiała opierać się o jego szeroką i mocną klatkę piersiową. Czowała jego oddech, zapach cygar i wody kolońskiej. Drżały jej kolana. Ucieszyła się, że winda nie zatrzymuje się na żadnym piętrze. Z ulgą wysiadła na parterze.

— Masz ochotę na kawę? — spytał. — Możemy jechać na drugi koniec miasta.

— Ale skąd masz samochód? — Becky stanęła jak wryta. Zbladła na samą myśl, że cudem uniknęła śmierci.

Kilpatrick uniósł brwi i spojrzał w jej szeroko otwarte oczy.

— Mój samochód został całkowicie zniszczony, ale na szczęście na bieżąco płaciłam składki ubezpieczeniowe. Za wszystko mi zapłacą. Teraz jeżdżę służbowym wozem. Nie jest taki szykowny jak mój, ale jest wygodny i funkcjonalny.

Opuściła oczy i z trudem przełknęła ślinę.

— Cieszę się, że palisz cygara, Rourke.

Szczupłą dłonią pogładził delikatnie podniszczony rękaw jej białej bluzki.

— Ja też się z tego cieszę — odparł po chwili namysłu.

Nagle zacisnął niespodziewanie palce i ujął jej ramię mocnym, ciepłym uściskiem. Pochylił się nad nią

tak blisko, że czuła siłę i ciepło promieniujące z jego ciała.

— Powtórz moje imię! — powiedział ochrypłym głosem.

— Rourke — szepnęła bez tchu. Spojrzała ku górze. W jego oczach ujrzała cały świat. Jego twarz była

jak ostra stal. — Rourke — powtórzyła niemal z bólem.

Wpił się wzrokiem w jej usta i silnie zacisnął szczęki. Ujął mocno jej ramię, obrócił ją i poprowadził w

kierunku kolejki, tworzącej się przy drzwiach kawiarni.

— Nie mogę zrozumieć, dlaczego jeszcze nikt cię nie zgwałcił na korytarzu.

Becky otworzyła szeroko oczy. Nie była pewna, czy to mówi Rourke Kilpatrick.

Kilpatrick spojrzał na nią i mimo wyrazu jej twarzy zmusił się do śmiechu.

— Nic nie rozumiesz? — zamyślił się, unosząc cygaro do ust. — Masz najbardziej seksowne oczy, jakie

kiedykolwiek widziałem. Oczy idealne do łóżka. Długie rzęsy o złocistych końcach. Sposób, w jaki na

mnie patrzysz, sprawia, że chciałbym cię... — Potrząsnął głową. — Nie przejmuj się. — Przeniósł wzrok

ponad głowę dziewczyny. — Jest chyba ryba, wątroba i smażony kurczak — zmienił nagle temat rozmowy. Jego naprężone ciało sprawiało mu ból.

— Nienawidzę wątroby — odparła Becky.

— Ja też.

Becky skrzywiła się widząc, jak z cygara unoszą się kłęby dymu.

— Wiesz, że jest zarządzenie zabraniające palenia w tym miejscu? — spytała.

— Oczywiście, jestem prawnikiem — przypomniał jej. — Uczą nas takich rzeczy w szkole.

— Nie jesteś prawnikiem, jesteś prokuratorem okręgowym — sprostowała.

— Ja mam dawać przykład — wyjaśnił. — Jeśli są ludzie, którzy nie mają pojęcia, jak wygląda prawdziwe palenie, to kiedy tylko mnie zobaczą, zaraz się o tym dowiedzą. — Włożył cygaro między

zęby i uśmiechnął się.

— Jesteś niemożliwy! — Becky śmiała się i kręciła głową.

Kiedy doszli do drzwi, prowadzących do wnętrza kawiarni, Kilpatrick zgasił cygaro. Pomimo jej protestów, zapłacił za jej lunch. Czowała się winna, ponieważ dołożył jeszcze deser i sałatkę, której nie zamówiłaby, gdyby wiedziała, ile kosztuje.

— Proszę cię, nie powinieneś... — zaprotestowała, kiedy usiedli przy oknie.

— Przestań. Podaj mi tacę. — Zabrał tacę i podał przechodzącej kelnerce. Posłał Becky promienny uśmiech. — A teraz jedz — powiedział, podnosząc widelec. — Nie mam czasu, żeby się z tobą kłócić.

— Prawdę mówiąc, nie lubię się kłócić — przyznała między kawałkami ryby.

Znieruchomiał z ustami pełnymi sałatki.

— Ty nie lubisz się kłócić?

— Mam tego dosyć w domu — wyjaśniła ze smutnym uśmiechem.

— Są sposoby, aby zmusić twego ojca do wywiązywania się z obowiązków — powiedział cicho.

— Tatuś jest ostatnią osobą, której teraz potrzebuję — westchnęła ciężko. — Nie wyobrażasz sobie, co

to by było, gdyby się teraz zjawił i zażądał pomocy. Całe życie się z tym borykałam. Od chwili, kiedy wyjechał do Alabamy, wszystko zmieniło się na lepsze. Mam nadzieję, że nie wróci stamtąd. — Zadrżała. — Na nic więcej nie mam już siły.

— Nie powinnaś się tym zajmować — uciał krótko. Odłożył widelec. — Posłuchaj, są przecież pracownicy socjalni...

Dotknęła jego dłoni.

— Dziękuję ci. — Naprawdę była mu wdzięczna. — Ale mój dziadek jest zbyt dumny, aby przyjąć pomoc w jakiegokolwiek formie. Moi bracia uciekliby z domu, gdyby mieli mieszkać z kimś obcym.

Farma to wszystko, co mamy, więc muszę się nią zajmować najlepiej, jak potrafię. Wiem, że

masz dobre intencje, ale jest tylko jeden sposób na rozwiązanie tych problemów i ja już to robię.

— Innymi słowy — powiedział ostro — wpadłaś w pułapkę.

Becky zbladła. Odwróciła wzrok, ale Kilpatrick chwycił ją mocnymi dłońmi i odwrócił do siebie.

— Nie podoba ci się to słowo, prawda? — nalegał. Patrzył na nią szparkami swych oczu. — Ale to prawda. Żyjesz tak, jak każdy przestępca, którego zamykam w więzieniu.

— Jestem więźniem swojej własnej dumy, obowiązku, honoru i lojalności — zgodziła się. — Mój dziadek nauczył mnie, że te słowa leżą u podstaw każdego uczciwego wychowania.

— I ma rację — odparł Kilpatrick. — Nie neguję jego poglądów, ale poczucie winy ich nie zastąpi.

Dziewczyna poruszyła się niespokojnie na krześle.

— Nie robię tego z poczucia winy.

— Naprawdę?

Bawił się jej ręką. Wsuwał swoje palce pomiędzy jej palce z taką dozą intymności, że zaczęła drżeć.

— Zakochałaś się już kiedyś?

— Nawet gdybym wierzyła w miłość, nie miałabym na nią czasu — zaczęła, czując rosnące podniecenie.

— Jesteś bardzo atrakcyjna. Możesz mieć takiego męża, jakiego tylko zechcesz.

— Nie chcę.

Kreślił kciukiem kółeczka na jej dłoni.

— Czego nie chcesz? — spytał. Miał głęboki i podniecający głos. Znowu spojrzał na jej usta i tak długo

się w nie wpatrywał, aż dziewczynę zaczęły przechodzić dreszcze. — Nigdy nie miałaś kochanka,

Becky? — spytał szeptem.

— Nigdy.

Kiedy spojrzał na jej twarz, spostrzegł, jaką wywołał w niej reakcję. Dojrzał tam strach zmieszany z wielkim podnieceniem. Czuł, jak jej ręka drży pod jego dotknięciem. Sam widział, że jego ciało stało

się niezwykle napięte od żądz. Była szczupła, ale miała duże i jędrne piersi, smukłą talię, szerokie biodra i długie nogi. Wyobrażał sobie, że jej ubranie kryje doskonałe ciało. Kiedy ujrzał jej falującą pierś, omal nie oszalał z namiętności.

— Rourke — jęknęła, oblewając się rumieńcem.

Zmusił się, aby spojrzeć na Becky.

— O co chodzi?

Wyszarpnęła dłoń. Kilpatrick puścił ją z wielką niechęcią. Becky nabrała na widelec kawałek ryby i niemal upuściła go, zanim doniosła widelec do ust.

Kilpatrick obserwował ją z wyraźną satysfakcją. Miała do niego słabość, to dobrze. Była atrakcyjna i

niewinna, ale musiał wiele jeszcze zrobić, aby zdobyć jej zaufanie.

Jakaś jego część burzyła się na samą myśl, że mógłby użyć jej, aby dobrać się do jej brata i poprzez niego do chłopaków Harrisa. Jednak inna część podniecała się na jej widok i pożądała jej. Ta właśnie

część przekonała go, że pomagał jej wydostać się z tego przytłaczającego ją stylu

życia. Mimo wszystko, zrationalizowanie sobie swoich intencji okazało się całkiem łatwe i zmierzało do

szlachetnej interwencji. Po prostu nie chciał wziąć pod uwagę żadnych innych możliwości.

— Jutro też możemy razem zjeść lunch — powiedział, rozpierając się wygodnie na krześle, by móc się

jej lepiej przyjrzeć. — Nie lubię jeść samotnie.

Becky siedziała, drżąc z podniecenia. Wyobraźcie sobie, że mężczyzna taki jak Kilpatrick zauważył ją!

Chciał, by dotrzymała mu towarzystwa! Nie kwestionowała jego intencji ani motywów. Była nim zbyt zafascynowana, aby o tym myśleć. Wystarczało jej, że się nią zainteresował.

— Chciałabym zjeść z tobą lunch — wyjąkała. — Jesteś pewny, że ty też tego chcesz? — dodała niepewnie.

Obrzucił spojrzeniem jej owalną twarz i zatrzymał się na jej wargach.

— Dlaczego nie? — Spochmurniał. — Wydaje mi się, że ty myślisz, iż nie możesz się podobać żadnemu normalnemu mężczyźnie.

— Nie jestem atrakcyjna — powiedziała ze słabym uśmiechem.

— Masz piękne włosy i oczy — rzekł Kilpatrick. — Masz zachwycającą figurę, a ja bardzo lubię twoje

poczucie humoru. Twoje towarzystwo sprawia mi przyjemność. — Na jego twarzy pojawił się przebiegły uśmiech. — Poza tym przepadam za twoim cytrynowym ciastem.

— O, rozumiem — odparła, zadowolona, że rozładowała atmosferę. — A więc pozwalasz się przekupić.

Skinął głową.

— Tak, dokładnie tak. Nie można mnie przekupić pieniędzmi, ale ciasto to całkiem inna sprawa.

Głodujący mężczyzna i dobra kucharka stanowią parę, która znajdzie zrozumienie w każdym sądzie.

— Mówisz tak na wypadek, gdybym cię przypadkowo otruła? — spytała pochłaniając go wzrokiem.

— Oczywiście.

— Tej nocy zniszczę wszystkie moje trucizny — powiedziała z udaną powagą, kładąc dłoń na sercu.

Przechowywałam to ciasto dla domokrażcy sprzedającego odkurzacze.

— Dobra z ciebie dziewczyna. Jedz deser.

Pochyliła się nad talerzem, ale nie wiedziała, co je. Była zbyt pochłonięta przyglądaniem się Kilpatrickowi.

Do końca dnia snuła się na wpół przytomna po biurze. Maggie natychmiast to zauważyła i drażniła się z

nią. Becky nawet tego nie odczuła. To, że zwrócił na nią uwagę taki mężczyzna, było dla niej tak wielkim przeżyciem, że nie mogła w to jeszcze uwierzyć.

Kiedy wróciła do domu, starała się nie wymawiać nazwiska „Kilpatrick”. Nie chciała napytać sobie

biedy. Doskonale wiedziała, co jej rodzina o nim myśli. Clayowi bardzo by się to nie podobało.

Dziadkowi też nie. Jedynym jej sprzymierzeńcem mógłby być Mack, ale on na pewno niewiele by jej pomógł. Męczyły ją myśli o tym, jak pogodzić dom z Kilpatrickiem.

Nakarmiła kurczaki, pozbierała jajka, ale nie mogła skoncentrować się na tym, co robi. Z długimi, opalonymi nogami, wyłaniającymi się z obciętych nogawek džinsów, piersiami uwypuklonymi zieloną bluzeczką i długimi włosami osłaniającymi jej twarz — stanowiła żywy obrazek wiejskiej dziewczyny.

Nogi były jej największą zaletą; długie, opalone od godzin pracy na słońcu. Nie zastanawiała się jednak

nad tym, jak wygląda. Myślała o Kilpatricku. Po raz pierwszy w życiu pozwoliła sobie na marzenia.

Głośny warkot silnika wyrwał ją z nich. Zauważyła, że Clay wysiadł z drogiego, sportowego samochodu i śmiejąc się pomachał kierowcy.

— To nie są Harrisowie! — pomyślała Becky. — To jakaś dziewczyna!

A więc ból żołądka bardzo szybko mu przeszedł! Z wściekłością spojrzała w jego kierunku.

Clay spotkał Becky idącą w stronę domu. Po chwili wahania podszedł do siostry. Miał na sobie bardzo

drogie džinsy i drogą koszulę. Becky aż wstrzymała oddech.

— Czyż nie bolał cię żołądek? — spytała lodowatym głosem. — I skąd masz te ciuchy?

— Moje ubranie? — mruknął. Myślał o Francine i o ich uczuciu. Ostatnio bardzo się zaprzyjaźnili, zwłaszcza od chwili, kiedy Clay miał już eleganckie ubranie i trochę pieniędzy. Zniszczył to wszystko

w chwili, kiedy nie udało mu się tego ukryć przed Becky. Teraz dopiero się wścieknął. Nie mówiąc o

tym, że w szkole miał jeszcze większe kłopoty.

— Takie ciuchy! — powiedziała ciężko. — Och, Clay.

— Pożyczyłem je — wymyślił na poczekaniu. — Pracuję po parę godzin wieczorami w sklepie w

Atlancie — dodał. — Właśnie stamtąd wracam. Chciałem ci zrobić niespodziankę.

Przyglądała mu się z niedowierzaniem. Clay nie znosił żadnej pracy. Nie mogła zagnać go, aby posprzątał swój pokój. Jego rewelacje były dla niej zbyt wielką niespodzianką.

— Naprawdę? — spytała. — A tak dokładniej, to gdzie ty pracujesz?

Nie mógł wymyślić tak szybko odpowiedzi. Zastanawiał się, czy to Mack go wydał. Chyba jednak nie,

gdyż Becky wiedziałaby o wiele więcej. Na pewno nie puścił pary z ust. Bardzo naciskał brata, by pomógł mu znaleźć kontakt w szkole, ale ten nie ustąpił ani na krok. Clay sam musiał sobie radzić i teraz Harris rozwinął już tam prawdziwy interes. Clay nie poczuwał się wcale do winy. Przecież te dzieciaki i tak by ćpały, więc równie dobrze mogą kupić to świństwo od niego. Poza tym on nie handlował. On przekazywał towar handlarzom. Taką miał rolę. Nie mógł wpaść w żadne tarapaty.

— A co to ma za znaczenie? — odparł wojowniczo. — Kiedy już stać mnie na lepsze ciuchy, znalazłem sobie dziewczynę.

Becky aż zeszywniała.

— Posłuchaj, chłoptasiu — powiedziała, unosząc głowę. — Dziewczyna, która patrzy, ile kosztują twoje ciuchy, a nie zwraca uwagi, ile ty sam jesteś wart, nie jest ci potrzebna.

— Bzdura! — rzucił ostro. Poczerwieniał, a jego oczy zamieniły się w dwie szpareczki. — Dziewczyny

zwracają właśnie na to uwagę! Francine nie chciała nawet ze mną rozmawiać wcześniej, a teraz sama chce się ze mną umawiać!

— To ta dama w tym sportowym samochodzie? — spytała Becky.

— Tak, jeśli cię coś to może obchodzić — odparł lodowato.

— Jeśli mnie to obchodzi?! A kto wy dostał cię z więzienia? — wpatrywała się w brata. — Jak długo będziesz żył, wszystko, co robisz, obchodzi mnie. I chcę wiedzieć więcej o tej twojej pracy.

— Gównu! Wystarczy ci? Pakuję swoje rzeczy i wyprowadzam się!



— Świetnie! — Becky wyrzuciła zawartość miski na ziemię. — Wyprowadzaj się. Powiem

Kilpatrickowi, że oszukujesz i nie chcesz być pod moją opieką. I że znowu może cię zamknąć w pudle!

Clay wstrzymał oddech. To nie była ta słodka, przebacząca wszystko siostra. Oczy wyszły mu prawie

z orbit.

— Mam już ciebie dosyć — ciągnęła Becky, trzęsąc się z gniewu. — Zająłam się tobą, Mackiem i dziadkiem, poświęcam wam cały swój wolny czas. I co z tego mam? Jeden z moich braci opuszcza szkołę, ledwo uniknął więzienia, drugiemu się wydaje, że to krasnoludki odrabiają lekcje, a dziadek chce mi dyktować, z kim mam spędzać swój wolny czas! Nie mówiąc już o tatulku, który nie ma pojęcia, co to takiego honor!

— Becky! — krzyknął Clay.

— Idź do diabła! — wrzasnęła dziewczyna na brata. — Możesz sobie wylądować w więzieniu razem z

tymi twoimi przyjaciółmi — handlarzami narkotyków! I wtedy sam będziesz musiał się stamtąd wydostać!

Po policzkach płynęły jej łzy. Clay poczuł się bezsilny i jednocześnie wściekły. Nic nie przychodziło mu do głowy. W końcu zaklął i ruszył do domu.

— Dokąd idziesz? — zawołała za nim Becky.

— Zgadnij! — rzucił jej przez ramię.

Becky uderzyła miską o ziemię. Trzęsła się z gniewu. Tego już nie mogła ścierpieć. Ostatnio już nie wytrzymała. Clay teraz na pewno zdenerwuje dziadka i będzie musiała aż do wieczora wysłuchiwać

jego skarg. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie będzie miał kolejnego ataku serca. Gdyby tak mogła rzucić to wszystko. Życie nie było jednak takie proste. Nie powinna była od razu oskarżać Claya, ale z drugiej strony on nie powinien opuszczać szkoły, włóczyć się z dziewczyną w eleganckim samochodzie i

nosić tak drogiej odzieży. Przy jej pensji nie było ich stać nawet na kupno używanej. Clay miał bardzo

wybredny gust i Becky zaczęła się martwić, w jaki sposób było go stać na jego zaspokajanie.

Podniosła z ziemi miskę. Zdziwiła się, że nie pękła. Zresztą i tak by się tym zbytnio nie przejęła. Gdyby

tylko miała teraz kogoś, kto by jej pomógł. Kogoś, kto by jej doradził, w jaki sposób pomóc Clayowi, zanim wpakuje się w takie kłopoty, z których nie będzie go już można wyciągnąć.

Jest przecież taki ktoś! — pomyślała. Zatrzymała się. Jest przecież Kilpatrick. Zaprosił ją znowu na lunch i chyba trochę mu na niej zależy. W każdym razie lubi jej towarzystwo, a to może oznaczać, że chętnie wysłucha jej problemów.

Przyrzekła sobie, że nie będzie mu się narzucać. Rozpromieniła się jednak, myśląc o tym, że poprosi go o radę.

On już zajmował się dziećmi i na pewno powie jej, co o tym wszystkim myśli. Jeśli Clayowi się to nie

spodoba, to już trudno. Być może nadszedł już czas, żeby przestać mu pobłażać. Czas, żeby ten chłopiec

stał się bardziej odpowiedzialny.

Zanim zdążyła postawić na stole kolację, Clay bez słowa zniknął z domu. Becky nic nie mówiła. Mack i

dziadek również nie chcieli rozmawiać o Clayu, nie było więc tematu do rozmowy. Nadszedł wieczór, a

Clay nie wrócił do domu. Becky nie mogła zasnąć. Czy nie stało mu się coś złego?

R

o

z

d

z

To, że Kilpatrick zabrał Becky z biura na lunch, sprawiło, iż całe piętro aż uniosło brwi ze zdziwienia.

Kilpatrick uśmiechnął się lekko, widząc jej zakłopotanie, i przyglądał się jej szczupłemu ciału.

Podziwiał jej suknię w kwiaty i luźno rozpuszczone włosy. Wyglądała o wiele młodziej i ładniej niż zwykle. Zaróżowione policzki promieniały radością.

— To nie takie łatwe, jak myślałaś? — spytał i spojrzał na jedną z sekretarek, która otwarcie się na nich

gapiła. — Nie mam żadnej stałej dziewczyny — dodał — i dlatego, kiedy zabieram jakąś damę na lunch, wszyscy natychmiast to zauważają.

— Och... — Nie wiedziała, co powiedzieć. Zastanawiała się, czy miał kochankę lub prowadził

jakieś drugie, nowoczesne życie, ale bała się o to pytać. Bała się usłyszeć odpowiedź, która potwierdziłaby jej

obawy. Oszłomiła ją świadomość faktu, że tak bardzo zależało jej na tym, by nie miał nikogo.

Kiedy usiedli w kawiarni, stawiając przed sobą na stole tace, Becky ciągle jeszcze myślała o swoim stosunku do niego. Przeglądała się, jak Kilpatrick opróżnił swoją i postawił ją obok jej tacy. Był bardzo

przystojny. Zauważył, że go obserwuje, i uśmiechnął się.

— Co u ciebie słychać? — zadał zdawkowe pytanie i wziął się za sałatkę.

— Wszystko w porządku — skłamała. Uśmiechnęła się z trudem powstrzymawszy, by nie rzucić mu się w

ramiona, nie rozplakać i nie opowiedzieć wszystkiego o Clayu. Sama sobie z tym poradzi. Gdyby mu o

tym wspomniała, mógłby sobie pomyśleć, że interesuje się nim dla jakichś innych, wyższych celów.

Mógłby nawet uwierzyć, że ugania się za nim po to, żeby pomóc Clayowi. Nie mogła pozwolić, aby tak

się stało. Nie na tym, bardzo jeszcze kruchym, etapie znajomości. — A co u ciebie? — spytała. — Czy...

znalazłeś już tych, którzy chcieli cię zabić?

Lekko zmrużył oczy, szukając jej wzroku.

— Jeszcze nie — odparł po chwili. — Ale ich znajdę. — Podniósł do ust widelec z sałatką.

Becky pomyślała sobie, że niemal cudem uniknął śmierci, i zadrżała, Kilpatrick natychmiast to zauważył i pomyślał sobie, że przestraszyła się tego, co powiedział. Zastanawiał się, jak bardzo jej brat

był w to wszystko zamieszany i jak dużo ona wie. Być może, gdyby udało mu się zdobyć jej zaufanie, powie mu o tym któregoś dnia.

— To ciasto było wyśmienite — rzekł niespodziewanie. — Myślałem, że przetrwa co najmniej tydzień,

ale zjadłem wszystko już wczoraj wieczorem.

— Wszystko? — wykrzyknęła. Zamilkła, kiedy uświadomiła sobie, jak mógł zabrzmieć jej okrzyk zdziwienia.

Kilpatrick roześmiał się. Nie uznał tego za obrazę.

— To, co zostało z ciasta — poprawił się. — Moja sekretarka i śledczy dopadli do niego, kiedy byłem

w sądzie. — Pochylił się w stronę dziewczyny. — Wiem, że pani Delancy wzięła kawałek do domu, żeby przypodobać się swemu mężowi.

— Zdziwiasz mnie! — powiedziała z uśmiechem.

— Cóż, to był całkiem duży kawałek. — Skończył właśnie sałatkę.

— Cieszę się, że ciasto smakowało tobie i twoim pracownikom z biura — odparła Becky. Dziubiła widelcem sałatkę. — Nic ci już nie grozi? — spytała niespokojnym głosem. Podniosła na niego oczy, z

których przebijało więcej strachu, niż to sobie wyobrażała. — Czy oni nie chcą jeszcze raz próbować?

— Chyba nie — odparł i zajął jej w oczy. — Wiadomość o zamachu zamieściły wszystkie lokalne gazety, stacja telewizyjna, a nawet federalne stacje radiowe. Zamachowcy, nawet jeśli nie byli to zawodowcy, nie lubią takiego rozgłosu. Przyczają się teraz na pewien czas.

— Może do tej pory ich złapiesz — powiedziała gorączkowo.

— Martwisz się o mnie, Becky? — spytał z niedbałym uśmiechem.

— Tak — odparła ucziwie. Jej duże, orzechowe oczy spotkały się z jego wzrokiem. Lekko pobladła.

— Zagładasz chyba pod maskę samochodu, prawda?

— Kiedy sobie przypomnę — mruknął oschle. — Nie patrz na mnie w ten sposób. Nie jestem samobójcą.

— Ale ściganie handlarzy narkotyków jest samobójstwem — powiedziała z uporem. — Czytałam artykuł w „National Geographic” o narkotykowych królach, którzy zabijali każdego, kto chciał ich powstrzymać. Oni mieli miliardy dolarów. Jak ty możesz walczyć z kimś takim?

— Najlepszym sposobem walki jest zwalczanie przyczyny, dla których ludzie sięgają po narkotyki — powiedział poważnie. — Rynek istnieje, ponieważ są trudne warunki życia. Ludzie muszą znaleźć sobie

jakąś ucieczkę od tych trudności. Prochy są tanie, około pięćdziesiąt dolarów za pół uncji, w porównaniu z kokainą, którą można kupić na ulicy. Są droższe niż wódka, ale to inna sprawa.

Marihuanę można kupić prawie za bezcen i nie ma się po niej tych nudności, które pojawiają się po winie czy piwie. — Westchnął. — Prohibicja nie powstrzyma sprzedaży alkoholu. Należy zwalczanie popyt, żeby zmniejszyć rynek. — Przymrużył ciemne oczy. — Jak można pomóc dziecku, którego ojciec alkoholik bije matkę, albo dziecku, które jest seksualnie wykorzystywane przez ojca lub matkę?

Jak zapełnić brzuchy pięcioosobowej rodzinie, w której jedyną osobą przynoszącą do domu pieniądze

jest matka, pracująca w fabryce odzieżowej? Czy rodzina może złożyć kaucję,

skoro nie stać jej na opłacenie autobusu do pracy? Jak można wyciągnąć bezdomnego z ulicy i z jego

kartonowej budy, w której żyje? Rozmawiamy o beznadziejności, Becky. Ludzie, którzy nie mogą znieść

swojej rzeczywistości, muszą znaleźć z niej jakieś wyjście. Niektórzy czytają książki, inni oglądają

filmy, a jeszcze inni telewizję. Bardzo wiele osób zagłada do butelki lub bierze prochy. Ciężar

współczesnego życia jest zbyt wielki dla dużej części społeczeństwa. Kiedy ten ciężar staje się nie do

wytrzymania, ludzie pękają. I wtedy właśnie wpadają mi w łapy.

— Chcesz powiedzieć, że przez narkotyki.

— Robią to, co robią, żeby móc kupić sobie narkotyki — poprawił. — Nawet najuczciwsi ludzie będą

kraść, żeby mieć na nałóg, który kosztuje ich sto dolarów dziennie.

— Sto dolarów dziennie! — wykrzyknęła przerażona.

— To jeszcze bardzo niewiele — powiedział łagodnie. — To może dojść do tysiąca dolarów dziennie,

jeśli ktoś jest naprawdę uzależnionym.

Becky poczuła, że robi się jej niedobrze. Wiedziała, że Clay brał kokainę, sam jej to powiedział. Nie

wiedziała jednak, czy jeszcze ją bierze. Zastanawiała się też, czy sprzedawał to świństwo, by móc kupić

sobie nowe, kosztowne ubranie.

— Czy handlarze zarabiają dużo pieniędzy? Chodzi mi o takich drobnych handlarzy — spytała po chwili wahania.

— Jeśli masz na myśli chłopaków Harrisa, to ta korwetta, którą jeździ Syn, powie ci, jakie to są pieniądze.

— Widziałam ten samochód — powiedziała zmartwiona. — Kokaina to straszny narkotyk, prawda?

—

spytała, myśląc o ludziach, którym to sprzedawano. Była niemal pewna, że Clay ostatnio nic nie brał.

Kilpatrick zacisnął usta.

— Wiesz, jak się zachowują alkoholicy?

— Mniej więcej — przyznała. Raz lub dwa razy widziałam pijanego Claya. — Chichoczą, zachowują

się dziwnie, mają oczy nabiegłe krwią i zaczynają się jękać.

— Tak to mniej więcej wygląda.

— Czy to można wyleczyć?

— Na początkowym etapie tak, ale procent wyleczonych nie jest zadowalający. Niełatwo jest przeciwstawić się nałogowi i go zwalczać. — Bawił się kubkiem do kawy i patrzył jej badawczo w twarz. — Lepiej nie zaczynać.

Becky wahała się.

— Jestem tego pewna — powiedziała. — Czy małe dzieci też mogą wpaść w nałóg, tak jak dorośli?

— Niektóre z nich rodzą się uzależnione — odparł cicho. — To piekło na ziemi, kiedy rodzice nie troszczą się o swoje dzieci, prawda?

— Jest jeszcze gorzej, kiedy sprzedaje się to dzieciom ze szkoły podstawowej. Mack mówił, że przeszukiwali ich szafki w szkole i znaleźli prochy.

Kilpatrick rzucił jej ostre spojrzenie.

— Toczy się tam wojna między gangami o teren wpływów — odparł. — Handlarze marihuaną są wypierani przez o wiele brutalniejszych handlarzy prochami.

— O, Boże. — Jej paznokcie wpiły się nerwowo w serwetkę. Prawie ją podarła. Kilpatrick położył swe

szczupłe dłonie na jej palcach.

— Lepiej porozmawiajmy o czymś weselszym.

— To mi odpowiada. — Zmusiła się do uśmiechu.

Skinął głową i cofnął rękę.

— Coś mi się wydaje, że ten wół padł ze starości, zanim go tu przywieźli — mruczał, chmurząc się nad swoim stekiem. — Widzisz? Nie ma w nim ani krzty życia. Nie rusza się.

Becky roześmiała się.

— Chyba sobie żartujesz. To znaczy, nie chciałbyś chyba, żeby twój stek chodził sobie naokoło?

— A dlaczego nie? — Wpatrywał się w nią. — Dobry kawałek mięsa powinien być zdrowy i soczysty,

pełen siły. Nienawidzę jeść czegoś, co jest takie smutne. — Znowu nakłuł mięso, westchnął i odłożył widelec. — Do diabła z tym. Zjem galaretkę.

Pokręciła głową. Być z nim to wspianiała zabawa. A ona wyobrażała sobie kiedyś, że jest ponury i wiecznie zamyślony. Nieprawda. Ma bystry umysł i własny, osobliwy stosunek do życia. Becky czuła się doskonale w jego towarzystwie.

W następnym tygodniu Becky codziennie jadła lunch z Kilpatrickiem. Nigdy jeszcze nie była taka szczęśliwa. Nie mówiła jednak o tych spotkaniach rodzinie. Miała dosyć kłopotów z najbliższymi i nie

powiedziała im, jak często spotyka się z Kilpatrickiem.

Tymczasem Clay co wieczór wychodził do tej swojej nowej pracy i spędzał większość weekendów w

towarzystwie Francine, tej ciemnowłosej piękności w sportowym samochodzie. Clay nigdy nie

przyprowadził jej do domu. Becky pomyślała sobie ze złością, że być może wstydził się i nie chciał, by

ujrzała ich popękane linoleum i marnie pomalowane ściany. Francine zabierała go do pracy i później odwoziła do domu. Choćby dlatego można było czuć dla niej wdzięczność. Dobrze, że Clay nie zażyczył sobie samochodu. I cały czas nic nie brał.

Spytała go, gdzie pracuje, ale odpowiedział, że to jakiś sklep przy Tenth Street w mieście. Nie

sprawdzała go, gdyż nie chciała dowiedzieć się, że kłamie. Gdyby kłamał i ona by go na tym przyłapała,



mogło to oznaczać więcej nowych kłopotów. Miała ich już tyle, że tchórzliwie nie chciała szukać nowych. Najłatwiej było uwierzyć, że się poprawił i że to zainteresowanie Francine wyprostowało jego ścieżki. Jednak ta nastolatka jeżdżąca korvetą trochę martwiła Becky, zwłaszcza kiedy dowiedziała się, że jej rodzice są robotnikami w fabryce.

Mack był ostatnio bardzo spokojny. Zajmował się matematyką bez żadnych dodatkowych próśb i unikał

Claya. Becky to zauważyła, podobnie jak kilka jeszcze innych drobnych spraw. Wszystko to ją niepokoiło, ale nie wiedziała, co robić. Nie mogła nawet zwierzyć się ze swych kłopotów Kilpatrickowi.

Gdyby powiedziała mu cokolwiek o towarzystwie, w jakim przebywa Clay, i o jego kosztownym stroju,

mogłoby to zaprowadzić brata prosto do więzienia.

Nie mogła rozmawiać z Clayem, więc udawała, że wszystko jest w porządku. Po raz pierwszy w życiu

zaczynała czuć, że żyje swoim własnym życiem. Nie chciała, aby coś nieprzyjemnego zniszczyło jej szczęście. Więc jeśli nie zwracała uwagi na to, co się działo wokół niej, po prostu to przestawało istnieć.

Kilpatrick zaczął patrzeć na nią w sposób, który był cudownie podniecający. Jego ciemne oczy coraz dłużej zatrzymywały się na jej ustach i piersiach. Zdawało się jej, że nawet tembr głosu mu się zmienił.

Mówił do niej inaczej niż do innych. Nawet Maggie to zauważyła.

— Wydaje mi się, że on aż mruczy, kiedy z tobą rozmawia — powiedziała pewnego ranka Maggie, uśmiechając się złośliwie. — Kiedy zadzwonił, żeby poprosić, byś spotkała się z nim na parkingu, słyszałam doskonale, że jego głos zmienił się, jak tylko ty wzięłaś słuchawkę. On się tobą interesuje, naprawdę. Wyobraźcie sobie państwo — nasz kopciuszek porwał najseksowniejszego prokuratora okręgowego.

— Przestań — śmiała się Becky. — Jeszcze go nigdzie nieporwałam. A to, że jemy razem lunch, nic nie

znaczy. Wiesz, że upiekłam dla niego ciasto.

— Wszyscy wiedzą, że upiekłaś mu ciasto — odparła Maggie. — Ludzie dowiedzieli się o tym od jego

sekretarki. Dziwię się, że jeszcze nikt nie wpadł tutaj, żeby porozmawiać o twoich talentach kulinarnych.

— Przystaniesz w końcu? — jęknęła Becky.

— Uważaj, gdzie kładziesz tę dyskietkę programową — ostrzegła ją Maggie. — Gdybym była na twoim miejscu, poszłabym dzisiaj na zakupy. Wydaje mi się, że będziesz wkrótce potrzebować wyjściowych ciuchów.

Becky zmarszczyła brwi i odgarnęła do tyłu włosy. Nie wiązała ich już w koczek, ponieważ Kilpatrickowi bardzo się tak podobała. Zaczęła też zwracać większą uwagę na makijaż i nosić najładniejsze i najbardziej kobiece rzeczy ze swojej szafy. Na pewno robiło to na nim wrażenie, bo coraz uważniej się jej ostatnio przyglądał.

— Wizytowe ciuchy?

— Kilpatricka ciągle zapraszają na jakieś przyjęcia i drinki — wyjaśniła Maggie. — Chcą przekonać go, aby po raz trzeci kandydował na urząd. Jestem pewna, że polubisz te przyjęcia.

— Nie jestem dostatecznie doświadczona, żeby polubić takie życie.

— Nie musisz być doświadczona, dziecko. Musisz tylko być sobą — powiedziała Maggie

zdecydowanie. — Nie bujasz w obłokach. I dlatego ludzie cię lubią. Jesteś po prostu sobą. Nie martw

się, świetnie ci pójdzie.

— Naprawdę tak myślisz? — spytała, wpatrując się w nią uważnie.

— Oczywiście. A teraz upudruj sobie nos i idź na lunch. Nie chcemy denerwować prokuratora, zwłaszcza teraz, kiedy w następnym miesiącu zaczną się w sądzie te wszystkie duże sprawy — powiedziała z przebiegłym uśmiechem.

— Niech Bóg broni — zgodziła się Becky. Impulsywnie przytuliła się do Maggie i wybiegła, zanim obie zdążyły się poczuć zakłopotane.

Kilpatrick opierał się o maskę swego czarnego samochodu. Stał ze skrzyżowanymi nogami i cicho sobie

pogwizdywał. Miał na sobie szare spodnie, lekki sportowy płaszcz i wesoły, czerwony krawat. Na jego

widok Becky głęboko westchnęła.

Spojrzał na nią z uśmiechem. Jego ciemne oczy ogarnęły jej figurę w białym kostiumie i różowej bluzce. Na odzianych w ciemne rajstopy nogach miała buty na wysokim obcasie. Ze swoimi włosami koloru miodu, spadającymi swobodnie na ramiona, i twarzą promieniejącą szczęściem wyglądała naprawdę uroczo.

Gwizdnął na jej widok i roześmiał głośno, kiedy się zarumieniła.

— Dokąd jedziemy? — spytała.

— To niespodzianka. Wsiadaj.

Zamknął za nią drzwi i usiadł za kierownicą. Sięgnął po kluczyki i zatrzymał się, widząc jej zaniepokojoną twarz.

— Już sprawdzałem — szepnął, pochylając się ku niej. — Kable, silnik, wszystko. Rozumiesz?

Dziewczyna ukryła twarz w dłoniach.

— Ale ze mnie idiotka.

— Nie. Jesteś po prostu bardzo wrażliwa. Gdyby moja sekretarka nie wychylała się tak z okna, to bym

cię całował tak długo, aż byś zaczęła prosić o litość — dodał z diabelskim uśmiechem.

Becky czuła, że ma gorące policzki. Spojrzała na jego mocne, jakby rzeźbione usta. Pamiętała jeszcze ten pocałunek. Pamiętała też, jak się wtedy czuła. Jej usta drżały przez cały dzień, kiedy tylko sobie o tym pomyślała. Chciała, by się to powtórzyło. Nie zrobiłaby jednak najmądrzej, gdyby dowiedział się, jak bardzo tego pragnęła.

— Lubię twoją sekretarkę — powiedziała, żeby przerwać napięcie.

Kilpatrick zachichotał, widząc, że chce zmienić temat rozmowy.

— Ja też ją lubię. Jedźmy już.

Uruchomił silnik i ruszyli.

Zabrał ją do restauracji. Becky patrzyła z zachwytem na kartę dań. Było to najwspanialsze miejsce, w jakim do tej pory się znalazła. Przez kilka minut starała się zapamiętać wszystkie szczegóły, żeby móc później opowiedzieć o wszystkim Maggie. Ona na pewno już odwiedziła takie restauracje, ale wiedza

Becky nie wykraczała poza kawiarnię w miejscu pracy i bary szybkiej obsługi.

— Czy byłaś już przedtem w takiej restauracji? — spytał delikatnie Kilpatrick, dziwiąc się jej wyraźnemu zachwytowi.

— Cóż, jeszcze nie. — Poruszyła się i uśmiechnęła na wpół przytomnie. — Moje zarobki nie pozwalają

na odwiedzanie takich miejsc. Nawet gdybym to zrobiła, musiałabym zabrać ze sobą całą moją rodzinę,

a to mogłoby być zbyt kosztowne. Mack zjadłby moją porcję, twoją i jeszcze by poprosił o coś na deser.

— Mack?

— To mój najmłodszy brat — wyjaśniła. — Ma dopiero dziesięć lat.

— Czy jest do ciebie podobny?

— O, tak — odparła uśmiechając się. — On uwielbia pomagać mi w ogrodzie. Ostatnio tylko on mi pomaga. Dziadek nie może, a Clay... dostał pracę — wykrztusiła z siebie.

— To dobrze. — Kilpatrick uniósł brwi.

— Ma też dziewczynę, ale, niestety, nie miałam okazji, żeby ją poznać — dodała zdenerwowana. — Nigdy jeszcze nie przyprowadził jej do domu.

— Może nie jest to dziewczyna, którą chciałby przyprowadzić do domu — zauważył i przyglądał się

uważnie jej zaskoczony wyraz twarzy. — Becky, w tym wieku seks jest czymś nowym, ekscytującym i chłopcy nie chcą, aby dorośli wiedzieli o ich miłościach. Nie dziw się, że nie chce przyprować jej do domu.

Becky poczuła wielką ulgę. Czy to możliwe? Czy Clay mógł się aż tak kłepować, żeby nie powiedzieć

siostrze, że z kimś śpi? Odpowiedź była bardzo łatwa. Clay wiedział, że Becky ma bardzo staroświeckie

poglądy i że chodzi do kościoła. Nic dziwnego, że nie chciał, aby spotkała się z Francine!

— Czy to może być aż takie proste? — spytała roztargniona. — Och, a ja myślałam, że on się nas wstydzi!

— Wstydzi? — spochmurniał Kilpatrick. — A dlaczego?

Becky zawahała się. Spuściła oczy i spojrzała na filiżankę z kawą.

— Rourke, my mieszkamy na wsi. Dom jest bardzo stary i już się rozpada. Nie ma w nim nic, co by mogło zachwycać. Być może nie chce, aby się dowiedziała, jak... bogato... on mieszka.

— Myślę, że dom, którym ty się zajmujesz, wygląda, jakby wyszedł spod igły — powiedział po chwili

Rourke. Miał spokojne i delikatne oczy. — I nie wyobrażam sobie, aby istniał ktoś, kto nie chciałby się

tobą pochwalić.

— Dziękuję. — Dziewczyna zarumieniła się i uśmiechnęła z wdzięcznością.

— Naprawdę tak myślę — powiedział. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę i w końcu uległ pokusie.

Nie mógł już dłużej się z tym ukrywać. — Chciałbym zaprosić cię w sobotę na kolację. Zgadzasz się?

Patrzyła na niego w bezruchu i słyszała bicie własnego serca.

— Co takiego?

— Chciałbym umówić się z tobą na randkę. Kolacja, potem kino lub nocna restauracja, jeśli wolisz.

Jeśli się nie boisz — dodał. — Znowu mogę być dla nich celem. Zrozumiem, jeśli chcesz poczekać,

aż

to się skończy.

— Nie! — przerwała mu, tracąc prawie oddech. — Och, nie, ja nie... to znaczy, ja się nie boję. Wcale

się nie boję. Bardzo się cieszę!

Rourke wypił łyk kawy.

— Twojej rodzinie nie będzie się to podobać.

— Może się im nie podobać — powiedziała z uporem w głosie. — Mam prawo wyjść od czasu do czasu z domu.

— Pochlebia mi, że postanowiłaś się im sprzeciwić — powiedział ze szczególnym błyskiem w ciemnych

oczach.

— O której godzinie? — Becky zarumieniła się.

— Około szóstej — powiedział uśmiechając się. — Załóż coś seksownego.

— Nie mam niczego, co jest seksy — przyznała. Uśmiechnęła się szelmowsko. — Ale do sobotniego wieczoru będę miała.

— To jest dziewczyna! — Rourke dokończył kawę. — A teraz, co na deser?

Tydzień minął jej jak mgnienie oka. Becky zostawała nieco dłużej i szła potem z Maggie na zakupy, chcąc wybrać odpowiedni strój na kolację. Znalazły go w końcu w małym butik. Był przeceniony o pięćdziesiąt procent. Becky nie mogła wprost uwierzyć, że jest właścicielką tak wspaniałej kreacji na wielkie przyjęcia. Część górna kostiumu ozdobiona była długimi paseczkami i miała dopasowaną, nisko wciętą talię; spódnica była z błyszczącego kreponu — najbardziej czarujący strój,

jaki Becky kiedykolwiek widziała.

— Mam buty, które będą pasować — powiedziała Maggie. — Na szczęście nosimy ten sam numer. Nie

musisz kupować sobie nowych. Mogę ci je pożyczyć.

— Jesteś pewna, że możesz mi je pożyczyć? — Becky się wahała.

— Mam również wieczorową torebkę. Będzie wspaniale pasować — ciągnęła Maggie. — Masz jakąś

bizuterię?

— Złoty krzyżyk po mojej mamie.

— To wspaniały akcent — uśmiechnęła się Maggie. — On sprawi, że Kilpatrick będzie zachowywał się

uczciwie.

— Ty diablico! — Becky dyszała ze złości.

— To Kilpatrick jest wcielonym diabłem. Nie zapomnij o tym. Każdy chłop weźmie tyle, ile mu dasz;

nieważne, jaki jest dla ciebie miły. I nie pozwól, żeby podziwiał z tobą księżyc.

— Nie pozwolę — przyrzekła Becky bez większego przekonania.

Czuła, że gdyby Kilpatrick bardzo nalegał, nie zaczęłyby się na pewno modlić.

Maggie weszła z Becky do swego mieszkania i przyniosła czarne, zamszowe buty z paseczków, o ostrym czubku, na wysokim obcasie i czarną, wieczorową torebkę z paciorków. Zajmowała duże mieszkanie, którego okna wychodziły na hotel „Hyatt Regency” w centrum Atlanty.

— Uwielbiam ten widok — westchnęła Becky, wyglądając przez okno na ulicę. — Nie lubię jednak twoich zwierzątek — dodała z grymasem obrzydzenia na twarzy na widok młodego pytona, którego

Maggie trzymała w dużym terrarium.

— On nie gryzie. Nie zwracaj na niego uwagi. Powinnaś widzieć tę panoramę w nocy — odparła z uśmiechem starsza kobieta. — Jest cudowna. Musisz mieć własne mieszkanie, Becky. Mieć własne życie.

— A co ja mogę zrobić? — spytała Becky. — Mój dziadek nie da sobie sam rady z chłopcami. Gdybym

się wyprowadziła, nie będą mieli pieniędzy ani na dom, ani na pielęgniarkę. — Pokręciła głową. — To

jest moja rodzina i bardzo ich kocham.

— Miłość może budować również więzienia. Nie zapomnij o tym — powiedziała stanowczo Maggie. —

Wiem coś o tym. Któregoś dnia wszystko ci opowiem.

Przez chwilę zamyśliła się i Becky poczuła nagły przypływ czułości.

— Dlaczego jesteś dla mnie taka dobra? — spytała.

Maggie uśmiechnęła się.

— Ponieważ jest łatwo być dobrym dla kogoś, kto jest taki miły jak ty, moja kochana. Nie zawieram zbyt szybko przyjaźni. Jestem na to zbyt samodzielna i lubię chodzić własnymi ścieżkami. Ale ty jesteś

wyjątkowa. Ciebie lubię.

— Ja ciebie też lubię — powiedziała Becky. — I to nie dlatego, że pożyczasz mi buty i torebkę.

— Dobrze to wiedzieć — roześmiała się Maggie. — Teraz odwiozę cię na parking, ale będziesz musiała przyjechać do mnie w sobotę po południu i iść ze mną na zakupy. Pokażę ci, gdzie można najtaniej kupić coś dobrego.

— Bardzo bym chciała — zgodziła się Becky.

— Ja też.

Maggie wysadziła ją na parkingu i Becky niechętnie pojechała do domu. Cóż, do jutrzejszego wieczora

musiała powiedzieć im o swej randce z Kilpatrickiem. Być może do tej pory zdoła całkowicie nad sobą

zapanować.

Przygotowała kolację, ale zjawili się tylko Mack i dziadek.

— Clay jest w pracy? — spytała.

Dziadek uniósł brwi, a Mack wzruszył ramionami.



— Czy on przyszedł w ogóle do domu? — pytała dalej.

— Wpadł na chwilę — odparł Mack. — Jego dziewczyna i on wzięli coś z pokoju. Powiedział, że wróci

późno, jeśli w ogóle wróci. — Chłopiec zmarkotniał. — Nie podoba mi się ta dziewczyna. Miała na sobie obcisłe dzinsy i przezroczystą bluzkę, i kręciła nosem na nasz dom.

Becky czuła się tak, jakby siedziała na rozżarzonych węglach.

— Z tego co słyszę, ona nie chodzi z nim dla pieniędzy.

— Nie musi — odezwał się dziadek. — To siostrzenica starego Harrisa.

Pod Becky ugięły się kolana.

— Naprawdę?

Dziadek skinął głową. Pokroił swój stek i jadł wolno kawałki mięsa.

— Clay wpakuje się w wielkie tarapaty, jeśli nie będzie uważał.

— A może po prostu się zakochał — powiedziała Becky z nadzieją w głosie.

— A może to nie jest to — odparł dziadek. Odłożył widelec. — Dlaczego nie porozmawiasz z nim, Becky? Może cię wysłucha.

— Próbowałam z nim rozmawiać — odparła dziewczyna. — Wściekł się tylko i odszedł. Nie mogę zrobić nic więcej. Nie mogę go zawsze ochraniać.

— To twój brat — powiedział ponurym głosem dziadek. — Jesteś za niego odpowiedzialna.

— Za wszystkich jestem odpowiedzialna — powiedziała zirytowana, wpatrując się w niego. — Nie mogę chodzić za nim krok w krok. On już jest dorosły.

— Jeśli będzie się tak zachowywał, to nigdy nie stanie się dorosły. Mogłabyś przygotować dla niego jakieś przyjęcie. Zaprosz jego kolegów z okolicy.

— Już raz tego próbowaliśmy, nie pamiętasz? Wyszedł w środku przyjęcia.

— Możemy jeszcze raz spróbować. A może porozmawiałabyś z nim jutro wieczorem?

— Nie będzie mnie jutro wieczorem w domu — powiedziała wolno.

— Co? — Dziadek zaczął głośno oddychać ze zdziwienia.

— Umówiłam się.

— Umówiłaś się? Ty? Ojej! — krzyknął rozentuzjasmowany Mack. — A z kim?

Dziadek zachmurzył się złowrogo.

— Wiem z kim. Z tym cholernym Kilpatrickiem! Jest tak czy nie?! — zażądał odpowiedzi.

— Becky, nie zrobiłabyś tego, prawda? — prosił Mack. W jego orzechowych oczach wyczytała oskarżenie. — Nie z tym człowiekiem. Po tym wszystkim, co zrobił Clayowi?

— On nic Clayowi nie zrobił — przypomniała im Becky. — To właśnie on zwolnił Claya, jeśli już zdążyliście wszystko zapomnieć. Mógł go przecież dalej ścigać.

— Nie miał najmniejszych dowodów. Nie powinien był ciągać go po sądach — syknął dziadek. — Posłuchaj mnie, dziewczyno. Nie umówisz się z żadnym prawnikiem..

— Wychodzę jutro z panem Kilpatrickiem — powiedziała stanowczo dziadkowi, mimo że jej serce waliło jak młotem, a ręce drżały ze zdenerwowania. Po raz pierwszy w życiu Becky świadomie się mu przeciwstawiła.

— Zdrajca — mruknął Mack.

— Zamknij się — powiedziała bratu. — Nie muszę się przed tobą usprawiedliwiać. Przed tobą, ani przed nikim innym — dodała, patrząc wymownie na dziadka. — On mi się podoba. Mam prawo chociaż

do jednej randki raz na pięć lat. Nawet wy musicie to przyznać.

Dziadek zawahał się, widząc, że gniewem niewiele wskóra.

— Posłuchaj, kochanie. Musisz się jeszcze dobrze zastanowić nad tym, co robisz. Wiem, że musisz od

czasu do czasu oderwać się od domu i od swojej pracy. Ale ten mężczyzna... on może użyć ciebie po to,

żeby szpiegować Claya.

Już przedtem wspominał coś na ten temat, ale tym razem Becky była na to dobrze przygotowana.

— Jem z nim lunch już od tygodnia. Ani razu nie wspomniał o Clayu.

Dziadek był wściekły, ale starannie to ukrywał. Zaczął znowu coś mówić, ale Becky wstała od stołu i zaczęła zbierać talerze.

— A idź sobie, z kim chcesz — powiedział ze złością. — Nie mogę cię powstrzymać, ale zapamiętaj sobie moje słowa. Będiesz jeszcze tego żałować.

— Nie, niczego nie będę żałować — odpowiedziała zdecydowanie. Zabrała naczynia do kuchni.

Policzki jej płonęły ze zdenerwowania.

— O, Boże, chyba nie będę tego żałowała — pomyślała, napełniając zlew wodą z płynem do naczyń.

Clay wrócił do domu, kiedy Becky kończyła sprzątać kuchnię i miała zamiar zamknąć dom na noc.

— Jest już po północy — zauważyła. — Czy tak długo pracowałeś? — powiedziała bezbarwnym głosem.

— Tak — wyjąkał.

Pracował, ale nie tam, gdzie Becky myślała. On na pewno nie kłamał aż tak bezczelnie — uspokajała się.

— A ściślej mówiąc, gdzie ty pracujesz?

Uniósł brwi.

— Dlaczego chcesz to wiedzieć? Żebyś mogła mnie sprawdzać? Dopóki chodzę do szkoły i pracuję, to

nie jest twój interes.

Becky zacisnęła mocno zęby.

— Zgodnie z prawem jestem za ciebie odpowiedzialna i dlatego jest to mój interes — powiedziała lodowatym głosem. — Nie lubię tej twojej wojowniczej postawy. Słyszałem co nieco o tej twojej dziewczynie i ona też mi się nie podoba.

Clay zacisnął pięści.

— Nie obchodzi mnie to, co myślisz o mnie czy o niej. Mam już dosyć tych twoich ciągłych prób, żeby

mi zrujnować życie. Dlaczego nie znajdziesz sobie jakiegoś chłopca?

— Prawdę mówiąc, już znalazłam — powiedziała wzburzona. — Umówiłam się jutro wieczorem z Kilpatrickiem.

Clay zbladł.

— Nie możesz tego zrobić — zaczął. Pomyślał sobie o tym, co powiedzą jego przyjaciele, gdy się dowiedzą, że jego siostra umawia się z jego największym wrogiem. — Becky, nie możesz tego zrobić!

— A właśnie, że mogę — odparła. — Nie chcę już dłużej być waszą matką. Mam dosyć zajmowania się

wami. Mam zamiar sprawić sobie dla odmiany trochę radości.

— Kilpatrick to mój największy wróg! — krzyknął.

— Nie jest moim wrogiem — odparła spokojnym głosem. — A jeśli ci się to nie podoba, to trudno.

Zdzierałam sobie gardło, żebyś zrozumiał, w towarzystwie jakich ludzi przebywasz. Nie chciałeś

słuchać, więc dlaczego ja mam słuchać ciebie? Twoim przyjaciołom nie będzie się zbytnio

podobać, że chodzę z prokuratorem okręgowym, czy nie tak? — spytała go chłodnym głosem. —

Trudno. Nie możesz nic na to poradzić, Clay, prawda?

Popatrzył na nią zdruzgotany. To nie była już ta jego łagodna i spokojna siostra. Była... inna.

— Cóż, będziesz jeszcze tego żałować — powiedział, wycofując się. — Słyszysz, Becky? Będziesz bardzo tego żałować!

— Wszyscy tak mówią — mruknęła do siebie, kiedy Clay zatrzęsnał drzwi. Zamknęła oczy. — O, Boże,

gdybym miała jeszcze przed sobą pięćdziesiąt lat takiego życia, rzuciłabym się pod ciężarówkę.

Zastanowiła się przez chwilę i doszła do wniosku, że przy jej szczęściu, byłaby to ciężarówka pełna nielegalnych narkotyków, a prowadziłby ją Clay. Zaczęła się niemal histerycznie śmiać. Życie stawało

się bardzo skomplikowane. Pomimo swego zauroczenia Kilpatrickiem, pomimo tego, że tak bardzo chciała z nim być, sam fakt, że się z nim umówiła, bardzo pogorszył sytuację w domu. Ale, jak już powiedziała swojej rodzinie, ma prawo do odrobiny przyjemności, nawet gdyby musiała walczyć o to

jak szalona. I wygra tę walkę, przyrzekła sobie. Na pewno!

R

o

z

d

z

i

a

ł

9

Becky nie widziała Claya przez cały następny dzień.

— Cóż, niech się dąsa — pomyślała sobie ze złością. Już czas najwyższy, żeby zrozumiał, iż ona też ma

jakieś prawa. Przez całe popołudnie nie mogła sobie jednak znaleźć miejsca. Martwiła się, że coś złego

może popsuć jej wielki wieczór. Na szczęście dziadek nie miał ataku, a Mack nie

sprawił jej żadnego kłopotu. Obaj oczywiście boczyli się, ale to wcale nie powstrzymało jej od pójścia

na spotkanie z Kilpatrickiem.

Ubrała się w czarny kostium i zrobiła sobie elegancką fryzurę. Założyła ciemne pończochy, żeby pasowały do szpileczek i przełożyła zawartość swojej torebki do tej pożyczonej od Maggie.

— Dobrze, że Kilpatrick nie będzie widział mojej bielizny — pomyślała sobie. Jej halka miała już kilka

lat i nie była czarna, tylko biała. Bawełniana bielizna, mimo że czysta, wcale nie była podniecająca. Dobrze, że nie będzie musiała niczego zdejmować. Czułaby się bardzo zakłopotana, gdyby zobaczył, jaka jest biedna.

Suknia była wielką ekstrawagancją i Becky czuła wyrzuty sumienia. Trwało to jednak tylko do chwili,

kiedy Rourke przyjechał po nią i zobaczył jak wygląda. Jego oczy mówiły wystarczająco dużo. Nie musiał gwizdać i krzyczeć z zachwytu.

— Może być? — spytała nie mogąc złapać tchu.

— Wyglądasz wspaniale — powiedział i uśmiechnął się ciepło.

Miał na sobie wieczorową marynarkę, a jego biała koszula, kontrastując z ciemną skórą, wydawała się

jeszcze bielsza.

— Wejdz — wyjąkała, myśląc z zakłopotaniem o lichych meblach i zniszczonym dywaniku, a także o wściekłym spojrzeniu Claya. Pojawił się w domu przed paroma minutami i wyglądał jakby chciał zastrzelić Kilpatricka na miejscu. Nie zadał sobie nawet trudu, żeby się przywitać. Obrócił się na pięcie

i wyszedł z pokoju.

Kilpatrick chyba wcale się tym nie zmartwił. I nie rozglądał się dookoła. Wydawało się, że nie zauważa

tego, co go otacza. Bez skrępowania podał rękę niechętnemu wyraźnie dziadkowi i zdenerwowanemu Mackowi.

— Odprowadzę ją przed północą — zapewnił dziadka.

Dziadek pozwolił, by Becky pocałowała go w policzek.

— Baw się dobrze — powiedział krótko.

— Dziękuję, na pewno będę się dobrze bawić. — Mrugnęła do Macka, który zdobył się na uśmiech i wrócił do oglądania telewizji.

Kilpatrick zamknął za nimi drzwi. Becky omal się nie rozplakała. Wiedziała, że zachowanie Claya miało wpływ na dziadka i na Macka; obaj starali się jej pokazać, że go popierają. Mack był przez cały

dzień smutny i zamknięty w sobie. Nawet nie rozmawiał z bratem po jego powrocie do domu. Becky zauważyła, że zachowanie Macka w stosunku do Claya było bardziej wrogie niż wobec Kilpatricka.

— Przestań się martwić. Nie oczekiwałem flag i fajerwerków — powiedział sucho i pomógł jej wsiąść

do swego nowego samochodu. Nie był to mercedes, ale thunderbird, coupe turbo. Biały z czerwonym wnętrzem — bestia, nie samochód. — Jak ci się podoba? — spytał niecierpliwie.

— Jest wspaniały — powiedziała. Rourke usiadł za kierownicą.

— Mimo wszystko przepraszam cię za moją rodzinę — dodała Becky, kiedy odjeżdżali sprzed domu.

— Nie potrzeba mi żadnych przeprosin. — Rourke spojrzał na nią. Oświetlało ją światło ulicznych latarni. Uśmiechnął się. — Czy to nowa sukienka? Specjalnie na tę okazję? — spytał.

Wybuchnęła śmiechem.

— Tak. I mam nadzieję, że nie staniesz się z tego powodu zarozumiały.

— Dziecko — zwrócił się do Becky. — Mężczyzna, który wygląda tak jak ja i posiada wrodzony czar i

skromność, może być naprawdę bardzo zarozumiały — poinformował ją z szelmowskim uśmiechem.

Becky wydawało się, że śni.

— Jesteś całkiem inny, niż mi się zdawało — powiedziała, myśląc głośno. — Nie jesteś wcale sztywny i

niedostępny.

— To mój publiczny wizerunek — wyjaśnił. — Muszę utwierdzać wyborców w przekonaniu, że

zawsze depczę po piętach wrogowi publicznemu numer jeden. Dobry prokurator okręgowy powinien wyglądać gorzej niż najgorszy bandyta. — Nagle spoważniał. — Być może powinienem

mieć ze sobą zestaw do makijażu i często go używać. Oczywiście, nie jestem przerażony wizją trzeciej

kadencji.

— W jaki sposób zostałeś prokuratorem? — spytała. Naprawdę ją to interesowało.

— Nie mogłem już patrzeć beczynn timer na ofiary przestępstw — wyjaśnił. — Wydawało mi się, że mogę coś zrobić. I zrobiłem, w pewnym stopniu. — Myślał tak jak ona. — Na świecie jest jeszcze wiele

zła, moja mała.

— Zauważyłam. — Becky oparła głowę o zagłówek siedzenia i przyglądała się jego męskiej, szczupłej

twarży, na którą padało światło ulicznych latarni. — Musisz być zmęczony — powiedziała, widząc, że

na jego twarzy pojawiły się nowe zmarszczki.

— Jestem zmęczony — przytaknął. — Prawie całą wczorajszą noc spędziłem w szpitalu, w sali intensywnej terapii.

— Dlaczego? — zapytała cicho.

Z jego twarzy zniknęła wesołość.

— Patrzyłem, jak dziesięcioletni chłopiec umiera z przedawkowania narkotyków — powiedział z brutalną szczerością.

— Dziesięcioletni?

— Dziesięcioletni — wyrzucił z siebie. Widziała, jak stężała mu twarz. — Chodził do piątej klasy szkoły podstawowej w Curry Station. Przedawkował prochy. Wydaje mi się, że rodzicom chłopca dobrze się powodzi i dawali mu niezłe kieszonkowe. Nie miał dobrych stopni i inne dzieci mu dokuczały. To zadziwiające, jak dzieci szybko znajdują u drugiego dziecka jego słabe strony i dręczą je.

— Mój mały brat chodzi do tej szkoły w Curry Station — powiedziała głuchym głosem. — Jest w piątej

klasie.



— Jestem pewny, że dowie się o tym w poniedziałek — rzucił ze złością Kilpatrick. — To wszystko znajdzie się w mass mediach i zgadnij, na kim to się skrupi?

— Na tobie i na policji — strzeliła na chybił trafił.

Skinął głową.

— To było jeszcze dziecko. Jego rodzice są załamani. Przynależem im, że znajdę sprawców, niechby to

nawet była moja ostatnia robota. I dotrzymam słowa — dodał zimnym głosem. — Dopadnę ich. I zamknę ich do więzienia.

Becky zacisnęła dłonie na kolanach. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że Clay może być w jakiś sposób w to zamieszany. Zamknęła oczy.

— Dziesięć lat.

Rourke zapalił cygaro i otworzył okno, by Becky nie drażnił tytoniowy dym.

— Mack nie bierze prochów, prawda? — spytał, patrząc na nią.

Pokręciła przecząco głową.

— Mack nie. Jest zbyt rozsądny. On bardziej przypomina mnie niż Clay. Ja nigdy nie brałam narkotyków. Prawdę mówiąc, tylko jeden raz piłam alkohol i bardzo mi nie smakował. — Uśmiechnęła

się smutnie. — Naprawdę jestem dziwna. Myślę, że to bierze się stąd, że mieszkam prawie na wsi i mam niewielki kontakt ze światem.

— Niewiele tracisz — mruknął, biorąc ostry zakręt w prawo. Zjechali z drogi, na której weekendowy

ruch nocny stawał się coraz intensywniejszy. — Z tego, co się codziennie dzieje, wyraźnie widać, że świat schodzi na psy.

— Musisz być przekonany, że jeszcze jest jakaś nadzieja, inaczej na pewno rzuciłbyś już dawno tę pracę.

— Ciągłe jeszcze mogę ją rzucić — odpowiedział. — Siły polityczne naciskają na mnie, bym

kandydował po raz trzeci, ale ja już mam tego dosyć. Doprowadzam przestępców do sądu, a sędziowie i

jury puszczają ich wolno. Pierwszy z dostawców, którego schwytałem, został skazany na dożywocie, a wypuścili go już po trzech latach. Czy to może mi w jakiś sposób pomóc?

— Czy zawsze się tak dzieje?

— To zależy od powiązań danego kryminalisty — odparł. — Jeśli pracuje dla jakiegoś króla narkotyków, który uważa, że jest dla niego cenny, to zawsze znajdą się jakieś dojścia polityczne.

Zawsze znajdą jakieś dłonie, które można posmarować. Nic ostatnio nie jest tylko czarne lub tylko białe. Korupcja jest tak rozpowszechniona, że aż nie chce się w to wierzyć. Mam już dosyć polityki, odwołań, przepelnionych więzień i sądów.

— Wszyscy mówią, że w sądach dzieje się bardzo źle — zauważyła Becky. — Wiem, że czasami przez

miesiące sprawa nie może się znaleźć na wokandzie.

— To prawda. Przeważnie mam kilkaset spraw na miesiąc, z czego dwadzieścia — trzydzieści doprowadzam do sądu. To nie żarty — powiedział, widząc wyraz jej twarzy. — Reszta to odwołania lub

sprawy, które umorzono z powodu braku dowodów. Nie wyobrażasz sobie, jakie to frustrujące, kiedy człowiek próbuje zająć się tak wielką liczbą spraw bez odpowiedniego zespołu ludzi. A potem,

kiedy już sprawę doprowadzi się do końca i znajdzie się ona w sądzie, odwołuje się dwóch na trzech obrońców albo obrońców z urzędu. Zdarza się, że nie możemy sprowadzić przed sąd głównego świadka

i trzeba znowu odłożyć rozprawę. Jedna z moich spraw już trzy razy spadała

z wokandy, a człowiek, którego oskarżam, siedzi ciągle w więzieniu i czeka na decyzję. — Kilpatrick

zrobił nerwowy ruch ręką, w której trzymał cygaro. — Najbardziej boli to, że tych początkujących przestępców musisz wsadzać razem ze starymi kryminalistami. Dostają tam taką szkołę, że nigdzie indziej by się tego nie nauczyli. I to jest najgorsze. — Zatrzymał się na światłach ulicznych. —

Myszę,

że wiesz, iż niektórych mężczyzn wykorzystuje się w więzieniu jako kobiety — dodał, obrzucając dziewczynę spojrzeniem. Skinęła głową.

— Tak. Powiedział mi o tym kurator, kiedy odbierałam Claya.

Rourke zmrużył oczy.

— Próbował go nastraszyć. Mam nadzieję, że to podziała. On naprawdę nie kłamał.

— Clay to trudny przypadek — mruknęła Becky i mocniej zacisnęła dłonie na pożyczonej od Maggie torbie. — Jego nie można tak szybko przestraszyć.

— Mnie też nie można było przestraszyć, kiedy byłem w jego wieku — odparł Rourke. — To wstyd, że

twój ojciec nie chce wypełniać swych ojcowskich obowiązków, Becky. Ten chłopiec najbardziej teraz

potrzebuje męskiej opieki i wzoru do naśladowania.

— Gdyby dziadek był taki jak dawniej, być może mógłby coś zrobić z Clayem — powiedziała Becky.

— Ale on przez ostatni rok czuje się bardzo źle, a ja nie mam już sił, aby dać sobie radę z chłopakiem,

który jest większy ode mnie. Nie mogę przecież przełożyć go przez kolano i sprawić lania.

Kilpatrick zaśmiał się cicho. Światła zmieniły się i samochód ruszył z dużą szybkością.

— Mogę to sobie wyobrazić. W jego wieku jednak bicie nie jest żadną metodą. Czy można z nim rozsądnie porozmawiać?

— Nie można, od czasu kiedy zaczął włączyć się ze swymi nowymi przyjaciółmi. Nie mam na niego żadnego wpływu. Przestał nawet chodzić na te spotkania. — Przyglądała się uważnie swoim dłoniom.

— Dobrze, że chociaż ma pracę. Przynajmniej tak mówi.

— To dobrze. — Rourke zaciągnął się cygarem. — Mam nadzieję, że dobrze mu tam idzie. — Nie chciał

zadawać więcej pytań. Zastanawiał się, czy Clay naprawdę znalazł sobie jakąś pracę, czy też tylko powiedział tak siostrze, żeby usprawiedliwić swoje nocne wycieczki. To warto by sprawdzić.

Becky oparła głowę o zagłówek siedzenia i patrzyła z uśmiechem na Kilpatricka.

— Cieszę się, że zaprosiłeś mnie na kolację.

— Ja też. Ciągle jeszcze nie powiedziałaś mi, co chcesz robić po kolacji — przypomniał. — Co to będzie — kino, może dansing?

Becky pokręciła głową.

— Jest mi wszystko jedno — powiedziała i mówiła prawdę. Wystarczyło jej, że mogła być blisko niego.

— W takim razie, chodźmy na dansing — zdecydował. — Mogę sam obejrzeć film, ale samemu trudno jest tańczyć. Ludzie by się gapili, a ja muszę dbać o swoją wiarygodność.

Dziewczyna roześmiała się zachwycona.

— Jesteś wariat — powiedziała.

— Absolutny — zgodził się. Skręcił na parking przed jedną z lepszych restauracji w Atlancie. — Żaden

facet przy zdrowych zmysłach nie wykonywałby mojej pracy. — Zaparkował samochód, wyłączył silnik i zaczął się uważnie przyglądać Becky. — Podoba mi się twoja suknia — rzekł. — Ale byłoby lepiej, gdybyś rozpuściła włosy.

— Nie wyglądałabym lepiej — zaprotestowała ze śmiechem. — Po pierwsze, zajęło mi pół godziny, żeby je tak ułożyć.

— Ale nie potrwa pół godziny, żeby je rozpuścić, prawda? — szepnął, patrząc jej figlarnie w oczy.

— Ale...

Położył palec na jej ustach. Zrujnował jej makijaż i przyspieszył puls.

— Lubię długie włosy — powiedział.

To nie było fair. Oczywiście nie mogła się spodziewać, że nie będzie chciał postawić na swoim.

Becky

westchnęła na znak porażki i uniosła ręce, aby wyjąć z włosów szpilki. Tak bardzo starała się, by wyglądać dzisiaj dla niego elegancko.

— Tak jest o wiele lepiej — orzekł, kiedy skończyła szcotokować swe długie włosy. Spadały teraz swobodnie na jej nagie ramiona. Jego szczupłe, ciemne palce pogładziły je i cieszyły się ich jedwabistością. — Pachną jak polne kwiaty.

— Naprawdę? — szepnęła.

Jego twarz była tak blisko. Becky oddychała z trudem.

Spojrzała w jego ciemne oczy, które zdawały się zaglądać do jej wnętrza. Serce skoczyło jej do gardła.

Patrzył na nią w szczególny sposób. Becky miała cechy, których nigdy nie zauważył u żadnej innej kobiety — niesamowita wrażliwość, umiejętność wyczuwania bólu, który trapi ludzi wokół niej. Miała

osobowość i była silna, ale to nie te zalety go zauroczyły. Zauroczyło go jej ciepło, jej dobre serce, jej

zdolność otwarcia się dla całego świata. Kilpatrick nie zaznał w życiu zbyt wiele miłości. Z wyjątkiem

wuja, nigdy nie miał nikogo bliskiego. Jeden krótki okres, kiedy zaangażował się bardziej, zniechęcił go

na długi czas do kobiet. Tym razem jednak Becky otwierała drzwi do jego serca. Zasepił się. Czuł się trochę nieswojo, że znowu stanie się wrażliwy.

— Czy stało się coś złego? — zapytała bojaźliwie. Nie rozumiała, dlaczego tak posmutniał.

Rourke poszukał jej orzechowych oczu z pewnym zażenowaniem. Uśmiechnął się lekko. Cofnął rękę, którą dotykał jej gęstych, jedwabistych włosów.

— Zamyśliłem się — powiedział bezwiednie. Pochylił się i zgasił w popielniczce cygaro. — Chodźmy

już.

Pomógł jej wysiąść z samochodu i poprowadził do restauracji tak eleganckiej, że na stole leżało chyba z

tuzin najróżniejszych widelców i łyżek. Becky zacisnęła zęby. Miała nadzieję, że nie zrobi mu wstydu.

Menu, co gorsza, było po francusku. Zarumieniła się. Kilpatrick, widząc jej twarz, miał chęć kopnąć się

w kostkę. Chciał pokazać jej coś specjalnego, a nie wprowadzić w zakłopotanie.

Wyjął kartę z jej chłodnych, nerwowych rąk i uśmiechnął się uspokajająco.

— Co wolisz? Rybę, kurczaka czy wołowinę? — spytał delikatnie.

— Kurczaka — odpowiedziała bez namysłu. Kurczak był we wszystkich restauracjach, które do tej pory odwiedziła, najtańszą potrawą. Becky nie chciała przysparzać mu zbyt wielkich wydatków.

Nachylił się w jej stronę i przyglądał się jej uważnie.

— Pytałem, co wolisz — powtórzył z naciskiem.

Lekko się zarumieniła i opuściła oczy.

— Wołowinę.

— Dobrze. — Kilpatrick skinął na kelnera, który natychmiast podszedł do stolika i przyjął zamówienie.

Becky wydawało się, że Kilpatrick mówił bezbłędnym francuskim.

— Mówisz po francusku? — spytała.

Skinął głową.

— Znam francuski, łacinę i trochę język Czirokezów — wyjaśnił. — To chyba jakiś talent. Coś takiego,

jak talent do pieczenia lemoniadowego ciasta, na widok którego ślinka sama płynie do ust.

— Dziękuję — uśmiechnęła się z wdzięcznością.

— Możesz mi wierzyć lub nie, ale nie przyprowadziłem cię tutaj, żeby wprowadzić w zakłopotanie —

powiedział. Zmrużył swe ciemne oczy. — Martwi cię coś innego, nie menu — niespodziewanie zmienił

temat. — Co to takiego?

Nie mogła go oszukać. Pomyślała sobie, że nie ma powodu, by się martwić. Przecież widział, jak mieszka. Musiał się chyba domyślać jej pochodzenia.

— Martwią mnie te wszystkie sztucce — wskazała na leżące na stole noże i widelce. — W domu podajemy nóż, łyżkę i widelec i tylko ja wiem, jak je ułożyć. Miałam w szkole gospodarstwo domowe.

Kilpatrick zachichotał.

— Cóż, spróbuję cię nauczyć. — Wyjaśniał wszystko, rozbawiając ją tymi widelczykami do najróżniejszych sałatek i deserów i całą kolekcją łyżek. Robił to tak długo, aż zjawił się kelner z zamówionymi daniami.

Becky uważnie obserwowała, których sztucców należy używać. Kiedy doszli do deseru, świetnego ciasta orzechowego z lodami waniliowymi na wierzchu, czuła się tak, jakby otrzymała staranną edukację w dziedzinie sztuki kulinarnej.

— Co my jedliśmy? — spytała szeptem, kiedy skończyli deser i zaczęli właśnie drugą filiżankę mocnej, czarnej kawy ze śmietanką.

— Boeuf bouronnaise — wyjaśnił. Nachylił się do niej i zniżył głos: — To taka duszona wołowina z francuskiej dzielnicy.

— Naprawdę? — zaśmiała się cichutko.

— Naprawdę. Przyrządza się ją ze specjalnymi przyprawami, które używamy do ciasta, i dusi w dobrym, czerwonym winie.

— Będę musiała przewertować moje książki kucharskie i wypróbować tego na mojej rodzinie — zamyśliła się. — Założę się, że dziadek rzuciłby to psu.

— Masz psa? — spytał.

Becky pamiętała jego owczarka niemieckiego. Zrobiło się jej bardzo przykro.

— Mieliśmy. Starego psa. Nazywał się Blue, ale w zeszłym roku przejechał go listonosz. Bardzo mi żal

Gusa. Myślę, że musi ci go brakować.

Przesunął bezwiednie filiżankę i skinął głową.

— W domu jest teraz bardzo cicho. Nie trzeba z nikim wychodzić na spacer.

— Rourke, dlaczego nie kupisz sobie innego psa? — spytała. — Naprawdę, to najlepsza rzecz, jaką możesz zrobić. Są przecież w Atlancie sklepy ze zwierzętami. Możesz znaleźć tam psa takiej rasy, jaką

tylko zechcesz.

— A tobie jaka rasa się podoba? — spytał z uśmiechem.

— Lubię owczarki collie. Słyszałam jednak, że nie chowają się dobrze na Południu. Jest tam dla nich za

gorąco. Mają długą sierść i wszędzie zostawiają ślady swego futra.

— A mnie podobają się basety — pochylił się w kierunku Becky.

— Ja je też lubię — roześmiała się dziewczyna.

— Będiesz musiała mi pomóc, kiedy zacznę szukać dla siebie jakiegoś psa — powiedział leniwie. —

Przecież to był twój pomysł.

Becky czuła się wspaniale.

— Na pewno sprawi mi to dużą radość — odparła.

— Mnie też. Może w następny weekend. W tym tygodniu będę bardzo zajęty, ale w przyszłym znajdę trochę czasu.

Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby mu wyznała, że jest w nim zakochana. Na pewno by się roześmiał i pomyślał, że stroi sobie z niego żarty. Ale to była prawda. Bardzo się jej podobał.

— Chodźmy do klubu nocnego. Potańczymy sobie trochę — zaproponował, patrząc na zegarek. Uniósł

brwi. — Mówiłaś kiedyś, że lubisz operę.



— Tak, lubię — potwierdziła.

— W przyszłym miesiącu wystawiają w teatrze Foxa *Turandot*. Moglibyśmy się tam wybrać.

— Do prawdziwej opery? — Aż wstrzymała oddech.

— Tak. Możesz założyć tę suknię — dodał, patrząc na nią wymownie. — Jesteś wspaniała, Becky.

— To nieprawda, ale dziękuję ci — powiedziała, uśmiechając się do niego.

— Chodźmy.

Kilpatrick pomógł jej wstać. Regulując rachunek, patrzył na nią z ciepłym zaciekawieniem. Wydawało

mu się, że polubiła tę restaurację. Becky bardzo mu się podobała. Z niecierpliwością czekał chwili,

kiedy zacznie wprowadzać ją w świat luksusu i kultury, nawet gdyby to miało trwać

przez kilka tygodni. Jej towarzystwo sprawiało mu radość. Zaczynał nie znosić samotności. Chciał mieć

kogoś, z kim mógłby gdzieś wieczorami wychodzić. Nawet jeden wieczór był dla niego wielkim

wydarzeniem, a zachwyt Becky na widok otaczającego ją świata czynił wszystko jeszcze bardziej

wartościowym.

Jedna niemiła myśl zakłóciła mu przyjemność tego wieczoru. Stał się obiektem ataku, a policja jeszcze

nie znalazła tego, kto podłożył bombę w jego samochodzie. Być może, pokazując się z Becky, naraża ją

na niebezpieczeństwo i to właśnie zaczęło go martwić. Nie chciał, by stała się jej jakaś krzywda. Nie

dopuszczał do siebie myśli o jej bracie i Harrisach.

Zabrał ją do klubu „Underground Atlanta”. Był to jeden z nowszych lokali. Becky stwierdziła, że

znalazła się w całkiem innym świecie. Była to Atlanta, jakiej nigdy nie widziała — błyszczące, nocne

życie, gdzie nawet nieznajomych traktuje się jak przyjaciół.

— Jak tu pięknie — wykrzyknęła, kiedy usiedli przy stoliku stojącym tuż przy parkiecie. Kilpatrick

zamówił piwo. Nie wziął tym razem szkockiej z wodą sodową. Nie chciał sprawiać na niej

wrażenia, że

dużo pije. Tak naprawdę, to prawie wcale nie pił. Lubił od czasu do czasu wypić szklaneczkę szkockiej

z wodą sodową, ale na tym kończyło się jego zainteresowanie alkoholem.

— Czy oni grają w ogóle wolne utwory? — spytała Becky.

Kiedy tylko skończyła to zdanie, muzyka ucichła i po chwili rozległa się wolna, bluesowa melodia.

Kilpatrick wstał i wyciągnął do niej rękę. Becky podała mu dłoń i poszła z nim na parkiet. Rourke był od

niej o wiele wyższy, ale stopili się w tańcu, jakby specjalnie ich do tego stworzono. Położył jej dłoń na

klapie swojej marynarki i przytulał do miękkiego materiału dużą i ciepłą ręką. Ramieniem objął jej kibić

i przytulił mocno do siebie; jej ciało przywarło w tańcu do jego ciała. Policzek dziewczyny spoczywał

na jego piersi.

W ramionach Kilpatricka czuła się jak w niebie. Miała delikatne i ciepłe ciało. Jej zapach przypominał

leśne kwiaty i drażnił jego nozdrza. Spoglądał na nią z góry. Wydała mu się taka ufna i krucha.

Pomyślał sobie, że jeszcze nigdy nie czuł się tak dobrze jak dzisiaj. Wkrótce jednak zdał sobie sprawę,

że trzyma w ramionach kobietę, i zapragnął, aby była jeszcze bliżej niego. Chciał odchylić jej głowę, wpić się w jej usta i nauczyć ją miłości.

Becky nie domyślała się jego żądzy, ale też zaczynała odczuwać pożądanie. Kilpatrick miał prężne i silne ciało. Jego bliskość sprawiała, że jej serce zaczynało bić coraz szybciej. Zapach jego wody kolońskiej i mydła, ten męski zapach działał na jej zmysły jak narkotyk. Od lat z nikim nie tańczyła, nigdy zaś z takim mężczyzną jak Kilpatrick. Prowadził ją po parkiecie z dziwną łatwością, jakby taniec

miał we krwi. Tak prawdopodobnie było, Rourke wiedział bardzo wiele o kobietach i być może

doskonale znał ten nocny klub. Oznaczało to, że prawdopodobnie bywał tutaj z innymi kobietami, tańczył z nimi, z tą jednak różnicą, że nigdy nie zabierał po dansingu dziewczyny prosto do domu.

Krew napłynęła jej do twarzy, kiedy pomyślała sobie o Kilpatricku z innymi kobietami, i lekko zeszywniała w jego ramionach.

— Co się stało? — spytał łagodnym głosem, z ustami tuż przy jej czole.

— Nic — szepnęła.

Przytulił ją mocniej do siebie i przesunął dłoń na jej odkryte plecy. Czuł jej ciepłą i wrażliwą skórę.

— Powiedz mi, Becky.

Dziewczyna westchnęła głęboko i podniosła na niego oczy. Nie zdawała sobie sprawy, że jego twarz jest tak blisko. W lekko przytłumionym świetle wydawała się ciemniejsza niż w rzeczywistości, bardziej

męska.

— Dlaczego mnie dzisiaj zaprosiłeś na kolację? — wyszeptała.

Nie uśmiechnął się. Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią. Niemal przestał tańczyć. Jego ciało powoli

przysuwało się do niej. Wokoło rozlegała się muzyka i przepływały inne pary.

— Nie domyślasz się? — spytał cicho.

Rozchyliła delikatnie usta.

— Czy to z powodu tego ciasta? — zgadywała.

Jego dłoń przesunęła się na szyję dziewczyny i ujęła mocno jej gęste włosy. Jeszcze bardziej przybliżył

do siebie jej twarz i pochylił się nad nią.

— Właśnie dlatego — dyszał ciężko.

Nie mogła uwierzyć w to, co robił. Jej oczy rozszerzyły się z zaskoczenia. Becky czuła, że jego mocne

usta dotknęły jej ust. Raz. Jeszcze raz. Badały jej twarz podniecająco i uwodzicielsko.

Zacisnął palce na jej włosach tak mocno, że aż rozchyliła wargi. Rourke wydał z głębi jakiś dziwny dźwięk i zaczął znowu poruszać się w rytm muzyki. Jego usta już jej nie dotknęły, ale były tuż przy niej. Becky czuła, że kręci się jej w głowie.

Ich oczy spotkały się. Dziewczyna czuła jego pachnący kawą oddech.

— Podniecające, prawda? — wyszeptał ochryplym głosem, a jego palce znowu zaczęły pieścić jej włosy.

Czuł, że jej ciało zaczyna gwałtownie reagować. — Wokół nas jest połowa Atlanty, a my kochamy się

tutaj na parkiecie.

— Nie zrobisz... — udało się jej wyszeptać.

— Nie? — uśmiechnął się.

Nie widziała jeszcze takiego uśmiechu u żadnego mężczyzny. Groził i jednocześnie uwodził. Kilpatrick

odchylił jej głowę jeszcze bardziej do tyłu i wykonał gwałtowny obrót, w wyniku którego jego noga znalazła się pomiędzy jej udami. Ten bliski kontakt ich ciał sprawił, że oddychała

coraz głośniej. Jego usta przysuwały się coraz bliżej. Becky oddychała prosto w jego twarz.

Nie słyszała prawie muzyki. Rourke zrobił to jeszcze raz i jeszcze raz. Wpatrywał się w jej oczy, a jego

ciało zamieniło się w najwymyślniejsze narzędzie tortur. Uchwyciła go mocno za ramię, kiedy poczuła,

że uginają się pod nią nogi.

— Nie zemdlejesz chyba teraz, Becky? — wyszeptał, przytulając policzek do jej twarzy. Czuła na szyi

jego gorący oddech. Dotknął delikatnie jej ucha. — Jeśli to na ciebie tak działa tutaj, na parkiecie, to

wyobraź sobie, co przeżyjesz, kiedy będę cię całował na dobranoc na ganku twojego domu. Przymierzam,

że wtedy nie będę taki delikatny.

Becky zadrżała. Rourke zaśmiał się i zatrzymał. Muzyka przestała grać. Nie patrzyła na niego, kiedy

odprowadzał ją na miejsce. Zawładnęło nią to samo uczucie, które pojawiło się na parkiecie. A więc to

było pożądanie i właśnie ono opanowało jej ciało i nie pozwalało wydusić z siebie słowa.

— Spójrz na mnie, ty tchórze — śmiał się, kiedy już siedzieli przy stoliku i popijali pina coladas.

Podniosła na niego wzrok i poczuła dreszcz rozkoszy, kiedy spotkała jego ciemne, wszystko wiedzące

spojrzenie.

— Powiedz, dlaczego nie chcesz moich ust, Becky — szepnął, spoglądając na jej rozchylone wargi.

— Jeśli nie przestaniesz, to rozplynie się na parkiecie — odparła lekko zachrypniętym szeptem. —

Wstydz się.

Kilpatrick zachichotał nad szklanką.

— Niewiniątko — powiedział. — Jesteś wspaniałą, orzeźwiającą nowością, Rebeko Cullen. Nareszcie

wiem, z jaką kobietą mam do czynienia — dodał, mówiąc to niemal wyłącznie do siebie.

Becky spojrzała na niego zdziwiona.

— Co masz na myśli?

Rourke dokończył drinka i przymrużonymi oczami wpatrywał się w pustą szklankę.

— Czy wiedziałaś, że kiedy miałem niewiele ponad dwadzieścia lat, byłem już raz zaręczony?

— Tak — odparła.

— Ona była lesbijką. — Spojrzał jej prosto w oczy.

Becky nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wiedziała, co to znaczy być lesbijką, ale zaskoczyło ją, że zaręczył się właśnie z taką kobietą.

— Wiedziałaś o tym? — spytała w końcu.

— O, Boże, nie! — zaprzeczył. — Była piękna, wykształcona i wszyscy w moim towarzystwie uważali,

że jest świetna. Pochodziła ze starej, dobrej rodziny. Szalałem za nią. — Bawił się pustą szklanką,

przywołując wspomnienia. — Drażniła mnie i prowokowała tak długo, aż doprowadziła do szału.

Chciałem ją mieć. Zaręczyliśmy się i pewnego wieczora zaprosiła mnie do siebie po jakiejś oficjalnej kolacji.

Kilpatrick przymrużył oczy.

— Spóźniłem się dwie godziny. Przypuszczałem, że już na mnie nie czeka, ale drzwi były otwarte, więc

byłem pewny, że się pomyliłem. O mało nie oszalałem. Była moja i tej nocy wszystkie moje marzenia

miały

się

ziścić.

Otworzyłem

drzwi

do

jej

sypialni

i

przeżyłem

największy

w życiu wstrząs. — Odstawił szklankę na stolik. — Była w łóżku z kobietą, a sytuacja nie zostawiała

żadnych wątpliwości. Zdjąłem z palca pierścionek. Błagała, bym jej nie wydawał. Od tej pory nie ufam

kobietom. Miałem sporo kobiet, ale żadna nie była dostatecznie blisko, żeby zranić mi serce. To była

ciężka lekcja — zakończył ze smutnym uśmiechem na ustach.

— Tak. Mogę to sobie wyobrazić. Czy... ciągle ją kochasz? — spytała z wahaniem w głosie.

Pokręcił przecząco głową.

— To nie miałyby sensu, nie uważasz? Skłonności seksualne nie zmieniają się. Nie udałoby się nam.

— Chyba masz rację. — Poczwała nagły ból. Jej delikatne, orzechowe oczy uważnie przyglądały się jego

twarzy. Zadziwił ją malujący się na niej ból. — Czy to miałeś na myśli mówiąc, że wiesz już, jaką jestem kobietą?

Skinął głową.

— Sposób, w jaki reagowałaś, uspokoił mnie, Rebeko — szepnął i uśmiechnął się łagodnie. — Twoje

reakcje są normalnymi reakcjami kobiety. Nigdy nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki ten mój związek nie stał się przeszłością. Ona cierpiała, kiedy byliśmy blisko siebie na parkiecie lub w jakiejś

innej intymnej sytuacji. Wydaje mi się, że nigdy by mi nie uległa.

Becky zaczerwieniła się. Nie przypuszczała, że będzie z nią rozmawiał w ten sposób.

— Rozumiem.

Rourke roześmiał się.

— Jesteś zażenowana? Myślę, że jeszcze nigdy nie rozmawiałaś w domu na ten temat.

— Nie — przyznała, uśmiechając się lekko. — Widzisz, mój dziadek jest raczej staroświecki. Mogę porozmawiać z Maggie w biurze, ale nie o takich sprawach — dodała.

Przyglądał się jej z nie ukrywanym zainteresowaniem.

— Czy nigdy nie chodziłaś na randki?

Wzruszyła ramionami.

— Kiedy? — spytała łagodnie. — Zawsze było tyle do roboty — gotowanie, sprzątanie, pomoc dziadkowi na farmie. Od zeszłego roku muszę się nim też opiekować. I Clayem... — urwała,

opuszczając wzrok. — Myślę, że potrafisz sobie wyobrazić, jakie to skomplikowane. Teraz dziadek się

o niego martwi. Mack też posmutniał. — Potrząsnęła głową. — Zastanawiałam się kiedyś, czy

ktokolwiek ma tak skomplikowane życie. Koleżanki ze szkoły zawsze mówiły o swoich rodzinach, o tym, co wspólnie robią, ale nikt nie miał tyle pracy, co ja. Myślę, że bardzo wcześnie stałam się dorosła.

— Szkoda, że tak musiało się stać — powiedział cichym głosem. Czuł wzbierający w nim gniew na jej

ojca, za to że postawił ją w tak trudnej sytuacji. — Mój Boże, to za wiele, jak na jedną młodą kobietę.

— Nie całkiem. Przywykłam do tego. Widzisz, ja ich kocham — powiedziała bezradnie, szukając

oczu. — Czy można opuścić ludzi, których się kocha?

— Nie wiem — odparł. Rysy twarzy zaostrzyły mu się. — Nie wiem zbyt wiele o miłości. Żyję samotnie. I to od dłuższego czasu.

— A kto się tobą opiekuje, kiedy jesteś chory lub źle się czujesz? — spytała niespodziewanie z troską w

głosie.

Ta troska sprawiła, że mocniej zacisnął zęby.

— Nikt.

Becky uśmiechnęła się łagodnie.

— Ja będę się teraz tobą opiekować, jeśli pozwolisz.

— Becky — jęknął. Spojrzał na zegarek. Przystawał panować nad sytuacją. — Lepiej już chodźmy.

Przyrzekłem, że cię odwiozę do domu przed północą.

Becky wstała, lekko wzburzona. Powiedziała zbyt dużo. Powinna była wiedzieć, jak reagować na takie

rozmowy. Chciała go przeprosić. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc wcale się nie odezwała. Kilpatrick

uregulował rachunek i zaprowadził dziewczynę do samochodu. Zamknął za nią drzwi i próbował nie myśleć o tym, co powiedziała. Nie chciał, by źle o nim myślała. Było to dla nich obojga najgorsze, co mogło się im przydarzyć. Nie chciał mieć jej na sumieniu. Nie powinien więcej jej nigdzie



zapraszać.

Nie ośmieli się.

Kiedy Rourke zatrzymał się przed gankiem, dom był pogrążony w ciemnościach. Pomógł wysiąść Becky z samochodu i odprowadził ją do drzwi.

— Przepraszam — powiedział łagodnie. Przerwał milczenie po raz pierwszy od chwili, kiedy wyszli z

klubu. — Nie powinienem był nic mówić.

Westchnął ciężko i spojrzał na oświetloną światłem księżycy twarz dziewczyny. Ujął ją w dłonie. Becky

była wrażliwa i krucha. Musiał ją pocieszyć.

— Wszystko jest w porządku — szepnął.

Popatrzył na jej usta, nachylił się i dotknął ich wargami. Poczuł, że jego ciało przeszła błyskawica.

Oderwał na moment usta, po czym znowu przycisnął je mocno do jej warg. Gryzł je, drażnił. W jego wnętrzu rozgorzał wielki ogień. Tak długo nie trzymał żadnej kobiety w ramionach.

Becky teraz tego doświadczała. Całując jej usta, słyszał zdyszany oddech. Jego palce zagłębiły się we

włosach na skroniach dziewczyny. Trzymał ją bardzo mocno. Pachniała i smakowała kwiatami i niewinnością. Przyprawiała go o szaleństwo.

Becky oddychała głośno, kiedy przygryzał jej wargi, a potem delikatnie drażnił swoimi ustami. Z jej ust

wydobył się jęk. Kilpatrick gryzł jej wargi, całował coraz mocniej tak długo, aż Becky podążyła jego śladem. Szeptala jego imię, objęła go ramionami, czując coś, co ją przerażało. Nowe doznania opanowały jej ciało.

Kiedy Rourke poczuł, że dziewczyna mu ulega, puścił jej twarz i objął ją, mocno przytulając jej ciało do

siebie. Przestał muskać jej wargi, a kiedy Becky rozchyliła usta, wpił się w nie, gwałtownie odchylając

do tyłu jej głowę. Nie całowała się zbyt często. Nigdy zaś w ten sposób. Drżała błagając, by nie przestawał jej tak całować. Przeżywała rozkosz zmieszaną z bólem. Oddychając czuła zabarwiony nieco

tytoniem zapach jego ust i zatopiła się w nich w szaleństwie pocałunku. Jęczała i przytulała się mocniej

do jego ciała. Jej usta odpowiadały na jego szalone uczucia.

Rourke czuł, że Becky drży. Niespodziewanie się cofnął. Z trudem łapał oddech. Patrzył na jej zdziwioną twarz. Jej duże, orzechowe oczy wyrażały zdumienie. Czuł się winny.

— Przepraszam — powiedział. — Nie powinienem tego robić,

— Nie rozumiem — szepnęła wdzięczna, że jego ręce obejmują jej kibić. Była tak słaba, że mogła osunąć się na ziemię. Całe jej ciało pulsowało.

— Becky, mężczyzna całuje tak kobietę, kiedy chce, by poszła z nim do łóżka — powiedział ciężkim głosem. Jego dłonie przesuwały się po jej ciele. — Nie powinienem cię tak całować. Myślę, że całowałem

cię dłużej, niż mi się wydawało.

— Nie przejmuj się — uspokoiła go.

Pozwolił jej odejść. Patrzył za nią targany mieszanymi uczuciami. Czuł swe naprężone ciało, ale musiał

nad nim zapanować. Becky nie należała do tych kobiet, które mogły zaspokajać jego żądze. Ona potrzebowała człowieka, który chciałby się z nią ożenić, a nie zatwardziałego starego kawalera.

— Dziękuję ci za dzisiejszy wieczór — powiedziała po chwili. — Sprawił mi wiele radości.

— Mnie również. Dobranoc.

Jego głos zabrzmiał nieco gwałtownie. Nie był w najlepszym nastroju.

Becky obserwowała go, jak schodził po schodach. Miała poczucie, że Coś straciła. On nie mógł wrócić.

Przekroczyła granicę w ich delikatnym związku i wprowadziła do niego uczucie. Wiedziała

instynktownie, że on nie chce kobiety, która może przeniknąć jego emocjonalną zbroję. Nie, on nie

wróci.

Patrzyła, jak wszedł do samochodu i odjechał. Nie obejrzał się.

— Kopciuszek — pomyślała lekko rozbawiona. Zegar wybił dwunastą i czary prysły. — Cóż, na szczęście nie zamieniłam się w dynię — przeszło jej przez głowę. Miała nadzieję, że Clay leży już w łóżku i nie włączy się z dziewczyną czy tymi okropnymi chłopakami. Przeżyła jeden cudowny wieczór i

może zachować go w swej pamięci. Być może to pomoże jej przeżyć całe życie.

Poszła do łóżka. Postanowiła, że nie będzie płakać. Płakała.

R

o

z

d

z

i

a

ł

10

Kilpatrick spędził całą długą noc na rozmyślaniach. Prawie nie zmrużył oka. Czasami w niedzielę starał

się wybrać do kościoła. Dzisiaj tego nie zrobił. Zaraz po powrocie do domu wypił dwie duże szklaneczki szkockiej i miał teraz straszny ból głowy.

Becky patrzyła na niego tak łagodnymi oczami. Ciągle jeszcze je widział. Powiedziała, że się nim zaopiekuje, kiedy będzie chory. Zamknął oczy i westchnął głośno. Nawet jego wuj nie był taki uczuciowy. Kilpatrick nie wiedział, jak poradzić sobie z uczuciami. Nigdy nie miał takich problemów.

Becky wszystko teraz zmieniała, a on nie mógł jej na to pozwolić. Nie był odpowiednim mężczyzną

dla

tak niewinnej istoty. Bardzo jej pragnął, tak bardzo, że chciał ją uwieść. Nie mógł jednak do tego dopuścić. Becky miała już dosyć kłopotów.

Zrobił sobie kawę i popijał ją, czytając niedzielną gazetę. Gdy zabrakło Gusa, w domu zrobiło się bardzo cicho. Brakowało mu tego psa. Być może to dobry pomysł, żeby kupić szczeniaka.

Przypomniał

sobie, co Becky powiedziała o bassetach i uśmiechnął się. On też lubił tę rasę. Pamiętał, że mógł

postąpić o wiele gorzej, niż iść po prostu do sklepu i szukać dla siebie psa. Oczywiście nie mógł zabrać

ze

sobą

Becky.

Dziwne,

ale

to

przytłumiło

jego

entuzjazm.

Nie

mógł

pozwolić, aby związała się z nim. Była taka wrażliwa. Do diabła, to nie była kobieta, z którą mógł przeżyć przelotny romans.

Odłożył gazetę i otworzył aktówkę pełną różnych raportów. Musiał się z nimi zapoznać, zanim następnego dnia zaczną się w sądzie rozprawy. Powiedział sobie, że jeśli może oddawać się rozmyślaniom, to równie dobrze może zająć się pracą.

Po długiej i bezsennej nocy Becky ubrała się do kościoła. Wy tłumaczyła sobie, że prawdopodobnie dobrze się stało, iż Kilpatrick odszedł, nie oglądając się za siebie. To sprawi, że jej życie będzie mniej

skomplikowane. Niczego jej to jednak nie ułatwiło.

Wiedziała, że dziadek nie przepadał za kościołem. Clay nigdy nie chodził na nabożeństwa, mimo że robiła wszystko, aby go do tego zachęcić. Tylko Mack cieszył się z uczestniczenia w szkółce niedzielnej

i tylko on zawsze zdążył wstać i ubrać się, zanim wyszła z domu.

Z niechęcią zapukała do drzwi pokoju Claya i zajrzała do środka.

— Jeśli możesz, to uważaj na dziadka, kiedy mnie nie będzie — powiedziała chłodnym głosem.

Zauważyła, że brat wyglądał tak, jakby miał kaca. Nie chciała go pytać, kiedy wrócił do domu.

Senny Clay uniósł się na łokciu i patrzył na siostrę.

— Jesteś zdrajcą, Becky — oskarżył ją. — Jak mogłaś umówić się z tym facetem po tym, co mi zrobił?

Dziewczyna przymrużyła oczy.

— A co on ci zrobił? — spytała. — A czemu nie mówisz o tym, jak sam wpakowałeś się w kłopoty? Czy

to już nic nie znaczy?

— Jeśli jeszcze raz go tutaj przyprowadzisz, to...! — zaczął.

— To co? — spytała wyzywającym tonem. — Jeśli ci się tutaj nie podoba, to wiesz, gdzie są drzwi. Ale

nie oczekuj, że zjawię się jeszcze po ciebie w sądzie. Jeśli się wyprowadzisz, bądź pewny, że o wszystkim

powiadomię sąd dla nieletnich.

Clay zbladł. Już raz mu tym groziła. Była zdecydowana na wszystko. Poczul się niedobrze. Dzięki

groźbom Harrisowie mieli go w garści, a jego zauroczenie Francie dodatkowo jeszcze wiązało chłopca z

nimi. Nie chciał stracić ani jej, ani swego nowego bogactwa, a jednocześnie

nie chciał mieć na karku Kilpatricka. Pozwolić, aby ten człowiek włóczył się koło jego domu, to samemu ściągać na siebie nieszczęście.

— Becky ... — zaczął.

— Dziesięcioletni uczeń ze szkoły podstawowej w Curry Station zmarł po przedawkowaniu narkotyków — powiedziała, pilnie obserwując jego twarz.

Clay prawie przestał oddychać. Twarz niczego nie zdradziła, ale w jego oczach pojawił się czysty strach. Becky chciało się krzyżeć. Próbowwała nie wierzyć, że jej brat ma cokolwiek wspólnego z handlem narkotykami, ale to spojrzenie pozbawiło ją spokoju.

— Wiesz coś o tym? — spytała zdecydowanym tonem.

Odwrócił wzrok.

— A dlaczego miałbym mieć z tym coś wspólnego? Powiedziałem ci, że nie chcę iść do więzienia, Becky.

Nie uspokoiła się. Nie mogła. Spojrzała tylko na Claya przeciągle i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Niespodziewanie wyrósł za nią Mack. Becky odwróciła się i zauważyła, że chłopiec ma zaczerwienioną

twarz i szeroko otwarte, zmartwione oczy.

— To był Billy Dennis — powiedział. — To ten chłopiec, który umarł. Był moim przyjacielem. Wczoraj

wieczorem, kiedy nie było was w domu, zadzwonił do mnie John Gaines i wszystko mi opowiedział.

— Opuścił wzrok. — Billy nigdy nikomu nie wyrządził krzywdy. Był bardzo samotny. Nikt go nie lubił, tylko ja.

— Och, Mack — westchnęła Becky.

Mack spojrział na drzwi pokoju Claya i zaczął coś mówić. Nie mógł jednak zmusić się, aby powiedzieć

siostrze o wszystkim. Westchnął, odwrócił się i odszedł.

Becky przygotowała wszystko dla dziadka, pożegnała się z nim i razem z Mackiem pojechała do małego kościoła baptystów, do którego chodziła od dzieciństwa. W wiejskiej Georgii kościół baptystów

dominował od ponad stu lat. Z kazalnicy wszystkich świątyń, które leżały nie w mieście, a na wsi, płynęły słowa o piekle i siarce. W niedziele ławki zawsze wypełniali wierni.

Becky kochała ten mały, biały, wiejski kościół z jego wysoką wieżą i malowniczym otoczeniem. Najbardziej jednak kochała spokój i bezpieczeństwo, których doznawała wśród jego surowych murów.

Jej matka, babka i pradziadkowie leżeli na przykościelnym cmentarzu. Jeden z jej krewnych ofiarował

całkiem pokaźną sumę na budowę tego ponad siedemdziesięcioletniego kościoła. Becky wiedziała, że

poczucie tradycji i ciągłości, które tak zjednoczyło Południe, było jedną z przyczyn, dla których mieszkańcy chodzili w każdą niedzielę do kościoła i popierali jego akcje. Mogli się kłócić, mogli się wzajemnie przeklinać w czasie tygodnia, ale w niedziele próbowali wydobyć z siebie tę szlachetniejszą część swej osobowości.

— Jesteś bardzo przystojny — powiedziała Becky do Macka, kiedy wysiedli z samochodu i szli w stronę drzwi kościoła.

— Ty też — uśmiechnął się. Miał na sobie sukienne spodnie, jedyną parę, jaką posiadał, oraz jedną ze

swoich dwóch białych koszul i jedyny krawat. Założył tenisówki, gdyż nie mieli pieniędzy na kupno skórzanych butów.

Becky założyła swoją jedyną białą spódnicę, którą nosiła do błękitnej, robionej na szydełku bluzki, i lekko wykrzywione białe buty na wysokich obcasach. Na szczęście nikt nie zwracał uwagi na to, jak ludzie się ubierają, ani nie patrzył z lekceważeniem na mniej zamożnych członków kongregacji. To właśnie ci ludzie przyszli do jej domu po śmierci matki, spiesząc z pomocą. Przynieśli talerze pełne

jedzenia. Ci ludzie żyli zgodnie z tym, w co wierzyli. Czula się między nimi tak, jak w swoim dużym pokoju w domu. Być może to sprawiało, że kościół stawał się rozrywką, czymś jakże innym od całotygodniowej ciężkiej pracy.

Słuchając kazania, pomyślała o Clayu. Miała nadzieję, że nie jest jeszcze dla niego za późno. Nie wiedziała, co robić. Poddać się jego groźbom? To do niczego nie prowadziło. Czy nie pójdzie jeszcze

dalej i nie skończy w więzieniu? Zacisnęła mocniej zęby. Gdyby tylko mogła poprosić Kilpatricka o radę. Chciała to zrobić, ale przeszkodziły jej w tym uczucia. Teraz będzie musiała sobie sama jakoś poradzić.

Poniedziałki przychodziły zawsze zbyt wcześnie. Spędziła resztę niedzieli, gotując i szykując dla wszystkich odzież na nadchodzący tydzień. Oglądała też wspólnie z Mackiem i dziadkiem telewizję. Clay wyszedł, kiedy przyjechała z Mackiem z kościoła. Wrócił dopiero późnym wieczorem, kiedy wszyscy już położyli się spać.

— Idziesz dzisiaj do szkoły? — spytała Claya nazajutrz rano chłodnym głosem, zegnając się z Mackiem w przedpokoju.

Clay wzruszył ramionami.

— Chyba tak — odparł.

Popatrzył na nią i pomyślała, że się jej podporządkował. Tak było naprawdę. Śmierć tego dziecka zrobiła na nim duże wrażenie. Nie spodziewał się, że coś takiego może się wydarzyć. To było gorsze niż

wszystko, co do tej pory zrobił, mimo że sam nigdy nie sprzedawał dzieciakom prochów. On tylko poprosił jednego ze znajomych starszych chłopców o kilka informacji. Młodszy brat jednego z nich znał

Dennisa. To Bubba sprzedał mu narkotyki. Clay nie mógł powiedzieć o tym nikomu, bo sam wplątałby

się w tę sprawę. W dodatku Harrisowie grozili mu kilka razy, mówiąc, co mogą zrobić z Clayem, gdyby



złożyli

obciążające

go

zeznania.

Miał

całkowicie

skrepowane

ręce.

Sprawy pogorszyły się od chwili, kiedy Mack zdecydowanie powiedział, że nie chce mieć nic wspólnego

z tym, co oni robią. Bardzo się starał, by skłonić go do współpracy, ale brat nie chciał nic powiedzieć.

Teraz Mack nie będzie chciał z nim nawet rozmawiać. Od chwili śmierci Dennisa Mack patrzył na niego, jakby był jakimś odrażającym, przyprawiającym o mdłości śmieciem. Naprawdę raniło go to, że

jego młodszy, szukający wzorów brat tak go nienawidził. Becky także chyba przestała się nim zajmować. Był jak statek bez steru i dryfował niebezpiecznie na płytkiej wodzie i mieliznach. Nie miał nikogo, komu mógłby zaufać.

Francine pocieszała go ostatniego wieczora. Powiedziała, by się nie martwił, bo nikt się nie dowie, że

miał z tym cokolwiek wspólnego. Nie przywróciło mu to jednak spokoju. Zastanawiał się, czy w ogóle

kiedykolwiek zazna spokoju sumienia. Musiał iść do szkoły. Oszalałby, gdyby został w domu.

Becky poszła do biura przygnębiona i zrezygnowana. Dziadek o wiele gorzej dzisiaj rano wyglądał.

Martwiła się o niego. Od soboty nie wspominał słowem o Kilpatricku i to było do niego niepodobne.

Mówił zazwyczaj to, co myślał, chyba że bardzo źle się czuł. Becky miała nadzieję, że nie jest to nawrót

choroby.

— I jak poszło? — dopytywała się Maggie natychmiast, jak Becky weszła do biura.

— Poszliśmy na kolację, a potem na dancing. Było wspaniale — skłamała Becky z uśmiechem. Oddała

koleżance torebkę z paciorków i buty. — Dziękuję ci bardzo za to, że mi je pożyczyłaś. Wyglądałam świetnie. Tak powiedział.

— Cieszę się, że dobrze się bawiłaś. Masz prawo do radości.

Becky wepchnęła luźne włosy pod kok i poprawiła na sobie suknię w kratę. Wyglądała schludnie i miło,

ale nie nadzwyczajnie.

— To jest mój styl — westchnęła. — Wiejski i zasadniczy. Och, Maggie, dlaczego życie jest takie skomplikowane?

— Powiem ci to później — szepnęła Maggie, wskazując głową biuro szefa. — Jest w marnym nastroju.

Wiesz, zaczynają się dzisiaj pierwsze posiedzenia sądu, a on prowadzi dwie sprawy. Jedną z nich przeciwko twojemu przyjacielowi, Kilpatrickowi. Bardzo starannie przygotowywał się do tego, ale założę się, że Kilpatrick na pewno jest od niego dużo lepszy. On też tak myśli.

Becky czuła, że na sam dźwięk słowa „Kilpatrick” jej serce szybciej zabiło. Nie byłoby jednak dobrze,

gdyby za bardzo się tym wszystkim przejmowała. Ten epizod się skończył. Był wspaniały, to prawda, ale musiała żyć w realnym świecie, a nie mglistą przeszłością. Zdjęła pokrowiec z maszyny do pisania i usiadła do pracy.

Kilpatrick wrócił z sądu późnym popołudniem. Zajął się sprawą, która dotyczyła handlu narkotykami.

Jego koledzy porzuchodzili się do innych sal sądowych, gdzie zajmowali się innymi sprawami: od znęcania się nad dziećmi aż do usiłowania morderstwa. Był zmęczony, nie miał humoru i nie zrobił nic,

aby polepszyć sobie nastrój. Potem stwierdził, że czeka na niego Dan Berry.

Postawił obok biurka swoją dyplomatkę i stanął wyprostowany. Przeciągnął się. Po wielu godzinach siedzenia w jednej pozycji czuł się obolały.

— I co mamy? — spytał ciężkim głosem.

Berry wstał i delikatnie zamknął drzwi.

— Coś bardzo osobistego — odparł. — To dotyczy bomby.

Kilpatrick usiadł na brzegu biurka i zapalił cygaro.

— Strzelaj.

— Pamiętasz, wspominałem ci, że wypuszczono Harleya Blaira z więzienia i że odgrażał się, iż cię zniszczy, jak tylko wyjdzie na wolność? — zaczął.

Kilpatrick skinął głową.

— Urząd miejscowego szeryfa odkrył, że ten wyłącznik kupiono w tutejszym sklepie z częściami radiowymi. Jak się okazało, właścicielem jest dobry kumpel Blaira.

— To nie znaczy, że to on zrobił bombę bądź kazał ją zrobić. Większość sklepów z elektroniką prowadzi części, z których można skonstruować bombę. — Pokręcił głową i zmarszczył ciemne brwi.

Palił bezwiednie cygaro. — Nie. Myślę, że to stary Harris i jego synowie. Niech mnie szlag trafi, jeśli się mylę.

— Nie zapomniałeś chyba, co powiedziałem ci o chłopaku od Cullenów i jego elektronicznych talentach?

— Nie zapomniałem. Nie myślę jednak, żeby był aż taki głupi.

Berry przymrużył oczy.

— Posłuchaj, wszyscy wiemy, że spotykasz się z siostrą tego...

— To nie ma, do diabła, nic wspólnego z tym, jak wykonuję swoje obowiązki — powiedział rozzłoszczony Kilpatrick. — Nie pominę niczego tylko dlatego, że czasami idę gdzieś z jego siostrą.

Gdyby on był w to zamieszany, na pewno będę go ścigał. Rozumiesz?

- W porządku — odparł Dan, unosząc dłoń. — Przekonałeś mnie, naprawdę!

Kilpatrick popatrzył na kolegę.

— Myślę, że to nie Blair, a jeśli ci to poprawi humor, pójdę z nim porozmawiać.

— Pójdiesz bez broni? — wybuchnął Berry.

W oczach Kilpatricka pojawił się ogień.

— On nie zabije mnie w biały dzień w swoim własnym domu. Nawet Blair ma jeszcze tyle rozumu, żeby tego nie robić. — Wstał i spojrzął na zegarek. — Zaraz do niego pójdę. Mam następną rozprawę

dopiero jutro rano. Zrobiłeś coś jeszcze w sprawie Dennisa? — spytał.

Berry skinął głową.

— Przesłuchałem kilku uczniów, którzy go dobrze znali. Przesłuchałem też młodego człowieka nazwiskiem Mack Cullen. To jego przyjaciel.

Kilpatrick zacisnął szczęki. Berry natychmiast to zauważył.

— Nie wiedziałeś o tym, prawda? Myślałem, że jego siostra o wszystkim ci powiedziała.

Rourke pokręcił przecząco głową.

— Zapytam ją o to — powiedział.

Zgodził się zrobić coś wbrew postanowieniu, że zostawi Becky w spokoju, ale weekend się skończył, a

on tęsknił do jej towarzystwa, jej uśmiechu, barwy jej głosu. Już rano chciał do niej zadzwonić, znalazł

jednak w sobie dość silnej woli, by tego nie robić. Teraz wydawało mu się, że znalazł doskonałą wymówkę. Rozjaśnił się zadowolony.

— Proszę, sprawdź silnik, zanim włączysz stacyjkę — ostrzegł go Berry. — Nie chcemy, żeby cię rozerwało na kawałki, zanim nie dostaniemy w swoje ręce tego, kto pozakładał ci te kabelki.

— Będę się starał — zapewnił go Kilpatrick, biorąc cygaro do ust i rozciągając wargi w uśmiechu.

—

Gdyby mnie rozerwało na kawałki, fatalnie bym wyglądał.

Berry chciał coś powiedzieć, ale Rourke wyszedł już i skierował się prosto do biura Becky.

— Do diabła ze szlachetnymi zasadami — powiedział do siebie.

Wszedł do środka i zastał Becky nachyloną nad maszyną do pisania. Druga kobieta przerwała pracę i patrzyła na niego.

Przysiadł na biurku Becky i czekał, aż podniesie głowę. Miała zdziwioną twarz. Po chwili rozjaśniła się.

Rourke uśmiechnął się.

— Cieszysz się, że mnie widzisz? Ja też się cieszę. Przez cały tydzień będę bardzo zajęty w sądzie, ale

możemy w piątek zjeść kolację. Chińska czy grecka restauracja? Przepadam za musaką i aromatycznym

winem, ale lubię również wieprzowinę na słodko-kwaśno.

— Nigdy nie jadłam nic z greckiej ani chińskiej kuchni — przyznała.

Czuła, że się rumieni.

— Uzgodnimy to później. Nie mogę tu dłużej zostać. Muszę przesłuchać człowieka, który odgrażał się,

że wypruje ze mnie flaki i owinie je dookoła słupa telefonicznego.

Becky wstrzymała oddech.

— Nie przejmuj się — powiedział, podnosząc się z biurka. — Myślę, że on tego nie zrobi. Nie ma pojęcia o elektronice. Chce trzymać się od wszystkiego z daleka, aby nie komplikować zbytnio sprawy.

— Sprawdziłeś swój samochód... — zaczęła niepewnie.

— Ty i ten Berry — mruknął, przyglądając się dziewczynie z góry. — Na litość boską, czy wam się wydaje, że życie mi obrzydło? Oczywiście, że sprawdziłem. I łazienkę też. Nawet sprawiłem sobie kota,

aby próbował mojego jedzenia. Jesteś zadowolona?

Becky roześmiała się, mimo że wcale nie było jej do śmiechu. Zauważyła też, że Maggie zaczęła chichotać.

— Przeżyłem sam już prawie trzydzieści sześć lat — mruknął. — Niedługo skończę czterdzieści. Jak tam w domu, zaczęło się piekło?

— Zaczęło się, kiedy powiedziałam Clayowi, aby się wyprowadził i sam się sobą odtąd zajmował. Był zły

i podenerwowany przez cały weekend. Nawet Mack był smutny. Znał tego chłopca, który zmarł w

szkole. — Westchnęła głęboko. — Biedny chłopiec. Umrzeć w takim wieku.

— Śmierć w każdym wieku jest straszna, jeśli nie ma sensu.

Kilpatrick uważnie przyglądał się jej twarzy i zobaczył w niej ból. Ona współczuje nawet nieznajomym

— pomyślał sobie. Zastanawiał się, czy ostatniej nocy nie wyczytał zbyt wiele z jej słów. To go martwiło. Zaczynał rozumieć, że oczekuje od Becky o wiele więcej niż zwykłego współczucia.

— Muszę już iść — powiedział nagle. — Do zobaczenia.

— Do zobaczenia — odparła, patrząc na niego wymownie.

Dobrze, że się nie odwrócił. Becky uśmiechnęła się i roześmiała. Była smutna przez cały weekend.

Myślała, że pożegnał się z nią na dobre, a to było tylko krótkie rozstanie.

— No, no, Kopciuszek w moim biurze — zachichotała Maggie. — Myślę, że on bardzo cię lubi.

— Mam taką nadzieję — odpowiedziała cichym głosem Becky. — Czas wszystko pokaże.

Minęło kilka dni jak z bicza strzelił. Kiedy sąd odbywał swoje posiedzenia, Becky omal nie zwariowała,

porządkując papiery i przepisując na maszynie różne pisma. Maggie i inne dziewczyny w biurze

również nie mogły uporać się z pracą. W pewnym sensie okazało się to dobre, ponieważ odwróciło jej

myśli od Kilpatricka.

W domu zachowywała się całkiem inaczej. Tam śniła na jawie. Dziwiła się, że świat stał się nagle

taki

jasny i nowy. Teraz istniał już mężczyzna, o którym mogła marzyć. Dziadek i Mack nie odezwali się słowem, kiedy oznajmiła im, że w piątek wychodzi z Kilpatrickiem. Clay też nic nie powiedział, mimo

że krew zastygła mu w żyłach. Nie wiedział, co mogło się zdarzyć, ale skoro prokurator okręgowy kręci

się koło jego siostry, mogło mu to przysporzyć mnóstwa kłopotów. Nie wiedział, co Harrisowie zrobią,

kiedy się o tym dowiedzą. Jeśli ktoś wpadnie w tarapaty, on będzie pierwszą podejrzaną osobą.

Kilpatrick był prawie pewny, że Harvey Blair nie miał zamiaru go zabić. Utwierdził się w tym przekonaniu, kiedy odwiedził tego byłego skazańca.

Blair, duży mężczyzna o potężnych dłoniach, ciemnych włosach i jasnych oczach, wcale nie był wrogo

do niego nastawiony. Otworzył drzwi swego mieszkania i stanął oko w oko z Kilpatrickiem.

— Ja nie chcę żadnych kłopotów, Kilpatrick — powiedział natychmiast. — Czytam gazety i wiem, co ci się przydarzyło. Ale ja tego nie zrobiłem.

— Nigdy by mi do głowy nie przyszło, że mógłbyś to zrobić — odparł Rourke. — Muszę jednak sprawdzić wszystkie ślady. Jak ci leci?

Blair cofnął się i wpuścił prokuratora do środka. Mieszkanie było czyste i przyjemne, ale nieco

hałaśliwe. Na podłodze leżała szczupła kobieta i trójka dzieci w wieku przedszkolnym. Budowali dom z

klocków. Uśmiechnęli się nieśmiało i wrócili do zabawy.

— Moja córka i wnuki — przedstawił ich Blair, promieniejąc uśmiechem. — Pozwalają mi ze sobą mieszkać. Mój zięć zginął w zeszłym roku w wypadku przy pracy, więc zajmuję się teraz nimi.

Zadziwiająco, jak niespodziewanie spada na człowieka odpowiedzialność. — Westchnął ciężko

i włożył ręce do kieszeni. — Mam pracę jako kierowca miejskiej ciężarówki. Płaca jest dobra i nie przeszkadza im, że niedawno wyszedłem z więzienia. Mam nawet ubezpieczenie i prawo do

emerytury.

Czy opłaca mi się popełniać przestępstwa?

Kilpatrick zaśmiał się.

— Cieszę się, że wszystko ci się ułożyło — powiedział. — Spośród wielu spraw, które prowadziłem,

najbardziej mi było żal ciebie.

— Dziękuję, ale przecież cholernie zawiniłem, mimo że mnie w końcu zwolnili. Bardzo chcę, aby wreszcie zaczęło mi się w życiu układać — powiedział poważnie. — Chcę znowu być szanowany. Nie

zmarnuję tej szansy.

— Nie zmarnujesz. — Kilpatrick podał mu rękę. Kiedy wychodził z mieszkania, nabrał całkowitej pewności, że to nie Blair podłożył bombę w jego samochodzie. Ten człowiek mógł zbyt wiele stracić.

Pozostawał jednak Clay Cullen jako podejrzany. Nie mógł powiedzieć Becky, ile dowodów wskazuje na

udział w tym jej brata, może nawet tylko współudział — w tej sprawie i sprawie śmierci Dennisa. Było

mu bardzo ciężko.

Resztę tygodnia zajęły mu w sądzie wstępne przesłuchania świadków i kandydatów na członków ławy

przysięgłych. Chciało mu się wyć. Postępowanie procesowe wymagało, aby zadawał pytania, dotyczące

kwestii związanych ze sprawą, każdemu składowi przysięgłych. Czy jest pan (pani) w jakikolwiek sposób związana z oskarżonym lub którymś ze świadków, lub adwokatów? Czy zna pan (pani) sprawę,

o której mowa? Czy ktoś z pana (pani) krewnych ma związek ze sprawą? Przez większość dnia zadawał

bez końca te pytania każdemu z członków pięciu różnych ław przysięgłych, składających się z dwunastu



osób i ich ewentualnych zastępców. Musiał pamiętać nazwisko każdego członka ławy i notować sobie

natychmiast każdą informację, która mogła zaszkodzić jego sprawie. Później nastąpiła milcząca walka,

polegająca

na

tym,

że

on

i

obrońca

z

urzędu

biegali

między członkami ławy przysięgłych i starali się usunąć ze składu tych, którzy mogli mieć

jakikolwiek uprzedzenia. Biegali tak długo, aż obaj byli zupełnie usatysfakcjonowani i pewni, że mają

całkiem bezstronną ławę przysięgłych.

Miało to fundamentalne znaczenie. Bezstronny sędzia był równie ważny. Miał szczęście, że trafił na

sędziego Lawrence'a Kentnera, starszego mężczyznę doskonale znającego prawo. Cieszył się dużym

poważaniem wśród prawników i Kilpatrick też go szanował. Jeśli uzyska u Kentnera wyrok skazujący,

to istniało bardzo małe prawdopodobieństwo, żeby jakiś obrońca zdołał znaleźć lukę w procedurze sądowej.

J. Lincoln Davis pojawił się w sądzie podczas przerwy w posiedzeniu, aby przedstawić wniosek o kontynuowanie jednej ze swych spraw. Zatrzymał się przy krześle Kilpatricka. Był wyraźnie z siebie

zadowolony.

— Myślę, że słyszałeś o tym, iż chcę kandydować — powiedział.

Kilpatrick uśmiechnął się.

— Słyszałem. Życzę ci powodzenia.

— Przynajmniej byś solidnie ze mną walczył — odparł Davis.

— A dlaczego, Jasper? Czyż nie walczyłem z tobą zawsze? — spytał głosem niewiniątka.

— Nie używaj tego imienia — jęknął mężczyzna. Rozejrzał się dookoła, chcąc się upewnić, że ani pomocnik szeryfa, ani żaden z młodszych adwokatów, rozmawiających z sekretarzem sądu, nic nie słyszeli. — Wiesz, że tego nienawidzę.

— Twoja matka je lubiła. Wstyd, że chowasz to imię tylko jako inicjał.

— Poczekaj tylko, aż cię dorwę w czasie debaty telewizyjnej — rzekł Davis, uśmiechając się na samą

myśl o tym. — Moi ludzie dokładnie badają wszystkie twoje sprawy.

— Życz im dobrej zabawy — odparł przyjaźnie Kilpatrick.

— Jak na człowieka, który ponownie staje do wyborów, niewiele sobie z tego robisz.

Rourke nie szukał ponownego wyboru, ale dlaczego miał psuć Davisowi zabawę, mówiąc mu o tym już

teraz? Uśmiechnął się tylko.

— Życzę ci miłego dnia.

Davis skrzywił się i odszedł. W jego dużej dłoni kołysała się dyplommatka.

Kilpatrick poczuł się lekko zawstydzony, że podpuszczał tego człowieka. Davis to porządny facet i doskonały prawnik, ale czasami potrafił dobrze zająć za skórę.

Spakował swoje rzeczy i wyszedł z sali sądowej. Była już piąta i czekały go jeszcze dwie godziny pracy

w biurze. Spędzał je na rutynowych czynnościach. Był już piątkowy wieczór i przyrzekł Becky, że zabierze ją gdzieś na kolację. Jęknął na samą myśl o tym. Bardzo nie chciał jej rozczarować, ale nic

nie

mógł poradzić. Praca była na pierwszym miejscu.

Zatrzymał się przy jej biurze. Wszyscy szykowali się już do wyjścia, ale Becky ciągle jeszcze siedziała

przy maszynie do pisania. Kilpatrick porozmawiał z Bobem Malcolmem i zatrzymał się przy biurku Becky.

— Jeszcze będę musiał co najmniej dwie godziny posiedzieć w biurze — powiedział ze złością. — To

był piekielnytydzień.

— I nie możesz dzisiaj nigdzie wyjść wieczorem — zgadła Becky, uśmiechając się, żeby ukryć swoje rozczarowanie. — Wszystko w porządku, naprawdę.

Kilpatrick westchnął zdenerwowany.

— Nie, to nie jest w porządku. Idź do domu i nakarm swoją rodzinę. — Przyglądał się jej pobladłej twarzy. — To będzie bardzo późna kolacja — zaczął z wahaniem w głosie. — Ale jeśli chcesz wrócić do

biura i posiedzieć ze mną trochę, dopóki nie skończę pracy, możemy jeszcze skoczyć gdzieś coś zjeść.

Serce podskoczyło jej do gardła, a z oczu zniknął smutek.

— Bardzo bym chciała. Ale jeśli będziesz zmęczony...

— Ja też muszę coś zjeść, Becky — powiedział. — Nie jestem aż tak zmęczony. Zamknij drzwi, kiedy

tu wrócisz. Kiedy skończymy, odwiozę cię do domu.

— Dobrze. Zaraz wrócę.

Rourke wstał zadowolony, widząc jej rozpromienioną twarz. Wyglądała jak dzieciak w cyrku.

— Nie pozwól, by zamknęli cię w szafie.

— Nie mają szans — odparła z przekonaniem.

Pojechała do domu, przewidując czekającą ją walkę.

Powiedziała im już poprzedniego wieczora, że wychodzi z Kilpatrickiem na kolację. Tym razem dziadek miał atak; strasznie jęczał i stękał.

Becky wpadła w panikę. Pomogła mu położyć się do łóżka i załamała ręce, nie widząc, co począć.

Lekarz przyszedłby do domu, gdyby po niego zadzwoniła, ale to oznaczałoby poważny uszczerbek dla domowego budżetu. Nie chciała wydawać tych pieniędzy, jeśli dziadek udawał. Nie wiedziała jednak,

jak było naprawdę.

Clay, jak jej powiedzieli, wyszedł gdzieś. Nie wiedzieli, gdzie był. Mack oglądał telewizję i nie można

było go oderwać od ekranu. Zanosilo się na to, że Becky nie pójdzie dzisiaj na randkę.

R

o

z

d

z

i

a

ł

11

Becky usiadła przy dziadku z twarzą ukrytą w dłoniach. Zawsze, kiedy miał ataki, stawała się bardziej

nerwowa. To przerażające, że ponosiła całkowitą odpowiedzialność za życie innego człowieka. Gdyby

zrobiła jeden fałszywy krok, dziadek mógł umrzeć i nigdy by tego sobie nie wybaczyła. Z drugiej

jednak strony nie była pewna, czy dziadek nie wykorzystuje swej choroby, żeby tylko trzymać ją z daleka od Kilpatricka. Bardzo go nie lubił.

— W porządku, dziecko — powiedział i krzywiąc się spojrzał w jej twarz. — Nie umrę.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

— Wiem. To tylko... — Jej szczupłe ramiona podniosły się i opadły. Uśmiechnęła się łagodnie. —

Nigdy nie byłam piękną. Nikt nigdy nie spojrzał na mnie i nikomu nie podobałam się tak bardzo, żeby zaprosić mnie na kolację aż dwa razy. Kilpatrick wie, że nie jestem nowoczesna, a mimo to podobał mi się. — Spojrzała na narzutę łóżka. — To miło z jego strony, że chce mnie gdzieś zaprosić.

Dziadek westchnął rozzłoszczony.

— Będzie mnie bolało serce — powiedział. — Być może on chce cię wykorzystać, żeby dostać Claya.

Ten chłopiec jest w coś zamieszany i my oboje dobrze o tym wiemy. Założę się, że twój przyjaciel, Kilpatrick, też się tego domyśla. Poprzez ciebie chce szpiegować Claya.

— Ciągłe to powtarzasz, ale jeśli nawet tak jest, to dlaczego nigdy nie zadawał mi jakichkolwiek pytań związanych z Clayem?

— Na to nie umiem ci odpowiedzieć. — Dziadek podniósł się i przygładził dłonią siwe włosy. — Czuję

się całkiem dobrze. Możesz iść. Gdyby coś się stało, Mack zawoła lekarza. To dobre dziecko.

— Tak, wiem.

Wahała się. Przez chwilę wyglądała tak, jakby czuła się winna.

— Mówię, że nic mi nie jest. Nie podoba mi się, że chodzisz z tym mężczyzną. Muszę jednak przyznać,

że cieszę się, kiedy widzę, jak się uśmiechasz. Zrobiłbym wszystko, żebyś się go tylko pozbyła. W każdym razie upewnij się, że on nie chce cię wykorzystać — dodał stanowczym głosem.

— Zrobię tak. — Becky cała promieniała. Pochyliła się i pocałowała dziadka. — Przygotuję kolację przed wyjściem i będę w domu na czas.

— Dobra z ciebie dziewczyna — powiedział, marszcząc brwi, kiedy Becky otwierała drzwi. —

Myślę,

że on ma na ciebie chętkę. Całkowicie ci ufam, Becky, i myślę, że mnie nie zawiedziesz.

— Ktoś musi opiekować się tobą i chłopcami — powiedziała. — Ja będę to robić. Kocham was — dodała z uśmiechem.

— My też cię kochamy — rzekł dziadek, odwracając wzrok. — Nawet Clay, ale on musi się jeszcze nauczyć, co to znaczy miłość.

— Miejmy nadzieję, że nie będzie to zbyt bolesna lekcja — odparła Becky.

Zamknęła za sobą drzwi.

Kiedy skończyła przygotowywać kolację, nagle zdała sobie sprawę, że jest już o godzinę spóźniona.

Kilpatrick nie będzie już czekał, a poza tym zrobiło się już za późno, żeby gdzieś pójść. No, może tylko

jeszcze na hamburgera. Ciężko pracujący mężczyzna musi jednak zjeść coś porządnego.

Becky wyjęła jakiś stary wiklinowy koszyk, który kiedyś zabierali na pikniki, i włożyła do środka posmarowane masłem biszkopty, sałatkę z ziemniaków, pieczoną szynkę oraz dwa kawałki jabłecznika.

Upiekła go w tym tygodniu.

Nakarmiła dziadka i Macka. Przygotowała też termos z gorącą kawą i włożyła go do koszyka. Byli dla

niej bardzo mili, a zwłaszcza Mack, który wcale się na nią nie dąsał. I dziadek był prawie zadowolony.

Pozwoliła sobie nawet na myśl, czy mieli czas, aby zatruć jedzenie przeznaczone dla

Kilpatricka.

Rourke czekał na nią. Spojrzał wymownie na zegar; przyszła o dwie godziny później, a mówił jej, kiedy

skończy pracę.

— Przepraszam — szepnęła zawstydzona. Miała na sobie stary płaszcz, bo padało i na dworze zrobiło

się chłodno. — Dziadek miał atak i musiałam przy nim trochę posiedzieć. Chciałam być pewna, że nic

mu nie grozi.

— I nic mu nie jest?

— Czuje się dobrze — odparła. — Przepraszam, że się spóźniłam. Już nie czekałeś na mnie? — spytała.

Koszyk kołysał się tuż obok jej torebki.

Rourke wstał uśmiechając się. Nie miał na sobie marynarki i podwinął aż do łokci rękawy koszuli.

—

Nie, nie przestałem na ciebie czekać. Zadzwońabyś już dawno, gdybyś nie miała zamiaru tutaj przychodzić.

— Znasz mnie już całkiem dobrze — odparła ze śmiechem.

— Nie tak dobrze, jak bym chciał. Co to będzie — chińska czy grecka kuchnia?

— A co powiesz na domową? — spytała uśmiechnięta, wskazując na koszyk. — Wydawało mi się, że

jest już zbyt późno, żeby iść do jakiejś restauracji i że pozostaną tylko hamburgery czy coś takiego.

Pomyślałam sobie, że może będzie ci smakować szynka, sałatka z ziemniaków i jabłecznik.

— Jesteś aniołem! — wykrzyknął, widząc, jak Becky stawia koszyk na biurku. Otworzyła go i po

biurze rozszedł się smakowity zapach. — A ja już myślałem, że będę jadł hamburgera. To prawdziwa uczta.

— To pozostało z kolacji — poprawiła go. Wyjęła dwa talerze, filiżanki, podstawki i sztucce. Widziała,

że zmarszczył brwi na widok tych naczyń. Lekko się zaczerwieniła.

Nie mogła przecież powiedzieć mu, że nie stać ją na kupno tych jednorazowych, papierowych talerzyków i plastikowych sztucców.

Kilpatrick już to sobie wcześniej wyjaśnił. Uśmiechnął się łagodnie i zrobił na biurku miejsce na jej specjały.

— Pyszne — westchnął, kiedy doszedł do jabłecznika. Odchylił się do tyłu i popijał kawę. Becky odwinęła ciasto i położyła je na talerzyki. — Becky, ty naprawdę jesteś świetną kucharką.

— Lubię gotować — przyznała. — Nauczyła mnie tego moja mama. Była wspaniała.

— Jej śmierć musiała być dla ciebie wielkim ciosem — zauważył patrząc, jak je ciasto.

— Był to wtedy dla mnie koniec świata — zgodziła się. — Mack miał dopiero dwa lata, Clay — dziewięć. Ojca nie było zbyt często w domu. Ot, przychodził i odchodził. Dziadek wszystkim się zajmował. Udało mi się skończyć szkołę. Pani White opiekowała się Mackiem. Dziadek wtedy pracował jeszcze na kolei. — Uśmiechnęła się smutnie. — Opieka nad tym brzdącem była bardzo zabawna. Mack i ja jesteśmy z sobą bardzo blisko. Jestem dla niego bardziej matką niż siostrą, ale Clay... Cóż, on zawsze miał kłopoty, nawet wtedy, kiedy był młodszy. Teraz jest jeszcze gorzej. Nienawidzi autorytetów.

— Myślę, że mój widok doprowadza go do szału — domyślił się Rourke.

— Tak. Jego i dziadka. Wydaje mi się, że tylko Mack o mnie myśli — dodała. Skończyła ciasto i kawę.

— Czy bawiłaś się tak, jak bawią się chłopcy? — spytał. Wyobrażał sobie, jak Becky wspina się na drzewa i gra w baseball.

Dziewczyna roześmiała się.

— Tak. Miałam przecież dwóch braci. Ciągle jeszcze umiem zbierać siano i jeździć trochę traktorem, chociaż wcale tego nie lubię. — Przystała się śmiać, kiedy pomyślała o wiosennych siewach. — W tym roku będzie mi bardzo ciężko. Dziadek już nie pomoże w wiosennych pracach.

Zawsze mieliśmy duży ogród warzywny i mały ogródek przy domu. Nie wiem, czy będzie tak w tym roku. Clay mi nie pomoże, a Mack jest jeszcze za mały.

— Czy twój ojciec pomaga ci jakoś w utrzymaniu chłopców? — spytał.

Becky pokręciła przecząco głową.



— On nie ma żadnego poczucia odpowiedzialności. Zawsze chciał, żeby pieniądze łatwo mu przychodziły.

Rourke bawił się kubkiem.

— Pamiętam go jak przez mgłę. Clay jest do niego podobny.

— Niczego nie szanuje, arogancki i trudno z nim pracować — domyśliła się.

— Tak, tak rzeczywiście jest — roześmiał się.

— Taki jest mój ojciec — patrząc na Kilpatricka Becky posprzątała talerze i filiżanki. — Cieszę się, że

jestem podobna do matki. Była nieprawdopodobnie uczciwa. Mack chyba taki będzie. Był wściekły, kiedy dowiedział się o śmierci Dennisa.

— A jak układają się stosunki między nim a Clayem? — zastanawiał się głośno.

— Ostatnio wcale się nie układają. — Becky włożyła wszystko do koszyka. — Od zeszłego tygodnia

Mack nie chce nawet z nim rozmawiać. — Zmarszczyła brwi. — Nie mogę wydusić z niego, dlaczego

tak się dzieje.

— Ludzie mówią, że bracia zawsze się ze sobą kłócą — powiedział Rourke, chcąc załagodzić sprawę.

Było za wcześnie na zadawanie pytań.

— Nie masz brata ani siostry?

Pokręcił głową.

— Nie. Zawsze byłem sam i myślę, że zawsze tak będzie. — Wstał i przeciągnął się leniwie. Biała koszula odchyliła się nieco, ukazując muskularną, ciemną klatkę piersiową. Była lekko owłosiona.

Becky dostrzegła czarne, kędzierzawe włoski wyglądające spod kołnierzyka koszuli. Zawstydziała się i

odwróciła wzrok.

— Następnym razem pójdziemy do jakiejś restauracji — powiedział Rourke, uśmiechając się do niej.

Spojrzał na jej delikatne usta i zatrzymał się na nich dłużej, przypominając sobie, jak się czuł, całując je.

— Mógłbyś przyjść do nas w niedzielę na obiad — zaproponowała z wahaniem. Zarumieniła się, kiedy

zdała sobie sprawę, że mogło to zabrzmieć trochę natrętnie. — To jest, gdybyś chciał. Byłoby to trochę

jak wejście bez broni do obozu wroga.

— Nigdy nie noszę broni — odparł. — Świetnie. O której?

— Około pierwszej?

— Czy będziesz miała dość czasu, aby przygotować wszystko po przyjściu z kościoła? — spytał.

— Jeśli nie zdążę, to zawsze możesz siedzieć w kuchni i rozmawiać ze mną, kiedy będę pracowała.

— Żeby uchronić mnie przed resztą rodziny, co? — zachichotał. — Dobrze. Przeżyłem dwa lata w

Wietnamie i myślę, że uda mi się przeżyć popołudnie z Clayem i twoim dziadkiem.

— Służyłeś w Wietnamie?

— Tak. Nigdy nie rozmawiam o tym — dodał.

Uśmiechnęła się.

— Nie będę więc o nic pytać. Lubisz pieczone kurczaki?

— Bardzo. — Podeszedł do niej. Poruszał się bardzo wolno. Gdyby wziąć pod uwagę jego ruchy,

uśmiech i ciepło jego ciemnych oczu, wyglądało to jak groźba. Objął ją i przyciągnął do siebie.

Uśmiech

zniknął mu z ust, kiedy spojrzał w jej duże oczy, przyglądał się jej piegowatemu

noskowi i miękkim ustom. — Nie przeraziłem cię chyba wtedy w nocy?

Nie udawała, że nie, wie o czym mówi.

— Nie — odparła łagodnym głosem.

Czuła jego pachnący kawą oddech, niemal smakowała go pośród ciszy, która nagle zapadła w pokoju.

Jego dłonie delikatnie gładziły jej plecy. Oparła się piersiami o jego piersi.

— Postanowiłem sobie, że więcej się z tobą nie spotkam — powiedział. Kiedy spotkał jej wzrok, stał

się nagle poważny. — Ty i ja należymy do dwóch różnych światów. Nie chodzi mi o pieniądze.

— Ale wróciłeś — szepnęła.

Skinął głową. Przysunął ją jeszcze bliżej siebie i pochylił głowę.

— Choć to jest beznadziejne. — Przysunął usta tuż do jej ust. — Pragnę cię, Becky!

Wstrzymała oddech, czując, jak dotknął ustami jej rozchylonych warg. Przymknęła oczy i objęła go. Był

wspaniale zbudowany. Czowała jego potężne mięśnie, czowała jego siłę. Wydawało się jej, że unosi się między niebem a ziemią. Jej ciało zesztyniało aż do bólu. Nigdy przedtem nie zaznała tego uczucia.

Dłoń Kilpatricka zsunęła się z jej pleców na pośladki i przyciągnęła dziewczynę tak mocno, że Becky po raz pierwszy w życiu poczuła fizyczne podniecenie mężczyzny.

Oddychała z trudem. Rourke uniósł głowę. Miał ciemniejsze niż zazwyczaj oczy, węższe, intensywnie błyszczące. Becky próbowała się cofnąć, ale jego dłoń zwiększyła nacisk i nie pozwalała się jej ruszyć.

Patrzył na jej zaróżowione policzki i widział, jak wyraźnie odbijają się od nich jej piegi. Wpatrywał się

jej bezlitośnie w oczy, aż poczuł, że cała drży.

Wtedy nachylił się znowu. Jego usta dotykały jej warg, drażniły je tak długo, aż całkiem mu się poddała.

Już się nie opierała. Rozchyliła usta pod naciskiem jego warg. Oddychała razem z nim, żyła w nim, odczuwając niewymowną rozkosz.

Kiedy znowu podniósł głowę, Becky lekko otworzyła oczy. Patrzyła na niego oszołomiona. Miała

nieco napuchnięte wargi, twarz pozbawioną wyrazu i uległe, łagodne oczy.

Kiedy ją całował, jego dłonie spoczęły na jej biodrach. Wpatrywał się w jej oczy, przysuwał do siebie

jej ciało i obserwował jej bezsilność.

— Dziękuj swojej szczęśliwej gwiazdzie, że mam jeszcze sumienie — powiedział głosem bardziej ochryplym niż zazwyczaj. — To zaszło tak daleko, że większość mężczyzn znalazłaby jakieś wytłumaczenie i nie cofnęłaby się przed niczym.

— Czy naprawdę myślisz, że nie potrafiłabym cię powstrzymać? — szepnęła.

Uśmiechnął się.

— Nie chciałybyś — poprawił ją. — Ale co by się stało później, Becky?

Jej umysł chwycił się tej myśli i zrozumiała, o co mu chodziło. To właśnie przyszedłoby później, ponieważ jej kodeks honorowy nie pozwalał na takie intymne zbliżenia. Dla niej seks, małżeństwo i miłość stanowiły jedność. Opuściła oczy. Rourke z niechęcią pozwolił się jej odsunąć. Odszedł, aby zapalić cygaro.

— Czy twoja matka rozmawiała z tobą o mężczyznach? — spytał w końcu, spoglądając przez okno na świecące w dole uliczne latarnie.

— Wtedy nie chodziłam na randki. Przypuszczam, że nie widziała wtedy takiej potrzeby. Dziadek powiedział mi, żebym była porządna, a w szkole mieliśmy lekcje o niebezpieczeństwach stosunków pozamałżeńskich. — Wzdrygnęła się. — Więcej się nauczyłam czytając romanse niż od kogokolwiek z rodziny. Niektóre z nich są bardzo kształcące — dodała z uśmiechem.

Rourke odwrócił się i zaśmiał na widok wyrazu jej oczu. Czyste czary. O mało nie oszalał, ale ona miała ten wspaniały dar i umiała go rozbawić.

— I ciągle jeszcze nie chcesz być nowoczesna i wyzwolona?

Potrząsnęła głową.

— Kiedy myślę rozsądnie, nie. — Przejechała palcem po wzorze zdobiącym jej suknię. — Nie wiem dużo o mężczyznach ani o sprawach, o których powinnam wiedzieć, aby być wyzwoloną.

— Mówisz o zapobieganiu ciąży? — zapytał cicho, mrużąc oczy.

— Tak.

— Ja też nie chcę mieć dziecka, Becky — powiedział po chwili. — Jestem pewny, że wiesz o tym, iż mężczyzna może temu zapobiec, tak samo jak i kobieta.

Poczuła, że robi się jej gorąco. To była zbyt intymna sprawa, aby o niej rozmawiać, zwłaszcza z mężczyzną. Usiadła na krześle przed jego biurkiem.

— Nikt nie jest za mądry w tych sprawach. Są jeszcze... inne rzeczy.

— Choroby.

Przytaknęła skinieniem głowy.

Rourke zaśmiał się.

— Jesteś tak samo ostrożna jak i ja. — Uniósł brwi i spotkał jej ostre spojrzenie. — Nie wydaje ci się, że

mężczyźni również o tym myślą? Ja nie wciągam dziewczyn do łóżka.

Popatrzyła na niego. Zakładała, że zdobył doświadczenie dzięki kontaktom z wieloma kobietami. W jego wieku nie był przecież prawiczkiem.

— Kiedyś tak się zachowywałem — ciągnął dalej, wypuszczając kłęby tytoniowego dymu. Usiadł na biurku. — Ale z wiekiem człowiek staje się mądrzejszy. Seks bez zaangażowania uczuciowego jest tak

samo satysfakcjonujący, jak ciasto bez cukru. Teraz jestem bardzo ostrożny i strasznie drobiazgowy.

— Być może jestem dla ciebie atrakcyjna dlatego, że nie mam doświadczenia — powiedziała, podnosząc na niego zatroskane oczy.

— Być może jesteś dla mnie atrakcyjna, ponieważ jesteś sobą — odparł głębokim głosem. Ogarnął jej

ciało śmiałym wzrokiem, poczynając od długich miodowo-brązowych włosów, dużych, orzechowych oczu i miękkich ust, poprzez jej piersi aż do wąskiej talii. — Wydaje mi się, że w końcu pójdziemy razem do łóżka, Becky — powiedział cicho. — Będziemy jednak przyjaciółmi, bez względu na to, czy

to zrobimy, czy też nie. Przez długi czas byłem samotny. Osiągnąłem już wiek, kiedy to nie sprawia już

przyjemności. Możemy po prostu bywać w swoim towarzystwie.

Czuła, że jej serce śpiewa ze szczęścia.

— Bardzo bym chciała spędzać czas w twoim towarzystwie — powiedziała, uśmiechając się do niego. —

Ale inni... — zachmurzyła się. — Jestem tchórzem. Widzisz, jeśli coś się stanie, jeśli stanie się coś złego, ja nie jestem taką kobietą, która usunie dziecko. Ja nawet nie zabiję pszczoły, kiedy mnie użądli.

Rourke chwycił jej rękę. Stała teraz tuż przy jego udach. Patrzył jej w oczy.

— Ja też nie uznaję aborcji — powiedział cicho. — Uznaję zapobieganie ciąży. Spróbujmy któregoś dnia, dobrze?

— Dobrze.

Objął ją mocno i przytulił do siebie. Odszukał łatwo jej usta w pocałunku tak łagodnym i czułym, jak pozostałe były gwałtowne i pełne szaleństwa. Puścił ją uśmiechając się i odszedł.

— Lepiej odwiozę cię już do domu — powiedział. — To był dla nas obojga bardzo długi dzień i musimy odpocząć.

— Nie musisz odwozić mnie na farmę — zaczęła.

— Powiedziałem, że odwiozę cię do domu.

Rozłożyła ręce.

— Nic dziwnego, że jesteś takim dobrym prokuratorem. Nigdy nie rezygnujesz.

— Możesz na to liczyć — odparł poważniejąc.

Odwiózł ją do domu i patrzył z samochodu, jak weszła do

środka. Pomachał jej ręką i odjechał.

Becky poszła od razu do łóżka. Na szczęście wszyscy już też się położyli.

W czasie śniadania poinformowała domowników, że Rourke przyjdzie do nich w niedzielę na obiad.

Clay nie odezwał się słowem. Bał się, zwłaszcza po jej ostatnich groźbach. Wzdrygnął się tylko. Umówił się dzisiaj wieczorem z Francine i wiedział, że będzie musiał się gęsto tłumaczyć przed Harrisami. Znajdzie jakiś sposób, aby ich przekonać, że to dla nich bardzo korzystne. Przecież dzięki Becky będzie wiedział, czym się ten prokurator zajmuje. Rozjaśnił się. Oczywiście, że będzie wszystko wiedział! Harrisom na pewno się to spodoba! Odprężył się i śniadanie zaczęło mu sprawiać przyjemność.

— Na obiad? — mruknął dziadek. Westchnął ciężko. — Cóż, myślę, że chyba to jakoś zniosę — dodał, widząc twarz Becky. — Nie oczekuj jednak błyskotliwej konwersacji.

Uśmiechnęła się do niego.

— Dobrze. Dziękuję ci, dziadku.

— Mogę mu pokazać mój elektryczny pociąg — odezwał się Mack. Był bardzo dumny ze swoich pociągów. Należały do przyjaciela dziadka, który ofiarował mu je niespodziewanie trzy lata temu na Gwiazdkę. Becky się popłakała, ponieważ nigdy nie było jej stać na to, aby kupić bratu taką zabawkę.

Mack kochał pociągi tak samo jak jego dziadek.

— Jestem pewna, że będą mu się podobały — powiedziała Becky. — To nie jest zły człowiek — zwróciła się do dziadka i Claya. — Kiedy go bliżej poznacie, zrozumiecie, że jest całkiem wesoły i na swój sposób troszczy się o ludzi.

— Muszę już iść — oświadczył Clay, wstając od stołu. — Pomagam ojcu Francine przy samochodzie.

— Baw się dobrze — powiedziała Becky. — Jak twoja praca?

Clay spojrzał na siostrę. Miał zmartwione oczy.

— Świetnie — skłamał. Spojrzał na Macka i spostrzegł, że twarz jego brata sztywnieje z niechęci. Odwrócił się. — Do zobaczenia.

Becky spojrzała na Macka. Zaskoczył ją wyraz jego twarzy.

— Czy pokłóciłeś się z Clayem? — spytała.

— Chciał, żebym coś dla niego zrobił, a ja nie chciałem — odparł szorstko. — On nie będzie mi rozkazywał — dodał broniąc się. Odłożył widelec. — Chcesz, żebym udoił mleka? Ja to ćwiczyłem. Naprawdę dobrze mi idzie, Becky. Spytaj dziadka.

— Mówi prawdę — potwierdził dziadek. Uśmiechnął się do wnuka. — Nauczyłem go. Myślę, że może

ci pomóc, jeśli będzie więcej umiał — mruknął zażenowany.

— Na pewno mi pomoże — odparła dziewczyna. Wstała i pocałowała dziadka w policzek. Życie stawało się coraz jaśniejsze! — Dziękuję wam!

— Cieszę się, że jesteś taka wesoła — powiedział dziadek. — Cała aż promieniejesz!

— Oczywiście — zgodził się Mack. Wyszczrzył zęby w uśmiechu. — To musi być miłość. —

Pochylił głowę i położył rękę na sercu. — Och, Romeo!

— Wynos się stąd, zanim zacznę rzucać w ciebie jajkami! — zagroziła. — Szekspir musi się przewracać teraz w grobie!

— Z zazdrości — zawołał Mack. Chwycił wiadro do mleka i wybiegł do ogrodu.

Becky pokręciła głową i zaczęła zmywać naczynia. Dziadek siedział na swoim krześle. Wyglądał gorzej

niż zwykle.

— Martwisz się? — spytała.

Wzruszył chudymi ramionami.

— Martwię się Clayem — przyznał. — Był z Mackiem tak blisko, a teraz nawet z sobą nie rozmawiają.

— Podniósł wzrok. — Ten chłopiec jest w coś zamieszany, Becky. Wygląda tak, jak wyglądał twój ojciec, kiedy zrobił coś bardzo złego.

— Być może dojdzie do wniosku, że się strasznie zaplątał i wycofa się z tego - powiedziała bez



żadnej

nadziei w głosie. Sama w to nie wierzyła.

Dziadek kręcił z niedowierzaniem głową.

— Nie teraz, kiedy ma tę dziewczynę. To zła dziewczyna, taka, która zrobi wszystko, żeby utrzymać

chłopaka w garści. Przypomnisz sobie jeszcze moje słowa. Harris ją tak nastawił. Nie ma wątpliwości,

czym zajmują się jego synowie, i wcześniej czy później Clay też się w to wplącze. On nie rozumie, co oni

robią. Kiedy zrozumie, może już być za późno.

— Co możemy zrobić? — spytała.

— Nie wiem — odparł dziadek. Wolno wstał od stołu. — Jestem już stary. Cieszę się, że nie pozostało

mi wiele życia. To nie jest już dobry świat. Za dużo jest tu egoizmu i brudu jak dla mnie. Wyrosłem w

szlachetniejszych czasach, kiedy ludzie mieli honor i dumę, kiedy nazwisko coś znaczyło. To wszystko

przez to tempo życia, nie widzisz tego? Kiedy ludzie pracowali na ziemi, powierzali wszystko Bogu.

Teraz

pracują

dla

maszyn

i

ufają

maszynom.

—

Wzdrygnął

się

—  
Maszyny przestają istnieć, kiedy wyłącza się prąd. Bóg nigdy nie przestaje istnieć. Być może ludzie muszą sami to zrozumieć. Położę się trochę.

— Dobrze się czujesz? — spytała zaniepokojona.

Zatrzymał się w drzwiach i uśmiechnął.

— Będę się czuł dobrze, pomimo tych wszystkich pigułek, które ty i lekarz we mnie wpychacie. Jeszcze

nie umarłem.

— To dobrze.

Pokiwał głową i powoli poszedł do swego pokoju. Becky zrobiła wszystko w kuchni i wyszła nakarmić

kurczaki. Zrobiło się już ciepło, nastała wczesna wiosna. Miała na sobie dżinsy i bluzkę bez rękawów.

Włosy związała w długi koński ogon. Czuła się tak, jakby miała milion dolarów.

Dzisiaj jej problemy przestały istnieć, a jutro Rourke przychodzi do niej na obiad!

— Co ty sobie wyobrażasz, prokurator okręgowy przychodzi do twojego domu na obiad? — zapytał wściekle Syn, kiedy spotkał Claya i Francine w warsztacie.

— Jemu podoba się moja siostra — odparł Clay. Starał się być nonszalancki. — To wspaniale! Becky

mówi o nim bez przerwy. On jej powie, nad czym pracuje, a ja dowiem się od niej wszystkiego. —

Spojrzał na Syna, żeby zobaczyć, czy to chwyciło. — To tak, jakbyśmy mieli swego człowieka w urzędzie prokuratora.

— A nie przyszło ci do głowy, że on może też to wykorzystać i wydobyć od twojej siostry informacje na nasz temat? — wtrącił Bubba. Jego twarz zrobiła się bardziej czerwona niż zazwyczaj.

— Ona mu nic nie powie — odparł Clay. — Zresztą ona tak zgłupiała na jego punkcie, że na pewno wygadałaby się, iż on nas podejrzewa.

— Posłuchaj, Cullen. Masz szczęście, że nie zadzwoniliśmy, gdzie trzeba, i nie powiedzieliśmy o tobie i

samochodzie prokuratora — zagroził lodowatym głosem Syn. — Twój braciszek nie chciał nam pomóc.

Gdyby nie jeden z twoich kumpli, który dał nam cynk o tej szkole, stracilibyśmy cały teren!

— Jakiś dzieciak umarł z przedawkowania — zaczął Clay.

— No i umarł. Wziął za dużo, to się ciągle zdarza. Przestań się rozczulać — szydził Syn. — Jeśli nie będziesz miał dość odwagi, żeby pobrudzić sobie rączki, będziesz do niczego. A jeśli postanowimy się

ciebie pozbyć, zrobimy to w wielkim stylu. Nadamy cię narzeczonemu twojej siostry tak, że nie wyjdiesz z ciupy.

— Tak będzie — przytaknął Bubba.

Francine przytuliła się do Claya i odrzuciła z czoła długie, czarne włosy.

— Dajcie mu spokój. To nie kapuś.

— Nic nikomu nie powiedziałem — wyjaśnił Clay. — Posłuchaj, przecież lubię mieć trochę forsy w kieszeni i jakieś porządne ciuchy — mruknął. Czuł się trochę winny, ponieważ wiedział, jak ciężko Becky dla nich pracowała.

— Więc nie ryzykuj — odparł Syn. — Pilnuj się. Za kilka tygodni robimy duży interes. Chcemy, żebyś

pomógł przekazać towar miejscowym handlarzom.

— Nie ma sprawy. Zrobię swoje — zgodził się Clay. Uśmiechał się, ale nie było mu lekko. Zauważył,

że wejść w konflikt z prawem było o wiele łatwiej, niż się z tego wyplątać. Popalił za sobą wszystkie

mosty. Objął Francie i odprowadził ją do samochodu.

— Nie martw się — powiedziała, kiedy otworzył jej drzwi, ale widać było, że sama się martwi. — Nie

wyddadzą cię.

— Naprawdę? — spytał. Oddychał ciężko. — Mój Boże, gdyby powiedzieli, że to ja podłożyłem bombę

w samochodzie Kilpatricka, Becky nigdy by mi tego nie wybaczyła. Nigdy by nie uwierzyła, że tego nie

zrobiłem. Ja tego nie zrobiłem, Francine! Wiesz, że to nie ja!

Dziewczyna obejrzała się na swoich kuzynów. Na początku chciała im pomóc, ale teraz spotykała się z

Clayem z całkiem innych powodów. Traktował ją jak damę, kupował jej prezenty. Nikt nigdy nie był dla niej taki dobry.

— Posłuchaj, pomogę ci. Jakoś ci pomogę, ale nie rób żadnych głupstw, Clay, dobrze? — Jej ciemne oczy patrzyły na niego błagalnie. — Nie załamuj się i nie mów o niczym siostrze. Gdyby coś podejrzewali, natychmiast by cię wydali i zamknęli na całe życie w pudle.

— Sami by też tam poszli — zauważył Clay.

— Nie. Natychmiast by uciekli. Mają dość pieniędzy, żeby przekupić, kogo trzeba. Czy ty nie rozumiesz, o

co tu chodzi? Mogą kupić policjantów, członków rady miejskiej, sędziów, do wszystkich mogą dotrzeć.

Ty nie masz takich możliwości. Ty będziesz siedział. Proszę cię, Clay, nie bierz więcej prochów!

— Martwisz się o mnie? — spytał z uśmiechem.

— Tak, ty idioto — odparła wściekła. — Bóg jeden wie dlaczego, ale ja cię kocham! — Pocałowała go

gwałtownie, wsiadła do samochodu i odjechała, zanim Clay zdążył zareagować.

Był w siódmym niebie. Wrócił do warsztatu, aby porozmawiać z Synem, ale docierała do niego tylko połowa z tego, co Syn mówił mu o przygotowaniach do transakcji.

Clay wrócił do domu całkiem oszołomiony. Od dłuższego czasu nie ruszał narkotyków, chyba tylko jako pośrednik. Od czasu, kiedy chodził z Francine, nie potrzebował ich.

Zastał Macka bawiącego się kolejką. Wszedł do pokoju, ale brat zignorował go.

— Posłuchaj, nie możesz mi wybaczyć? — spytał.

— Ty i twoi wstrętne kumple zamordowaliście mojego przyjaciela — odparł Mack, patrząc na brata.

— To nie ja — odparł Clay. Spojrzał na drzwi, chcąc upewnić się, że nikt nic nie słyszy. — Posłuchaj,

wpakowałem się w niezłe bagno. Dałem się wrobić w kupno towaru i teraz grożą, że wsadzą mnie do pudła. Ja nie chciałem zrobić nikomu krzywdy. Dostałem kupę szmalu.

— Pieniądze nie wrócą życia memu przyjacielowi — powiedział zimno Mack. — A gdyby Becky dowiedziała się, co ty robisz, wyrzuciłaby cię z domu.

— Prawdopodobnie musiałyby to zrobić — rzekł Clay smutnym głosem. Czuł się jakoś dziwnie. Jeden

błąd doprowadził do tego, że popełnił tyle następnych. Nie wiedział, kiedy to się w ogóle skończy.

Włożył ręce do kieszeni. — Mack, ja nie sprzedawałem prochów w twojej szkole. Musisz mi wierzyć.

Jestem zły, ale nie do tego stopnia.

Mack podniósł lokomotywę i bawił się nią. Zrobiło mu się niedobrze.

— Jesteś handlarzem. Wynoś się z mojego pokoju.

Clay chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował i wyszedł z pokoju tak cicho, jak tam wszedł. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek czuł się taki samotny i żeby tak się sam siebie wstydził.

R

o

z

d

z

i

a

Kiedy Becky przygotowywała niedzielny obiad, wszystko leciało jej z rąk. Wróciła właśnie z kościoła

do domu i, krzątając się po kuchni, ciągle jeszcze miała na sobie szarą suknię z dżerseju. Zawsze chodziła w niej do kościoła. Na odzianych w pończochy nogach miała wyblakłe, błękitne pantofle.

Próbowała przygotować jakiś posiłek.

Podejrzewała, że Kilpatrick przyjdzie wcześniej, i nie myliła się. Kiedy usłyszała jego samochód, pobiegła otworzyć drzwi, nie zwracając uwagi na bulgotanie sosu na ogniu. Ubiegł ją jednak Mack. Był

przede wszystkim bardzo uprzejmy.

— Jest w kuchni, panie Kilpatrick — zaczął Mack.

— Nie, jestem tutaj — rzekła Becky lekko zarumieniona. Uśmiechała się do Rourke'a. Podobał się jej w

brązowych spodniach, żółtej, koszuli i brązowym, sportowym płaszczu w kratę.

— Wracaj do domu i pilnuj obiadu, dziewczyno, a ja i Mack zabawimy pana Kilpatricka — krzyknął ze

swego krzesła dziadek. Jego spojrzenie mówiło bardzo dużo.

— Mógłbyś pójść ze mną do kuchni — powiedziała Becky nieśmiałym głosem.

— Nonsens. Spalisz sos — śmiał się dziadek. — Proszę tu usiąść, panie Kilpatrick. Nie spadnie pan chyba z krzesła.

Kilpatrick popatrzył na starego mężczyznę z zaciśniętymi ustami.

— Niczego pan nie ukrywa. To dobrze. Ja też nie. Czy wolno panu palić, czy też doktorzy uważają, że

jedno cygaro pana zabije?

Dziadek zapomniał na moment języka w gębie. Becky zniknęła w kuchni.

— Ale jestem głupia — pomyślała sobie. — Jak mogłam martwić się, że dziadek przerazi Rourke'a.

Jak najszybciej przygotowała posiłek. Z salonu dobiegały podniesione głosy, potem nastąpiła cisza, po

czym znowu słuchać było przytłumioną rozmowę. Kiedy wsunęła głowę do pokoju, aby zawołać ich na

obiad, dziadek nie miał humoru, a Rourke palił w milczeniu cygaro i uśmiechał się.

Uznała, że nie musi pytać, kto usiądzie w końcu stołu. Postawiła nakrycia i potrawy i poprosiła dziadka,

aby zmówił modlitwę. Nigdzie nie widziała Claya. Prawdopodobnie doszedł do wniosku, że ten prokurator to zbyt wiele jak na niego. I dobrze, ponieważ dziadek przysparzał już dostatecznie dużo kłopotów.

Jedli w milczeniu. Tylko Kilpatrick wypowiedział kilka uprzejmych słów o podanym obiedzie. Później

dziadek przeprosił wszystkich i zamknął się u siebie w pokoju.

— A więc to są jego przyrzeczenia, że nie będzie się dąsał — pomyślała sobie Becky. Mack wyszedł nakarmić kurczęta i zostawił siostrę samą z Kilpatrickiem w kuchni. Becky zmywała naczynia.

Pochyliła głowę nad zlewem. Długie włosy zasłaniały jej twarz.

— Przepraszam — powiedziała, ciężko wzdychając. — Myślałam, że zachowają się porządnie. Myślę,

że zbyt wiele od nich żądałam.

— Oni się boją, że cię stracą — domyślił się Rourke. Przyglądał się, jak wyciera talerze i sztućce. —

Wydaje mi się, że nie można ich winić. Przyzwyczaili się, że zawsze jesteś w domu i zajmujesz się wszystkim.

Becky spojrzała na niego. Jej oczy wyrażały więcej, niż się mogła domyślać.

— Nawet gospoia ma wolny dzień.

Rourke pochylił się i delikatnie ją pocałował.

— Znaczysz dla nich o wiele więcej niż gospoia. Nie chcą, abyś wpadła w sidła mężczyzny, któremu

w głowie tylko seks.

— Naprawdę tylko o to ci chodzi? — spytała, zaglądając mu badawczo w oczy.

— Co za oczy — pomyślał sobie Kilpatrick niemal z bólem. Te wspaniałe oczy rozstrajały jego system

nerwowy.

— Przez cały czas myślę niemal wyłącznie o prawie — szepnął lekko zachrypłym głosem. — Seks oczywiście też zajmuje swoje miejsce, ale przecież powiedziałem ci już, że mam względem ciebie nieczyste zamiary, prawda?

Becky roześmiała się zachwycona.

— Powiedziałeś. Uczciwość przede wszystkim?

— Masz rację. Chcę zawieźć cię do tajemnej kryjówki i tam zająć się tobą.

— Jakie to ekscytujące. Weźmiemy twój samochód czy mój? — dopytywała się.

Rourke nie spuszczał z niej wzroku.

— Nie możesz przecież jechać tam z dobrej woli — powiedział. — Jesteś dziewczyną o wielkich zasadach moralnych, a ja jestem łotrem.

— O, przepraszam. — Podrapała się po brodzie. — A więc czyim samochodem mnie porwiesz?  
Swoim

czy moim?

Pacnął ją ścierką do wycierania naczyń.

— Zabierz się do pracy, ty nieustatkowana kobieto.

Becky zachichotała. Nie śmiała się tak od czasów dzieciństwa.

— To przywołuje mnie do porządku.

— Uważaj, żebym ja nie przywołał cię do porządku — zauważył Rourke. — Nigdy by mi do głowy nie

przyszło, że będziesz próbowała mnie uwieść nad zlewem pełnym brudnych naczyń. Nie umiesz być bardziej przebiegła?



— Nie. Czy jest jakieś lepsze miejsce?

— Oczywiście. Któregoś dnia ci to wyjaśnię. Zapomniałaś o jednym talerzu.

— Rzeczywiście. — Becky umyła talerz, a Rourke wytarł go w milczącym zadowoleniu. — Dziadek nie

był dla ciebie zbyt miły? — spytała w końcu.

— Nie był. Nie podoba mu się, że tu jestem. Nie mogę jednak powiedzieć, żebym miał do niego o to żal. Kilka razy zdeorganizowałem mu życie, nawet jeśli było to nieuniknione.

— Wykonywałaś po prostu swoją pracę. Ja ciebie nie winię — powiedziała Becky.

Kilpatrick uśmiechnął się do niej.

— Tak, ale ponieważ dziadkowi nie podoba się, że mnie całujesz, to obarcza mnie jeszcze większą winą.

Dziewczyna zarumieniła się.

— To nie fair.

Rourke roześmiał się.

— Czy wiesz, że przy tobie śmieję się o wiele częściej niż kiedykolwiek? — zapytał. — Myślałem już,

że zapomniałem, jak to się robi. Praca prokuratora jest bardzo trudna. Po pewnym czasie łatwo można

zatracić poczucie humoru.

— Zawsze myślałam, że wcale go nie masz — powiedziała uśmiechnięta Becky.

— Ponieważ drażniłem się z tobą w windzie? Ale miałem wtedy zabawę! Doszło już do tego, że specjalnie starałem się z tobą tam spotkać. To była taka odświeżająca odmiana.

— Odmiana? Od czego?

— Od tych wszystkich kobiet, które darły na mnie ubranie i rzucały się na moje biurko — powiedział ze spokojną twarzą.

— Co ty mówisz!

— Byłaś moim promykiem, Becky — oświadczył. Miał bardzo poważną minę. — To była najmilsza

część dnia. Chciałem cię gdzieś zaprosić w tym samym dniu, kiedy powiedziałaś mi prawdę o sytuacji

w twoim domu, ale wystraszyłem się komplikacji w moim życiu.

— A teraz chcesz?

Wzruszył ramionami.

— Nie całkiem. — Spojrzał na nią, wycierając ostatni talerz. Położył go na półce. — Ale nie mam już

wyboru. Myślę, że ty też nie. Przekroczyliśmy granicę, spoza której nie ma już powrotu. Już się do siebie przyzwyczailiśmy.

— Czy to źle?

— Jestem celem — przypomniał. — Czy nie przyszło ci do głowy, że pokazując się ze mną, sama możesz stać się obiektem ataku?

— Nie. Nie przejmowałabym się tym.

— To może mieć inne konsekwencje — ciągnął Rourke. — Synowie Harrisa mogą sobie pomyśleć, że

karmię Claya różnymi informacjami, gdyż spędzam z tobą dużo czasu.

Becky wstrzymała oddech. Nie pomyślała o tym.

— Nie smuć się — powiedział łagodnym głosem. — Myślę, że Clay zdoła ich jakoś przekonać. Widzę

przecież sprawy, których ty nie dostrzegasz. Poza tym jest jeszcze stres, który wywołuję, sięjąc niezgodę w twojej rodzinie. Twój dziadek i bracia nie chcą, abym się tu kręcił. To sprawia, że twoje życie staje się trudniejsze.

— Mam prawo wychodzić, kiedy chcę, i powiedziałam im to — stwierdziła stanowczo. — Pokazałeś

mi jedynie to, że ludzie uczynią z ciebie niewolnika, jeśli tylko im na to pozwolisz. Byłam takim niewolnikiem przez większość mego dorosłego życia, ponieważ pozwoliłam, aby moja rodzina stała

się

całkowicie uzależniona ode mnie. Teraz za to płacę. Poczucie winy nie jest miłą bronią, ale ludzie użyją

jej, kiedy inne środki zawiodą.

— Możesz być tego pewna — stwierdził Rourke. — Co chcesz robić, kiedy już to skończymy?

— Cóż, gdybyśmy spróbowali pooglądać telewizję, dziadek wkrótce by tu wrócił i zemścił się,

krytykując wszystko, cokolwiek byśmy oglądali. — Skończyła myć ostatnie naczynie. — Mogłabym ci

pokazać farmę. Nie ma wielu rzeczy do oglądania, ale moja rodzina posiada ją już od stu lat.

Rourke uśmiechnął się.

— Na pewno będzie mi się podobać. Lubię świeże powietrze, a mieszkam od dłuższego czasu w mieście. Gdyby nie to ciche sąsiedztwo, to chyba bym zwariował. Karmię ptaki i zakładam dla nich domki, a kiedy mam czas, doglądam róż.

— Wychodzi z ciebie irlandzka dusza — przekomarzała się Becky. — Miłość do ziemi i wszystkiego,

co się rusza. Moja prababcia pochodziła z miejscowości O'Hara w hrabstwie Cork, więc coś nas łączy.

— Moje obie babcie były Irlandkami — odparł Rourke.

— Jedna z nich była Czirokezką, prawda? — spytała dziewczyna.

— Mój dziadek był Irlandczykiem. Ożenił się z czirokeską dziewczyną i w rezultacie mieli moją matkę,

ale ona wyglądała bardziej na Indiankę niż Irlandkę. Prawie jej nie pamiętam. Ojca też nie. Wuj

Sanderson mówił, że bardzo się kochali, ale mój ojciec nie nadawał się do małżeństwa. — Westchnął

ciężko. — Nie mam nic przeciwko temu, że jestem nieślubnym dzieckiem, ale kiedy byłem mały, przeżyłem piekło. Nie chciałbym, żeby to przytrafiło się mojemu dziecku.

— Ja też nie — odparła Becky. — Koniec, powieszę tu ścierkę. A teraz rozejrzemy się dookoła.

— Nie musisz się przebrać? — zdziwił się, wskazując na jej ładną sukienkę z dżerseju.

— I zostawić cię na łasce dziadka? — wykrzyknęła.

— W porządku, Becky. Ja go obronię — zaofiarował się Mack, pojawiając się w drzwiach. — Czy pan

lubi kolejki elektryczne, panie Kilpatrick? Mam prawdziwe wagoniki starego Lionela i lokomotywę, którą dał mi jeden z przyjaciół dziadka.

— Lubię pociągi — rzekł Rourke. Znowu zauważył, jak bardzo ten chłopiec jest podobny do Becky. —

To miło z twojej strony, że chcesz mi poświęcić trochę czasu, mały Macku.

Mack roześmiał się.

— W porządku. Becky też poświęca mi trochę czasu. Chodźmy.

Becky popatrzyła za nimi, zadowolona z postawy brata. Poszła do swojego pokoju i przebrała się w dżinsy i żółty, szydełkowy sweter, którego dobre dni dawno już minęły. Nie chciała już nic ukrywać.

Kilpatrick nie zwracał uwagi na to, co nosi, ani jak często to nosi.

Mack puszczał pociągi, a Rourke siedział przy stole i patrzył na nie z błyszczącymi oczami.

— Są wspaniałe — powiedział chłopcu. — Kiedy miałem tyle lat co ty, uwielbiałem pociągi, ale mój

wuj Sanderson był bezwzględny. Uważał, że chłopiec nie potrzebuje rzeczy, które mogą odwracać jego

uwagę od nauki, więc nie miałem zbyt wiele zabawek.

— Nie mieszkał pan ze swoimi rodzicami? — zdziwił się Mack.

Kilpatrick potrząsnął głową.

— Umarli, kiedy byłem całkiem mały. Wuj Anderson był moim jedynym bliskim krewnym, który mnie

zechciał. Mogłem jeszcze żyć w rezerwacie dla Czirokezów. Nie wiem, być może byłoby lepiej, gdybym żył z rodziną mojej matki.

— Jest pan Indianinem? — wykrzyknął chłopiec.

— Ćwierćkwi Czirokezem — potwierdził. — Ze strony mojej matki. A poza tym, jestem najczystszym

Irlandczykiem.

— Ojej! A my się uczymy o Czirokezach! Oni używali do polowań strzelb, a Indianie Seąuoia dali im alfabet i język pisany. — Zachmurzył się. — Wyrzucili ich z Georgii w 1838 roku. To był Szlak Łez. Nasz nauczyciel powiedział, że wyrzucili ich stamtąd, ponieważ na ich ziemi znajdowało się złoto i chciwi biali ludzie chcieli je wydobywać.

— To trochę uproszczone, ale tak było. Sąd Najwyższy wydał postanowienie korzystne dla Czirokezów

i pozwolił im zostać w Georgii, ale prezydent Andrew Jackson i tak zmusił ich, aby się stamtąd wynieśli. Przewodniczący Sądu Najwyższego, John Marschall, publicznie zaatakował prezydenta za to,

że nie postępuje zgodnie z prawem. To wielka historia.

— A prezydenta Jacksona ocalił Indianin z plemienia Czirokezów imieniem Janaluska — dodał Mack.

Zaskoczył Kilpatricka swoją wiedzą na ten temat. — Ale wdzięczność, co?

Rourke roześmiał się.

— Jesteś bardzo bystry — powiedział.

— Za mało — odrzekł Mack, garbiąc plecy. Puszczając kolejkę po torach jakby był nieobecny. — Panie

Kilpatrick, gdyby pan wiedział, że ktoś postępuje źle i by pan nikomu o tym nie powiedział, czy byłby

pan tak samo winny?

Rourke przyglądał się chłopcu uważnie przez dłuższą chwilę, po czym odpowiedział.

— Gdyby ktoś popełnił zbrodnię, a ty byś o tym wiedział, to byłbyś współsprawcą tej zbrodni. Ale pamiętaj, Mack, czasami są okoliczności łagodzące. Sąd bierze takie sprawy pod uwagę. Tak naprawdę

nigdy nie jest coś albo białe, albo czarne.

— Billy Dennis był moim przyjacielem — powiedział, podnosząc na ciemną twarz Kilpatricka swoje

zatroskane, orzechowe oczy. — Do głowy by mi nie przyszło, że on bierze narkotyki. To nie był ten typ człowieka.

— Nie ma takiego szczególnego typu człowieka — odrzekł Rourke. — Każdy może znaleźć się w takim stanie umysłu, że staje się podatny na narkotyki czy alkohol.

— Założę się, że pan nigdy nie jest w takim stanie — powiedział Mack.

— Nie wierz w to. Ja też jestem człowiekiem. Kiedy umarł mój wuj Sanderson, pół nocy spędziłem w barze w mieście i piłem na umór. Z zasady nie piję, ale bardzo lubiłem tego starego. Nie chciałem go stracić. Do tej pory był moją całą rodziną. Nikt z rodziny mojej matki już wtedy nie żył, a wuj Sanderson był ostatni z rodziny ojca.

— Chce pan powiedzieć, że nie ma nikogo na świecie? — zdziwił się Mack, marszcząc brwi. — Nikogo pan nie ma?

Rourke wstał i włożył ręce do kieszeni. Przyglądał się jeżdżącym po torach pociągom.

— Do chwili, kiedy w moim samochodzie wybuchła bomba, miałem psa — powiedział. — On był moją całą rodziną.

— Bardzo mi przykro — rzekł Mack. — My też byliśmy bardzo smutni, kiedy listonosz przejechał naszego psa Blue. Był członkiem naszej rodziny.

Rourke skinął głową. Bardzo chciał zadać Mackowi kilka pytań. Ten chłopiec na pewno wiedział coś,

czym bardzo się trapił. Ale jeszcze było na to za wcześnie. Rourke jeszcze się nie ośmielił.

— Jestem gotowa — zawołała od drzwi Becky.

Rourke spojrział na nią i zaśmiały mu się oczy na widok dziewczyny ubranej w codzienne rzeczy, z

włosami opadającymi na ramiona. Wyglądała młodo i beztrosko, ładnie, z piegami i w ogóle.

— Pan Kilpatrick lubi pociągi — oznajmił Mack.

— Oczywiście, że lubi — zgodził się Rourke. — Być może nawet pójdzie i kupi sobie własną kolejkę.

Mack i Becky roześmiali się. Kiedy Rourke wziął Becky za rękę, jej wesołość ustąpiła miejsca gorącemu podnieceniu.

— Idziemy obejrzyć farmę — powiedział Kilpatrick. — Chcesz iść z nami?

— Oczywiście, ale muszę pilnować dziadka — odparł Mack poważnym głosem. — Kiedy Becky nie ma w domu, to ja jestem lekarzem. Wiem, jak podać dziadkowi lekarstwa i wszystko.

— Wiem, że dziadek cieszy się, iż z nim jesteś — powiedział Rourke. — Dziękuję, że pozwoliłeś mi obejrzyć swoje kolejki. Są świetne.

— Zawsze może je pan obejrzyć — odparł chłopiec. — O, a gdyby pan kupił sobie kolejkę — dodał z

wahaniem w głosie — to myślę, że będę mógł przyjść i popatrzeć sobie jak jeździ?

— Oczywiście — zapewnił go Rourke z uśmiechem.

— Ojej!

— Nie odejdziemy zbyt daleko — powiedziała Becky do brata. — Jeśli będzie trzeba, zawołaj mnie.

— Dobrze.

Becky zaprowadziła Rourke'a tam, gdzie na podwórzu za stodołą były kurczaki i dwie krowy. Siano z zeszłorocznych zbiorów spadało ze stryszku na podłogę rozpadającej się obory, ale niewiele już tego zostało. Becky popatrzyła na to zmartwiona. Zastanawiała się, jak bez pomocy dziadka zbierze je w tym

roku.

— Doisz krowy? — spytał Rourke.

— Tak, Mack mi pomaga. Bardzo dobrze to robi. Mamy własne masło i śmietanę.

Kilpatrick zatrzymał się i popatrzył na nią, trzymając jej delikatną dłoń.

— Chce ci się to robić?

Uśmiechnęła się, potrząsając głową.

— To konieczność. Musimy bardzo oszczędzać, nawet mając emeryturę dziadka. Zawsze szylam większość swoich ubrań, ale teraz taniej jest je kupić. Materiały są takie drogie. W lecie wekuję żywność i chowam do spiżarni. Kupujemy połówkę wołu i zamrażamy na zimę. Pieczemy własny chleb.

Jakoś żyjemy.

— Domyślam się, że kupowanie chłopcom ubrań do szkoły pochłania sporo twoich pieniędzy.

— Tak, jeśli chodzi o Macka — odparła z niespodziewaną goryczą w głosie. — Clay sam już kupuje sobie rzeczy. I to bardzo drogie. Nie był zadowolony z tego, co mogłam mu dać.

— Jest już wystarczająco duży, żeby sobie sam je kupował — przypomniał jej Kilpatrick. — Dla ciebie

to jeden ciężar mniej.

— Tak, ale...

Przymrużył wyczekująco oczy.

— Ale?

Podniosła na niego wzrok. Bardzo chciała mu zaufać, ale nie mogła powiedzieć o swoich podejrzeniach.

Przecież Clay był jej bratem.

— Och, nic takiego — powiedziała i zmusiła się do uśmiechu. — Ta obora pochodzi z początków dwudziestego wieku. Pierwsza spłonęła w 1898. Mamy jej fotografię. Miejscowe towarzystwo historyczne też ją ma. Ta obora to duplikat oryginalnej, nie jest jednak taka stara.

Pozwolił jej zmienić temat rozmowy. Uśmiechał się do siebie widząc, jak idzie tuż obok niego.

Jest wspaniale — pomyślał sobie. Doskonale się bawił. Większość niedziel spędzał samotnie, pracując.

Tym razem była to odświeżająca zmiana.



Becky poprowadziła go poprzez suche pole do leszczynowego zagajnika i dębów rosnących nad małym

strumieniem. Był tam duży dębowy pień. Becky poklepała go ręką.

— To pień wędkarski mojego pradziadka — wyjaśniła, siadając na nim. Obok usiadł Rourke. Było

tam dużo miejsca, musiało to być duże drzewo. — Ściął drzewo, ponieważ chciał sobie tu siedzieć i łowić ryby. Zawsze mówił, że to jego wędkarski pień. Przychodził tutaj, kiedy babcia go wyprowadziła

z równowagi. W końcu robił się głodny i wracał do domu — dodała ze śmiechem.

— Jaka była twoja babcia?

— Taka jak ja — przypomniała sobie. — Nie była piękna, ale miała doskonałe poczucie humoru i wspaniale gotowała. Kiedy się zdenerwowała na dziadka, rzucała w niego garnkami i patelniami. Raz

rzuciła w niego talerzem z owsianką i trafiła. Chodząca owsianka!

Rourke odchylił głowę i zanosił się od śmiechu.

— I co on wtedy zrobił?

— Wykąpał się — wyjaśniła. — A potem dziadek z babcią poszli do swojego pokoju i przez dłuższy czas

było cicho. — Westchnęła głęboko. — Byli tacy szczęśliwi. Wydaje mi się, że bardzo cierpieli z powodu

moich rodziców. Mój ojciec miał zawsze kłopoty z prawem, zawsze był winien komuś pieniądze. On oszukiwał mamę i myślę, że to ją zabiło. Pewnego dnia zachorowała na zapalenie płuc; leżała trochę i

umarła. Lekarz dał jej jakieś lekarstwa, ale ona po prostu nie chciała żyć.

— Wydaje mi się, że niektórzy mężczyźni nie nadają się do małżeństwa — mruknął Kilpatrick. Zapalił

cygaro i wydmuchnął chmurę dymu.

— Tak właśnie mówił mój ojciec — powiedziała ze smutnym uśmiechem. — On jest mimo wszystko

moim ojcem, bez względu na to, co zrobił. Bałam się jednak, kiedy pojawiał się w domu. Zawsze potrzebował pieniędzy i oczekiwał, że mu je damy. Czasami zabierał nam ostatnie jedzenie, ale dziadek

nigdy mu nie odmawiał. — Przyglądała się swoim dzinsom i nie zdawała sobie sprawy z groźnego wyrazu twarzy Rourke'a. — Myślę, że ja też będę taka dla moich dzieci, więc nie mogę winić dziadka.

Rourke nie odezwał się. Patrzył na Becky i próbował sobie wyobrazić, jak bardzo było jej ciężko. Nigdy

nie skarżyła się na swój los i potrafiła jeszcze bronić takiego człowieka, jak jej ojciec.

Nieprawdopodobne. Jemu sprawiłoby radość, gdyby zamknęli tego człowieka na całe życie.

— Ty go winisz za wszystko, prawda? — spytała nieoczekiwanie, widząc jego twarz i zacięte, ciemne

oczy. — Ma pan bardzo twarde zasady, panie prokuratorze.

— Tak — zgodził się bez kłótni. — Jestem mało elastyczny; tak mnie określają. Ktoś jednak musi przeciwstawić się bezprawiu i nie cofnąć się. Inaczej światem rządząliby kryminaliści. Liberałowie o

miękkich sercach chcieliby, byś uwierzyła, że mielibyśmy lepszy świat, gdybyśmy na wszystko pozwalali. Wtedy jednak powstałaby dżungla. Czy muszę ci mówić, kto wychodzi na czoło w każdej dżungli?

— Ten zabójca, który jest najsilniejszy i najkrwawszy — odparła bez namysłu. Zadrżała, widząc obrazy, które przemknęły jej przez głowę. — Nie mogę sobie wyobrazić człowieka, który mógłby zabić

bez skrupułów, ale jestem pewna, że ty widziałeś setki takich ludzi.

Rourke przytaknął skinieniem głowy.

— Ojcowie, którzy gwałcą własne córki, matki, które duszą własne dzieci, człowiek, który zastrzelił drugiego za to, że zajął jego miejsce na parkingu. — Uśmiechnął się, widząc zaskoczenie na jej twarzy.

— Zaszokowana? Tak reaguje większość uczciwych ludzi, kiedy słyszą o tych zbrodniach. A tak

naprawdę, to niektórzy z nich siedzą w ławie przysięgłych i wydają wyroki uniewinniające w tych sprawach. Po prostu nie mogą uwierzyć, że istota ludzka może zgotować innemu człowiekowi taki los.

— Rozumiem to. — Zrobiło się jej trochę niedobrze. — Musi być ci czasami ciężko, kiedy ścigasz tych

ludzi, a potem wypuszczają ich na wolność.

— Nie wyobrażasz sobie, jakie to uczucie — powiedział. W jego oczach pojawiły się wspomnienia.

Król Henryk VIII miał Sąd Gwiazdzisty<sup>2</sup> — grupę ludzi, o których mówiono, że stanowią prawo ponad

prawem. Mieli prawo życia i śmierci w stosunku do przestępców, których zwolniono, mimo że popełnili

zbrodnie. Ja tego nie pochwalam, ale widzę pewną logikę w takich sądach. Mój Boże, korupcja, którą się

widzi w życiu publicznym, przechodzi wszelkie wyobrażenia.

— Dlaczego nikt nic z tym nie zrobi? — spytała naiwnie Becky.

— Tak, to dobre pytanie. Próbują to zrobić niektórzy z nas, ale nie jest to bezpieczne, kiedy władza i bogactwo są w rękach ludzi, których próbujesz skazać.

— Zaczynam rozumieć.

— Dobrze. Porozmawiajmy wobec tego o czymś weselszym — powiedział, puszczając dym z cygara.

— Gdzie chcesz jutro coś zjeść?

— Znowu lunch? — spytała cicho.

— Masz mnie już dosyć? — roześmiał się.

— O, nie — odparła z tak wielkim uczuciem, że Rourke poczuł się zawstydzony tym żartem. Spojrzał w jej łagodne oczy i poczuł, że go wciągają. Oczy z sypialni. Orzechowe ognie, które mogą spalać mężczyznę przez całe życie. Nie miał najmniejszego zamiaru uciekać więcej przed nimi.

Wolno wstał i zgasił butem cygaro. Las był taki cichy, że słychać było szmer wody w strumyku. Kiedy

objął dziewczynę, czuł bicie jej serca. Nie opierała się. Położyła dłonie na jego piersi pod marynarką.

Pod koszulą czuła jego ciepłe mięśnie. Czuła uderzenia jego serca, tak szybkie jak jej. Podniosła twarz,

niemal sparaliżowaną gwałtowną ciemnością jego oczu i zdecydowanym wyrazem nachylonej nad nią

twarzy.

Jego dłonie mocno ujęły jej kibić i przyciągnęły ją do niego. Patrzył długo w jej oczy, aż poczuła się tak, jakby trzymała w dłoniach kabel z prądem.

— Nie, nie odwracaj się — powiedział ostro.

— Nie mogę tego znieść — szepnęła niepewnym głosem.

— Tak, możesz. — Oddychał coraz głośniej. — Niemal widzę twoją duszę.

— Rourke — jęknęła.

— Gryź mnie — szepnął, zbliżając usta do jej warg.

Całował ją już przedtem, ale tym razem to pożądanie było nowe, odmienne. Tym razem chciała go gryźć

i drapać.

Obudził w niej coś, czego nie był w stanie ożywić wcześniej. Posłuchała go, odchylając jego dolną wargę i chwytając ją swymi zębami. Jej paznokcie wbiły się w jego ciało poprzez koszulę. Rourke zadrżał.

— Odepnij koszulę — poprosił drżącym głosem. — Dotknij mnie...

Jego usta wpiły się w nią z żarliwością, która jeszcze tydzień temu by ją przeraziła. Ale teraz ją też opanowała żądza, chciała poznać go w każdy możliwy sposób. Zaczynała właśnie teraz. Wyjęła koszulę

z jego spodni i głaskało ciało. Dotknęła gąszczu kędzierzawych włosów, porastających jego ciepłe, silne

piersi. Jęknęła, przerażona intymnością tej sytuacji. Jej umysł szukał jakiegoś racjonalnego

wyjaśnienia, ale ciało nie chciało o tym słyszeć. Przysunęła się bliżej, już bez zachęty ze strony jego rąk, oparła się udami o jego nogi, wyczuła brzuchem jego nagłą twardość. Czowała niecierpliwość wchodzących w nią ust.

— Becky — jęknął w rękę Rourke.

2 Sąd Gwiazdzisty — *Stary Chamber*, wcześniej *Steered Chamber*; nazywany tak, ponieważ sufit sali, w której obradował, zdobiły gwiazdy. Królewski sąd w Anglii, zlikwidowany w 1641 r., słynny był ze swoich tajnych posiedzeń bez ławy przysięgłych i ostrych, arbitralnych wyroków. Stosowano tortury w celu wymuszenia zeznań (przyp. tłum.).

Jego dłonie objęły jej pośladki, uniósł dziewczynę i przysunął jak najbliżej jego wyzywającej męskości.

Becky dyszała, ale nie protestowała. Nie mogła. Czowała, jakby jakiś prąd połączył ich ze sobą i wysłał w

obszar zmysłowego zapomnienia, który sprawiał, że drżała teraz w jego ramionach.

Nagle pozwolił jej stanąć na ziemi, odwrócił się i oparł dłonie o duży, dębowy pień. Wciągnął powietrze

w płuca i drżał z nie zaspokojonej żądz. Coraz trudniej przychodziło mu się hamować. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek wcześniej musiał się opanowywać, chyba tylko z tą swoją przeklętą narzeczoną.

Becky jednak była inna. Becky dałaby mu wszystko, czego by zażądał — tutaj, teraz, nawet gdyby chciał na stojąco. Była jego, wystarczyło tylko wyciągnąć rękę. Ale przecież ona nie należała do tych kobiet, a i on nie chciał zmuszać jej do czegoś, czego by później gorzko żałował przez całe życie.

Jeszcze potrafił zachować głowę, musiał tylko przypominać sobie przepisy prawa tak długo, aż ból minął.

Becky usiadła ciężko na pniu z przytulonymi do ciała ramionami i wpatrywała się w pokrytą liśćmi ziemię. Wiedziała, że zmierzają ku katastrofie. Raniło go to, że nie zaspokajała jego potrzeb, mimo że szanował ją tak bardzo, aby nie prosić o nic więcej. Czowała się winna. To na pewno nie było uczciwe względem niego, aby kontynuować tę, zmierzającą do ślepego zaułka, znajomość. Przyjaźń nie będzie im już wystarczała. Powiedział, że nie był z kobietą już od bardzo dawna i to mogło rozpalić w nim

ogień, którego nie będzie mógł dłużej znieść.

— Nie powinieneś się ze mną więcej widywać, Rourke — powiedziała beznamiętnym głosem. Nie patrzyła na niego. — To nie ma sensu.

Odsunął się od drzewa i stanął przed nią. Pobladł, ale panował nad sobą.

— To nie ma sensu? Wydawało mi się, że udowodniłem właśnie, iż to będzie miało sens.

— To nie jest uczciwe tak torturować mężczyznę tylko po to, by mieć towarzystwo. — Patrzyła ciągle

na ziemię. — Muszę się wszystkim zajmować, wiesz — dziadek, Clay i Mack. Gdyby chodziło tylko o

mnie, o zasady i w ogóle, to myślę, że nie byłabym dostatecznie silna, aby ci się oprzeć. Ale...

Usiadł tuż przy niej i swymi delikatnymi rękami obrócił jej twarz ku sobie.

— O nic cię nie proszę, Rebeko — powiedział delikatnie. — Jakoś sobie poradzimy. — Uśmiechnął się

kwaśno. — Nic nigdy nie sprawiło mi takiej przyjemności, jak twoje towarzystwo. No, może jeszcze twoja kuchnia — dodał ze smutkiem. — Ja panuję nad swoimi hormonami. Kiedy nie będę już mógł tego znieść, powiem ci o tym.

Zachmurzyła się, nie do końca przekonana.

— To sprawia ci przykrość — powiedziała. — Myślisz, że o tym nie wiem? Rourke, jestem potworem.

Nie byłam przygotowana do życia w prawdziwym świecie. Przez tyle lat żyłam jak samotnik. Ty zasługujesz na coś więcej niż to, co mogę ci ofiarować.

— Naprawdę? — Ujął jej twarz w dłonie i pocałował gorąco. Jego pachnący tytoniem oddech zmieszał

się z jej oddechem. — Ty mi wystarczysz, dziękuję. Ale odtąd nie powinniśmy spędzać samotnie zbyt wiele czasu. Poszukała jego oczu. Widziała w nich swoje serce.

— Rourke, jesteś tego pewny? — szepnęła.

Skinął głową. Miał bardzo poważną twarz.

— Tak, jestem tego całkowicie pewny — zapewnił ją żarliwie. — A teraz przestań już mnie torturować

i zacznij myśleć o tym wspaniałym cieście, które przygotowałaś na lunch. Jestem strasznie głodny!

Becky roześmiała się. Opuściło ją napięcie.

— Dobrze.

Podala mu rękę i poszli do domu. Do końca dnia nie wspominali o tym, co wydarzyło się w lesie.

Becky jednak marzyła o tym. W jej marzeniach nie hamowali się. Rourke położył ją na pokrytej liśćmi

ziemi i zdjął z niej ubranie. Leżała tam, opętana żądzą, bez tchu i patrzyła, jak się rozbiera. Ta część marzeń była nieco mglista, ponieważ nigdy nie widziała nagiego mężczyzny. To, co się potem działo, również było niewyraźne. Kiedyś oglądała razem z Maggie jakiś pikantny film, ale widziała tam tylko dwa ciała przykryte prześcieradłem, wydające głośnie dźwięki i zaciskające razem dłonie. Zdawało się

jej, że to chyba coś więcej. Zasnęła gdzieś w środku swych marzeń.

R

o

z

d

z

i

a

ł

13

Gdyby nie uparte milczenie Claya, następnych kilka tygodni należałoby do najszcześniejszych w całym

życiu Becky. Jadła z Rourke'iem lunch, kiedy tylko pozwalał na to jego rozkład zajęć. Jedynym

zgrzytem była chwila, kiedy skończono remontować biuro Kilpatricka w sądzie i musiał się wyprowadzić wraz ze swoim personelem z budynku Becky. Był tak samo smutny jak i ona, ale przyrzekł jej, że będą spędzać razem równie wiele czasu, co dotychczas. Nie wierzyła mu, ale mówił prawdę. Udało mu się tak zorganizować swoją pracę, że mógł zabierać ją na lunch co najmniej dwa razy w tygodniu. I, jak obiecał, spędzali razem weekendy. Czasami martwiło ją to, że nigdy nie zaprosił jej do swego domu. Znała go już i interesowała się każdym aspektem jego życia. Chciała wiedzieć, gdzie mieszka, jakie książki czyta, jakie zbiera przedmioty, a nawet jakie ma meble. Spędzali czas na przejażdżkach bądź zwiedzaniu okolicy. Becky często pakowała piknikowy lunch i jechali nad jezioro Lanier w Gainesville, do Helen lub nad Chattahoochee. Kiedyś zabrał ją na pole bitwy z czasów wojny domowej w Kennesaw, w hrabstwie Cobb, w pobliżu miejscowości Marietta. To było wspaniałe przeżycie. Becky coraz bardziej była zakochana w Kilpatricku. Wzruszało ją to, że nigdy nie powiedział słowa na temat jej mało różnorodnego stroju. Kilpatrick wiedział doskonale, że dysponowała bardzo ograniczonym budżetem. Zabierał ją w takie miejsca, w których nie czuła się zażenowana, i zawsze starał się, aby nie pozostawali zbyt długo sam na sam. Od dnia, kiedy w lesie całował ją tak namiętnie, w ich związku nie było zbyt wiele pożądania. Becky brakowało zmysłowej przyjemności płynącej z jego dotyku, ale nie chciała pogarszać jego sytuacji. Wystarczało, że samo przebywanie w jego towarzystwie sprawiało jej radość.

Wydawało się jej, że on również czerpał z tego zadowolenie. Któregoś dnia poszli do sklepu ze zwierzętami i Kilpatrick kupił sobie psa. Nie był to basset hound, gdyż nie mogli znaleźć żadnego psa tej rasy. Kupili więc szkockiego teriera. Ten mały kłębek, pokryty czarnym, kędzierzawym futrem był



bardzo cenny. Nawet Rourke śmiał się z jego błazeństw i natychmiast nazwał go MacTavish. Mimo że

miał bardzo napięty kalendarz w czasie tygodnia, zdołał znaleźć czas dla psa i Becky. Kiedy jechali na

piknik, zawsze zabierali z sobą MacTavisha.

Raz czy dwa, kiedy Clay był w domu, żeby zająć się dziadkiem, Mack pojechał z nimi na wycieczki.

Chłopiec tak zachwycał się tymi wyprawami, że opowiedział o wszystkim swoim przyjaciołom w szkole.

Zaprzyjaźnił się z Rourke'iem. Patrzył na niego i słuchał jego słów z pochlebającą uwagą. Mack i Clay

ciągle się jeszcze kłócili, ale Clay tak bardzo pogрузzył się w ostatnich tygodniach, że prawie nie zwracał

uwagi na to, co dzieje się wokół niego. Nie widział fascynacji Becky prokuratorem okręgowym. Wpadł

w pułapkę, z której nie było wyjścia. Już dawno zerwał swoje kontakty z siostrą. Nic jej nie mówił, nawet tego, gdzie idzie. Traktował ją jak obcą.

\* \* \*

Adwokat J. Lincoln Davis zgłosił z wielką pompą i fanfarami swoją kandydaturę na prokuratora okręgowego. Wydał z tej okazji wielkie przyjęcie. Zaprosił nawet Kilpatricka, ale ten powiedział Becky,

że bycie jednym z dań na tym przyjęciu nie sprawi mu żadnej przyjemności i że nie będzie nawet przechodził w pobliżu domu Davisa.

Nie skończyło się to dobrze. Natychmiast po tej deklaracji politycznej Davis zaczął przypodchlebiać się

prasie.

Jego pierwszy atak był wymierzony w Kilpatricka — że jest zbyt łagodny wobec handlarzy narkotyków

i że nie poczynił żadnych postępów w sprawie śmierci ucznia szkoły podstawowej spowodowanej

przedawkowaniem prochów. Narkotyki stały się głównym hasłem jego platformy, a Kilpatrick został jego chłopcem do bicia. Rourke ignorował wszystkie zaczepki i spokojnie kontynuował swoją pracę. Martwił się brakiem postępu w sprawie śmierci Dennisa. Jego oficerowie śledczy i policja nie

zdołali jeszcze połączyć śmierci chłopca ze szkoły podstawowej z chłopakami Harrisa i handlem narkotykami.

Rourke już dawno zapomniał o swych pierwszych motywach, które skłoniły go do chodzenia z Becky, to znaczy, aby mieć oko na Claya. Był nią z dnia na dzień coraz bardziej oczarowany i chociaż od czasu

do czasu wspominała swego brata, nigdy nie było to nic ważnego.

Jednak Mack zwierzył się Kilpatrickowi z czegoś, o czym nie wspomniał nawet Becky.

Stało się to podczas jednego z weekendów na farmie, Rourke poszedł popatrzeć, jak Mack bawi się swoją kolejką, i czekał na Becky. Wtedy Mack wstał niespodziewanie, wyjrzał na korytarz i cicho zamknął drzwi. Usiadł tuż obok Rourke'a.

— Nie mogę powiedzieć tego Becky — rozpoczął po chwili, bawiąc się małą złączką do szyn. — Ona

ma już dość kłopotów. Ale muszę komuś o tym powiedzieć. — Spojrzał w górę, na jego szczupłej twarzy malowało się zmartwienie. — Panie Kilpatrick, Clay próbował namówić mnie, abym powiedział

mu, kto w mojej szkole może kupować narkotyki. Nie powiedziałem mu i on się na mnie wściekł. —

Przygryzł sobie boleśnie wargę. — On jest moim bratem i kocham go, mimo że jest świnią. Ale ja nie chcę, aby umarł jeszcze jakiś chłopak. — Odłożył swoją złączkę. — On się do mnie nie odzywa, ale słyszałem, jak rozmawiał kiedyś z Synem Harrisem przez telefon. Ma się z nimi spotkać na parkingu przy supersamie w następny piątek o północy. To coś ważnego i wydawało mi się, że Clay nie chce tego

zrobić. Próbował się wycofać. — W jego oczach pokazały się łzy. — On jest moim bratem! Nie chcę go

krzywdzić, ale to, co mówił Syn Harris, brzmiało jak groźba.

Rourke mocno przytulił chłopca do siebie. Mack rozplakał się. Kilpatrick nie wiedział zbyt wiele o dzieciach, ale szybko się uczył. Ten chłopiec miał wspaniałe serce i wielką odwagę. Nie chciał sprzedawać swego brata, ale bał się o niego.

— Zrobię dla Claya, co tylko będę mógł — przyrzekł chłopcu i wyjął chusteczkę, aby z szorstką czułością wytrzeć mu oczy. — Nikt, a zwłaszcza Becky, nie może się dowiedzieć, skąd mam tę informację. Jasne?

Mack skinął głową.

— Czy dobrze postąpiłem? — dopytywał się żalonym głosem. — Czuję się jak kapuś.

— Mack, czynienie dobrych rzeczy wymaga czasami wielkiej odwagi. Jest bardzo ciężko wybierać między zasadami a członkiem swojej rodziny, ale jeśli ci handlarze narkotyków będą nadal robić to, co

robią, umrze więcej dzieciaków. Takie są fakty. Harrisowie są odpowiedzialni za większość prochów,

które sprzedaje się w szkołach. Jeśli uda mi się ich usunąć, wiele niewinnych osób uchronię przed tym

nałogiem. Twojego brata potraktuję jak tylko będę mógł najlepiej. Jeśli się nie mylisz i Harrisowie grozili, że będą go mieli na swojej liście, to być może uda mi się załatwić dla niego mniejszy wyrok w

zamian za jego zeznania. Zobaczymy. Czy to jest uczciwe?

— Chyba tak. Ale ciągle czuję się jak świnia — mruknął.

Rourke westchnął ciężko.

— A jak myślisz, jak ja się czuję, kiedy wysyłam kogoś na krzesło elektryczne, Mack? — spytał cicho.

— Nawet jeśli jest winny jak cholera?

— Naprawdę musi pan to robić?

— Musiałem raz czy dwa razy w czasie ostatnich siedmiu lat — odparł. — To nigdy nie jest łatwe. I nigdy nie powinno być łatwe. Każdy jest zdolny do dokonania zbrodni, kiedy da mu się tylko

odpowiedni motyw.

Mack tego nie rozumiał, ale skinął głową. Czuł się tak, jakby ktoś zdjął z niego olbrzymi ciężar. Bolało

go jednocześnie, kiedy pomyślał, że jego zdrada mogła wysłać brata do więzienia.

Rourke wrócił do dużego pokoju, zanim ponownie pojawiła się Becky. Nie wiedziała nic o ich rozmowie, niemniej jednak Rourke nie myślał o niczym innym przez resztę tygodnia.

Usiadł na biurku ze stosem teczek przed sobą. Wszystkimi tymi sprawami musiał zająć się osobiście bądź przez swoich zastępców. Jego sekretarka i on prawie oszaleli, próbując ustalić terminy spotkań, nakładając kary na świadków, zmuszając ich do pojawienia się w sądzie i opracowując sprawozdania.

Była to koszmar, papierkowa robota i zwracanie uwagi na najdrobniejszy nawet szczegół, co czasami

bardzo się opłacało, czasami zmieniało się to w beznadziejne zamieszanie z zamienionymi świadkami,

głodnymi członkami ławy przysięgłych i nadgorliwymi adwokatami. Kilpatrick siedział nad resztkami

swego lunchu i zimnej kawy w plastikowym kubku. Ciągle dzwonił telefon i nakładały się na siebie terminy

spotkań.

Pomyślał

z niesamowitą rozkoszą, że J. Lincoln Davis zasłużył sobie na tę robotę.

Kiedy nadszedł piątek, Kilpatrick poinformował miejscową policję o spotkaniu na parking. Przekazał

wiadomość człowiekowi, któremu mógł ufać, że go nie przekupią. Udzielił wskazówek swemu śledczemu i pojechał po Becky.

Został tam Claya. Cała rodzina kończyła właśnie kolację. Clay był bardziej nerwowy niż zazwyczaj.

Spojrzał z obawą na Kilpatricka, a cała jego postawa wyrażała wrogość i wojowniczość.

— Znowu tu jesteś? — szydził, wstając od stołu. Zignorował wściekłe spojrzenie Becky. — Dlaczego

się po prostu tu nie wprowadzisz?

— Zastanawiam się nad tym — odparł Rourke z niewzruszonym spokojem. Palił cygaro, nie zwracając

uwagi na zachowanie Claya. — Wydaje mi się, że Becky zasługuje na większą pomoc niż dotychczas.

Clay zarumienił się. Chciał coś powiedzieć, ale rozmyślił się. Rozłożył ręce i wyszedł, trzaskając drzwiami.

— Nie ma pan prawa obrażać mego wnuka — powiedział wzburzony dziadek.

— Naprawdę? — zapytał niewinnie Rourke. — A może zapomniał pan, kto zaczął?

Dziadek wstał od stołu z dużym wysiłkiem. Nie patrzył na Kilpatricka.

— Idę do łóżka, Becky. Nie czuję się najlepiej.

— Chcesz, bym została z tobą w domu? — spytała zmartwiona dziewczyna. — Zgadzasz się?

— Na litość boską, przestań, Becky — pomyślał wściekły Rourke. — Nie pozwól się wykorzystywać w

ten sposób! — Nie mógł jednak się wtrącać. Becky miała prawo opiekować się swoją rodziną. Ta pełna

miłości troska stanowiła jej część.

Dziadek spojrzał na wnuczkę, potem na Rourke'a. Bardzo chciał powiedzieć, że chce, by z nim została,

ale wyraz jej twarzy powstrzymał go.

— Nie, jestem dzisiaj tylko trochę słaby. Zagram z Mackiem w warcaby, prawda Mack? — spytał chłopca.

Mack uśmiechnął się blado.

— Oczywiście, że zagramy. Baw się dobrze, Becky.

— Wrócę wcześniej do domu — przyrzekła. Wzięła sweter, gdyż mimo późnej wiosny było zimno, i zarzuciła go na ramiona. Kiedy była z Kilpatrickiem, czuła się bardzo młodo. Był od niej dwanaście

lat

starszy. Dzisiaj coś zaprzętało jego umysł i nie powiedział jej nawet, dokąd idą.

Zadzwoił wcześniej i przeprosił, że nie będzie mógł wpaść po nią po kolacji, ponieważ musi skończyć

jakaś nieprzewidzianą pracę. Kiedy w końcu przyszedł, miał na sobie dżinsy, koszulę w kratę i wysokie

buty. Wyglądał bardziej sportowo niż wtedy, kiedy jeździli na pikniki.

— Pomagałem w przeprowadzce mojemu przyjacielowi — wyjaśnił, pomagając Becky wsiąść do swego białego samochodu. — Obiecałem już miesiąc temu, że pomogę mu, kiedy będzie gotowy. I dzisiaj zadzwonił. Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt rozczarowana.

— Wcale nie jestem rozczarowana — odparła łagodnym głosem. — Dziwię się tylko, że do tej pory nie

uciekłeś z krzykiem, widząc mnie codziennie.

Spojrzał na nią z uniesionymi brwiami.

— Czy coś się z tobą stało?

— Jeśli sam nie wiesz, nie mam zamiaru ci tego powiedzieć — zaśmiała się. — Dokąd jedziemy?

— Do mnie — wyjaśnił. — Pomyślałem sobie, że może chcesz zobaczyć, gdzie mieszkam.

Poszukała wzrokiem jego twarzy. Zastanawiała się, czy on też odczuwał taką potrzebę bliskiego kontaktu fizycznego jak ona. Bardzo chciała leżeć w jego ramionach i kochać go — bezwstydną reakcją

na stan psychiczny, w jakim się znajdowała. Kochała go. To, że chciała być z nim blisko, było najnaturalniejszą rzeczą na świecie. Chciała jednak, aby jakoś się zobowiązał, żeby powiedział, że zależy mu na niej, żeby zaczął mówić o przyszłości, zanim zdecyduje się na ten wielki krok. Nigdy nic

nie mówił na temat małżeństwa czy jakiegoś stałego związku. Wiedziała jednak, że z nikim się nie widuje. I mimo że nie chciała się do tego przyznać, zdawało się jej, że mu na niej zależy.

Skręcili ze spokojnej, podmiejskiej uliczki w podjazd, prowadzący do garażu. Dom zbudowano z

cegły.

Był bardzo elegancki, z tyłu miał ogród, fontannę i zbiorniki z wodą dla ptaków. Wyobrażała sobie, że

ten dom w biały dzień musiał wyglądać jak z obrazka na tle wypięszonego trawnika i wysokiego żywopłotu, otaczającego posiadłość i zabezpieczającego przed wścibskimi oczami sąsiadów z obu stron.

Otworzył drzwi wewnątrz garażu i poprowadził ją do wyłożonego grubym dywanem pomieszczenia.

Dalej mieścił się oficjalny salon, jadalnia i korytarz.

— Jakie to wielkie — zauważyła.

— O wiele za duże dla mnie — zgodził się — ale od dłuższego czasu jest dla mnie domem. Cześć,

MacTavish! — przywitał się ze swoim szkockim terierem. Pies wbiegł do pokoju i, szczekając z radości,

wskoczył Kilpatrickowi na kolana.

Rourke zdjął psa, pogłaskał go i śmiejąc się postawił napodłodze.

— Udało mi się go nauczyć paru rzeczy w pierwszym tygodniu, inaczej mielibyśmy z nim wiele kłopotu — powiedział do Becky. — Chodź tutaj. Zostawimy tego psiaka w kuchni razem z jego kolacją.

Zawsze każę mu iść spać wcześniej, niż ja się kładę, inaczej nie mogę się skupić na mojej pracy. On potrafi być naprawdę nieznośny, jeśli nie poświęca mu się uwagi.

Nie powiedział, że zbyt się przywiązał do tego szczeniaka, żeby się nim nie zajmować.

— Czy dużo bierzesz do domu dokumentów? — spytała. Poklepała MacTavisha po grzbiecie, zanim

Rourke zamknął go w kuchni, gdzie stała miska z wodą i jego legowisko.

— Muszę — odparł. — Davisowi wydaje się, że bardzo chce dostać tę pracę, ale przeżyje prawdziwy

szok, kiedy dowie się, jak mało czasu będzie mógł spędzać ze swoimi dziewczynami.

Zaprowadził ją do salonu umeblowanego antykami. Był tam też otwarty kominek.

— Jak tu pięknie — wykrzyknęła. — Często palisz zimą w kominku?

— Nie. To kominek na gaz — odparł, uśmiechając się do dziewczyny. — Nie widzę przyjemności w rąbaniu do niego drzewa, żeby nie wiem jak światowo to brzmiało. Chcesz się napić?

— A czego? — spytała z przesadną skromnością.

— Szkocka z wodą to wszystko, co ten bar serwuje — zachichotał, wyjmując kryształową karafkę i dwie małe szklaneczki. — Dopilnuję, żeby twój drink składał się prawie wyłącznie z wody.

Nalał i z uśmiechem podał dziewczynie szklaneczkę. Mimo wody było to piekielnie mocne. Becky spojrzała na niego.

— Jeszcze nie opanowałeś dobrze tych sztuczek — powiedziała. — Powinieneś mnie upić i zaciągnąć

do łóżka.

— Naprawdę? — Zachmurzył się. — Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

— Robię, co mogę — zapewniła go. Zdjęła sweter, zrzuciła buty i z westchnieniem schowała stopy pod

spódnicę. Czula się tak dobrze, będąc z nim tutaj, jakby cały świat istniał gdzieś bardzo daleko stąd.

Kiedy spojrzała na Rourke'a, spostrzegła, że wpatruje się przed siebie zamyślony, ze ściągniętymi brwiami. W dłoni trzymał szklaneczkę ze szkocką.

— Co się stało? — spytała.

— Przepraszam — mruknął, spoglądając na nią. — Czasami nienawidzę swojej pracy, Becky.

Chciałbym dzisiaj zapomnieć, że kiedykolwiek chciałem ją mieć.

— Naprawdę? — Poszukała jego oczu. Serce zabiło jej mocniej, kiedy ujrzała, jak one wyglądają. Pełna

nerwowego zdecydowania postawiła szklaneczkę na stole. Wyjęła mu z dłoni jego szklanę i postawiła

tuż obok swojej, potem wsunęła się na jego kolana i objęła go ramionami za szyję.

Rourke popatrzył na nią, ciągle zamyślony. Pachnące ciepło jej ciała uwiodło go. Pragnął jej od dłuższego czasu. Dzisiaj mógł mieć wszystko. Martwił się Clayem, Becky również go martwiła,



zamartwiał się pracą. Zbliżył się już do punktu granicznego i pragnął jej tak bardzo, że mógł wszystkim zaryzykować. Czuł się dzisiaj podle. I chyba nie tylko on jeden. Jej oczy wyrażały obawę, ale już rozchyliła usta, a jej twarz mówiła wszystko.

— Jesteś bardzo odważna, prawda? — spytał lekko zachrypłym szeptem. — Dobrze. Zobaczymy, jaka

naprawdę jesteś dzielna.

Jego ręka powędrowała do guzików jej sukni. Odpiął jeden przy kołnierzyku, potem następny tuż przy łagodnym stoku jej piersi. Odpiął jeszcze jeden, pomiędzy jej piersiami. Chwyliła go nerwowo za rękę i

zatrzymała.

— A więc nie jesteś taka dzielna — szydził lekko.

— To... to nie to. — Przygryzła wargę i spojrzała na jego szerokie piersi. — Myślę, że jesteś przyzwyczajony do kobiet, które mogą pozwolić sobie na frywolną, ładną bieliznę. Wszystko, co mam

na sobie, jest stare i znoszone. I jest to bawełna, a nie żadne jedwabie i koronki. Nie chcę, żebyś to oglądał.

Wstrzymał oddech. Nie mógł uwierzyć w to, co słyszał. Ujął ją palcami pod brodę i zmusił, by na niego

spojrzała.

— Naprawdę myślisz, że to ma dla mnie znaczenie? — spytał łagodnie. — Lub że ja to w ogóle zauważę? Słodka, niewinna istota, chcę zobaczyć twoje piękne piersi, a nie twój stanik.

Policzki Becky zapłonęły. Kiedy spojrzała w jego spokojną i uroczystą twarz, poczuła nagle, że nie może oddychać. Był bardzo dojrzały i męski i bardzo panował nad wszystkim, co się teraz działo. Bez

pytania wiedziała, że nie jest nowicjuszem.

— Rumienisz się — szepnęła, odsuwając delikatnie jej rękę. Odpiął wszystkie guziki, wpatrując się zmysłowo w jej oczy. — Czy dziwisz się, że pozwalasz mi to robić?

— Tak — szepnęła. Miała szeroko otwarte oczy, pełne zmysłowej przyjemności. Poruszyła się.

Chciała, żeby coś zrobił, cokolwiek. Ale on przerwał, zatrzymał dłoń na jej talii i bawił się dziurką od guzika.

W żyłach szalała mu krew. Rozmyślał o tym od całych tygodni. Prawie o niczym innym nie myślał.

Becky była dziewicą. Nie miała jeszcze mężczyzny, a teraz leżała w jego ramionach, czekała na niego,

gotowa na jego dotknięcia. Przeżywał to samo, co kiedyś, kiedy był jeszcze młodym chłopcem.

Oddychając rozchylił usta. Próbował powstrzymać się tak długo, jak tylko mógł, aby ocalić każdą chwilę tego uczucia.

— Nie możesz oddychać? — spytał ciepłym, głębokim głosem.

— Tak — odpowiedziała, starając się uśmiechnąć.

Jego palce przesuwwały się po jej ciele tuż pod jej piersiami,

potem przeszły na dół. Powtarzał to bez końca i patrzył na nią z arogancką przyjemnością tak długo, aż

zaczęła unosić się w rytm jego palców i wyginała rytmicznie swe ciało w łuk. Jęknęła głośno.

Wolną ręką uchwycił ją mocno z tyłu głowy za jej długie i gęste włosy, a drugą nadal ją podniecał.

Prawie nie czuła tego uścisku za włosy. Jej całe ciało robiło wszystko, aby tylko dotknął jej piersi.

Oddychała głośno. Po raz ostatni uniosła się w kierunku tej dręczącej ją dłoni, wyginając się w łuk.

Drżała.

I wtedy ta dłoń przesunęła się dalej, dotknęła delikatnie jej piersi i dotarła do twardego sutka. Becky

jęczała, łkała, a jej ciałem wstrząsały lekkie dreszcze.

Rourke patrzył zaszokowany. Nigdy nie wierzył, że tak łatwo można podniecić dziewicę. Kiedy jednak

spojrzał jej w twarz, oszalał. Oddychając głośno, zerwał z niej suknię, odpiął stanik. Czuł, że jej dłonie

pomagają mu. Oddychał głośno i szybko.

Dotknął ustami jej piersi, jej sutek. Becky poczuła coś niesamowitego — uczucie, które narastało tak długo, aż przemieniło się w ból. Ujęła jego głowę w swe dłonie i przysunęła ją jeszcze bliżej. Czuła jego

zęby na swej skórze. Ssał jej pierś tak długo, aż wygięła się w ogniu żądz.

Rourke'a ogarnął szał. W całym swoim cholernym życiu nie przeżywał czegoś tak szalonego i niekontrolowanego. Rozebrał ją do naga, myśląc tylko o tym, aby znalazła się pod nim. Dotykał jej drżącymi rękami, pokrywał jej ciało pocałunkami. Ciszę panującą w pokoju przerywały tylko jej okrzyki i jego szybki, głośny oddech.

Miał obcisłe dzinsy i klął w duchu, starając się je ściągnąć. Zrzucił z siebie koszulę i bieliznę, nie przestając jej całować i podniecać. Był całkiem nagi.

Jego usta dawały jej jedną wielką, pełną bólu rozkosz. Odbierała te pieszczoty z uczuciem wdzięczności i

ulgi. Cała płonęła. Rourke był dokładny, wolny i gwałtowny, doskonały w swych pieszczotach. Jego dłonie dotykały jej ciała. Jego usta całowały jej uda. Krzyczała z rozkoszy.

Leżała na plecach na dywanie. Drżała, kiedy jego ciało i usta znowu znalazły się na niej. Wolno całował

jej brzuch, piersi, usta. Jego język wsunął się delikatnie do jej ust, a potężne ciało powoli wsunęło się na

jej ciało. Porastały go włosy i teraz tarły ją delikatnie. Bardzo ją to podniecało. Była

w siódmym niebie. Jego chłodna skóra gasiła żar jej ciała. Czuła go pomiędzy swymi udami, czuła, że

chciał w nią wniknąć. Rozchyliła nogi, nie mogła już mu niczego odmówić. Chciała go poznać, chciała, by

w nią wszedł. Pragnęła tego.

Zacisnęła na nim dłonie. Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Zauważył w nich jakąś dzikość.

— Spójrz na dół — szepnął. — Spójrz na nas.

Spojrzała. Jego oczy również powędrowały w tym kierunku. I wtedy pchnął. Bardzo mocno.

Silne przeżycie chwili, kiedy mężczyzna wchodzi w kobietę w tak gwałtowny sposób, zniweczyło ból

nagłego wtargnięcia. Becky dyszała głośno. Krzyknęła z bólu, kiedy Rourke wniknął w nią jednym płynnym ruchem.

Leżał na niej, opierając ciężar swego ciała na łokciach, i patrzył jej w oczy.

Widział szok na jej twarzy, jej nagłe kolory. Czuł napięcie jej ciała.

— Odpręż się — szepnął. Jedną ręką pogładził jej wzburzone włosy. Uspokajał ją. Czuł jej napięcie.

Zwiększyło to jego przyjemność, wiedział jednak, że może zniweczyć jej rozkosz. — Odpręż się,

Becky. Zrób to dla mnie. Nie sprawię ci więcej bólu.

Miał miękki głos, mimo wielkiego, przebijającego zeń napięcia. Becky przełknęła ślinę. Zdała sobie sprawę, na co mu pozwoliła. Teraz już było za późno, żeby to wstrzymać.

— Jesteś... we mnie — szepnęła przestraszona. — W moim ciele.

Słowa te wstrząsnęły nim. Zamknął oczy i zacisnął szczęki, starając się zapanować nad sobą.

— Tak — szepnął z jękiem. — O, Boże, jak dobrze!

Zaczął się poruszać. Nie chciał tego, jeszcze było za wcześnie, ale jej widok sprawił, że nie zdołał nad

sobą zapanować. Poruszał się wolnym, głębokim rytmem, który dawał niezmierną rozkosz. Zacisnął mocno zęby i przez cały czas wpatrywał się w Becky szeroko otwartymi oczami.

— To szal — wyszeptał. — Spalasz mnie. Muszę cię mieć, Becky, muszę... cię mieć!

Czuła jego rytmiczne ruchy. Poczwała przenikliwą rozkosz. Jęknęła głośno.

— Tutaj? — szepnął, ciągle wpatrując się w jej oczy.

Powtórzył ruch.

— Taaaak! — jęknęła znowu.

— Trzymaj się — udało mu się jeszcze powiedzieć. Nie mógł oddychać. — Zabiorę cię do nieba!

Wszystko stało się gorące i rozpalone jak ogień. Becky zamknęła oczy, czując narastającą rozkosz.

Wydawała jakieś dźwięki, których nigdy przedtem nie słyszała. Jakieś wysokie dźwięki, przypominające

bardziej piski niż jęczenie. Uniosła się lekko, kiedy rozkosz stała się nie do zniesienia. Błagała, by przestał, po czym znowu prosiła, by nie przerywał.

Z trudem łapała oddech. Słyszała tak szybkie i tak głośne bicie serca, że stało się to przerażające.

Zdawało się jej, że ich serca stopiły się w jedno. Całe jej ciało pokrywał pot. On też był mokry. Położyła

dłonie na jego plecach. Były śliskie. Ze zdziwieniem czuła jego ciało między swymi udami, czuła jego

ciężar.

— Wybaczysz mi? — spytał zmęczony.

Przesunęła dłonie na jego ramiona. Ciągle jeszcze był częścią jej ciała, częścią jej duszy.

— O, mój Boże — szepnęła.

Posłyszał nutę zdziwienia w jej głosie. Podniosła głowę. Miał mokre włosy, oczy ciemne od wyrzutów

sumienia i męczącego zadowolenia. Becky miała zaróżowioną twarz i lekko opuchnięte od pocałunków

wargi. Jego wzrok pobiegł dalej, ku różowym znakom, jakie jego usta zostawiły na jej

piersiach. Miała piękne piersi. Był zbyt podniecony, aby patrzeć na nie spokojnie, ale jego oczy zapamiętały ich łagodną stromość i lekko opuchnięte, ciemnoróżowe sutki.

— Za bardzo cię pragnąłem, żeby się wycofać — powiedział cicho. — Próbowałem, ale to trwało już

tak długo, Becky, tak strasznie długo. Jestem pewny, że nikogo nie pragnąłem tak bardzo jak ciebie.

— Ja też ciebie pragnęłam — wyznała. Nie mogła spojrzeć mu w oczy. Patrzyła na ich ciała, zafascynowana intymnością, jakiej nigdy dotąd nie przeżyła.

Zauważył jej spojrzenie. Wstał szybko, ukazując jej widok, który pozbawił ją mowy. Zachichotał i

położył się na plecach tuż obok niej.

— Musisz się do tego przyzwyczać — szepnął. — Zobacysz, że seks to coś gorszego niż jedzenie orzeszków. Jak się już zacznie, nie można skończyć.

Becky usiadła. Czuła się zawstydzona i trochę nieswojo. Była zakłopotana.

— Tam jest łazienka — powiedział, domyślając się wszystkiego.

Skinęła głową i, nie patrząc na niego, podniosła suknię i swoją bieliznę. To, co wiedziała do tej pory o

seksie, należało do przeszłości. Posiadła wiedzę nie tylko o mechanizmach miłości, ale także o tym strasznym, niekontrolowanym pożądaniu, które ją poprzedza. Do tej pory była pewna, że może powstrzymać swe własne potrzeby. Teraz wiedziała, co znaczy bezradność. Uległa bez żadnej próby protestu. Co on teraz musi sobie o niej myśleć?

Zarumieniła się na samą myśl o tym. Rozłożyła rzeczy w łazience i szukała ręcznika. Czy miałby coś przeciwko temu, gdyby wzięła prysznic?

Brała właśnie ręcznik, kiedy Rourke otworzył drzwi i wszedł do łazienki. Uśmiechnął się, widząc jej zawstydzenie.

— Nie przejmuj się — powiedział delikatnie. Przyciągnął ją do siebie. Becky znowu poczuła napływającą falę podniecenia. Wystarczyło, że tylko ją dotknął.

Oddychała głośno. Nie mogła uwierzyć w to, co się działo.

Cofnął się i patrzył na nią, a jego szczupłe palce dotykały z zadowoleniem jej twardych sutków.

— Chcę cię znowu — powiedział. — Ale najpierw weźmiemy prysznic. Tym razem będziemy się kochać w łóżku i chcę robić to z tobą strasznie długo. Chcę, żebyś krzyczała z rozkoszy, zanim wezmę cię po raz drugi.

Drżała pod wpływem jego słów. Zanim jednak zdążyła coś odpowiedzieć, całował ją. Jęczała, czując

jego usta, przytuliła się do jego silnego ciała. Czuła jego narastającą męskość dumna ze swojego

kobiecego czaru.

Kiedy odkręcił wodę i zabrał ją pod prysznic, nie protestowała. Wykąpali się razem w milczeniu. Potem

zakręcił wodę i wytarł ich ciała ręcznikiem, szczególnie delikatnie susząc jej miękką skórę i mówiąc przy tym takie rzeczy, że drżała z pożądania.

Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na łóżku. Stał nad nią przez dłuższą chwilę. Po raz pierwszy Becky też mu się przyglądała. Miał ciemną, jakby opaloną skórę, ale ta opalenizna nie pochodziła od słońca. Jego szeroką, muskularną pierś porastały gęste włosy i ciągnęły się aż do ud.

— Jest taki, jaki powinien być każdy mężczyzna — pomyślała sobie Becky. Znalazła w sobie dość odwagi, aby spojrzeć na jego najbardziej intymne miejsca i nie cofnąć się, kiedy jego ciało wyraźnie i

gwałtownie zareagowało na jej spojrzenie.

On też na nią patrzył. Jego wzrok ześliznął się z jej stromych, pełnych piersi ku wąskiej talii i po krągłych udach ku szczupłym, długim nogom. Była piękna, piękna i godna pożądania. Jutro będą myśleć o kosztach, dzisiaj chciał sprawić, by była szczęśliwa, że urodziła się kobietą.

Wsunął się do łóżka tuż obok niej i nachylił nad nią, uśmiechając się.

— Światło — szepnęła, spoglądając na nocną lampkę.

— Kochaliśmy się przy świetle pierwszy raz — przypomniał. Przesunął swą ciemną dłoń po jej białym

ciele, dotykając miejsc, których nie miał czasu lub cierpliwości dotknąć przedtem. Dyszała i chwyciła

jego rękę, ale Rourke potrząsnął głową.

— Oddałaś mi się — powiedział. — Już za późno, żeby stwarzać jakieś granice.

— Tak, ale... och! — wygięła ciało w łuku drząc, kiedy dotknął jej, znajdując klucz do rozkoszy.

— Tak jest dobrze — szepnął. Z jego oczu wyglądała rozpalona przyjemność. Patrzył, jak reaguje na jego pieszczoty. Najpierw pełna wstydu, a potem jęcząc wyginała się i wiła pod dotknięciem jego rąk.

— Dobrze. Pozwól, że będę cię pieścił. Chcę, żebyś wiedziała, jak będzie tym razem. Tak jak teraz. Tak,

jeszcze raz, tak jak teraz, tak jak teraz!

Becky krzyczała wstrząsana spazmami, a on patrzył na nią dumny i podniecony. Patrzył na nią tak długo, aż uspokoiła się i leżała wyczerpana i drżąca. Patrzyła na niego otwartymi, zszokowanymi oczami.

— Czy przeżyłaś przedtem orgazm? — szepnął. — Teraz już wiesz, że nie. Ale przeżyjesz jeszcze, następnym razem. Na pewno, obiecuję ci.

Nachylił się i zaczął całować jej piersi, wolno czekając aż się znowu zrelaksuje i zacznie reagować na

dotknięcie jego ciepłych ust. Zaczęła drżeć, jej sutki zeszywniały pod dotknięciem jego języka. Zaczęła

znowu jęczeć.

Nie spieszył się, przeciągał, drażnił jej ciało wolnymi ruchami ust i w końcu doprowadził ją do pożądania. Łkała, wyginała się pod dręczącym ją dotykiem jego rąk, szepcząc słowa, o których wiedziała, że będzie się ich później wstydzić. Nie mogła jednak powstrzymać się i ich nie wypowiadać.

Rourke śmiał się, pieszcząc ją. Był dumny, widząc jej reakcje, słysząc jej wypowiedane drżącym głosem prośby.

Kiedy już niemal straciła głowę, kiedy już doprowadził ją do bezgranicznego pożądania, wsunął się w

nią powolnym, długim ruchem. Natychmiast przeżyła orgazm. Nigdy jeszcze nie widział, żeby kobieta tak szybko osiągała ten stan.

Teraz pomyślał o sobie. Był przekonany, że ona już przeżyła wszystko, zanim jeszcze zaczął. Trwało to

bardzo długo, a Becky odczuwała z nim wszystkie kolejne stany. Wydawała z siebie okrzyk zadowolenia wiele razy, zanim nadszedł ten ostatni ruch, po którym Rourke wygiął się nad



nią konwulsyjnie i wydał pełen szczęścia okrzyk. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek krzyczał w takich sytuacjach. Tym razem rozkosz sprawiła, że stracił całkowicie głowę.

Upadł na nią, trzęsąc się gwałtownie. Nie mógł się poruszyć, nie mógł nawet oddychać.

— Kochanie — szepnął, przesuwając się na bok i biorąc ją w ramiona. Zamknęli oboje oczy. —  
Boże,

potrzebuję cię, Becky — jęczał.

Słyszała jego słowa, ale nie odezwała się. Rourke zastanawiał się, czy zauważyła, że po raz pierwszy w

życiu przyznał, iż potrzebuje kogoś. Zastanawiał się, czy zrozumiała, że było to jego wyznanie miłości.

Nie domyśliła się tego. Na jej twarzy pojawił się słaby uśmiech i wtuliła twarz w jego wilgotną szyję.

Całowała go, czując słony smak i zapach wody kolońskiej.

— Kocham cię — szepnęła sennie.

Wstrzymał oddech. Nigdy jeszcze nic nie zabrzmiało w jego uszach tak słodko, nawet gdyby miało to tylko usprawiedliwiać fakt, że mu się oddała. Mocniej przytulił ją do siebie. Nie mógł się uspokoić.

— Nigdy nie było jeszcze tak dobrze — szeptał niemal do siebie. — Nigdy jeszcze tak gwałtownie, że

myślałem, iż umrę. Nigdy tak, abym stracił nad sobą kontrolę i zaczął krzyczeć.

— Dręczyłeś mnie — szepnęła.

— Podniecałem cię aż do szaleństwa — poprawił ją, już prawie zasypiając. Otulił ją dokładniej. —  
To

właśnie sprawiło, że było nam tak dobrze. Za pierwszym razem nie mogłem dłużej czekać. Straciłem nad sobą panowanie.

— Ja też — wyznała. — Pragnę cię. Och, pragnę cię. — Zadrżała. — Jeszcze cię pragnę, Rourke!

Teraz! — jęczała, poruszając się bezradnie. Czowała narastającą falę pożądania.

— Ja też ciebie pragnę — jęknął Rourke. — Ale nie możemy. Jesteś za mało doświadczona, aby się

kochać całą noc. Zrobię ci krzywdę, najdroższa!

— Nigdy nie nazwałeś mnie w ten sposób.

— Nigdy przedtem nie kochałem się z tobą — szepnął jej do ucha, całując delikatnie. Zachmurzył się nagle pod wpływem myśli, która przemknęła mu przez głowę. — Becky... — dodał z wahaniem.

— Co takiego?

Jego usta przesunęły się po jej policzku.

— Ja niczego nie stosowałem — powiedział, oddychając tuż przy jej ustach.

Stały się nagle trzy rzeczy. Becky natychmiast powróciła do rzeczywistości, zdając sobie sprawę, że żadne z nich nie było na tyle rozsądne, aby zastosować jakiegokolwiek środki bezpieczeństwa. Rourke podniósł głowę, zszokowany własnymi słowami, i zrozumiał ich sens. Jednocześnie zadzwonił telefon.

Ostro i głośno.

Spojrzał na wystraszoną twarz Becky. Zachmurzył się i sięgnął po słuchawkę.

— Kilpatrick — powiedział ochrypłym głosem. Przez minutę słuchał tylko głosu w słuchawce. W tym

czasie jego twarz zmieniła się. Pobladł. Rzucił Becky spojrzenie pełne przerażenia. — Tak, tak.

Rozumiem. Skończę to rano. Dobrze. Tak, tak było. Dobranoc.

— Co się stało? — spytała, siadając na łóżku. W jej oczach pojawił się strach.

Rourke nie wiedział, jak to powiedzieć, zwłaszcza po tym, co tu się stało. Nie chciał jej tego mówić, ale

nie mógł tego uniknąć.

— Właśnie zamknęli Claya — powiedział cicho. — Jest oskarżony o posiadanie trzech uncji kokainy z

zamiarem dalszej sprzedaży narkotyku. Jest również oskarżony o rozbój.

— Co to takiego? — wyszeptała zmartwiała dziewczyna.

— W jego przypadku to usiłowanie morderstwa — powiedział beznamiętnym głosem. — Policja

przeszukała samochód jego dziewczyny i znaleźli w nim takie same materiały wybuchowe, za pomocą których wysadzono w powietrze mojego mercedesa — rzekł przez zaciśnięte zęby. — Znaleźli to w skrzynce na narzędzia, a dziewczyna powiedziała, że to należy do Claya. Uważają, że to on umieścił bombę w moim samochodzie.

Becky trzęsąc się wstała z łóżka. Chciała iść po swoje rzeczy, ale to jej się nie udało. Upadła zemdlna pod nogi Kilpatricka.

R

o

z

d

z

i

a

ł

14

Kiedy Becky przyszła do siebie, Rourke był już ubrany i z niepokojem na twarzy nachylał się nad nią ze szklaneczką szkockiej w ręku.

Odsunęła szklanekę i usiadła. Jej ubranie leżało na łóżku tuż obok niej. Zarumieniona z wściekłości odwróciła się i zaczęła niezręcznie ubierać drżącymi rękami. Ubrała się i stała na chwiejących się nogach, prawie nie rozumiejąc, gdzie jest. Nie zwracała uwagi na to, w jakim jest stanie. Cały świat zwałił się jej na głowę.

— To zabije dziadka — szepnęła.

— Nie, nie zabije — odparł Rourke. — On jest twardszy niż ci się wydaje. Chodź, Becky. Odwiozę

cię

do domu.

Odgarnęła potargane włosy i poszła do salonu. Zarumieniła się, zakładając buty i podnosząc sweter. Nie

mogła zmusić się, aby spojrzeć na dywan, na którym się kochali.

Odwróciła się do Rourke'a z malującą się na twarzy patetyczną dumą.

— W jaki sposób dostali Claya? — spytała. Zdawała sobie sprawę, że Kilpatrick coś ukrywa.

Przyrzekł Mackowi, że nie zawiedzie jego zaufania. Nie miał więc żadnego wyboru: musiał wziąć na siebie całą winę.

— Ja im powiedziałem — odparł i dodał chłodnym głosem: — Clay coś powiedział, a ja to usłyszałem,

kiedy byłem u was w domu. — Mówił prawdę, nawet jeśli to nie on zdołał podsłuchać słowa Claya.

Dziewczyna zamknęła oczy. Niemal tonęła we łzach.

— Czy dlatego zabierałeś mnie na kolacje? Czy dlatego chciałeś spędzać ze mną czas?

— Czy naprawdę musisz pytać mnie o to dzisiaj, po dzisiejszej nocy? — spytał krótko. Pamiętał jeszcze, jak szeptał jej do ucha, że tak bardzo jej potrzebuje.

Becky myślała teraz tylko o aresztowaniu Claya, nie zaś o jego mówionych szeptem zapewnieniach.

Najprawdopodobniej wcale tak nie myślał. Czytała i słyszała, że mężczyźni zawsze coś mówią, żeby tylko zaciągnąć kobietę do łóżka.

— Nie — odpowiedziała z cichą rezygnacją w głosie. — Nie muszę.

Odwróciła się i wyszła z domu. Kilpatrick poszedł za nią, zamykając za sobą drzwi. Jej zachowanie martwiło go. Nie zachowywała się jak ta Becky, którą znał.

— Te zarzuty — odezwała się, kiedy jechali do jej domu — to oskarżenie o popełnienie zbrodni, prawda? A handel narkotykami jest zagrożony karą minimum dziesięciu lat więzienia i olbrzymią grzywną, czy tak?

— Nie musisz się teraz tym przejmować — uciął krótko. — Zaraz zrobi się jasno. Przeciwno Clayowi

toczy się postępowanie. Nie będziesz mogła wpłacić za niego kaucji, dopóki nie postawią go w stan oskarżenia i nie ustalą jej wysokości. Nie miałem żadnego wyboru. Muszę traktować go jak dorosłego człowieka.

— Nie! — wybuchnęła. Po jej bladych policzkach spływały łzy, co gwałtownie uwydatniło jej piegi.  
—

Nie, nie możesz! Rourke, nie możesz, to przecież chłopiec! Nie możesz tego zrobić!

Zacisnął szczęki. Nie spojrzał na nią.

— Nie mogę zmienić zasad. On złamał prawo i musi za to zapłacić.

— On nie próbował ciebie zabić. Wiem, że nie. On nie jest potworem. To po prostu chłopiec, który nie

miał żadnych przyjemności, który nie miał ojca. Nie możesz zamknąć go na całe życie!

— To nie zależy ode mnie — próbował jej wytłumaczyć.

— Możesz im powiedzieć, że Clay jest niewinny — powiedziała rozgorączkowana. — Możesz im odmówić i nie ścigać go!

— Do diabła! Oni mają jasne i wyraźne dowody! Co chcesz, żebyśmy zrobili? Żeby ich nie zauważył?

Odwrócić się do wszystkiego plecami i zwolnić go?

Lodowaty ton otrzeźwił ją. Oddychała głęboko tak długo, aż się opanowała. Wyglądała przez okno.

Drżała.

— Wiedziałeś, że mieli go dzisiaj wieczorem aresztować, prawda, Rourke? — spytała. — Wiedziałeś o

tym, zanim wyjechaliśmy z farmy.

— Wiedziałem, że będą próbowali to zrobić — powiedział zmęczony. Zapalił cygaro i otworzył okno.

Nigdy nie przypuszczał, że tak będzie się czuł, kiedy wsadzi Claya do więzienia. Nigdy nie

przypuszczał, że tak bardzo zaboli go to, iż Becky najpierw pomyśli o bracie, a potem dopiero

o nim. Clay był oskarżony o to, że usiłował go zabić, ale Becky martwiła się właśnie o Claya. Fakt, że

bomba mogła go pozbawić życia, już nie napawał jej przerażeniem.

— Czy to, że próbował mnie zabić, nie ma już znaczenia? — spytał po chwili.

— Tak — odparła nienaturalnie spokojnym głosem. Jej ból kazał jej zadać mu cios na oślep. —

Powinien był bardziej się starać.

Cios był celny. Rourke nie odezwał się. Prowadził samochód i palił cygaro.

Kiedy zajechali przed dom, Becky wysiadła i pobiegła na ganek. Nie odezwała się do Kilpatricka ani słowem. Kiedy zauważyła go obok siebie, zrozumiała, że zaparkował samochód i wyłączył silnik.

— Dokąd idziesz? — zapytała chłodno.

— Idę z tobą — odparł zawziętym głosem, mrużąc oczy. — Może będę ci potrzebny przy dziadku.

Jej też przyszło to do głowy, ale nie chciała od niego pomocy. Nie ukrywała tego.

— Możesz mnie nienawidzić, jeśli ci to pomoże — powiedział, patrząc na nią nie mrugnawszy okiem

— ale ja wejdę z tobą do domu.

Odwróciła się i otworzyła drzwi.

Nikt nie musiał nic mówić o tym, co się stało. Dziadek leżał na podłodze jęcząc i trzymając się za serce.

Mack nachylał się nad nim z małą, białą pastylką w dłoni.

— Dziadkowi coś się stało, kiedy dowiedział się o Clayu — powiedział Mack. Po jego policzkach płynęły

łzy. Spoglądał bezradnie na Rourke'a, a nie na Becky. — Dziadek miał atak i przewrócił się. Nie wiem,

jak podać mu tabletkę!

— Nie! — łkała Becky. — Nie!

Rourke wziął ją za ramiona i zaprowadził na kanapę. Miał wrażenie, że była skrajnie wyczerpana.

Ukląkł tuż obok chłopca i wyjął mu z ręki pastylkę.

— Spokojnie, panie Cullen — powiedział cicho, podnosząc starego mężczyznę i opierając go o swoje

kolano. — Spokojnie. Musi pan wziąć to lekarstwo.

— Pozwólcie mi umrzeć — jęczał starzec.

— Akurat panu pozwolę — mruknął Rourke. — No już. Niech pan weźmie to pod język.

Dziadek otworzył oczy i popatrzył na Kilpatricka. Miał twarz wykrzywioną bólem.

— Bądź przeklęty! — szepnął.

— Będę, ale niech pan weźmie pastylkę. Tutaj.

Zastanawiające, ale stary człowiek zrobił to, co mu kazał Rourke. Wziął małą pigułkę i włożył ją pod język. Krzywił się za każdym ruchem ręki. Rourke nie ruszał go, poprosił

tylko Macka, aby przyniósł poduszkę, po czym podniósł głowę dziadka.

— Proszę tak leżeć i spokojnie oddychać — powiedział. — Zadzwonię po karetkę.

— Nie trzeba — dyszał stary Cullen. — To zaraz przejdzie.

— Wie pan równie dobrze jak ja, że to już powinno przejść — powiedział Rourke, patrząc w jego zmęczone, pełne bólu oczy. — Nitrogliceryna działa natychmiast. Mój wuj cierpiał na dusznicę bolesną.

— Nigdzie nie pojedę!

— Do diabła, tak, pojedzie pan — powiedział Kilpatrick stanowczo. Podeszedł do telefonu i podniósł słuchawkę.

Becky stała niema. Nie mogła nawet zaprotestować. Koszty karetki i pobyt w szpitalu były śmiesznie małe w porównaniu z grzywną za posiadanie narkotyków — około pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

Będzie musiała sprzedać farmę i samochód, aby pozwolić sobie na adwokata dla Clay'a. Nie było już mowy o tym, żeby spłacić grzywnę i rachunki za lekarza dla dziadka. Zaczęła się histerycznie śmiać.

— Przepraszam, Becky.

Z bardzo daleka doszedł ją jakiś głos. Poczowała ostre dotknięcie na swoim policzku. Siedziała

wyprostowana, trzymając w dłoniach twarz.

Przed nią klęczał Rourke.

— Bądź dzielna — powiedział cicho. — Wszystko jakoś się ułoży. Nie martw się o jutro. Zajmę się wszystkim.

— Nienawidzę cię — szepnęła i w tej chwili naprawdę czuła do niego nienawiść.

— Wiem — odparł łagodnie, pocieszając ją. — Posiedź sobie tylko i spróbuj o niczym nie myśleć.

Wstał, objął ramieniem Macka i usiadł przy dziadku.

Wydawało się, że minęły całe wieki, zanim przyjechała karetka. Rourke wpuścił do domu sanitariuszy i

czekał, aż wykonają wszystkie niezbędne czynności i zabiorą dziadka do karetki. Odjechali szybko w kierunku szpitala w Curry Station.

— Ktoś musi z nim jechać — zaprotestowała słabo Becky.

— Pójdiesz tam rano i zobaczysz się z nim. Opowiedziałem lekarzowi o wszystkich okolicznościach, a

pogotowie zawiadomi lekarza domowego. A ty musisz odpocząć — powiedział zdecydowanie. — Połóż

się.

— Mack — powiedziała, kiedy Rourke pomagał jej wstać.

— Zajmę się chłopcem. Idź do sypialni.

Zakładając szlafrok, nie patrzyła na swoje ciało. Wstydziała się tych znaków, które pozostawił Rourke.

Myślała, że umrze za każdym razem, kiedy przypominała sobie, co pozwoliła mu ze sobą robić.

Powiedziała sobie, że zasłużyła na to. Głupia gęś. Dlaczego nie domyśliła się, że on widuje

się z nią tylko dlatego, żeby dostać Claya? Dziadek ją przestrzegał, ale czy ona go słuchała? Nie! Zbyt

pochlebiało jej to, że zwracał na nią uwagę. A jemu zależało tylko na tym, żeby założyć Clayowi sznur



na szyję i ona mu na to pozwoliła. Jaka była głupia! Jej brat spędzi w więzieniu

resztę życia. To będzie jej wina.

Płakała tak długo, aż miała czerwone oczy i nos. W końcu zasnęła. Kiedy Rourke wszedł zobaczyć, co

się z nią dzieje, mocno spała z włosami rozrzuconymi na poduszce.

Popatrzył na nią z wielką czułością.

— Taka łagodna i słodka kobieta, a taka namiętna i wspaniała w łóżku — pomyślał, wzdychając głośno. Miała wszystko, czego kiedykolwiek żądał od kobiety. Potrzeba jednak wiele pracy, aby ją o tym przekonać, zwłaszcza po dzisiejszej nocy. Pokręcił głową, przewidując wiele wysiłku i zabiegów.

Zamknął drzwi do sypialni i podszedł do łóżka Macka.

— Przestań się martwić — powiedział i przytulił go do siebie. — Prawdopodobnie ocaliłeś mu życie.

Mówię tak, mimo że nie spodziewam się, iż mi teraz uwierzysz. Czy mogę już was teraz zostawić?

Muszę się upewnić, że twojemu dziadkowi nic nie grozi. Zadzwoń, jeśli by się coś wydarzyło.

— Nie musi pan tego robić — odparł Mack.

Rourke położył dłoń na ramieniu chłopca i spojrzał na niego zdecydowanie.

— Mack, Becky jest teraz dla mnie jedyną rodziną, jaką mam. Ona mnie nienawidzi i być może zasługuję na to. Nie mogę jednak pozwolić, aby sama musiała stawić temu czoło.

— Rozumiem. Dziękuję — Mack skinął głową.

Rourke wzdrygnął się.

— Zamknij za mną drzwi i idź spać. Nie oglądaj żadnych filmów. Musisz siostrze we wszystkim rano pomóc. Ona będzie cię potrzebować.

— Zrobię wszystko, co tylko będę mógł. Dobranoc, panie Kilpatrick.

— Dobranoc.

Rourke poszedł do samochodu i zapalił kolejne cygaro. Czuł się zmęczony i zraniony. Przeżył piekło

tej

nocy, a to dopiero początek.

Pojechał do szpitala sprawdzić, czy dziadek czuje się lepiej. Rozmawiał też z prowadzącym go lekarzem.

— Nie mogę teraz panu powiedzieć, jak on będzie się czuł — powiedział zdecydowanie doktor. — Jest

już stary i zostało mu niewiele sił. Jeśli przetrwa następne siedemdziesiąt dwie godziny, jest nadzieja.

Muszę jednak wykonać badania i hospitalizować go przez parę dni. To obciąży budżet Becky. Ten człowiek jest zbyt młody na to, by koszty ponosiła Opieka Społeczna. Zresztą on nie ma ubezpieczenia.

— Ja zapłacę rachunek — zdecydował błyskawicznie Rourke. — Lub chociaż jego większą część — dodał z uśmiechem. — Tyle, aby Becky myślała, że to ona płaci za wszystko.

Lekarz popatrzył na niego.

— Pan jest prokuratorem okręgowym, prawda?

Rourke skinął głową.

— Słyszałem, że brat Becky został dziś aresztowany. To pan prowadzi śledztwo, czy się mylę?

— Jeszcze tego nie wiem.

— To ciężkie chwile dla pana. Dla całej rodziny. Ci Cullenowie to twardzi ludzie, a ten stary jest czysty

jak łąza. Becky jest taka sama. Bardzo mi ich żal.

— Mnie też — mruknął Rourke. — Becky przyjdzie tu rano, aby zobaczyć się z dziadkiem. Dzisiaj wieczorem zrobiła wszystko, co mogła.

— Tak. Mogę sobie to wyobrazić.

— On i tak nie domyśla się nawet połowy — pomyślał sobie Rourke. Jechał do domu z sercem ciężącym mu w piersi jak ołów. Z powodu tych wszystkich głupich rzeczy, którymi musi się zajmować,

nie pomyślał o żadnych środkach zabezpieczających. O żadnych! Becky też o tym nie pomyślała. Teraz na dodatek może jeszcze zajść w ciążę, tylko dlatego że on stracił głowę i nie opanował swego pożądania.

Fakt, że mu uległa, wcale mu nie pomógł. Gdy się obudzi, będzie go nienawidzić. Była przekonana, że

wykorzystał ją, aby dostać Claya. Być może na samym początku była to prawda, ale nie teraz. Kochał się z nią, ponieważ żywił do niej szczere uczucie, ponieważ chciał tej jedności, która wynika ze zjednoczenia się dwóch dusz. Było to najcenniejsze doświadczenie w całym jego życiu. Powiedział

Becky, że ją kocha. Ona też wyznała mu miłość, ale może powiedziała tak, aby uspokoić swe sumienie,

aby usprawiedliwić to, że poddała się jego pożądaniu. Kobiety to dziwne stworzenia — zawsze muszą

mieć jakieś wytłumaczenie dla swej cielesnej miłości. On nigdy nie potrzebował takich usprawiedliwień.

Tym razem jednak pojawiło się największe usprawiedliwienie — szalał za nią.

Pokręcił głową. Nie wiedział, co ma zrobić z Becky czy Clayem. Być może, kiedy się wyśpi, będzie miał jaśniejsze spojrzenie na te sprawy.

Nic z tego. Kiedy otworzył poranną gazetę, na pierwszej stronie znalazł obrzydliwy atak J. Lincolna Davisa, który oskarżał prokuratora okręgowego o próbę ukrywania handlu narkotykami w szkole podstawowej w Curry Station, po to żeby ochraniać brata swojej dziewczyny!

Zmiał wściekły gazetę w dłoniach. Cóż, jeśli ten Davis chce nieczystej walki, będzie ją miał. Wrócił do

mieszkania i zadzwonił do gazety „Atlanta Times”.

Gazety popołudniowe pojawiły się z wielkimi nagłówkami, w których Kilpatrick oskarżał Davisa o to,

że wykorzystuje do swych własnych celów aresztowanie chłopca. Jego postępowanie sprawiło, że stary

człowiek, dziadek chłopca, znalazł się w szpitalu. Zanim jeszcze nadszedł wieczór, telefon

Kilpatricka

urywał się od dzwoniących osób, wyrażających swoją sympatię i piorunujących Davisa za jego brak wyczucia.

Becky nie mogła zdecydować się, czy najpierw iść do szpitala, czy też do więzienia. Poszła zobaczyć się z dziadkiem. Odłożyła wizytę u brata, gdyż nie wiedziała, co ma zrobić i co mu powiedzieć. Miała

wszystkiego dosyć.

Dziadek spał. Dostał środki przeciwbólowe, był bardzo blady i bezradny. Becky usiadła przy nim w jego

półprywatnym pokoju i płakała, szczęśliwa, że sąsiednie łóżko było wolne. Tyle kłopotów w tak

krótkim czasie złamało jej duszę. Nigdy nie uchylała się od swych obowiązków, ale też nigdy jeszcze nie

dźwigała tak wielkiego ciężaru na swoich barkach. Siedziała przy dziadku przez kilka minut i w końcu

zdecydowała, że Clay bardziej jej potrzebował.

Pojechała do więzienia okręgowego z obawą. Wiedziała, że spotkanie z bratem będzie straszne. Oskarży

ją i Rourke'a, że to przez nich znalazł się w takiej sytuacji. Nie czuła się na siłach podejmować następnej walki.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że Clay był całkowicie zrezygnowany. Przytulił ją do siebie. Pobladał. Nie

przypominał Claya z ostatnich kilku miesięcy.

— Jak się czujesz? — spytała Becky.

Rozglądała się po surowej, nagiej celi. Stała w niej biała komoda i żelazna prycza, a okna zakrywały żelazne kraty. Trzęsa się, słysząc dobiegające z korytarza okrutne i brutalne głosy innych więźniów.

— Dobrze — odparł Clay. Usiadł na pryczy, wskazując Becky miejsce obok siebie. Miał na sobie niebieskie więzienne ubranie. Był bardzo zmęczony i wyprany ze wszystkiego. — Czuję niemal ulgę, że

z tym skończyłem. Pójdę do więzienia i Harrisowie zostawią mnie w spokoju. Chociaż z nimi będę miał

spokój.

— Co ty mówisz?

— Upili mnie, nafaszerowali narkotykami i wypchali kieszenie kokainą. Wiesz o tym. Potem wystawili

mnie, żebym kupił towar od jednego z ludzi ich ojca, i zmusili, abym działał jako pośrednik. Naprawdę

nigdy osobiście nie sprzedawałem narkotyków. Grozili mi, że przysięgną, iż to robiłem, gdybym nie pomógł znaleźć im kontaktów w szkole w Curry Station.

— O, mój Boże — szepnęła Becky. Ukryła twarz w dłoniach. — Ten Dennis.

— Nie nadałem im Dennisa, Becky. Przysięgam — zapewnił ją szybko. — To nie ja. — Opuścił wzrok.

— Być może ty wszystko wiesz. Oni chcieli, żebym wmieszał w to Macka. Chciałem to zrobić, ale on się

nie ugiął. I dlatego nie chce teraz ze mną rozmawiać. Myśli, że jestem śmieciem i wini

mnie za śmierć swego przyjaciela. Kto wie, może ma rację. Ale ja nie podłożyłem bomby pod samochód Kilpatricka, Becky. Jestem głupcem, Becky, ale nie jestem mordercą. Musisz go przekonać,

aby zechciał to zrozumieć.

— Nie mogę go przekonać — powiedziała z zaciśniętymi zębami. — Kilpatrick widywał się ze mną tylko dlatego, żeby ciebie dostać.

Clay zaklął głośno.

— To sukin...

— Dałam się nabrać. To nie tylko jego wina — przerwała bratu. — Sami wykopaliśmy sobie grób, prawda? — Wolno wciągnęła powietrze. — Dziadek jest w szpitalu. Lekarze uważają, że to lekki atak

serca.

Clay jęknął i ukrył twarz w dłoniach.

— Tak mi przykro, Becky. Tak mi przykro.

Becky poklepała go po plecach.

— Wiem.

— Rachunki ze szpitala, robota w ogrodzie, nie ma ci kto pomóc, a tu jeszcze ja. — Spojrzał na siostrę

ciemnymi, zbolałymi oczami. — Boże, jak mi przykro! Jak ty dasz sobie radę z tymi rachunkami?

— Tak jak zawsze dawałam sobie radę — odparła z dumą. — Pracując.

Zarumienił się.

— Chcesz powiedzieć, że w uczciwy sposób. — Odwrócił wzrok. — Przekonywałem sam siebie, że robię to dlatego, aby ci pomóc, że zarabiam pieniądze, aby dokładać do twoich, ale okłamywałem się.

Kiedy w końcu rzuciłem narkotyki i alkohol i zobaczyłem, co zrobiłem, przeraziłem

się. Nie pozwolili mi jednak odejść. Nigdy nie pozwolą odejść. Oni wszyscy przysięgną, że to ja przygotowałem cały zamach i że to ja sprzedałem działkę temu Dennisowi, i że to ja podłożyłem bombę

w samochodzie Kilpatricka. Nie ma dla mnie ratunku.

— Jest. Porozmawiam z panem Malcolmem i poproszę go, aby zajął się twoją sprawą. Załatwię ci zwolnienie za kaucją...

- I spróbujesz za to zapłacić, co? Nie, nie zrobisz tego, Becky — powiedział. — Posłuchaj, siostrzyczko.

Mam prawnika, to obrońca z urzędu. Jest młody, ale bardzo dobry. On mi wystarczy. Żaden obrońca na

świecie nie może uratować mnie od więzienia, Becky. Musisz to zrozumieć. Jeśli chodzi o kaucję, to nie

chcę żadnej kaucji.

— To niesprawiedliwe! — jęknęła.

— To nie ma sensu. Złamałem prawo, a teraz muszę za to zapłacić. Idź do domu i odpocznij. Masz dość

zmartwienia z dziadkiem. Jestem tutaj całkiem bezpieczny.

— Och, Clay — szepnęła przez łzy.

— Nic mi nie będzie. Francine przyjdzie mnie odwiedzić. Ona jest ze mną, mimo że będzie miała dużo

kłopotów ze swym wujem. — Uśmiechnął się. — Ona nie jest wcale zła, trzeba ją tylko bliżej poznać.

— Ja nigdy z nią nie rozmawiałam — przypomniała mu.

Clay chrząknął.

— Poznasz ją. Kiedyś ją poznasz.

Skinęła głową.

— Kiedyś. — Pocałowała brata na pożegnanie i zawołała strażnika, aby wypuścił ją z celi. To był długi

marsz ku wolności. Przez całą drogę do domu słyszała trzask zamykanych więziennych drzwi.

R

o

z

d

z

i

a

ł

15

Becky wstała w niedzielę rano, aby pójść do kościoła. Kiedy już się ubrała, Mack przyniósł jej niedzielną prasę. Przeczytała nagłówki, usiadła i rozplakała się.

— Nie płacz, siostrzyczko — rzekł Mack. Usiadł tuż przy niej i niezgrabnie próbował ją uspokoić.  
—

Nie płacz.

Nie mogła się powstrzymać. Czuła się strasznie, widząc oskarżenia, jakie J. Lincoln Davis wysuwał przeciwko Kilpatrickowi. Pomawiał go o to, że ukrywał handel narkotykami w szkole podstawowej w

Curry Station po to, by ochraniać brata swej przyjaciółki. Gazeta przecież nazwała ją kochanką Rourke'a i mówiła, że Rourke ociążał się ze śledztwem w sprawie śmierci Dennisa, żeby pomóc Clayowi. Gazeta wydrukowała imię jej i Claya wielkimi literami. Wszyscy mogli to widzieć — jej sąsiedzi, przyjaciele i, co gorsza, jej pracodawcy.

— Wyrzucą mnie z pracy — powiedziała załamana, ocierając palcami łzy. — Moi szefowie nie chcą takiego rozgłosu. Będą musieli mnie zwolnić. Och, Mack, co my zrobimy? — wybuchnęła płaczem.  
Po

raz pierwszy opanowała ją panika.

— Becky, jesteś zdenerwowana — rzekł Mack. Starał się mówić spokojnym głosem. Widok płaczącej

Becky przeraził go. Zawsze była z nich wszystkich najsilniejsza. — To były dwa niedobre dni. Teraz już

będzie lepiej. Zawsze tak mówiłaś.

— Nasze nazwisko jest na pierwszych stronach gazet — jęczała. — Dziadek tego nie przeżyje, o ile już

nie umarł.

— Będzie żył — zapewniał ją Mack. — I Clay z tego wyjdzie, Becky. Ubiorę się i pójdziemy do kościoła.

Popatrzyła na niego. Miał dopiero dziesięć lat.

— Chodź — powiedział. — Nikt nie będzie nas wytykał palcami ani obmawiał. Kościół to najlepsze lekarstwo. Zawsze tak mówiłaś — dodał z uśmiechem.



Uśmiechnęła się pomimo zmartwień.

— Tak, panie Cullen. Zawsze tak mówiłam. I będę bardzo dumna z tego, że mogę iść z panem do kościoła.

— Teraz już jesteś bardziej podobna do mojej siostry — powiedział. Mrugnął do niej i poszedł założyć niedzielne ubranie.

I Becky poszła do kościoła. I tak jak powiedział Mack, nikt nie plotkował na ich temat. Ludzie nawet oferowali swą pomoc. Kiedy wrócili do domu, Becky cieszyła się, że Mack namówił ją na pójście na nabożeństwo. Znalazła tam siłę, której tak potrzebowała, aby stawić czoło temu, co ją czekało.

W poniedziałek rano Becky pojechała do pracy. Weszła na korytarz i nacisnęła guzik windy. Po raz pierwszy cieszyła się, że Rourke wyprowadził się do swojego odnowionego biura w sądzie. To zaoszczędziło jej zakłopotania i rozmowy z nim. Nie zadzwonił. A może po prostu nie zadzwonił wtedy,

kiedy byli w domu. Poprzedniego wieczora zabrała bowiem z sobą Macka do szpitala.

— Cóż, a dlaczego miałby zadzwonić? — pytała siebie bezradnie. Widywał się przecież z nią tylko dlatego, aby być bliżej Claya. Złapał go i teraz będzie prowadził przeciwko niemu śledztwo, więc na co

była mu potrzebna Becky? Gdyby nawet pożądał jej, to przecież zaspokoił swoje żądze i już się więcej nie pojawi. Cierpiała bardzo, przypominając sobie to, co się wydarzyło. Oddała mu się bez żadnego oporu. To ona sama wszystko rozpoczęła. Jej zasady okazały się zasadami pisanymi na piasku,

dobrymi tak długo, dopóki nie pojawiły się pierwsze fale. Wstydziła się. Razem ze wstydem pojawiła się

inna myśl. Co robi na tym świecie, jeśli jest w ciąży?

Odrzuciła od siebie tę myśl, idąc do biura. Zamartwianie się niewiele jej pomoże. Gdyby jej pracodawcy chcieli zwolnić ją z pracy, to niech ją zwolnią. Może przecież pisać na maszynie i zapisywać dyktowany jej tekst, więc będzie w stanie znaleźć sobie inną pracę, nawet gdyby miała

niewiele zarabiać. Z tą myślą zdjęła pokrowiec z maszyny do pisania i poszła do biura pana Malcolma

stawić czoło losowi.

— A więc jesteś — powiedział z miłym uśmiechem. — Myślałem, że dowiem się czegoś od ciebie już w

sobotę rano. Będę bardzo zadowolony, jeśli Clay zostanie moim klientem. Możesz płacić mi dolara na

miesiąc, jeśli do tego dojdzie.

Z trudem powstrzymywała łzy. Dosyć już do tej pory płakała.

— Och, panie Malcolm, jest pan taki dobry — powiedziała. — Myślałam, że będzie chciał pan mnie zwolnić.

Malcolm uniósł brwi ze zdziwienia.

— Pisziesz z prędkością stu pięciu słów na minutę i bałaś się, że ja mogę cię zwolnić? Mój Boże!

— Wczorajsze gazety napiętnowały mnie, a Claya ukazały jako mordercę dzieci...

— Do diabła z gazetami — powiedział cicho. — To J. Lincoln Davis próbuje zniszczyć Kilpatricka, zanim jeszcze dojdzie do wyborów. A ty oczywiście nie czytałaś odpowiedzi Kilpatricka. Spójrz na to

— dodał, podsuwając jej popołudniową prasę.

Zafascynowana przeczytała tekst. Pomyślała sobie, że Rourke również nie zawahał się przed zadaniem

ciosu poniżej pasa. Przedstawił oskarżenia swego adwersarza w szerszej perspektywie i zarzucił mu polityczne wykorzystywanie wydarzeń i szukanie taniej sensacji. Uczynił to w chłodny i bardzo zwięzły

sposób. Krótkie i konkretne zdania w zupełności odpierały każdy zarzut Davisa. Wspominał atak serca

dziadka, pisał, że jest kawalerem i ma prawo umawiać się, z kim tylko chce. Co więcej — powiedział

reporterowi, który przeprowadzał z nim wywiad, że panna Cullen jest damą i jeśli Davis nie cofnie

swoich insynuacji dotyczących jej charakteru, Rourke z przyjemnością pozwie go do sądu pod zarzutem

zniesławienia. Pod koniec długiego artykułu znajdowała się wypowiedź Davisa, który oskarżył poranną

gazetę o zniekształcenie jego wypowiedzi i publicznie przeprosił pannę Cullen.

— Na litość boską! — szepnęła ochryplym głosem.

— Wspaniale. Taki właśnie jest nasz Kilpatrick — powiedział Malcolm z uśmiechem. — Mimo że nienawidzę tej jego odwagi w sądzie, muszę skłonić głowę przed jego niezwykłą elokwencją. Narobił

szacownemu panu Davisowi sporo kłopotów.

— To ładnie z jego strony, że mnie broni — powiedziała Becky. Pomyślała sobie, że nie bardzo pasuje

do opisu przedstawionego przez Rourke'a. Insynuacje Davisa były bliższe prawdy, zwłaszcza po tym, jak zachowała się w sobotę w nocy.

— Podobasz mu się — zauważył Malcolm, zaskoczony wyrazem jej twarzy. — Wszyscy zaczęliśmy myśleć o was, jak o parze. Od tygodni nie rozstawaliście się.

Spojrzała na gazetę nic nie widzącym wzrokiem.

— Cóż, to chyba nie będzie dalej trwało — odparła tępym głosem. — Nie będę się z nim więcej widywać.

— Nie musisz składać takiej ofiary — rzekł cicho jej szef. — Nie po to, żeby zadowolić Davisa. On znajdzie na pewno coś jeszcze, oprócz twego brata, żeby tylko przyłożyć Kilpatrickowi. Poczekaj, to zobaczysz. To, że będziesz się trzymała z dala od Kilpatricka z powodu aresztowania

twojego brata, nie wpłynie na szanse Rourke'a w nadchodzących wyborach, nawet jeśli jest to całkiem

szlachetna myśl — dodał z uśmiechem.

Całkowicie błędnie odczytał jej motywy. Zanim zdołała to sprostować, zaczął dzwonić telefon, a do biura weszła chyba połowa pracowników. Musiała wracać do pracy i cieszyła się z tego. Nie

przyszło

jej do głowy, że Rourke może mieć polityczne kłopoty z powodu swoich związków z nią i jej rodziną.

Powiedział, że nie będzie ponownie startował w wyborach. Becky wiedziała jednak, że byli ludzie, którzy chcieli, aby zmienił decyzję. Przecież z pewnością nie poświęciłby swoich szans w wyborach poprzez zawieranie z nią bliższej znajomości, gdyby jego jedynym celem była obserwacja Claya, prawda? Na pewno nie, gdyby wiedział, że Clay zostanie aresztowany!

Im więcej o tym myślała, tym bardziej wszystko się gmatwało. Chciała tylko, aby Rourke do niej zadzwonił. Pamiętała, że kiedy zabierał ją do domu, powiedziała mu, iż go nienawidzi. Skrzywiła się.

Opiekował się nimi przez całą noc, pojechał nawet do szpitala, aby dowiedzieć się o dziadka, a ona nawet mu nie podziękowała. Pomimo tego, co zdarzyło się między nimi, nie było jej przyjemnie jeść samej lunch. To tak, jakby nagle stała się połową jednej osoby,

tylko bardziej że znała go w tak intymny sposób. Mogła zamknąć oczy i czuła go, smakowała i doświadczała tak, jak tamtej nocy. Jej umysł buntował się na te wspomnienia, ale ciało bardzo tego pragnęło. Pragnęło tego mężczyzny. Ale on zdradził ją i nigdy już nie będzie mogła mu znowu zaufać. Clay mógł iść na krzesło elektryczne lub spędzić całe życie w więzieniu. Nie mogła zapomnieć, że to Rourke wsadził go do tam i że to on będzie się starał, żeby chłopiec się stamtąd nie wydostał.

— Zresztą — pomyślała gorzko — gdyby mu naprawdę na mnie zależało, odezwałby się do tej pory. Skontaktowałby się ze mną.

Becky skończyła posiłek i wróciła do biura. Dobrze, że chociaż ma pracę. Bardzo się z tego cieszyła. Maggie wspierała ją duchowo. Współczuła jej przez cały dzień.

— Ten Kilpatrick ma najgorzej, prawda, Becky? — spytała pod koniec dnia, patrząc na nią współczującym wzrokiem. — Myślę, że przekonałaś się już, iż spotykał się z tobą nie tylko po to, aby zamknąć twego brata.

— To prawda — odparła Becky znużonym głosem. — Nawet do mnie od tamtej nocy nie zadzwonił.

— Może dręczą go wyrzuty sumienia — domyśliła się Maggie. — Może sądzi, że nie chcesz go więcej

widzieć ani słyszeć. Kto może go za to winić? On aresztował twego brata i teraz prowadzi tę sprawę.

Musi wiedzieć, że twój dziadek jest na niego wściekły i że na dodatek jest chory. Być może on w ten sposób cię ochrania, Becky — dodała uroczyście. — Gazety piszą tylko o nim, a to dzięki temu

Davisowi. Dziennikarze będą się go teraz czepiać jak rzep psiego ogona, tak długo aż wszystko się

uciszy. On po prostu nie chce, abyś była na widoku publicznym, kochanie.

Ta myśl również nie przyszła Becky do głowy. Teraz bardzo ją ucieszyła.

Minął tydzień. Rourke prowadził swoje sprawy w sądzie ze stoickim spokojem i czarnym humorem. W

jednej ze spraw jego przeciwnikiem był Davis. Obaj doprowadzili atmosferę w izbie sądowej do takiego

stanu, że w czasie przerwy sędzia wezwał ich do swego gabinetu i odczytał im akt o zachowaniu się w

sądzie.

Rourke nie unikał prasy, ale też nie musiał wcale tego robić. Davis znalazł się w centrum

zainteresowania publicznego i ze zdolnościami urodzonego showmana wykorzystywał każdą

konfrontację na swoją korzyść. Wymachiwał statystykami zbrodni i listami skazanych przed nosem

mass mediów Atlanty. Dwa razy wystąpił w wiadomościach o godzinie szóstej. Rourke karmił wtedy

MacTavisha pasztecikiem i prysnął ze złości keczupem na ekran telewizora. Osobiście uważał, że jak

na szanowanego adwokata ten rudobrody czyni cuda.

Jednak pod przykrywką spokoju Rourke ciągle gryzł się słowami Becky. Najwidoczniej jej rodzina

znaczyła dla niej więcej niż kiedykolwiek on będzie dla niej znaczył. Nie wiedział, jak poradzić sobie z

tym, że znalazł się na ostatnim miejscu jej listy. Sądził, że stawali się sobie tacy bliscy, że ich

świat koncentrował się tylko na nich. Aresztowanie Claya ukazało mu, jak bardzo się mylił.

Natychmiast postawiła Claya na pierwszym miejscu, jak gdyby to, co się stało w jego domu, nie miało

żadnego znaczenia.

Popijał czarną kawę i wyglądał przez okno. Becky była dziewczicą, a on zawiódł jej zaufanie. Pozwolił,

aby sprawy posunęły się za daleko. Ale przecież ona mu w tym pomogła. Do cholery, przecież on nie robił tego sam!

Wstał i nalał sobie kawy. Popatrzył bezmyślnie, jak MacTavish zajada swoją porcję. Tyle lat życia spędził samotnie, że byłoby dziwne, gdyby teraz czuł się nieswojo.

Becky i on tak dużo razem zrobili. Tęsknił do jej towarzystwa. W tak namiętny sposób reagowała w łóżku, że był przekonany, iż Becky go kocha. Pamiętał, że wyznała mu szeptem swą miłość. Ale później

wszystko, co do niego czuła, zmieniło się w nienawiść. Nawet teraz prawdopodobnie przeklinała go za

to, że uwiódł ją, i winiła go za aresztowanie Claya.

Chciał do niej zadzwonić. W niedzielę próbował raz czy dwa, ale nikt nie podnosił słuchawki.

Przekonało go to, że ona nie chce, by się nią interesował. Wiedział, że Becky przeczytała poranne wiadomości. Gdyby pomyślała sobie, że porzucił ją, aby ratować swoją posadę, to niech sobie tak myśli. Jakoś sobie poradzi, tak jak zawsze, a ona może sobie...

Westchnął ciężko i zamknął oczy. Co ona może? To ona dźwiga na swych barkach cały świat. Tak mu raz powiedziała. Bardzo dawno temu. To ona utrzymywała całą rodzinę, była jej moralną siłą, opiekunką i gospodynią domową, dzięki której wszystko trzymało się razem. Nikt oprócz niej nie mógł

zająć się Clayem. Odwiedzała codziennie dziadka, a do tego miała jeszcze pracę i domowe

obowiązki, i zmartwienia spowodowane procesem brata. Raz już widział, jak się załamała. A co się stanie, jeśli dziadek umrze, a Clay dostanie wyrok?

Już wiedział, że zrezygnuje z funkcji prokuratora, jak tylko sprawa Claya znajdzie się na wokandzie.

Gdyby jednak przekazał swoje obowiązki któremuś ze swoich kolegów, na pewno rzuci to cień na całe

biuro. Davis z pewnością oskarży go o wywieranie presji na swoich ludzi, aby odrzucili sprawę z powodu Becky.

Przymrużył oczy. Tak, może to będzie rozwiązanie. Mógł przecież poprosić gubernatora, aby wyznaczył specjalnego prokuratora do tej sprawy. To zadowoli wszystkich. Pozostawała jeszcze

kwestia winy czy niewinności Claya. Mack powiedział, że Clayowi grożono i zmuszano go do robienia

tego, co robił. Gdyby to była prawda i ten chłopak nie był żadnym liderem gangu, to czy można pozwolić go zamknąć w więzieniu? Było całkiem prawdopodobne, że to nie Clay podłożył bombę w jego samochodzie i nie on sprzedał prochy Dennisowi. Jeśli tak było, to Harrisowie mogli wykorzystać

Claya jako kozła ofiarnego, aby uniknąć więzienia.

Poczuł taką gorycz, że był gotów pozwolić, aby handlarze narkotyków uszli karze. Mógł przecież pogrzebać trochę głębiej, ale gdyby nawet to zrobił, obrońca z urzędu był marnie opłacany i przepracowany. Więc w jaki sposób Clay miał jakąkolwiek szansę? Dobry adwokat mógłby wiele zdziałać, ale Becky nie miała pieniędzy na takiego obrońcę. Obrońca publiczny to wszystko, na co mogli liczyć Cullenowie. Usiadł w fotelu, czesząc niespokojną dłonią włosy. Zapalił cygaro i siedział w

swoim fotelu, mrużąc oczy, zamyślony. Do wstępnego przesłuchania Claya pozostały jeszcze dwa tygodnie. Wyznaczono wysokość kaucji po wniesieniu aktu oskarżenia, ale chłopiec odrzucił tę możliwość. Najwidoczniej nie zamierzał pozwolić, aby Becky płaciła za niego. I na dodatek nie zagrażali mu Harrisowie.

Klął z pasją, jeszcze trzy miesiące temu życie było takie proste. Świat nagle zgorzkniał. To wszystko dlatego, że ta prosta, wiejska dziewczyna upiekła dla niego cytrynowe ciasto i sprawiła, że zaczął się

śmiać. Zastanawiał się, kiedy znowu będzie się uśmiechać.

Becky co wieczór odwiedzała dziadka. Stary leżał w szpitalu i nie okazywał żadnej chęci do życia.

Lekarz dobrze wiedział, że dziewczyna na widok rachunku szpitalnego dostanie spazmów, mimo że Rourke przyrzekł zapłacić jego lwią część. W końcu zalecił, aby przenieść dziadka do domu opieki społecznej.

— Na razie jest to najlepsze rozwiązanie — powiedział do Becky. — Myślę, że będziemy mogli rozłożyć opłatę szpitalną na raty. Dopilnuję tego. On nie powraca do zdrowia tak szybko, jak bym chciał, i wydaje mi się, że na razie nie może pani zajmować się nim w domu.

— Mogłabym spróbować — zaczęła.

— Becky, Mack chodzi do szkoły, Clay jest w więzieniu, a ty starasz się, by nie stracić pracy. I prawdę

mówiąc, nie wyglądasz najlepiej — dodał, rzucając szybkie spojrzenie na jej ostre rysy i bladą cerę.

— Chciałbym, abyś przyszła do mojego gabinetu na okresowe badania.

Przełknęła ślinę, próbując nad sobą panować. Było mnóstwo przyczyn, dla których nie chciała, żeby ją

teraz badał. Najważniejsza z nich to ta, że jej okres spóźniał się już dwa tygodnie i że dzisiaj rano po śniadaniu wymiotowała. Żyła w wielkim stresie, który mógł wytłumaczyć te objawy, ale mogła się założyć, że to nie tylko przez stan emocjonalny, w którym żyła.

— Nie mogę sobie teraz na to pozwolić, doktorze Miller — powiedziała cicho.

— Dopiszemy to do rachunku — powiedział stanowczo — i nie chcę słyszeć żadnego sprzeciwu.

— Jestem bardzo zmęczona i osłabiona — spróbowała.

— Urodziłaś się przy mnie — przerwał jej. Jego niebieskie oczy przejrzały ją na wylot. — Cokolwiek

znajdę, nikt niczego się od Ruth i ode mnie nie dowie — dodał. Ruth pracowała jako jego pielęgniarka

już od trzydziestu lat i nawet gdyby znała jakąś wielką tajemnicę, nikt nie mógłby



z niej niczego wydobyć.

— Dobrze — zgodziła się zrezygnowana Becky. — Zapiszę się do pana.

— Tylko żebyś przyszła — mruknął lekarz. — A teraz twój dziadek. Myślę, że możemy go umieścić w

Domu Rehabilitacyjnym. To nowy dom opieki społecznej, który zbudowało nasze hrabstwo. Jest nowoczesny i niezbyt drogi. Myślę, że kilka tygodni w tym domu dobrze mu zrobi. Będzie w towarzystwie ludzi w jego wieku. Być może ta zmiana zmusi go, aby nabrał chęci do życia.

— A jeśli nie nabierze?

Lekarz wzruszył ramionami.

— Becky, wola życia nie jest czymś, co można przepisać. On miał ciężkie życie, a jego serce nie jest w

najlepszym stanie. Jemu potrzebny jest powód, dla którego mógłby wyzdrowieć. Jemu wydaje się, że nic takiego nie istnieje.

Dziewczyna skrzywiła twarz.

— Szkoda, że nie wiem, co robić.

— Nikt tego nie wie. Pomyśl o sobie. Mam nadzieję, że przyjdiesz w poniedziałek. Poinformuję cię o

sprawie dziadka, kiedy tylko dowiem się, jak go tam umieścić. Dobrze?

— Dobrze — uśmiechnęła się Becky. — Dziękuję panu.

— Jeszcze nic nie zrobiłem. Możesz podziękować mi później. Spróbuj trochę odpocząć. Musisz być bardzo zmęczona.

— To się już ciągnie od dwóch tygodni — wyjaśniła. — Ale spróbuję.

— Jak się czuje Clay?

Potrząsnęła głową.

— Jest w depresji i czuje się pokonany. Spotkałam się z jego obrońcą z urzędu — posmutniała

dziewczyna. — To bardzo młody i energiczny człowiek, ale ma mnóstwo spraw. Nie będzie miał

czasu,

żeby przygotować właściwą obronę Claya, i on na tym ucierpi. Szkoda, że nie mogę pozwolić sobie na

dobrego adwokata.

— Pracujesz u dobrego adwokata — wtrącił lekarz.

Becky skinęła głową.

— Ale nie mogę pozwolić, aby pan Malcolm poświęcał swój czas, jeśli nie mogę mu za to zapłacić —

zaciśnęła dłonie. — Cały świat kręci się wokół pieniędzy, prawda? — zapytała gorzko, patrząc na korytarz, gdzie gromadzili się biedni ludzie, czarni i biali, pochodzenia hiszpańskiego i ze Wschodu, starzy i młodzi. Wszyscy czekali pod gabinetem lekarskim organizacji dobroczynnej, żeby przyjął ich lekarz. — Niech pan na nich spojrzy — powiedziała. — Niektórzy z nich umrą, ponieważ nie stać ich na lekarstwa, szpital czy dobrego lekarza. Niektórzy z nich zmarnują sobie życie, pielęgnując swych krewnych, gdyż nie stać ich na żadną pomoc. Większość z nich umrze w przytułkach. — Ściągnęła brwi

w bólu. — To jest jak więzienie. Jeśli jesteś biedny, możesz czekać. Jeśli masz pieniądze — masz dobrego adwokata i duże szanse. Co to za świat?

Lekarz objął ją ramieniem.

— Powiedz mi coś o Macku. Rozwesel mnie.

Udało się jej uśmiechnąć.

— Cóż, właśnie zdaje matematykę — zaczęła.

— Mack? Niesamowite!

— Ja też tak sobie pomyślałam — odparła. Ledwo panowała nad swoimi emocjami. Mówiła prawie mechanicznie, ale myślała o dziadku i Clayu, i o tym nieuniknionym, czekającym ją badaniu lekarskim.

To zmieni jej życie. Nie wiedziała, jak to zniesie. Jakoś będzie musiała znaleźć siły,

żeby przetrwać najbliższych kilka miesięcy.

Na szczęście, kiedy zadzwoniła do gabinetu doktora Millera, aby zamówić wizytę, zdała sobie sprawę, że

będzie mógł ją przyjąć dopiero za miesiąc. Bardzo jej to odpowiadało. To było tchórzliwe — cieszyć się z

odwlekania sprawy, ale aż do tego czasu mogła udawać, że wszystko jest w porządku. Nie będzie musiała

myśleć o tym tak długo, dopóki nie usłyszy prawdy od lekarza. A może zdarzy się jakiś cud. Może nie jest w ciąży. Miała się już czego trzymać.

Rourke nie wiedział, dlaczego to zrobił, ale następnego dnia poszedł do biura Becky. Bob Malcolm prosił go, by wpadł do niego w sprawie odwołania. Zazwyczaj to Malcolm przychodził do Kilpatricka, a

nie odwrotnie, ale minęły już prawie trzy tygodnie od chwili, kiedy Rourke po raz ostatni widział się z

Becky. Przesłuchanie Claya wyznaczono na najbliższy piątek. Chciał się z nią zobaczyć i dowiedzieć się, jak sobie radzi.

Kiedy podniosła głowę znad maszyny do pisania i ujrzała go, najpierw zrobiła się purpurowa, a potem

blada jak płótno. Była wychudzona i Rourke pomyślał sobie, że chyba nic nie je. Znał tę szarą sukienkę

— zakładała ją, kiedy wieczorem razem wychodzili. Uczesala swe miodowo-brązowe włosy w luźny kok i umalowała się tak nieznacznie, że makijaż nawet nie przykrył jej piegów. Nie mógł się na nią napatrzeć.

Becky nie mogła oddychać. Nie brała nawet pod uwagę myśli, że Rourke może przyjść do jej biura. Nie

mogła się z początku poruszyć. Siedziała, wpatrując się w niego i nie dostrzegała niczego, co istniało dookoła. Zauważyła, że nie wygląda źle. Nie wyglądał tak, jakby tęsknił lub myślał o niej. Wyglądał tak

jak zawsze — ciemny, poważny i groźny.

Usiadł na jej biurku.

— Przesłuchanie wstępne odbędzie się w piątek — powiedział. — Są jeszcze inni obrońcy z urzędu.

Spojrzała na jego usta i skurczyła się ze strachu. Pamiętała, jak namiętnie się całowali tamtej nocy.

Przełknęła gorzką ślinę upokorzenia.

— On jest bardzo dobrym prawnikiem — powiedziała. — I odpowiada Clayowi.

— A czy odpowiada tobie? — przerwał. — Życie twojego brata może od tego zależeć.

— A czy tobie może na tym zależeć? — spytała surowo, patrząc na niego głodnymi i zranionymi orzechowymi oczami. — Ty jesteś jednym z tych, którzy próbują zamknąć Claya w więzieniu! Dlaczego

zależy ci na tym, kto będzie jego obrońcą?

— Och, lubię walczyć — powiedział z uśmiechem. — Nie lubię wygrywać zbyt łatwo.

Zatrzęsły się jej wargi. Odwróciła głowę.

— Nie musisz się martwić. Clay stanowi dla ciebie tylko pozycję w statystykach, które możesz użyć przeciwko panu Davisowi w swojej kampanii. On próbował cię zabić, pamiętasz?

Rourke podniósł spinacz do kartek i bawił się nim, jakby nie zauważając ciekawych spojrzeń współpracowników Becky.

— Nie myślisz tak naprawdę.

— Nie — odpowiedziała z prostotą. — Mogę być ślepa jak kura w niektórych sprawach, ale znam

mojego brata i wiem, do czego jest zdolny. On nigdy nie mógłby nikogo zabić.

Otworzył spinacz, wygiął go.

— Jak się czuje twój dziadek?

— Przenieśliśmy go do domu opieki społecznej — powiedziała ze smutkiem. — Załamał się.

Spojrzał jej w oczy.

— A jak ty się czujesz?

Becky poczuła, że jej policzki robią się gorące. Jego oczy nie pasowały do tych słów. Były w nich jeszcze zmysłowe wspomnienia, które poruszyły ją. Nie śmiała jednak się im poddać.

— W porządku — powiedziała wykrętnie.

— Jeśli nie wszystko jest w porządku, chciałbym, żebyś mi o tym powiedziała — rzekł stanowczo.  
—

Rozumiesz mnie, Becky?

Zacisnęła zęby.

— Sama potrafię się sobą zająć!

Westchnął rozgniewany.

— Och, oczywiście, że to potrafisz. Oboje odkryliśmy, jak bardzo ostrożni potrafią być dorośli ludzie,

prawda?

Becky spurpurowiała. Wykręciła palce i nie ośmieliła się podnieść wzroku, by sprawdzić, czy ktoś im

się przygląda.

— Proszę, idź sobie — szepnęła.

— W zasadzie przyszedłem zobaczyć się z twoim szefem — powiedział beztrąsko i podniósł się z

biurka. — Jest u siebie?

Pokręciła przecząco głową.

— Dzisiaj jest w sądzie.

— A więc zadzwonię jeszcze do niego. — Włożył ręce do kieszeni i popatrzył na nią swymi przymrużonymi, zamyślonymi oczami. — Powiedziałaś, że mnie nienawidzisz. Czy to prawda?

Nie mogła spojrzeć mu w twarz. Zacisnęła palce na kolanach.

— Czy będziesz ścigał mojego brata tak, jakby był dorosłym przestępcą? — spytała.

Twarcz Kilpatricka pociemniała.

— Czy to jest twój warunek zawieszenia broni? — spytał z cichym szyderstwem w głosie. —

Przepraszam, Becky, mnie nie można przekupić. Tak, będę traktował go jak dorosłego przestępcę. Tak.

Myślę, że jest winien. Tak, myślę, że uzyskam wyrok skazujący.

W jej oczach pojawiła się niechęć. Nienawidziła tego aroganckiego, szyderczego uśmiechu. Przez cały

czas nie doceniała go, a teraz i Clay, i ona za to płacą.

— Ława przysięgłych może się z tobą nie zgodzić.

Wzruszył ramionami.

— To oczywiście możliwe, ale mało prawdopodobne. — Zacisnął szczęki. — Dziesięcioletni chłopiec

zmarł tylko dlatego, że twój brat zrobił się chciwy. Nie zamierzam o tym zapomnieć.

— Clay tego nie zrobił — wyszeptała ochryplym głosem. — On tego nie zrobił!

— Próbował nawet wmieszać w to Macka. Nie wiedziałaś o tym? — spytał.

Zamknęła oczy, aby nie widzieć w jego twarzy oskarżenia.

— Tak — szepnęła. — Clay mi o tym powiedział. — Nie pytała, skąd Rourke o tym wie. Jego gniewny

głos odwrócił jej uwagę od tego faktu.

— Możesz sobie tłumaczyć jego zachowanie jak tylko chcesz — powiedział po chwili. — Fakty jednak

są następujące: Clay doskonale wiedział, co robi, i wiedział, jakie czekają go konsekwencje, jeśli wpadnie. Dostanie wyrok i zasłużył sobie na to. Nie będę przepraszał za mój udział w jego aresztowaniu. Gdyby to wszystko się powtórzyło, zrobiłbym dokładnie to samo, Becky. Dokładnie to samo.

— Clay nie podłożył bomby w twoim samochodzie — rzekła ożywionym głosem. — To nie on sprzedawał narkotyki Dennisowi. Może być winny jakiegokolwiek innego przestępstwa, ale tego nie zrobił.

— Nie chcesz po prostu nic zrozumieć — rzekł szorstko. — Harrisowie i jeszcze dwóch innych

świadków widzieli, jak sprzedawał towar. Złożą zeznania pod przysięgą. Jest również naoczny świadek,

który widział, jak sprzedawał prochy Dennisowi — dodał ponuro. Nienawidził się za to, że musiał jej to

wszystko powiedzieć, ale Dan Berry przyniósł te wieści po przesłuchaniu jednego z nastolatków w szkole.

— To kłamstwo — zaprzeczyła Becky. Popatrzyła mu w oczy. — Nieważne, ile osób będzie przysięgać, że go widziało. Clay powiedział mi, że tego nie zrobił. On może wszystkich okłamywać, ale

ja zawsze wiem, kiedy mówi prawdę. On nie kłamie.

Rourke pokręcił głową.

— Boże, jaka ty jesteś uparta — mruknął. — Dobrze, wierz w te swoje iluzje.

— Dziękuję za pozwolenie, panie Kilpatrick — odparła słodko. — A teraz, proszę mi wybaczyć, muszę

wracać do pracy.

Odwróciła się do swej maszyny do pisania. Rourke stał i obserwował ją przez kilka minut. Chciał załagodzić sprawy, a tylko wszystko jeszcze pogorszył. Ona nigdy nie uwierzy, że Clay jest winien.

Odwrócił się i wyszedł z biura. Kiedy jechał do domu, czuł się rozdrażniony jej słowami. Drażniły go

tak bardzo, że minął budynek sądu i pojechał prosto do więzienia, w którym trzymano Claya.

Nie planował widzenia z chłopcem. Becky nie wiedziała, że wycofał się ze sprawy. Rourke był na nią

zbyt zły, żeby jej o tym powiedzieć. Ciągle myślał, że Clay jest winien, ale być może pozwolił sobie na

jakieś uprzedzenia, tylko dlatego że przed laty miał do czynienia z jego ojcem. To, że syn jest

zawsze podobny do ojca, może się w tym przypadku nie sprawdzić. Zawsze widział wszystko w

kolorach czerni i bieli, ale teraz zaangażował się w sprawy tej rodziny bez względu na to, czy mu się

to

podobało, czy też nie. Głównie dzięki niemu Clay znalazł się w więzieniu, więc może powinien upewnić się, że jego postępowanie było usprawiedliwione.

Clay poczerwieniał na widok Kilpatricka. Jego rozgniewane oczy błysnęły, kiedy Rourke wszedł co jego celi z cygarem w dłoni.

— Niech żyje zwycięski bohater — powiedział Clay, kiedy strażnik zostawił ich samych. — Mam nadzieję, że jesteś zadowolony. Jestem tam, gdzie chciałeś mnie wsadzić. Słyszałem, że oskarżają mnie

o wszystko, oprócz morderstwa, oraz o to, że jestem słynnym handlarzem narkotyków. Dlaczego nie przyślecie mi po prostu jakiegoś gliniarza z nabitą spluwą? Zaoszczędziłby pieniędzy podatników.

Rourke nie zwrócił uwagi na jego tyradę i usiadł na pryczy. Przyzwyczyił się do podobnych wybuchów.

Siedem ostatnich lat zajmował się gniewnymi ludźmi.

— Popatrzmy na te sprawy z perspektywy — powiedział Clayowi. — Uważam, że jesteś winny jak diabli, co najmniej przez swoje kontakty. — Jego ciemne spojrzenie przeszywało chłopca. — Widziałem

takich młodzieńców jak ty — przychodzili i odchodzili. Jesteś za leniwy, żeby zapracować na to, co chciałbyś mieć, i zbyt niecierpliwy, żeby czekać. Chcesz wszystkiego od razu, więc wybrałeś łatwe pieniądze. Nie zależy ci na tym, ile ludzkich istnień zniszczysz, ilu niewinnych ludzi będzie przez ciebie

cierpiało. Liczą się tylko twoje potrzeby, twoje zadowolenie i wygoda, twoja przyjemność. —

Uśmiechnął się bez cienia wesołości. — Gratuluję. Trafiłeś w dziesiątkę. Wszystko jednak ma swoją cenę.

Clay oparł się o ścianę z gniewnym westchnieniem.

— Dziękuję za wykład. Już miałem jeden, od Becky, a nasz kaznodzieja przyszedł tutaj, żeby wbić jeszcze jeden gwóźdź do mojej trumny. — Odwrócił wzrok. — Powiedzieli mi, że mój brat nie chce



nawet ze mną rozmawiać.

— To nieprawda — rzekł Rourke powoli. Zacisnął usta widząc, że Clay spojrział na niego ze źle ukrywaną nadzieją. — Mack próbował przekonać mnie, że ci chłopcy od Harrisa wrobili cię groźbami

w ten interes. Nie chciałem go słuchać.

— A dlaczego miałbyś słuchać — spytał Clay, nie patrząc na Kilpatricka. W końcu Mack nie znenawidził go do końca, jeśli bronił przed Rourke'iem. Patrzył bez celu na podłogę. — Najpierw było

piwo i trochę prochów — powiedział ponuro. — Nie miałem szczęścia w zawieraniu szkolnych przyjaźni. Wszyscy wiedzieli, że mój tato miał kłopoty z prawem, i wiele rodzin nie pozwalało dzieciakom przyjaźnić się ze mną. Wydawało mi się, że Harrisowie mnie lubią. Pozwalali mi włączyć się

z sobą. Wiedzieli, że piję i biorę prochy. W domu było tak paskudnie — rzekł ostro. — Dziadek miał atak serca i przez cały czas był chory. Becky nic nie robiła, tylko pracowała i krzyczała, żebym się uczył. I nigdy nie było pieniędzy. Tylko praca. Z trudem wiązaliśmy koniec z końcem.

Popatrzył na sufit.

— Boże, jak ja nie chciałem być biedny! Pojawiła się dziewczyna, która mi się podobała, ale nie chciała nawet na mnie spojrzeć. Chciałem mieć ładne ciuchy, chciałem, żeby ludzie przestali kręcić na

mój widok nosem, tylko dlatego że mój ojciec był przestępcą, a my nie mamy pieniędzy.

Rourke zachmurzył się.

— Nie pomyślałeś o Becky? — spytał.

— Och, pomyślałem o niej, kiedy mnie aresztowali — zaśmiał się gorzko. — Pomyślałem sobie, jak ciężko dla nas pracowała, jak bardzo się poświęcała. Do chwili, kiedy się pojawiłeś, nie miała nawet

prawdziwej randki, ale my i to zniszczyliśmy. Stworzyliśmy jej piekło. Byłem pewny, że chcesz się z nią widywać tylko dlatego, żeby mnie dostać. — Spojrział na Kilpatricka. — Było tak, prawda? —

spytał.

— Być może na początku — zgodził się Rourke. — Ale potem.. — Podniósł do ust cygaro. — Becky nie jest podobna do innych kobiet. Ona ma wspaniałe serce. Ona się wszystkim przejmuje. Musi się upewnić, czy masz na sobie kurtkę, kiedy jest zimno, i żebyś nie przemoczył sobie nóg, kiedy pada deszcz. Czujesz się źle, to ona przygotowuje ci gorącą zupę i będzie się tobą opiekować przez całą noc.

— Odwrócił twarz. — Ona mnie nienawidzi. To powinno sprawić ci nieco radości.

Clay nie wiedział, co odpowiedzieć. Zobaczył oczy Rourke'a, zanim ten zdążył odwrócić twarz. Zdziwił

się, widząc w nich tyle uczucia.

Odsunął się od ściany.

— To nie ja podłożyłem bombę w twoim samochodzie — powiedział z wahaniem.

Rourke spojrzał na niego. Przed jego przenikliwym spojrzeniem nie mogło się nic ukryć.

— Miałeś powód.

— Ja bardzo lubię psy — mruknął chłopiec. — Nienawidziłem cię, ale nie wysadziłbym w powietrze

twojego psa.

Na twarzy Kilpatricka pojawił się pełen niechęci uśmiech.

— Mój Boże.

— Wiem sporo o elektronice — dodał Clay. — Ale plastik to niebezpieczna sprawa i nie znam się na

tym. — Patrzył na Rourke'a. Chciał, by mu wierzył. — Nie sprzedałem też prochów Dennisowi. Mack

myśli, że to zrobiłem — przyznał. — Nie zachowywałem się rozsądnie, kiedy brałem prochy, i dlatego

próbowałem przekonać Macka, aby pomógł mi znaleźć kontakt w jego szkole. To prawda, ja nigdy sam

nic nie sprzedawałem. — Wzruszył bezradnie ramionami. — Nie chciałem tego robić, chciałem

wycofać się zaraz po tym pierwszym spotkaniu, kiedy wystawili mnie jako pośrednika przy kupnie.

Wtedy dostali mnie w swoje ręce. Powiedzieli, że tajniacy widzieli, jak przekazywałem pieniądze. Potem

podłożyli bombę pod twój samochód i powiedzieli, że zrobią wszystko, żeby to wyglądało na moją robotę. Grozili, że jeśli nie namówię Macka do współpracy, wydadzą mnie policji i ... och, po co ja to mówię?

—

Rozłożył

ręce

i

podszedł

do

zakratowanego

okna.

—

Nikt

mi

nie uwierzy. — Chwycił palcami zimne, żelazne kraty. — Nikt na świecie nie uwierzy, że mnie do tego

zmusili. Albo w to, że ja po prostu nie mam szczęścia. Harrisowie przekupili wystarczającą liczbę świadków, żeby posiać mnie na krzesło elektryczne. Oni chcą mnie ugotować, a ty zrobisz to za nich, prawda?

Rourke palił cicho swoje cygaro. Zamyślił się.

— Co tak naprawdę zrobiłeś?

— Za pierwszym razem byłem pośrednikiem, a potem przekazywałem towar handlarzom.

— Czy sam kiedykolwiek sprzedawałeś towar? — spytał krótko, wpatrując się w chłopca.

— Nie.

— Czy kiedykolwiek dawałeś potencjalnym klientom małe dawki prochu, żeby ich wpędzić w nałóg?

— Nie.

— Ale sam brałeś?

Clay skrzywił twarz.

— Tak. Trochę brałem. Przeważnie piłem piwo i paliłem marihuanę. Tylko raz wziąłem prochy i nigdy

nie wpadłem w nałóg. Nie wiedziałem, czy nie tracę nad sobą kontroli, więc przestałem.

— Czy kiedykolwiek byłeś w posiadaniu większej ilości narkotyku niż jedna uncja?

— Cóż, miałem więcej w tę noc, kiedy mnie przymknęli. Wiesz o tym. Wypchali mi tym kieszenie.

— A oprócz tej nocy.

Clay pokręcił przecząco głową.

— Nigdy nie miałem przy sobie więcej niż na jednego papierocha. Nigdy. Jest mi przykro, że w ogóle

spróbowałem tego świństwa.

Kilpatrick zapalił następne cygaro, wydmuchując chmurę ciemnego dymu. Koncentrując się, ściągnął brwi.

— Czy regularnie uczestniczyłeś w zakupach towaru?

— Tylko raz, kiedy mnie zamknęli. Upewnili się, że nic nie wiem o tym, czym się zajmują. Wiedziałem

tylko o jednym, ale nie byłem tego całkiem pewny — powiedzieli, że chcą cię usunąć. Myślałem jednak,

że tylko tak gadają, wiesz, jak to jest. Nie przypuszczałem, że chcą to zrobić, dopóki Becky nie wróciła

do domu i nie powiedziała nam o tym. Mój Boże, nigdy jeszcze tak nie rzygałem i nigdy nie byłem taki

przerażony, jak wtedy ... Powiedzieli mi wówczas, że wrobią mnie w ten zamach, jeśli nie będę chciał

robić dokładnie tego, co mi każą. — Wpatrywał się w Rourke'a. — To czyni ze mnie współnika usiłowania morderstwa, prawda?

— Nie — rzekł Kilpatrick wolno. Przez minutę chodził po małej celi, zatrzymał się przy drzwiach. — Ale

jeśli nie będziesz miał cholernie dobrego adwokata, nie pomoże ci żadna uczciwość tej ziemi i znajdziesz

się w więzieniu w Reidsville. Nawet jeśli nie oskarżą cię o śmierć tego Dennisa.

— Nie mogę prosić Becky, aby się jeszcze bardziej dla mnie poświęcała — zaczął Clay.

— Do diabła z tym — mruknął Kilpatrick. — Ja się tym zajmę. Ale niech to zostanie między nami. Nie

chcę, żeby Becky w jakikolwiek sposób była w to wmieszana. Rozumiesz? — dodał ostro. — Ona ma

nic nie wiedzieć o naszym układzie.

— A co ty możesz zrobić, na litość boską? Jesteś prokuratorem! — wybuchnął Clay.

Rourke potrząsnął głową.

— Wyłączyłem siebie i swoje biuro z tej sprawy. Gubernator wyznaczył innego prokuratora.

— Dlaczego?

— Gdybym przegrał tę sprawę, Davis przysiągłby, że przegrałem ją specjalnie z powodu Becky — wyjaśnił Rourke. — To samo by powiedział, gdybym kazał zająć się tym jednemu z moich ludzi. To postawiłoby Becky w samym centrum zainteresowania, a ona ma już przez prasę dość kłopotów z mojego powodu.

Clay zmrużył swe orzechowe oczy i przyglądał się bacznie temu mężczyźnie.

— Ona się w tobie kocha, czy tak? — spytał ostro.

Rourke zapanował nad swoją twarzą.

— Szanuję ją — powiedział. — Ona ma dość problemów. Nie wiem, jak udało się jej wytrwać tak

długo.

— Ona jest twarda — odparł chłopiec. — Musi być taka.

— Ją też można zranić — przypomniał mu Rourke. — Jeśli jakimś cudem uda ci się z tego wykaraskac,

mógłbyś zastanowić się nad wszystkim i pomóc jej.

— Szkoda, że nie zrobiłem tego wcześniej — wyznał Clay. — Powiedziałem sobie, że robię to wszystko, żeby pomóc Becky, ale nie pomagałem jej. Pomagałem sobie.

— Może nauczyłeś się czegoś. — Rourke zawołał strażnika. — Ktoś będzie z tobą w kontakcie — powiedział przed wyjściem. — Nie mów Becky, że tu byłem. Nie mów jej, że mam w tym jakikolwiek

udział. To mój warunek.

— W porządku. Ale dlaczego to robisz?

— Mam swoje powody. I na litość boską, nie rozmawiaj z prasą.

— To mogę ci przyrzec — rzekł Clay.

Rourke skinął głową i wyszedł z celi. Kiedy już sobie poszedł, Clay przypomniał sobie, że nawet mu nie

podziękował. To niewiarygodne, że ten Kilpatrick chce mu pomóc. Czy robił to dla Becky? Być może ten prokurator zaangażował się uczuciowo bardziej, niż sam tego pragnął.

R

o

z

d

z

i

a

ł

Dla Davisa był to bardzo długi dzień. Był szczęśliwy, że ma czas, aby przejrzeć swoje pisma prawnicze.

Popijał kawę i jadł pączka, trzymając nogi na biurku, kiedy sekretarka oznajmiła mu, że Kilpatrick czeka w poczekalni.

Davis podszedł do drzwi. Sam musiał to zobaczyć. Dlaczego szuka go jego największy polityczny wróg?

A może ma pistolet?

Otworzył drzwi i obaj mężczyźni wpatrywali się w siebie.

— Chcę z tobą porozmawiać — powiedział Rourke.

Davis uniósł brwi. Zarówno wzrostem, jak i zachowaniem bardziej przypominał zapaśnika niż prawnika.

— Tylko porozmawiać? — spytał dociekliwie, patrząc znacząco na jego rozpiętą marynarkę. — Nie masz noża, pistoletu czy pałki?

— Jestem prokuratorem okręgowym — zauważył Rourke. — Nie wolno mi zabijać kolegów.

— Och. No cóż, w takim razie możesz chyba wypić filiżankę kawy i zjeść pączka. Dobrze, panno Grimes? — dodał, uśmiechając się do sekretarki.

— Zaraz przyniosę, panie Davis — odparła z uśmiechem.

Davis wskazał Kilpatrickowi pluszowy fotel i sam zasiadł na swym miejscu za biurkiem.

Rourke wyjął cygaro. Panna Grimes przyniosła kawę i pączka. Rourke podziękował i schował cygaro do kieszeni marynarki.

— Nie zgadniesz dlaczego, tutaj przyszedłem — powiedział po chwili, pijąc kawę i gryząc pączka.

— Masz zamiar ustąpić — rzekł Davis i uśmiechnął się wylewnie.

Rourke pokręcił głową.

— Przepraszam, ale jeszcze za wcześnie na wyborcze wyścigi. Muszę mieć na uwadze swoją reputację.

— Acha.

— Prawdę mówiąc, chcę, żebyś bronił Claya Cullena.

Davis rozlał kawę i wypuścił pączka z ręki.

— Obawiałem się, że tak właśnie zareagujesz — rzekł Rourke.

— Obawiałaś się... Rourke, ten chłopak jest winny jak diabli — wykrzyknął Davis, wycierając białą chusteczką rozlaną na biurko i prawnicze pisma kawę. — Sam Clarence Darrow nie mógłby go już ocalić!

— Chyba nie, ale ty możesz — odparł Rourke. — Ten chłopak twierdzi, że to Harrisowie zmusili go, aby dokonał transakcji kupna towaru, i że to oni zrzucili na niego wszystkie pozostałe przestępstwa. Zrobili w ten sposób z niego kozła ofiarnego.

— Posłuchaj, Rourke. Wszyscy wiedzą, że widujesz się z jego siostrą — zaczął poważnie Davis.

— I dlatego byłem taki łagodny dla jej brata. To są twoje insynuacje zamieszczone w prasie, ty podły poszukiwaczu sławy — odparł gorączkowo Kilpatrick. — Ale to nieprawda. Jestem urzędnikiem sądowym i nie działam w ukryciu. Nie udaję, że nie widzę morderstwa i handlu narkotykami. Gdybyś o

tym zapomniał, to chcę ci przypomnieć, że to ja oskarżyłem go o usiłowanie zabójstwa.

— Nie zapomniałem, ale nie jestem podłym poszukiwaczem sławy — bronił się Davis. — Przepraszam

jednak, że wplątałem w to pannę Cullen. Naprawdę nie miałem nic złego na myśli.

— Wcale tak nie sądziłem — odparł Rourke i uśmiechnął się, kończąc pączka. — Jak na adwokata, nie

jesteś wcale taki zły.

— Serdecznie ci za to dziękuję — mruknął Davis. — A ty siedzisz tutaj, jedząc moje pączki i pijąc moją

kawę.

— To wymaga odwagi — odrzekł Rourke.



Davis przyglądał się Kilpatrickowi w milczeniu.

— Czasami nawet cię lubię. Kiedy jednak rozważa bierze u mnie górę, staram się to w sobie zwalczyć

— dodał złośliwie.

— Oczywiście — Rourke zapalił cygaro, ignorując spojrzenie adwokata. — Przypadkowo wiem, że w

szufladzie biurka masz specjalną bezdymną popielniczkę — zauważył z zadowoloną miną.

— Widzę, że sędzia Morris znowu wszystko wygadał — westchnął Davis. — On pali takie wielkie czarne cygara. Proszę, ty zbójcu. A teraz, dlaczego chcesz, żebym bronił Cullena?

Rourke przysunął popielniczkę.

— Ponieważ myślę, że on mówi prawdę o tych Harrisach. Od wielu lat próbuję ich dostać. Wiesz równie

dobrze jak i ja, że większość handlu narkotykami w szkołach to ich sprawa. Inni handlarze też próbują

się tam dostać. Nie udaje im się to, ponieważ Harrisowie mają po swojej stronie lokalnego szefa. To

dlatego nie zdołałem nigdy postawić ich przed sądem. Cullen może okazać się kluczem. Myślę, że on

będzie z nami współpracował. Jeśli dostarczy dowodów, to myślę, że wykurzę rodzinę Harrisów z miasta.

— Nikt nie będzie po nich płakał — zgodził się Davis. — Ale zajęcie się taką sprawą może być politycznym samobójstwem.

— Tylko wtedy, jeśli ją przegrasz. Ale ty nie przegrasz. I pomyśl o nowych wartościach — dodał z przebiegłym uśmiechem. — To sprawa, nad którą Perry Mason zastanowiłby się dwa razy. Ryzykujesz

tutaj głową, ponieważ myślisz, że ten biedny, pozbawiony wszelkich przywilejów chłopiec, którego ojciec miał konflikty z prawem, jest niewinny. To marzenie, nie sprawa!

— Oczywiście, że masz rację — zgodził się Davis. — Dlatego właśnie wyłączyłeś się z tej sprawy. Nie

chcesz się do tego mieszać.

— Wiedziałem, że oskarżyłbyś mnie o zaniedbanie, gdybym tylko przegrał sprawę — wzruszył ramionami Rourke. — To nie byłoby dobre dla opinii Becky.

— Ani twojej — dodał Davis. Pomyślał przez chwilę. — To politycznie niebezpieczna sprawa, zgoda.

Ale gdyby udało mi się go wybronić i jednocześnie powiązać Harrisów z handlem narkotykami — oczyścilibyśmy sobie ulice.

— Będą cię chwalić jako prowadzącego kampanię kandydata, który ocalił niewinnego i jednocześnie ukarał przestępcę — zaśmiał się Rourke.

— Dlaczego mi to proponujesz? — spytał adwokat. — Gdybym wygrał sprawę, mogłoby to zaszkodzić

twoim szansom przy wyborach.

— Jeśli chcesz znać prawdę, to powiem ci, że nie wiem, czy naprawdę zależy mi na ubieganiu się o trzecią kadencję — rzekł poważnie Rourke. — Jeszcze się nie zdecydowałem.

Davis pochylił się w krześle.

— Będę musiał się nad tym zastanowić.

— Myśl szybko — odparł Rourke. — Przesłuchanie wyznaczono na poniedziałek.

— Serdeczne dzięki — Davis wpatrywał się w prokuratora i marszczył brwi. — Ci Cullenowie nie są

bogaci. On ma obrońcę z urzędu.

Rourke skinął głową.

— Ja opłacę twoje honorarium.

— Rzeczywiście! — powiedział ze śmiechem Davis. Kręcił stanowczo głową. — Każdy adwokat prowadzi od czasu do czasu sprawę dla dobra publicznego. I to będzie ta moja sprawa dla dobra ogółu.

Gdybyś ty był moim szefem, to byłby dla mnie koniec. Wolałbym już zbankrutować.

— Ja też tak samo gorąco cię kocham — burknął Rourke.

— Boże, jaka diabelska myśl! Dlaczego nie pójdziesz sobie do roboty i nie pozwolisz mi pracować?

Jestem bardzo zajęty.

— Zauważyłem — mruknął sucho Rourke.

— Czytanie pism to bardzo ciężka praca.

— Dobrze. Ale skoro już o tym wspomniałeś, ja również mógłbym sobie trochę poczytać. To było moje

ostatnie cygaro — zgasił niedopałek i wstał. Wyciągnął do adwokata rękę. Davis potrząsnął nią. —

Dziękuję ci — powiedział szczerze. — Na początku nie wierzyłem Cullenowi, ale teraz wiem, że mówi

prawdę. Cieszę się, że ma jeszcze jakąś szansę.

— Zajmę się tym. Porozmawiam z nim dzisiaj po południu.

— Gdybyś potrzebował jakiegokolwiek informacji, powiem ci wszystko, co tylko będziesz chciał. Resztę

opowie ci Cullen.

— To na początek wystarczy. — Odprowadził Rourke'a do drzwi. — Słyszałem, że ty i ta dziewczyna

od Cullenów pokłóciliście się. Mam nadzieję, że nie z powodu tych artykułów w prasie.

— Myślała, że chciałem ją wykorzystać, aby schwytać jej brata — odparł. — I na początku rzeczywiście

tak było.

— Zmieni zdanie, kiedy dowie się, co zrobiłeś dla jej brata.

— Ona nie będzie o tym wiedzieć — odparł lekko Rourke. — Clay przyrzekł mi, że o niczym jej nie powie. Ty też nie możesz nic mówić. To warunek.

— Mogę spytać, dlaczego? — zaciekawiał się Davis.

— Ponieważ nie chcę, aby czuła do mnie wdzięczność — odparł z prostotą Rourke.

— Bardzo mądrze — rzekł Davis. — Miłość jest strasznie skomplikowana, jeśli nie ma żadnych wątpliwości. To wymaga dużo pracy.

— Domyślam się, że mówisz na podstawie własnego doświadczenia?

Davis skrzywił się.

— No, nie tak do końca. Nie jestem takim szczęściarzem, aby utrzymać przy sobie kobiety. Henry sprawia, że jestem sam.

— Henry?

— To mój pyton — wyjaśnił Davis. — Ma trzy i pół metra długości i waży około czterdziestu pięciu kilogramów. — Rourke patrzył, jak kręci głową. — Nie mogę przekonać kobiet, że te pytony są niegroźne. One nie jedzą ludzi.

- Człowiek, który trzyma w domu pytona, nie będzie miał wielu randek z kobietami — mruknął Rourke.

— Już to zauważyłem. Dziwne, prawda?

— Mam nadzieję, że jest dobrym kompanem — zachichotał Rourke.

— Wspaniałym. Do chwili, kiedy nie muszę czegoś naprawiać — gwizdnął cichutko. — Mechanik telewizyjny naprawiał moje radio, kiedy Henry wpełzł do pokoju zobaczyć, co się dzieje. Czy widziałeś

kiedykolwiek, żeby dorosły mężczyzna zemdlął?

— Jeśli to się rozejdzie po okolicy, będziesz musiał żyć bez prądu, telefonu i bez sprzętu domowego.

— To dlatego właśnie zawarłem z tym człowiekiem układ — szepnął adwokat. — Nie powiem nic nikomu o jego omdleniu, jeśli on nic nikomu nie powie o pytonie.

Rourke, ciągle się śmiejąc, wyszedł z gabinetu.

Becky dostała wolne, aby mogła pójść do sądu na przesłuchanie Claya.

Pan Malcolm miał tego ranka sprawę. Musiał spotkać się ze swym klientem, więc przy okazji podwiózł

ją do sądu. Siedziała w sali sądowej, z trudem panując nad uczuciami. Próbowwała wytłumaczyć sobie to,

co działo się przed jej oczami.

Po pierwsze, przy Clayu siedział nie obrońca z urzędu, ale J. Lincoln Davis. Pamiętając, co napisał w

gazecie o niej i o Kilpatricku, nie wiedziała, dlaczego tak się stało. Po drugie, przy stole prokuratora nie

dostrzegła Rourke'a. Siedział tam starszy mężczyzna, którego Becky nigdy przedtem nie widziała.

Ludzie za nią również to zauważyli.

— Gdzie jest prokurator okręgowy? — spytał jeden z nich. — Czy to nie on miał prowadzić oskarżenie?

— Wycofał się z tej sprawy — szepnął głośno jego towarzysz. — To prokurator spoza miasta. Popatrz,

kto broni tego chłopaka! Czy to nie J. Lincoln Davis?

— To on — usłyszała odpowiedź. — To on zastąpił dzisiaj rano obrońcę z urzędu.

— Ale on nie jest tani. Zastanawiam się, jak ten Cullen mu zapłaci?

— Ci handlarze narkotyków trzymają się razem — powiedział z obrzydzeniem starszy człowiek. Becky

aż skuliła się na myśl, że ktoś zdążył już wydać na Claya wyrok, zanim

leszcze zaczęła się rozprawa. — Oni mają mnóstwo forsy.

— Oto i sędzia — szepnął ktoś inny.

Becky zacisnęła dłonie. Wszyscy wstali — to sędzia wszedł do sali sądowej. Wprowadzono już Claya.

Becky chciała rano odwiedzić brata, ale nie miała ku temu sposobności.

Jakaś jej część oczekiwała, że zobaczy dzisiaj w sądzie Rourke'a, ale nigdzie go nie dostrzegła.

Dlaczego jej nie powiedział, że wyłączył siebie z prowadzenia tej sprawy? A może podjął tę decyzję w

ostatniej chwili? Była zaskoczona, że zanim zdołała uporządkować myśli, przesłuchanie się skończyło.

Zdecydowano, że sprawa Claya zostanie rozpatrzona przez sąd wyższej instancji. Clay, tak jak Becky się spodziewała, odrzucił możliwość zwolnienia za kaucją. Wyprowadzono go pod strażą z sali

rozpraw. Becky wstała. Idąc korytarzem, szukała pana Malcolm. Czuła się bardzo stara i zmęczona.

Po drodze znajdowało się biuro Rourke'a. Nie mogła powstrzymać się, aby przez otwarte drzwi nie zajrzeć do środka. Kilpatrick spostrzegł ją, ale udał, że jej nie widzi. Celowo skierował wzrok na leżące

przed nim papiery.

Wzburzona, Becky przyspieszyła kroku. Czyżby ją zignorował? Cóż, mógł przecież siedzieć i czekać, aż powie jakieś słowo. Chciała wiedzieć, dlaczego odmówił prowadzenia sprawy. Miała nikłą nadzieję,

że stało się tak, ponieważ w końcu uwierzył, że Clay jest niewinny. Ale to nie mogło być przyczyną jego postępowania. Prawdziwą zagadką było to, dlaczego pan J. Lincoln Davis został adwokatem Claya

i w jaki sposób uzyska swoje honorarium. Postanowiła, że do końca dnia zdobędzie odpowiedź na te pytania.

Po skończeniu pracy poszła zobaczyć się z bratem. Był radośniejszy niż dotychczas i entuzjastycznie nastawiony do swego nowego obrońcy.

— W jaki sposób on został twoim obrońcą? — spytała niecierpliwie Becky.

— Nie wiem — przyznał Clay. — Ważniejsze jest, że poprostu zjawił się tutaj rano i powiedział, iż będzie mnie bronił.

— On należy do najlepszych adwokatów. Tak mówi pan Malcolm — wyjaśniła Becky. — Jak zamierzasz mu zapłacić?

— Nie przejmuj się pieniędzmi — rzekł stanowczo chłopiec. — Powiedział mi, że od czasu do czasu,

kiedy wierzy, że klient jest niewinny, nie bierze swego honorarium. On jest przekonany, że ja tego nie zrobiłem, Becky — powiedział cicho. Musiał odwrócić twarz. Żałował, że nie może jej powiedzieć o

udziale Kilpatricka. To jest, że on też uwierzył w jego niewinność. Dał przecież słowo.

— Ja też nigdy nie wierzyłam, że mogłeś to zrobić — przypomniała mu. — Ani Mack.

Clay westchnął ciężko.

— Dla Macka to musi być piekło. Wszystkie dzieciaki w szkole są przeciwko niemu. I to z mojego powodu.

— Tylko kilkoro dzieci. Zresztą lekcje kończą się za tydzień — zauważyła Becky. — Dzwoniła do mnie twoja nauczycielka od angielskiego — dodała. — Prosiła, by zachęcić cię do ukończenia szkoły, nawet gdyby to miało oznaczać kurs korespondencyjny.

— Później będzie na to dość czasu — odrzekł Clay. — Teraz muszę się z tego wywinąć. — Usiadł obok siostry i wziął ją za rękę. — Becky, oni chcą, żebym złożył zeznania.

Dziewczyna siedziała bez ruchu.

— Innymi słowy, żebyś wydał chłopaków Harrisa.

— Mniej więcej.

Oczy Becky błysnęły.

— Wyobrażam sobie, czyj to był pomysł. On nie chciał prowadzić twojej sprawy.

— Pan Davis powiedział, że jeśli to zrobię, jest możliwość uzyskania zmniejszonego wyroku za posiadanie niedozwolonych narkotyków.

— Oni cię zabiją — powiedziała. — Nie wiedziałeś o tym? Jeśli to zrobisz, oni cię zabiją, tak jak próbowali zabić Rourke'a.

— Spartolili robotę — odparł Clay. — Działali na własną rękę, a to nie zwiększyło ich popularności wśród tych grubych ryb z miasta. Wszystkim narobili masę kłopotów.

— Mimo wszystko to duże ryzyko.

— Posłuchaj, Becky. Jeśli tego nie zrobię, mogę dostać dziesięć do piętnastu lat ciężkiego więzienia.

Becky nagle zbladła. Słyszała już o tym, ale nigdy jeszcze nie widziała tego tak wyraźnie — celi i zakratowanych okien.

— Tak. Wiem.

— Powiedziałem Davisowi, że się nad tym zastanowię. Jeśli tak postanowię, będę musiał coś zrobić, żeby zabezpieczyć ciebie, Macka i dziadka i upewnić się, że nie będą próbować ci grozić.

Groźba, że Harrisowie mogą się mścić na całej rodzinie, przeraziła ją. Nie można jednak pozwolić, aby

Clay siedział w więzieniu za coś, czego nie zrobił. Podniosła głowę.

— Cullenowie przeżyli już niejedno — powiedziała z dumą. — Przypuszczam, że potrafimy dać sobie

radę z Harrisami.

— To mi już bardziej przypomina taką Becky, jaką byłaś kiedyś. — Clay uśmiechnął się do siostry.

Ostatnio nie czułaś się chyba najlepiej.

— Miałam zbyt wiele kłopotów — odparła Becky. — Ale najgorsze jest już prawie za nami. Teraz chcę, żebyś wrócił do domu. Bardzo nam ciebie brakuje.

— Mnie też was wszystkich brakuje — odrzekł Clay. — Ale gdy stąd wyjdę, nie wrócę do domu.

Becky wstrzymała oddech.

— Co takiego?

Clay wstał i oparł się o ścianę. Wyglądał o wiele poważniej niż na swoje siedemnaście lat.

— Wystarczająco długo byłem w domu tylko ciężarem. Dziadek i Mack nie mogą ci już nic więcej dać.

Myślę, że powinnaś zastanowić się, czy nie oddać Macka do domu dziecka, a dziadka do domu opieki

społecznej lub domu dla emerytów.

— Clay! — Becky pobladła. — Co ty mówisz?

— Masz dwadzieścia cztery lata — przypomniał jej. — Poświęciłaś nam całe swoje życie. Cóż, nikt z

nas nie zauważył, czym to dla ciebie było, dopóki wszystko nie zaszło za daleko. Ale jeszcze jest czas.

Musisz zacząć myśleć o założeniu własnej rodziny, Becky. Może kiedyś, ty i Kilpatrick...



— Nie chcę mieć nic wspólnego z panem Kilpatrickiem — powiedziała wzburzona. — Nigdy więcej!

Clay zawahał się. Becky była wściekła.

— On tylko wykonywał swoją robotę — powiedział cicho. — Nie lubię go. Uważałem go za swojego

najgorszego wroga i nie chciałem, żeby się blisko nas kręcił. Ale ważne jest to, co ty do niego czujesz,

Becky. Nie możesz spędzić całego życia jako niewolnica naszej trójki.

— To nie jest tak — zaprotestowała. — Clay, ja was wszystkich kocham!

— Oczywiście, my też cię kochamy, ale ty potrzebujesz czegoś, czego my nie możemy ci dać —

uśmiechnął się. — Wiesz, że szaleję za Francine. Ona wiele mnie nauczyła. Tak

bardzo mi na niej zależy, że chcę wrócić do uczciwego życia i ona mi w tym pomoże. Ma przeze mnie

straszne kłopoty ze swoim wujem i kuzynami, ale już przyrzekła mi, że będzie

zeczować na moją korzyść.

— O! — krzyknęła Becky. — To ładnie z jej strony.

— Ona mnie kocha — powiedział lekko zdziwiony własnymi słowami. — A ja chcę jej dać wszystko,

co mogę dać. Następnym razem postaram się to zrobić w bardziej konwencjonalny sposób. Wydaje mi

się, że jeśli tylko spróbuję, to mogę zmienić swoje życie.

— Cieszę się, że chcesz spróbować — powiedziała Becky. — Ja też ci pomogę.

— Już mi pomogłaś, wierząc we mnie. — Złożył ręce na piersiach. — Becky, jak się czuje dziadek?

— Bez zmian — rzekła. — Nic się nie zmieniło. Po prostu leży. Nie powiedział jeszcze ani słowa.

— Ale narobiłem bałaganu — skrzywił się Clay.

— Dziadek jest stary i zmęczony — odparła dziewczyna. — Mack i ja czujemy się samotnie bez niego i

bez ciebie, ale jakoś sobie radzimy.

— Nie będzie jednak żadnych zbiorów — domyślił się Clay. — Nie ma nikogo, kto by ci mógł pomóc

przy zasiewach i zbieraniu siana. Nikt też nie zaopiekuje się naszymi zwierzętami. Gdybyś poprosiła Kilpatricka, to on by ci pomógł kogoś znaleźć.

Jej twarz nagle zaostrzyła się.

— Prędzej umrę, niż poproszę go o cokolwiek.

— Dlaczego? — spytał chłopiec. — Dlatego, że mnie śledził i zamknął do więzienia?

Nie chciała go więcej widzieć. Rourke zdradził i uwiódł ją a potem porzucił, kiedy schwytał Claya.

Wziął wszystko, co mogła mu ofiarować, i zostawił ją. Oto dlaczego. Ponadto dochodziła jeszcze coraz

większa groźba ciąży. Nie chciała o tym myśleć. Jeszcze nie.

Wstała z pryczy i wygładziła fałdy sukni.

- Cieszę się, że masz dobrego adwokata — powiedziała. — Pomogę ci, jak tylko będę mogła. Powiesz

mu o tym?

- Oczywiście. On już o tym wie. — Chłopiec objął siostrę odruchowo i po chwili odsunął się lekko zmieszany. — Dziękuję, że przysłałaś się ze mną zobaczyć. Przepraszam, że wpakowałem cię w te tarapaty. Będzie jeszcze więcej rozgłosu. Obawiam się, że pan Davis ubiega się o urząd prokuratora, i

jestem pewny, że wykorzysta do tego tę sprawę. Prawdopodobnie dlatego się mną zajął.

-

Tak — zgodziła się Becky. Sama już do tego doszłam. Spojrzała bratu w oczy. — Uważaj na siebie.

Gdybyś czegoś potrzebował, daj mi znać, dobrze?

— Dobrze. Odpocznij sobie, siostrzyczko — dodał cicho. — Źle wyglądasz.

- Jestem po prostu zmęczona — powiedziała, zmuszając się do uśmiechu. — Codziennie odwiedzam dziadka, mimo że on nawet mnie nie zauważa. Ciągle jeszcze muszę gotować i zajmować się domem.

- Powinni ojca tutaj zamknąć — niespodziewanie rzekł zachmurzony Clay. — Tu jest jego miejsce, za to że zostawił nas tobie.

— Nie będziemy się tym martwić. Minęło już zbyt wiele: czasu, aby się tym przejmować. Zresztą wydaje mi się, że doskonale sobie z wami radziłam, chłopcy — uśmiechnęła się. — Nawet ty się poprawiłeś. W końcu.

Clay zachichotał.

— Nie tak bardzo, jakbym tego chciał — westchnął. — Pomyśl o tym, co ci powiedziałem, Becky, dobrze? Życie mija i przechodzi obok ciebie.

Tak właśnie myślał. To życie ją do tego zmusiło.

— Zastanowię się nad tym, ale nie oddam nikomu Macka. Poświęciłam mu zbyt wiele serca.

Clay potrząsnął głową.

— Żaden mężczyzna nie weźmie na siebie takiego ciężaru, wiesz o tym — powiedział poważnie. — To zbyt wiele, aby o to prosić.

Becky czuła, jak zabiło jej mocniej serce. Ona również o tym myślała. Zbyt często, od chwili kiedy Rourke zaprosił ją na lunch. Nie chciał brać odpowiedzialności za całą rodzinę. Prawdopodobnie dlatego nie pokazał się więcej, nawet po tym wieczorze, kiedy ją uwiódł. Seks to jedna sprawa, ale wziąć na siebie obowiązek zajmowania się krewnymi żony? To nie uśmiechało się większości mężczyzn. Wiele lat temu pogodziła się z myślą, że przez całe życie będzie troszczyć się o swoją rodzinę. Szkoda, że nie odmówiła Rourke'owi, kiedy po raz pierwszy zaprosił ją na kawę i tak bardzo zmienił jej życie. Jej pragnienie wolności i miłości zbierało straszne żniwo.

Wymamrotała coś odpowiedniego i ucałowała Claya na pożegnanie. Kiedy wychodziła z sądu, postarała

się, żeby nie przechodzić po raz drugi obok biura Kilpatricka. Jeden afront wystarczył.

R

o  
z  
d  
z  
i  
a  
ł

17

Rourke wyszedł po lunchu z restauracji i wcale nie poprawił mu się humor. Kiedy Becky mijala jego biuro, zobaczył, jaka jest blada i jak źle wygląda. Sumienie gryzło go tak bardzo, że przez resztę dnia był dla wszystkich nieznośny. Bez niej czuł się samotny. Bolało go, że Becky bardziej zależało na Clayu

niż na nim. Był zazdrosny o to, że żarliwie broni brata i że jest tak lojalna względem rodziny. Domagał się bezwarunkowej miłości, ale wiedział, że uwiódłszy ją, popsuł wszystko. Zapędził

ją do emocjonalnej ślepej uliczki. Wiedział, jak bardzo była staroświecka i konwencjonalna. Gdyby zdołał zapanować nad swoimi hormonami tej nocy, sprawy mogłyby się całkiem inaczej ułożyć. On jednak strasznie jej pożądał, bardzo jej potrzebował. Od dłuższego czasu nie miał żadnej kobiety i nie

mógł

się

powstrzymać,

widząc

reakcję

Becky.

Oczywiście,

nie istniała dla niego żadna wymówka. Teraz nałożył na nią dodatkowy ciężar; być może była w ciąży,

której nie chciała. Pozwolił sobie na niedopuszczalne marzenia o ciąży. Rourke był samotny przez całe

swoje życie i nie miał nikogo z wyjątkiem wuja Sandersona. Zastanawiał się nad założeniem rodziny wiele razy, ale nie znalazł jeszcze kobiety, z którą chciałby ją stworzyć. Potem zjawiała się Becky ze swoją osobowością, zawsze uśmiechnięta, o szlachetnym sercu i stwierdził, że zaczął myśleć o dzieleniu

z

kimś

spraw,

u

nie

o

samotności.

Nawet

tej

nocy,

kiedy

się

kochali,

pomyślał sobie o ciąży z wielką radością i, zaskoczony tą myślą, całkiem celowo zapomniał o jakichkolwiek środkach ostrożności.

Nie zachował się fair w stosunku do Becky. Tak niewiele wiedziała o mężczyznach. On różnił się od niej,

ale nie dał jej żadnego wyboru. Becky nie należała do tych kobiet, które mogły dokonać aborcji, nie

potępiając siebie za to. Nieślubne dziecko raniłoby ją równie poważnie. Doszedł do wniosku, że nie będzie miał nic przeciwko temu, by się z nią ożenić. Pozostał jednak problem, jak ją do tego skłonić, zwłaszcza biorąc pod uwagę stan jej umysłu.

Wszystko wydarzyło się około czterech tygodni temu. Nie można stwierdzić ciąży, jeśli właściwie się

orientował, wcześniej niż po sześciu tygodniach. Będzie musiał uzbroić się w cierpliwość i opracować

swą strategię. Żałował, że nie porozmawiał z Becky, kiedy mijała jego biuro, ale sam jej widok rozdarł

mu serce. Zbudował między nimi mur, który będzie teraz bardzo ciężko zburzyć.

Kiedy wrócił do biura, nie przestawał o tym myśleć. Nie zwracał większej uwagi na to, co robi.

Otworzył drzwi.

Pani Delancy słyszała, jak Kilpatrick wchodzi do siebie, i zawołała innych pracowników. Wszyscy stali

na baczność przed jej biurkiem i machali białymi chusteczkami.

Rourke wybuchnął śmiechem. Nie śmiał się zbyt często, od chwili kiedy przestał się widywać z Becky.

Pokręcił; głową. Nie zdawał sobie sprawy, że był taki zdenerwowany.

— Och, wy głuptasy — powiedział śmiejąc się. — Dobrze, już wszystko rozumiem. Wracajcie lepiej do

pracy, i ponieważ nawet przy bezwarunkowej kapitulacji nie biorę jeńców.

— Tak, proszę pana — powiedziała pani Delancy z uśmiechem.

Pomachał wszystkim i usiadł za biurkiem. Czekало go mnóstwo pracy, a on spędził cały dzień rozmyślając zbyt wiele o przyszłości. Teraźniejszość dawała mu dostatecznie dużo zajęcia przez cały tydzień.

Dwa tygodnie później Becky przyszła od lekarza z nic nie mówiącymi oczami.

Maggie podejrzewała, co się święci. Pociągnęła ją delikatnie do pokoju socjalnego i zamknęła za sobą

drzwi.

— Co powiedział lekarz? — spytała dziewczynę.

Becky była bardzo blada. Próbowwała przekonać samą siebie, że wszystkie objawy są wynikiem zmęczenia.

Niestety, doktor Miller łagodnie, lecz zdecydowanie pozbawił ją nadziei.

— Robili testy, ale wyniki będą dopiero jutro — powiedziała zamyślona.

— I co? — nalegała Maggie.

Spojrzała Becky w oczy.

— Nie domyślasz się?

— A więc płaczemy czy cieszymy się? — zapytała.

— Nie wiem. Po prostu nie wiem. Strasznie się boję. — Becky przycisnęła ręce do piersi. — Nie boję

się skandalu. Boję się odpowiedzialności za małego człowieka. Zajmowałam się Mackiem od chwili śmierci mamy. Ale to co innego. To dziecko będzie częścią mnie samej.

— Jest również częścią kogoś innego — zauważyła Maggie. — Nawet jeśli go nienawidzisz, on ma prawo wiedzieć.

Becky poczerwieniała ze złości.

— On wiedział, że istnieje ryzyko, ale ani nie zadzwonił, ani nie napisał słowa do mnie, od chwili kiedy

przyszedł do biura. Jemu na tym nie zależy. I nigdy nie zależało. Spotkał się ze mną dlatego, żeby mieć

na oku Claya.

— Nie powinnaś nie doceniać Kilpatricka — zwróciła jej uwagę Maggie. — On nie jest głupcem.

Założę się o wszystko, co mam, że dokładnie wie, kiedy będziesz wiedziała coś więcej o sobie i albo do

ciebie zadzwoni, albo pod koniec dnia będzie siedział na schodach twego domu.

Becky nienawidziła siebie za to, że jej serce zabiło mocniej na te słowa. Nie chciała, aby Rourke

dzwonił

albo przyszedł do niej. To zdrajca i chciała się go pozbyć.

Później pomyślała o dziecku. Zastanawiała się, czy wolałaby chłopca czy dziewczynkę. Czy dziecko będzie miało jego ciemne oczy, czy też jej, orzechowe? Zmusiła się, aby o tym nie myśleć. Powiedziała

sobie, że nie może mieć tego dziecka. Zrobiło się jej tak niedobrze, że musiała usiąść. Nie mogła pozwolić na tak drastyczne załatwienie sprawy. Zresztą, kiedy przyszło jej na myśl, że może trzymać taką małą istotę w ramionach, wpadła w zachwyty. Mieć własne dziecko, kochać je, karmić i wychowywać, to... wspaniale.

Rourke zastanawiał się nad tymi samymi sprawami, huśtając się na huśtawce na ganku domu Cullenów.

Minęło sześć tygodni i Becky musiała już wiedzieć. Zadzwonił do gabinetu doktora Millera, by sprawdzić,

czy Becky zamówiła u niego wizytę. Uzyskał odpowiedź twierdzącą. Zapalił cygaro. Odczuwał przyjemność oczekiwania. Becky nienawidziła go, ale to tylko mało ważna przeszkoda. Był uparty, pokona

ją cierpliwością.

Samochód Becky zajechał przed ganek. Kiedy dziewczyna go zobaczyła, Rourke dostrzegł błysk zdziwienia na jej pobladłej twarzy. Wsiadła z samochodu i zastanawiała się, gdzie jest Mack.

Becky szła w jego stronę. Miała na sobie luźny, niebieski bezrękawnik i miękką, różową bluzkę bez rękawów. Włosy uczesała w koński ogon. Wyglądała bardzo modnie, młodo i promiennie pomimo wychudzonej twarzy.

Zatrzymała się na ganku tuż przed nim i trzymała się poręczy.

— Czy pan sobie czegoś życzy, panie Kilpatrick? — spytała chłodno.

Wypuścił chmurę tytoniowego dymu, a jego oczy z przyjemnością prześliznęły się po jej figurze.

— Tak jak zwykle — powiedział beztrosko. — Bajeczne bogactwo, regularne posiłki, własna wyspa



jeden lub dwa rolls-royce'y. — Wzruszył ramionami. — Ale zadowolę się kawą i rozmową.

— Nie ma kawy i nie chcę z tobą rozmawiać — odpowiedziała wojowniczo. — Kiedy ostatni raz się widzieliśmy, powiedziałeś mi straszne rzeczy, a kiedy przechodziłam koło twojego biura w dniu przesłuchania Claya, udałeś, że mnie nie widzisz.

— Byłaś strasznie rozzłoszczona, a ja czułem się winny — odparł. — I ciągle jeszcze tak myślę.

— Dziękuję bardzo, nie ma takiej potrzeby. Clay ma dobrego adwokata, dziadek jest w domu opieki społecznej, gdzie ma dobrą opiekę i pomoc rządową, a Mack i ja świetnie sobie radzimy.

— Gdzie jest Mack? — spytał Rourke, rozglądając się dokoła.

— Pojechał z jednym ze swoich przyjaciół na dzień lub dwa nad jezioro Lanier. Mają łódkę.

Zsunął się z huśtawki. Trzymał w dłoni cygaro. Był to zwykły dzień tygodnia. Rourke miał na sobie jasnobrązowy garnitur i przyjemny, brązowy krawat w jasne plamy. Włosy miał starannie ułożone. Był

bardzo elegancki i niebezpieczny. Kiedy przysunął się nieco do Becky, dziewczyna poczuła woń jego dobrej wody kolońskiej. To przyniosło ze sobą trochę raniących ją wspomnień. Nie chciała na niego patrzeć.

— A tak naprawdę, po co tutaj przyszedłeś? — spytała stanowczo.

Rourke uniósł głowę dziewczyny i spojrzał w jej orzechowe oczy.

— Byłaś dzisiaj u doktora Millera. Chcę wiedzieć, co ci powiedział.

— Do tej pory to cię nie interesowało — odparła gorzko.

— Aż do tej pory nie było sensu o nic pytać — odrzekł. Przesunął wzrok na jej płaski brzuch i znowu spojrzał jej w oczy. Odskokzyła od niego i ten ruch stanowił całą odpowiedź.

Becky odwróciła się i otworzyła drzwi. Nie mogła powstrzymać go, by nie wszedł do środka. Włączyła

światło, ponieważ powoli robiło się ciemno. Poszła prosto do kuchni, aby zrobić kawę. Poszła tam tylko

dlatego, jak sobie powiedziała, bo to ona chciała napić się kawy.

Rourke znalazł popielniczkę, przysunął krzesło i usiadł na nim okrakiem. Patrzył, jak Becky krząta się po pokoju, i poczuł, że zrobiło mu się o wiele lżej na sercu. Lżej niż przez ten cały czas, kiedy się z nią

nie widywał. Zrozumiał natychmiast, jak bardzo czuł się bez niej samotny.

— Nie odpowiedziałaś na moje pytanie, Becky — rzekł, kiedy włączyła ekspres do kawy.

— Lekarz zrobił parę testów — odparła zdecydowanie. — Nie dostałam dzisiaj żadnych wyników.

- Mój Boże, ale ty jesteś uparta — westchnął, potrząsając głową. — Oboje wiemy, że w tej chwili testy

to czysta formalność. Są już wyraźne objawy. Czy mam je wymienić? Zmęczenie, mdłości, opuchlizny,

trudności z obudzeniem się w nocy...

— A ty ile razy byłeś w ciąży? — spytała zirytowana.

Rourke zaśmiał się, ukazując białe zęby kontrastujące z jego ciemną karnacją.

— To mój pierwszy raz — zamruczał — ale kupiłem książkę o ciąży i to tam opisano wszystkie objawy.

— Jeśli nawet jestem w ciąży, to jest to moja sprawa — poinformowała go.

— Jeśli jesteś w ciąży, to jest to nasza sprawa — poprawił ją nie zrażony. — Pomogłem ci w tym.

Becky spurpurowiała.

— Jest szansa, że nie jestem w ciąży — szepnęła, odwracając wzrok.

— Jasne. — Podniósł do ust cygaro z zadowolonym uśmiechem. — Kiedy miałaś ostatni okres?

— Ty...! — Becky chwyciła filiżankę i cisnęła w niego. Chybiła o milimetry. Porcelana z głośnym trzaskiem rozbiła się o ścianę.

— Powinien pojawić się co najmniej sześć tygodni temu. Wnioskuje z dowodów — mruknął, cmokając

na widok rozbitej filiżanki. — Ale bałagan!

— Szkoda, że to twoja głowa tam nie leży! — wściekała się Becky.

— Nie powinnaś tak mówić do ojca swego dziecka — zauważył. — Kiedy bierzemy ślub?

— Nie wyjdę za ciebie! — krzyknęła. Była wściekła, że tak poważne sprawy traktuje w tak niepoważny

sposób. Nie przyszło jej do głowy, że Rourke zachowuje się tak celowo, aby nie pokazać jej, jak bardzo

jest zachwycony i przerażony jednocześnie.

— Tak, wyjdiesz za mnie — poprawił ją. — Nieślubne dziecko to nie taka prosta sprawa. Wiem coś o

tym. Męcę się z tym przez całe życie.

— Wyjdę za kogoś innego!

— Naprawdę? A za kogo? — spytał. Strasznie go to interesowało.

Becky naląła kawy do dwóch filiżanek. Była tak zdenerwowana, że prawie rozlała kawę, stawiając ją na

zniszczonym blacie stołu.

— Dziękuję. Parzysz bardzo dobrą kawę.

Dziewczyna nie odezwała się. Piła, próbując nie patrzeć na niego. Po chwili podniosła wzrok.

— Gdybyś się ze mną ożenił, zaszkodziłoby to twojej karierze — powiedziała. — Nie mówiąc już o tym, że znaleźlibyśmy się w centrum zainteresowania. Zresztą moja rodzina musi się nad tym zastanowić. Muszę opiekować się Mackiem i dziadkiem.

W oczach Rourke'a pojawiły się gniewne błyski.

— Twoja rodzina może się sama sobą zajmować. Musisz im tylko na to pozwolić. Nie pozwalasz im być samodzielnymi i chcesz, żeby polegali na tobie. Byłoby dla ciebie o wiele lepiej, gdybyś ozwolila

komuś innemu opiekować się sobą, prawda?

— Nigdy nie miałam nikogo, na kim mogłabym polegać — odparła krótko. Zaczerwieniła się wzburzona i jej piegi na nosie stały się wyraźniejsze. — I nie ma nikogo na świecie, komu mogłabym zaufać i na kim mogłabym polecać, a zwłaszcza na tobie! Raz ci zaufałam i popatrz, co się siało!

Patrzył przymrużonymi oczami na jej zaróżowioną twarz.

- Powiedz, że nie chciałaś tego sama — poprosił. — Powiedz, że cię do tego zmusiłem.

— Mogłeś mnie zabezpieczyć! — gniewała się.

Tu miała rację. Nie mógł temu zaprzeczyć.

— Wypadki się zdarzają — powiedział krótko. — Popełniliśmy błąd, a teraz musimy z tym żyć.

Nie to chciała usłyszeć. Chciała, by powiedział, że ją kocha, że chce mieć z nią dziecko i że jest bardzo

szczęśliwy. Słowa takie jak „wypadek”, „błąd” czy „musimy z tym żyć” nie przyszły jej do głowy.

— Nie musisz z tym żyć — powiedziała z dumą w głosie. — Sama mogę zająć się dzieckiem. Nie musisz się dla mnie poświęcać.

Rourke uniósł brwi.

- Mogłabyś uwierzyć, że naprawdę interesuję się swoim własnym dzieckiem.

Becky odwróciła wzrok.

— Przepraszam. Tak, wierzę, że jak najlepiej wykorzystasz tę sytuację. Nie wyobrażam sobie, żebyś mógł chcieć tego bardziej niż ja — skłamała.

Rourke pobladł. Zaciśnął szczęki.

— Dobrze, chcę tego. Jeśli ty nie chcesz, mogę się sam wszystkim zająć. Wszystko, co do ciebie należy, to donosić tę ciążę.

Natychmiast pożałowała swych słów. Żałowała tym bardziej, kiedy zobaczyła jego twarz.

— Nie, nie to chciałam powiedzieć...

Wstał i pochylił się nad nią.

— Ja nie jestem całkowicie pozbawiony uczuć — powiedział smutny. — Wiem, że masz dosyć pracy ze

swoim bratem i dziadkiem. Dziecko to ostatnia rzecz na świecie, której ci teraz potrzeba. — Włożył ręce do kieszeni. Kiedy Becky spojrzała mu w oczy, przeraziła się. Nie chciał tego powiedzieć, ale ona

też miała jakieś prawa, a on stawiał swoje na pierwszym miejscu. Musiał postępować fair, pomimo swoich uprzedzeń. Zaciskając zęby, wydusił z siebie:

— Oczywiście nie mogę cię zmusić, abyś urodziła to dziecko — rzekł sztywno. — Twoje ciało należy

do ciebie. Więc jeśli uważasz, że aborcja to jedyne rozsądne rozwiązanie, jeśli naprawdę chcesz usunąć

to dziecko, zapłacę za to. — Zaciskał ręce w kieszeniach tak mocno, aż pobieleły mu kostki rąk.

— Mój Boże! — westchnęła z niedowierzaniem. Oddychała z trudem. Opuściła wzrok na blat stołu.

Nigdy nie chciała, aby tak ją zrozumiał. Rourke próbował zachowywać się fair, widziała to, ale sposób,

w jaki na nią spojrział, ranił jej serce.

— Możesz mi powiedzieć, co zdecydujesz — powiedział, biorąc błędnie jej zachowanie za wyraz ulgi.

Odwrócił się do drzwi. — W każdym razie ja pokrywam wszystkie wydatki. Jak powiedziałaś, nie powziąłem żadnych środków ostrożności, a więc to moja wina.

Wyszedł, zanim zdołała wykrztusić z siebie słowo czy naprawić złe wrażenie, jakie powstało w jego umyśle wskutek jej nieudolnych wyjaśnień. Ukryła twarz w dłoniach. Wszystko układało się źle od samego początku, ale chciała tego dziecka. Bardzo chciała. Gdyby tylko mogła go przekonać o tym, co

czuje. Patrzył na nią z niechęcią. W przyszłości byłoby jeszcze gorzej.

Na razie odpowiadała także za inne sprawy.

Następnego dnia otrzymała testy z ostatecznymi wynikami. Była w ciąży.

Wizyty u ginekologa kosztowały bardzo dużo. Również witaminy, które zapisał jej lekarz. Miała oczywiście ubezpieczenie, ale nie dotyczyło wszystkiego. Nie obejmowało właśnie ciąży. Kiedyś prosiła, aby nie obejmować ubezpieczeniem ciąży, ponieważ myślała, że nigdy nie będzie tego potrzebować. Co za ironia. Niewielkie składki miesięczne bardzo by się teraz opłaciły. Nie miała już odwrotu. W lecie Mack nie chodził do szkoły i musiała płacić sąsiadce za to, że pilnowała go, kiedy

Becky szła do pracy. Samochód wymagał naprawy i na dodatek jeszcze te wydatki na lekarza.

Zdesperowana zajęła się rozwożeniem gazet. Musiała wstawać przed świtem, aby powkładać prasę do

skrzynek. Dzięki temu ciągle jeszcze mogła zjawić się na czas w pracy. Mack strasznie się zdenerwował,

kiedy się o tym dowiedział, ale nie mógł temu zaradzić.

Dziadek czuł się coraz gorzej. Tak się przynajmniej Becky wydawało w czasie wizyt. Odchodził z tego

świata powoli, po trochu każdego dnia.

Clay natomiast mówił panu Davisowi o wszystkim, po to aby ułatwić mu zadanie. Ciągle denerwował

się, że będzie musiał złożyć zeznania przeciwko handlarzom narkotyków, Jeszcze nie powziął

ostatecznej decyzji. Becky czuła się z tego powodu coraz bardziej nieswojo, co nie było najlepsze w jej

obecnym stanie. Nie miała nic przeciwko temu, by samej ryzykować, nie mogła jednak narażać dziecka.

Mijały dni i dziecko stało się celem jej życia. Kochała każdą myśl z nim związaną. Rozkwitała. Gdyby

nie jej dwie prace i troska o dziadka i Macka, bez żadnych kłopotów przeszłaby przez pierwszy

trymestr. Niestety, stres i praca ponad siły bardzo ją osłabiły. Zaczynała tracić na wadze i rankami czuła

się gorzej niż kiedykolwiek do tej pory.

Pewnego piątku wieczorem zjawił się Rourke. Wyglądał jak pierwsze chmury letniej burzy. Miał

ubranie w nieładzie. Założył tylko dzinsy i szydełkowy sweter cały w tłustych plamach. Ciemne włosy

spadały mu na oczy. Był spocony, zły i napięty.

Kiedy zobaczył Becky leżącą na kanapie, jej wychudłą twarz naznaczoną mdłościami — opuścił go gniew.

Wziął się pod boki i patrzył na nią zaskoczony.

— Mój Boże, ty wyglądasz jak śmierć. Może zjesz omlet?

— Nie! — jęknęła i ukryła twarz w wilgotnym ręczniku, który przyniósł jej Mack.

— Nie masz zatem szczęścia, bo jedyne, co umiem gotować i co nadaje się do jedzenia, to właśnie omlet. Mack mówił, że nie jadłaś lunchu.

Spojrzała na skulonego brata. Chłopiec oglądał jakiś show w telewizji.

— Zdrajca — syknęła.

— Nie mogłem przypomnieć sobie nikogo, kto by się zmartwił, gdybyś umarła — odparł z prostotą chłopiec.

Becky zarumieniła się, ale nic nie powiedziała.

— A dlaczego myślisz, że pan prokurator okręgowy by się tym zmartwił?

— Cóż, Becky, przecież to w końcu jego dziecko — odparł Mack.

Dziewczyna podniosła się, głośno dysząc z wściekłości.

— Coś ty powiedział? — wrzasnęła.

— Widziałem kiedyś taki program o niemowlakach — Wyjaśnił chętnie Mack. Podszedł do niej i do zachwyconego Rourke'a. — Mówili, jak się zachowują kobiety w ciąży. Poszłaś do lekarza, on wysłał

cię do ginekologa, a przecież chodziłaś tylko z panem Kilpatrickiem. — Wzruszył ramionami. —

Nietrudno było się tego domyślić.

Becky podniosła zatroskane ręce do twarzy.

— Do czego to doszło na tym świecie?

— Nie wiem — wtrącił się Rourke, stojąc nad nią. — Kiedy kobieta nie chce wyjść za ojca dziecka, to

powiedziałbym, że ten świat schodzi na psy.

— Becky nie chce za pana wyjść za mąż? — zdziwił się Mack.

-  
Widzisz? — mruknął Rourke. — Zdziwiasz swego małego brata, ty okropna kobieto.

Becky zarumieniła się.

Przestań mówić przy nim w ten sposób.

— Dziecko nie będzie miało nazwiska — westchnął chłopiec.

-  
Ależ będzie miało — zapewnił go Rourke, obejmując z uczuciem ramieniem. — Poczekamy, aż ona pójdzie do szpitala, i wyślemy tam księdza, aby ochrzcił dziecko. — Uśmiechnął się. — Ona za mnie wyjdzie.

-  
Nigdy! — krzyknęła. Niespodziewanie zrobiło się jej lak niedobrze, że aż pozieleniała. — Och, nie!

Rourke objął ją ramieniem, uniósł delikatnie i zaniósł do łazienki. Zdziwił ją tym, że dokładnie wiedział, co robić. Opiekował się nią tak długo, aż atak mdłości minął. Obmył jej twarz, wytarł i przygotował płyn do płukania ust. Zaniósł ją do pokoju i położył delikatnie na kołdrze.

— Musisz odpocząć — powiedział. — Dowiedziałem się od Macka, że rozwozisz gazety. — Pokręcił

głową. — Przepraszam, kochanie, ale zwolnili cię z tej pracy. Powiedziałem twojemu szefowi, że nie

możesz ryzykować utraty dziecka.

-  
Nie zrobiłeś tego! — zaprotestowała słabo.

— A właśnie, że zrobiłem. Ja zajmę się ginekologiem i lekarstwami — powiedział. — Rozmawiałem

już z człowiekiem, który będzie regularnie zajmował się ziemią i bydłem. Ogród musi poczekać do jesieni, ale przyślę kogoś, aby go zaorał. — Rozejrzał się po domu, nie zwracając uwagi na słabe protesty dziewczyny. — Dom również wymaga trochę pracy. Mogę się tym zająć.



— Rourke, czy ty zaczniesz mnie w końcu słuchać... — zaczęła.

Spojrzał na nią, uśmiechając się czule.

— Cieszę się, że jeszcze pamiętasz, jak mi na imię.

— Nie możesz — łkała.

— Tak, mogę. — Nachylił się i pocałunkiem zamknął jej oczy. — Zrobię Mackowi kolację. Spróbuj się

trochę przespać. Zajrzę do ciebie później.

— Nie możesz się zajmować moim domem — próbowała znowu protestować.

— Nie? — zachichotał. — Dobranoc.

Wyłączył światło w pokoju i delikatnie zamknął za sobą drzwi.

— To wszystko z powodu dziecka — powiedziała głośno i zamknęła oczy. — Tobie nie zależy na mnie. Ty pragniesz tylko dziecka. Nie oszukasz mnie po raz drugi. Nie stracę dla ciebie głowy.

Powzięła mocne postanowienie i zasnęła.

R

o

z

d

z

i

a

ł

18

Becky spała aż do rana. Obudziła się, mając ciągle na sobie swoje codzienne ubranie, ale ktoś przykrył

ją kołdrą.

— To na pewno Rourke — pomyślała sobie gorzko. Cóż, dobrze, że jej nie rozebrał, kiedy spała i była

bezbronna. Ale dlaczego miał to zrobić, pytała samą siebie, skoro widział już wszystko, co mogła mu pokazać? To już go nie interesowało!

Mack już nie spał i oglądał sobotnie filmy rysunkowe. Becky weszła do kuchni, aby przygotować sobie

grzankę i kawę, a płatki dla brata. Niemal przewróciła się o Rourke'a, który siedział z wyciągniętymi nogami na krześle.

-

Co ty tutaj robisz? — spytała zdziwiona. — Nie poszedłeś na noc do domu?

— Oczywiście, że poszedłem — odparł niedbale, wskazując na swoje szare spodnie i niebieską koszulę

w paski. Był świeżo ogolony i pachniał wspaniałą, męską wodą kolońską. Poczula ten zapach, przechodząc obok niego. — Zjedz coś i pójdziemy odwiedzić dziadka.

Otworzyła przerażona usta.

- Ty też idziesz? Nie możesz tam iść!! On dostanie ataku serca i umrze, jeśli zobaczy ciebie ze mną!

—Możemy się założyć — odparł.

Był uparty i podjął już decyzję, a ona nie miała ochoty na kłótnię. Poddała się, tylko na razie, jak sobie

przrzekła. Odgarnęła z czoła kosmyk brązowo-złotych włosów.

— Myślę, że zjem grzankę z cynamonem — zdecydowała. — Zaraz sobie coś przygotuję.

-

Już to zrobiłem — przerwał jej Rourke. — Na kuchni stoi talerz. Zostawiliśmy ci z Mackiem parę

grzanek. Kawa jest w ekspresie — dodał i na potwierdzenie uniósł pokrywkę znad dymiącej, gorącej kawy.

— Oczywiście, byłbym zachwycony, gdybym mógł ci to przygotować, ale waham się, czy mogę ci to zaproponować — rzekł z uśmiechem. — Nie chcę, aby jeszcze jedna filiżanka poleciała w kierunku

mojej

głowy.

Becky odchrząknęła.

— Nie mogę pozwolić sobie na stratę jeszcze jednej filiżanki z kompletu — odrzekła. Gestem wyrażającym zranioną dumę owinięła się dokładniej swoim podniszczonym szlafrokiem. —

Przepraszam za tamto — przeprosiła go sztywno. — Trochę teraz nie panuję nad sobą.

Rourke skinął głową.

— Ta książka mówi, że z powodu zmian metabolicznych emocje kobiety w ciąży są trudne do opanowania — odparł niedbale. — Zjedz coś.

Chciała coś powiedzieć, ale Rourke uniósł brwi i spojrzał na nią w taki sposób, jakby chciał zrobić coś

nieprzewidywalnego. Wzruszyła tylko ramionami, położyła grzanekę na talerz i nalała sobie kawy.

Patrzył, jak usiadła naprzeciw niego, i uśmiechał się lekko widząc, jak niechętnie kapituluje.

Gdyby nie żołądek, na pewno odpowiedziałaby na ten jego pełen zadowolenia uśmiech. Czuła, że wszystko się w niej przewraca. Patrzyła na grzanekę i nie była pewna, czy na pewno pozostanie w żołądku.

Znowu spojrzała na Rourke'a, potem na grzanekę, ugryzła kawałek i wypila łyk kawy. Zaczekała chwilę,

chcąc się upewnić, że nic się nie stanie, i ugryzła następny kawałek. Kilpatrick był najprzystojniejszym

mężczyzną,

jakiego

kiedykolwiek

widziała.

Sam

jego

widok

sprawiał,

że

czuła

lekkie, przyjemne dreszcze przebiegające po plecach. Mogła należeć do niego, jeśli tylko zgodziłaby się

wyjscie za niego. To wielka pokusa, ale nie była pewna motywów jego działania. Mógł chcieć tylko

dziecka. Mógł czuć wyrzuty sumienia. A może to jedno i drugie, ponieważ kiedyś powiedział jej kilka

przykrych słów. Musiała jednak przyznać, że ona też go uraziła.

Rourke wiercił się na krześle.

—Dobrze się czujesz? — spytał.

Becky przytaknęła skinieniem głowy.

Kilpatrick wypił kawę i wyjął swoje nieodłączne cygaro.

Nie zapalił jednak. Położył je tuż obok swego podstawka.

— Poczekam, aż znajdę się na zewnątrz — powiedział, widząc jej zdziwione spojrzenie. — Nie chcę,

abyś czuła się jeszcze gorzej.

— Jaki jesteś uprzejmy — mruknęła.

— Czy zdecydowałaś już, co zrobisz z dzieckiem? — zalał, nie patrząc na nią.

Jego milczenie było bardziej wymowne niż wszystkie słowa. Becky popatrzyła na jego twarz i niemal poczuła emanujący z niej ból. Wydawał się taki samowystarczalny i tak dobrze przystosowany do

samotności, że nigdy, w najśmielszych marzeniach, nie wyobrażała go sobie jako

człowieka, który może założyć rodzinę. Ostatnio jednak sprawiał wrażenie, że jest mężczyzną, który

pragnie mieć własne dziecko. Ujęła zimnymi palcami filiżankę.

— Zbaczam z drogi, aby nie nadepnąć mrówki — zaczęła z wahaniem. — Kiedyś próbowałam

ratować

węża, którego zraniłam motyką, mimo że śmiertelnie boję się węży. - Wpatrywała się w swoje odbicie w

filizance. Czuła, Rourke bacznie się jej przygląda. — Nie mogłabym żyć

świadomością, że zdecydowałam się na aborcję. Niektóre kobiety mogą to zrobić, zwłaszcza wtedy, kiedy nie chcą dziecka. Ja pragnę tego dziecka. Bardzo.

Odchrząknął głęboko, wydając tak dziwny dźwięk, że Becky aż spojrzała na niego. Nie było go jednak

na krześle.

Poszedł do salonu i nawet nie zdążyła zobaczyć jego twarzy. Nie wrócił do kuchni. Becky zjadła

grzanekę i wypila kawę. Nie chciała zastanawiać się nad jego reakcją, więc zostawiła swoje

niedojedzone, skromne śniadanie i poszła się ubrać. Kiedy zjawił się Mack, Rourke siedział na huśtawce

na ganku i palił cygaro.

— Becky się ubiera — oświadczył.

Nic wiedział właściwie, co ma mu powiedzieć. Rourke wyglądał jakoś inaczej — był wstrząśnięty i blady. Mack nie rozumiał, co się z nim dzieje.

— Dobrze się pan czuje? — spytał z obawą w głosie.

Rourke zaciągnął się cygarem.

— Wszystko w porządku. Siadaj.

Mack przysiadł na huśtawce tuż obok Rourke'a. Odchylił się do tyłu.

— Dlaczego Becky jest na pana taka wściekła?

Szerokie ramiona Kilpatricka uniosły się i opadły.

— Poczekaj, aż będziesz miał tyle lat, co Clay, to wtedy wszystko ci wyjaśnię.

— Acha, to wszystko przez to dziecko, prawda?

— To więcej niż prawdopodobne. — Rourke westchnął zmęczony i przejechał niespokojnie dłonią

po

swoich gęstych, ciemnych włosach. Spojrzał na chłopca z uśmiechem bardziej czułym niż zdawał sobie

z tego sprawę. — Pamiętam, że kiedy miałem tyle lat, co ty teraz, lubiłem chodzić na ryby z rodziną mego najlepszego przyjaciela i czytać komiksy. To były dobre czasy. Takie nieskomplikowane.

— Tak — Mack oparł stopę w tenisówce na huśtawce i podparł brodę kolanem. — Ale czy nie jest lepiej być dorosłym, co? Przynajmniej nikt człowiekiem nie rządzi i nie mówi, co trzeba robić.

— Tak myślisz? — Rourke pochylił się, wzdychając głęboko i zaciągnął się cygarem. — Mack, mój chłopcze, ja mam tysiące szefów. Wszyscy są moimi szefami, poczynając od jakiegoś tam Johna Smitha,

a kończąc na przewodniczącym zespołu sędziowskiego w czasie każdej rozprawy, który mówi mi, co mam robić. Jeśli pracujesz, masz także szefa.

Mack zastanawiał się nad jego słowami.

— Tak — uśmiechnął się do siedzącego obok mężczyzny. — Ale człowiek musi mieć jakąś pracę.

— Nie mogę się z tym nie zgodzić — odparł Rourke.

— Czy Becky zrobi się taka gruba, jak na filmach?

Kilpatrick skinął głową, a na jego twarzy pojawił się tajemniczy uśmiech, który bardzo zastanowił chłopca.

— Wielka jak dynia.

— Czy to będzie chłopiec czy dziewczynka?

— Jeszcze tego nie wiemy — odparł łagodnie. — Nie jestem pewny, czy w ogóle chcę to wiedzieć.  
—

Lubię niespodzianki, a ty?

— Tylko przyjemne — zgodził się Mack. — Ale Becky nie chce za pana wyjść za mąż, panie Kilpatrick.

— Och, na pewno wyjdzie — mruknął roztargniony. Widział już w myślach, jak prowadzi lekko

zdenerwowaną Becky do kościoła i mijają zszokowanych świadków ich ślubu. — Ona zrobi to dla dziecka, nawet gdyby nie chciała zrobić tego dla mnie — dodał.

— Czy to znaczy, że będzie pan już teraz w naszej rodzinie? — spytał chłopiec.

Rourke znowu zaciągnął się cygarem.

— Niewątpliwie.

Mack przyglądał się przez chwilę swoim tenisówkom, prawie ich nie widząc.

— A co będzie z Clayem, panie Kilpatrick? — zapytał. — Ja go wydałem.

Rourke objął ramieniem szczupłe plecy chłopca.

— Ty i ja jesteśmy jedynymi ludźmi na ziemi, którzy o tym wiedzą. I nikt się o tym ode mnie nie dowie.

Dobrze?

— Ale...

Rourke odwrócił ku sobie jego twarz. Spojrzał chłopcu w oczy.

— Dobrze? — spytał, kończąc sprawę.

— Dobrze. Dziękuję — dodał Mack z troską w głosie.

— Mężczyzna musi opiekować się swoim młodszym szwagrem, prawda? — spytał Rourke z uśmiechem. Nie pozwolił sobie pomyśleć, jak bardzo to przyrzeczenie może zaszkodzić jego stosunkom

z Becky, kiedy już wszystko się ostatecznie wyjaśni.

Becky założyła bardzo obcisłe džinsy i kolorową luźną bluzkę w paski o obfitych rękawach, zakrywających talię. Wyszczotkowała włosy, lekko się umalowała i zeszła do Rourke'a i Macka na ganek.

Siedzieli na huśtawce. Wyglądali bardzo naturalnie. Rourke palił swoje nieodłączne cygaro i swoją długą nogą lekko odpychał huśtawkę. Rozmawiał z chłopcem tak, jakby byli starymi przyjaciółmi.

— Gotowa? — spytał Rourke, wstając z chłopcem z huśtawki. — Pojedziemy moim samochodem.

— Dobry pomysł — poparł go Mack. — Samochód Becky czasami jeździ, czasami nie. Nigdy nie można być pewnym.

— To dobry samochód — zaprotestowała Becky.

— Ale nie jest nowy — powiedział Mack i pokrzykiwał z radości, sadowiąc się na tylnym siedzeniu samochodu Rourke'a. — Ojej! Świetny! — wykrzyknął, oglądając wszystko bardzo dokładnie, od zapalniczki począwszy, a na składanych podłokietnikach skończywszy.

— Nie będziesz się nudził w poczekalni? — spytał Rourke, oglądając się na chłopca. Pamiętał, że Mack

był prawdopodobnie za mały, aby wejść do pokoju dziadka.

— Och, przecież on też może wejść do środka — odezwała się Becky domyślając się, o co mu chodzi.

— Dziadek jest teraz w domu opieki społecznej. Przenieśli go tam. Mówiłam ci już o tym, pamiętasz?

— Mam na głowie wiele spraw — mruknął Rourke. — Zapomniałem. Czy dziadek lepiej się czuje?

Dziewczyna spojrzała na wyglądającego przez okno Macka, potem znowu na Rourke'a i pokręciła głową.

Rourke skrzywił się.

— Poddaje się.

— Tak. Próbowałam z nim rozmawiać, ale on tylko zamyka oczy i krzyczy na mnie. — Uniosła brzeg bluzki i badawczo przyglądała się ściegowi. Sama uszyła ją w zeszłym roku. Nieźle to wyglądało.

— On potrzebuje czegoś, co by mu dało chęć do życia — zauważył Kilpatrick.

— Nie. On potrzebuje odpoczynku.

— Sam odpoczynek nie pomoże mu wyjść stamtąd. — Nie powiedział nic więcej. Podekscytowany Mack bez przerwy mówił coś do Becky, która ciągle zastanawiała się nad słowami Rourke'a.

— Nie chcesz go chyba zdenerwować? — spytała z lękiem, kiedy szli długim, nienagannie czystym korytarzem do pokoju, w którym wraz z jeszcze jednym pacjentem leżał dziadek.



Oczywiście, że nie — odparł niewinnie.

Nie wierzyła mu ani przez chwilę. Weszli we trójkę do środka. To drugie łóżko było puste, pozostały tylko resztki śniadania na tacy, a więc ktoś je zajmował. Becky wzięła jedno krzeselko, Rourke drugie.

Mack podszedł do łóżka dziadka i wziął go za rękę.

— Cześć, dziadku — przywitał się chłopiec. — Jak się dzisiaj czujesz? Bardzo nam ciebie w domu brakuje.

Powieki starego człowieka zadrżały, nie otworzył jednak oczu.

-

Jest trochę pusto, to prawda — dodała Becky. — Czujesz się lepiej?

Ciągle żadnej odpowiedzi.

Rourke spojrział na rodzeństwo, wstał i podszedł do łóżka.

— Stracił pan w domu dobre śniadanie — powiedział rozmyślnie. Przyłożył palec do ust, kiedy zobaczył, że Becky chce coś powiedzieć. — Nie mówiąc już o wspaniałej kawie, którą przygotowałem.

Stare, niebieskie oczy otworzyły się i spojrzały na Rourke'a.

— Co pan... robił w moim domu?

— Próbowałem zająć się Becky i Mackiem — odparł z prostotą.

Pan Cullen starał się usiąść na łóżku.

— Nie! Nie robi pan tego, ty bezczelny nicponiu! — Próbował wyplątać się z prześcieradła. — Nie będziesz się włóczył z moją wnuczką. Dostyc już wyrządziłeś krzywdy mojej rodzinie!

— On mówi tak, jakby o wszystkim wiedział, prawda? — spytał Rourke przerażoną Becky, patrząc jednocześnie z doprowadzającą do szału beztroską na dziadka.

Dziadek na chwilę znieruchomiał.

— O czym mam już wiedzieć? — spytał.

— O tym, że Becky jest w ciąży — odparł Rourke.

Becky zaniemówiła.

Dziadek zrobił się cały czerwony. Wściekły zmarszczył brwi i spojrzał na Kilpatricka.

— Ty łajdaku! Gdybym tylko miał przy sobie moją laskę, wygrzmociłbym cię po grzbiecie!

— Będzie musiał pan zacząć najpierw jeść i odzyskać siły — rzekł obojętnie młodszy mężczyzna. — I

oczywiście wrócić do domu.

— Wrócę do domu — mruknął dziadek. Spojrzał na zaczerwienioną twarz wnuczki. — Jak mogłaś? —

zapytał. — Twoja babcia przewróci się w grobie!

Becky spuściła głowę. Czowała wstyd i zażenowanie. Teraz wszyscy będą wiedzieć, co zrobili. Była chodzącym tego dowodem.

— Uspokój się — powiedział Rourke krótko, patrząc na nią z zachmurzoną miną. — Dziecka nie można się wstydzić. A pan również mógłby już przestać, dziadku — zwrócił się do starego Cullena. —

Becky i ja chcemy tego dziecka. Jest na to jeszcze za wcześnie, to prawda, ale żadne z nas nie chce się

go pozbyć.

— Mam nadzieję, że nie! — Dziadek wiercił się na łóżku i krzywił. Miał zaniepokojone,

bladoniebieskie oczy. — Ona za pana nie wyjdzie, prawda? — spytał, zmuszając się do uśmiechu. —

Pan wykorzystał ją, żeby złapać Claya. Ona o tym wie.

— Zacząłem się z nią spotykać częściowo dlatego, aby dowiedzieć się czegoś więcej o Clayu — powiedział cicho Rourke. Nienawidził tego wyznania.

— Tak myślałem.

Becky nie patrzyła na niego. Ona już o tym wiedziała, ale bolało ją to, że Rourke otwarcie się do tego

przyznał.

Rourke ujrzał zraniony wyraz jej pobladłej, pokrytej delikatnymi piegami twarzy i zrobiło mu się bardzo

przykro, że mógł nawet pomyśleć o niej w ten sposób. Po kilku tygodniach wspólnych spotkań jego uczucia do niej zmieniły się drastycznie i teraz żałował, że wszystko rozpoczęło się w ten sposób. Było

jednak lepiej powiedzieć prawdę. Łatwiej mu uwierzy, gdy wyjawi jej prawdziwą przyczynę, dla której

chce się z nią ożenić. Teraz jednak nie uwierzy mu. Musi minąć trochę czasu. Musi znowu zdobyć jej zaufanie i przekonać do swoich uczuć, zanim wszystko jej wyzna. Teraz Cullenowie mieli ważniejsze rzeczy na głowie — zdrowie dziadka i sprawę Claya.

Dziadek stanowił coraz mniejszy problem lub, zależnie od punktu widzenia, zaczynał być coraz poważniejszym problemem.

— Muszę stąd wyjść — wściekał się starzec, próbując stanąć przy łóżku. Krzywił się z bólu. Prawie się

zagłodził, chcąc umrzeć. Był bardzo słaby. — Będę potępiony..., jeśli pozwolę, aby uszło ci to płazem.

— Co takiego? — spytał uprzejmie Rourke, podtrzymując starego człowieka. Próbował nie uśmiechać

się wobec pokazu siły jego ducha.

— Skompromitowałeś moją wnuczkę! — prawie krzyknął.

— Ja jej nie skompromitowałem, ja...

— Nie waż się tego mówić! — wtrąciła się Becky zdyszana, widząc frywolny błysk w oczach Rourke'a.

Kilpatrick wzruszył ramionami.

— Dobrze. Chciałem tylko powiedzieć, że mi się narzucałaś.

— Nieprawda!

— Zniszczyłaś moją reputację — rzekł Rourke z zaciętą twarzą. Wyglądał komicznie i Mack zaczął

chichotać. — Wystawiłaś mnie na pośmiewisko. Każdy pomyśli sobie, że jestem bardzo łatwy.  
Kobiety

będą wypisywać mój numer telefonu w publicznych toaletach, będą mnie atakować  
w pracy. I to wszystko twoja wina. Wiedziałaś, że mam bardzo słabą wolę!

Dziadek nie wiedział, jak na to wszystko zareagować. W czasach jego młodości, jeśli kobieta  
pokazała

łydkę, uważano ją za nieprzyzwoitą. A tutaj Rourke i Becky rozmawiali o dziecku, które spłodzili nie  
będąc małżeństwem. Jedynym pocieszeniem mogło być to, że oboje pragnęli tego dziecka. Poza tym,  
kiedy Becky tego nie widziała, Rourke tak jakoś dziwnie na nią spoglądał.

Dziadek wolno położył się na plecach, ciągle przeżywając to, że Rourke wprowadził się do jego  
domu i

przejmuje gospodarstwo. Czuł się jednak o wiele lepiej niż kiedykolwiek od chwili, kiedy zabrano  
go z

domu tej strasznej nocy, w którą aresztowano Claya.

— Nic ci nie jest? — spytała troskliwie Becky.

Skinął głową i odetchnął głęboko.

— Moje serce jest w porządku. Lekarze mówili, że dobrze się goi. Przepraszam cię za wydatki z  
mego

powodu, Becky — dodał trochę zawstydzony, że jego długi pobyt w szpitalu niepotrzebnie  
przysporzył

jej takich kosztów. Miał nadzieję, że może teraz umrze, ale Bóg widać wyznaczył mu inny los.

— Nie martw się pieniędzmi — uspokajała go Becky. — Wszystko będzie dobrze.

— Jeśli będzie tak, jak mówi Becky, to założymy, że wykupimy pana stąd i zabierzemy do domu w  
poniedziałek — powiedział Rourke, zmieniając temat rozmowy.

Nie chciał, aby dziadek zadawał więcej pytań dotyczących płacenia rachunku. Becky również mogła  
zacząć się zastanawiać nad tą nie istniejącą przecież pomocą rządową i mogłaby odkryć, że to on  
pomaga pokryć jej wydatki. Nie chciał, żeby jej o tym powiedziano, ani o tym, co zrobił dla Claya.

Jeszcze nie teraz.

— Chcę iść do domu, ale nie może się pan tam kręcić — powiedział zdecydowanie dziadek.

— Przykro mi, ale będę musiał — odparł Rourke w ten sposób, jakby prowadził zwykłą, towarzyską rozmowę. — Dom się rozpada. Kazałem go odmalować, wzmocnić drzwi, założyć okiennice... Nie mogę pozwolić, aby moja przyszła żona mieszkała w rozpadającym się domu.

— Nie jestem twoją przyszłą żoną! — wykrzyknęła Becky.

— To mój dom! — zawołał wzburzony dziadek.

— A ty co na to? — spytał Rourke Macka, wzdychając teatralnie. — Mój Boże, takie biedne dziecko.

Mack roześmiał się. Bardzo lubił Rourke'a i uważał, że Becky nie ma szans, aby mu się oprzeć. Musiała

wyjsc za niego.

Kłócili się nadal. Rourke nie zwracał na to uwagi, dopóki nie zaczęli rozmawiać o Clayu i jego procesie.

Mack poszedł na korytarz, aby kupić z automatów coś do picia i jedzenia. Miał kieszenie wypchane drobnymi pieniędzmi, które dostał od Rourke'a.

— Kto to jest ten Davis, który będzie go bronił? — dopytywał się dziadek.

— Czarny adwokat... — zaczęła Becky.

— Czarny?! — wybuchnął dziadek.

— Czarny — odparł Rourke tonem, który nie pozwolił dziadkowi nic więcej powiedzieć. — To nie jest

obelżywe słowo. J. Lincoln Davis jest jednym z najwspanialszych adwokatów w całym kraju. Zarabia

około pięćset tysięcy dolarów rocznie i jest tutaj najlepszy. Zgodził się pracować bez honorarium, więc

możecie przynajmniej na czas trwania procesu odłożyć na bok swoje uprzedzenia rasowe.

Dziadek przymrużył swe jasnoniebieskie oczy.

— Możemy zgadzać się lub nie w sprawie uprzedzeń rasowych, ale nie wyobrażam sobie, aby

którykolwiek z nas ustąpił choć na cal, jeśli chodzi o nasze punkty widzenia. Skoro pan mówi, że ten Davis jest dobrym adwokatem, tylko to się liczy. Nie chcę, aby Clay poszedł do więzienia.

— Będzie musiał swoje odcierpieć — odparł łagodnie Rourke. — Mam nadzieję, że pan to rozumie.

Clay złamał prawo. Nie ma sposobu, aby uniknął kary, za to że był zamieszany w handel narkotykami,

i

nie

ma

wcale

znaczenia,

kto będzie go bronił. Najgroźniejszym oskarżeniem jest

oskarżenie o usiłowanie morderstwa. Istnieją poważne dowody na to, żeby go z tym łączyć.

— Nie dbam o dowody — wtrąciła Becky. — Znam Claya. On nie mógłby zrobić czegoś takiego.

Rourke też tak uważał, ponieważ uwierzył w to, co Clay mu powiedział. Nie chciał jednak o tym

teraz

mówić.

— Można jednak zmienić kwalifikację czynu — ciągnął, nie zwracając uwagi na słowa Becky. —

Można wziąć pod uwagę, że to jego pierwsze przestępstwo, i wtedy nie dostanie dużego wyroku.

Kilka lat

temu prowadziłem sprawę o handel kokainą. Sprawca dostał dziesięć lat, ale odsiedział tylko

dziesięć

miesiący. Wszystko jest możliwe.

— A nie mógłby pan zaprzeczyć oskarżeniom prasy dotyczącym usiłowania zabójstwa? Nie mógłby

pan zrobić tego dla Becky? — spytał uroczystym głosem dziadek.

— Nie mam wyboru — odparł Rourke — i pan dobrze o tym wie.

— Rozumiem. — Dziadek poprawił koldrę i zmarszczył brwi. — Rozumiem.

— Gdyby złożył zeznania przeciwko swoim współnikom, byłoby mu łatwiej — dodał Kilpatrick. —

A

jeśli uda się nam udowodnić ich związek ze śmiercią Dennisa, dostaną duże wyroki.

— A co będzie z Becky, jeśli Clay to zrobi? — spytał zmartwiony dziadek. — Ludzie, którzy są wystarczająco źli, aby podłożyć bombę w samochodzie, mogą nie cofnąć się przed skrzywdzeniem kobiety.

— Wiem o tym — odparł Kilpatrick. Nie mrugnął nawet okiem. — Żeby dotrzeć do Becky, będą musieli najpierw mnie pokonać. Oni nie zrobią jej krzywdy. Gwarantuję, że nic się jej nie stanie. Becky rozpromieniła się. Słowa Rourke'a zabrzmiały bardzo zdecydowanie i opiekuńczo. Spuściła wstydliwie wzrok, kiedy Rourke spojrzał na nią.

Dziadek natychmiast to zauważył. Zacisnął usta i uśmiechnął się, ale nie chciał, aby Rourke to spostrzegł.

— Czy Clay już się zdecydował? — spytał.

— Jeszcze nie — odparła Becky.

— Widziałaś się z nim ostatnio?

Nie chciała odpowiadać na to pytanie, ale nie miała wyboru. Wszyscy skierowali na nią wzrok.

— Do jego celi przenieśli teraz jakiegoś człowieka — powiedziała powoli. — Jest oskarżony o usiłowanie gwałtu. On... cóż, on właściwie nic nie mówi, ale spojrzał na mnie w taki sposób, że dostałam gęsiej skórki. Od tej pory tam nie byłam. Wiem, że Clay rozumie, dlaczego. Jemu także się to nie podobało.

— Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? — zapytał natarczywie Rourke. Krew zawrzała mu w żyłach,

kiedy wyobraził sobie Becky w tej sytuacji. Mógł ten problem załatwić, i to bardzo szybko. Wystarczy

jeden telefon.

— A jak ci miałam powiedzieć? — odpowiedziała pytaniem wzburzona Becky. — Nie rozmawialiśmy

ze sobą od tygodni!

— Rozmawiamy już od dwóch dni! — przypomniał jej równie zdenerwowany.

— Nie pytałeś — odparła hardo.

Popatrzył na nią.

— No cóż, to się już nie powtórzy. Każę usunąć tego człowieka z celi Claya i oboje odwiedzimy twego

brata.

— Clay tego nie chce.

— Dlaczego?

- On cię nie lubi — rzekła Becky, chmurząc się. — Na pewno wiedziałeś o tym. To ty go zamknąłeś do

więzienia, na litość boską!

Mack pobladł. Chciał coś powiedzieć, ale Rourke zamknął mu usta groźnym spojrzeniem.

— Być może masz rację — powiedział. — Możesz iść tam sama. — Wiedział, że Clay robił to, co mu

kazano. Nie chciał zdradzić się przed Becky, że odwiedził już Claya i że to on skłonił Davisa, by bronił

chłopca. Chciał dochować tajemnicy i trzymać Becky w niewiedzy tak długo, dopóki nie będzie pewny

jej uczuć. Wdzięczność to marny substytut miłości. Najgorsze było jednak to, że Becky ciągle jeszcze

winiła go za aresztowanie Claya. To krzyż, który musiał dźwigać. Nie mógł jej powiedzieć, że to Mack

wydał brata. Nic chciał, by chłopiec cierpiał.

— Nic nie wiedziałem o jego towarzyszu z celi — ciągnął Rourke. — Widocznie musi być w więzieniu

bardzo ciasno. Ostatnio aresztowano wiele osób za handel narkotykami. Wszystkie więzienia w mieście

są przepełnione. Wypuszczają nawet drobniejszych przestępców na wolność, żeby mieć miejsce dla groźniejszych i trzymać ich wszystkich w jednym hrabstwie. Być może my też będziemy musieli tak



postąpić, i to nie w tak odległej przyszłości. Przepełnione więzienia są bardzo niebezpieczne.

— Dlaczego w więzieniach jest tylu ludzi? Czy jest więcej przestępstw?

— Nie. Prawdę mówiąc, liczba niektórych przestępstw zmalała, na przykład zabójstw i gwałtów, ale nasze sądy są zawałone pracą. Mnóstwo ludzi czeka w więzieniach na rozprawę, jak na przykład Clay.

Czasami, kiedy już się toczy, nie można odszukać jakiegoś koronnego świadka albo zapomni on o terminie sprawy lub jest chory. Wtedy oskarżony wraca do więzienia i sprawa musi jeszcze raz trafić na wokandę. Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, jak wiele ich się odkłada tylko dlatego, że adwokatowi albo obrońcy z urzędu coś wypadnie i nie może stawić się na rozprawę. — Wzruszył ramionami. — Wszędzie jest ten sam problem. Nikt nie ma na to żadnego sposobu. Trzeba budować nowe więzienia.

— A to kosztuje dużo pieniędzy — przerwał dziadek. Zwrócił im w ten sposób uwagę, że przysłuchuje

się rozmowie. — A to uderza płatnika po kieszeni.

— Prawda — zgodził się Rourke. — Ale jeśli chce się mieć gdzie zamykać przestępców, trzeba płacić.

Płaci się za ich utrzymanie. Ja też płacę. Jediną alternatywą jest wypuścić ich na wolność i wynająć kogoś, kto ochraniałby nasze życie i własność. Niezbyt atrakcyjne perspektywy, prawda?

Dziadek pokręcił głową.

— Powinny być publiczne egzekucje — powiedział. — Ktoś wychodzi z więzienia, morduje z pół tuzina ludzi i wszyscy litują się nad biednym przestępcą. A co z ofiarą?

— Cóż — wyjaśnił Rourke. — System sprawiedliwości w tym kraju nie jest doskonały, ale i tak najlepszy na świecie. Winimy za taki stan rzeczy liberałów, ale powinniśmy winić za to grupy nacisku.

To one agituja za tym, aby pozbawić prawo skuteczności. Zwalczają na przykład Statuty Rico, a przecież właśnie to rozporządzenie pozwala nam konfiskować nielegalne pieniądze ze sprzedaży

narkotyków i pochodzące z przestępstwa przedmioty.

— Amen — poparł go rozgorączkowany dziadek. - Wydaje się, że, z małymi wyjątkami, to brudni politycy, dorwali się do władzy. Codziennie się słyszy o polityku, który popełnił jakiś nieetyczny czyn.

Nikt nie dba dzisiaj o honor!

- Ludziom na tym zależy — zauważył Rourke — ale są apatyczni. Jak wytłumaczyć, że tylko jedna trzecia obywateli bierze udział w głosowaniu?

- Nie wiedziałem o tym — przyznał dziadek. — Ja zawsze biorę udział w głosowaniu. Becky też.

- Ja również — dodał Rourke. — Ale dopóki ta milcząca większość nie zaangażuje się na serio, nic się

tutaj tak naprawdę nie zmieni.

Becky promieniała. Dziadek znowu był taki jak zwykle: To fortel Rourke'a sprawił, że nabrał chęci do

życia.

Weszła pielęgniarka, aby sprawdzić, jak dziadek się czuje. Otworzyła ze zdziwienia usta widząc, że stary

Cullen siedzi na łóżku z kolorami na twarzy. Nie zadawała żadnych pytań i uśmiechnięta opuściła pokój.

W kilka minut później Rourke wyprowadził Becky i Macka. Przyrzekł dziadkowi, że w poniedziałek zjawi

się tutaj razem z Becky i zabierze go do domu.

-

Jak my sobie z tym poradzimy? — dopytywała się Becky. — Ja muszę chodzić do pracy.

— Ja też — powiedział beztrosko, szukając w kieszeniach kluczyków od samochodu. — Zwolnię się na

godzinę. Ty też będziesz musiała się zwolnić.

- Ale w domu nie będzie nikogo, kto mógłby się nim opiekować — jęknęła dziewczyna.

- Oczywiście, że będzie — uśmiechnął się Mack. — Ja mogę z nim rozmawiać i podać mu lekarstwa.

nie będę musiał chodzić więcej do pani Addington. Ona jest bardzo miła, ale dziadek jest moim przyjacielem.

Becky zawahała się.

— Nie wiem...

— Mack ma już prawie jedenaście lat — przypomniał jej Rourke, kiedy wracali na farmę. — Jest bardzo

sprytny i ma głowę na karku. Zna twój numer telefonu do pracy, a ja dam mu swój. Poradzi sobie.

Przestań się martwić, dobrze? Poddała się. Czowała się bardzo zmęczona. Oparła się o siedzenie samochodu i zamknęła oczy.

— Niech tak będzie — mruknęła sennie.

Zanim dojechali, Becky już spała. Rourke przyłożył palec do ust, podał Mackowi klucz do domu, znalazłszy go uprzednio w jej torebce, i uważnie wyniósł ją z samochodu.

Obudziła się, kiedy zdejmował jej w pokoju buty.

— Zasnęłam — szepnęła zaspana.

— To był dla ciebie bardzo długi dzień — powiedział łagodnie. — A ty łatwo się męczysz. Odpocznij

sobie teraz, kruszynko.

— A co z Mackiem?

— Poszedł odwiedzić swego przyjaciela Johna. Zgodziłem się. Dobrze zrobiłem? — spytał.

— Tak. Mama Johna powiedziała, że Mack może przychodzić do nich, kiedy tylko zechce.

— Jesteś wykończona z przepracowania. To rozwożenie gazet... — zamruczał, patrząc na nią z góry.

— No cóż, nie mogłam znaleźć nic innego, co by nie kłóciło się z moją stałą pracą — broniła się.

Ciemne oczy Rourke'a przypatrywały się jej bladej, pokrytej delikatnymi piegami twarzy.

— Nie powinienem był tak długo cię unikać — powiedział, a jego głos przyjemnie zabrzmiał w cichym

pokoju. — Ale źle znoszę takie związki, nawet kiedy mam najlepsze dni. Spędziłem większość mego

dorosłego życia samotnie i denerwowało mnie, że bardziej interesowałaś się Clayem niż mną, zwłaszcza

wtedy, kiedy oskarżono go o to, że usiłował mnie zabić. — Włożył ręce do kieszeni. — Być może to, że

na pierwszym miejscu stawiasz rodzinę, jest całkiem naturalne. Ja nie mam rodziny, więc nie wiem, jak

to

naprawdę

jest.

Ale

nie

powiniennem

pozwolić,

abym

przez

takie gniewy opuścił cię, zwłaszcza teraz, kiedy potrzebujesz kogoś bliskiego.

— Ja też nie ułatwiłam ci niczego mówiąc, że żałuję, iż bomba nie zadziałała prawidłowo — szepnęła

dziewczyna, szukając wzrokiem jego twarzy. — Nie chciałam tego powiedzieć. Zabolało mnie, że szpiegowałeś Claya, aby go aresztować. Myślę, że to było najgorsze.

Rourke zacisnął mocniej zęby. To największa przeszkoda na drodze prowadzącej do ich wspólnej przyszłości i nie mógł na to nic poradzić. Nic, jeśli nie chciał wplątać w to Macka. Odwrócił wzrok.

— Nie jestem doskonały, kochanie — rzekł krótko. — I nigdy nie twierdziłem, że taki jestem.

Pokiwała głową. Położyła się na poduszce z westchnieniem. Była zmęczona.

— Dziękuję ci za to, co zrobiłeś dla dziadka. Teraz już sobie poradzimy.

— Cieszę się, że to mówisz, ale nie dacie sobie beze mnie rady — odparł z uporem. Przysunął się bliżej

łóżka i wpatrywał w jej twarz. — Nie chcesz, abym tu przychodził. Rozumiem to, ale potrzebujesz kogoś bliskiego i dopóki nie znajdziesz sobie innego mężczyzny, skazana jesteś na mnie.

Nie możesz zajmować się tym wszystkim.

— Robiłam wszystko sama przez wiele lat — zaprotestowała gorąco.

— Ale nie byłaś przez te lata w ciąży — odparował błyskawicznie.

— Rourke! — rzekła gniewnie.

Usiadł na łóżku i nachylił się nad dziewczyną. Jego ciemne oczy wpiły się w jej oczy koloru orzecha.

— Nigdy nie spotkałem takiej upartej jak ty — powiedział, dotykając prawie jej ust. — I takiej słodkiej.

Jestem samotny, Becky, taki samotny.

— Wiesz, jak odwrócić kota ogonem — pomyślała przygnębiona, czując jego pachnący tytoniem oddech. Odsunął długie pasma brązowo-złotych włosów i nachylił się, by pocałować jej powieki.

Becky czuła przyspieszone bicie serca. Zaczęła szybciej oddychać, kiedy przesunął usta z oczu na policzki, a potem w kierunku jej rozchylonych ust.

— Pamiętasz, jak było cudownie wtedy w nocy? — szepnął niemal w jej usta. Szepcząc te podniecające

ją słowa, usłyszał dochodzący niemal z jej krtani jęk. — Pamiętasz, prawda? Pamiętasz, jak

przywarliśmy do siebie, na podłodze, płonąc tak bardzo, że nie zważaliśmy na nic. Byliśmy ślepi i głusi

na wszystko, myśleliśmy tylko o tej słodkiej, przenikającej w szalonym rytmie nasze ciała przyjemności.

Jego dłonie przesunęły się ku dołowi i znalazły jej falujące pod bluzką piersi. Zesztywniała, kiedy otulił

je palcami. Płonęła ogniem, który Rourke w niej rozniecił.

— Ugryzłaś mnie wtedy — szeptał, unosząc głowę, tak że widział jej zamglone oczy. — I w końcu,

pamiętasz, cieszyłem się, że zamknąłem wcześniej okna i że sąsiedzi nie słyszeli, jak krzyczałaś pod mną.

— Przestań — szepnęła lekko ochryłym głosem. — Nie wolno ci!

— Ciiiicho — przydusił ustami jej wargi. Jego dłonie przesunęły się na plecy dziewczyny i odpięły stanik. Zdjął go i wtedy Becky poczuła chłodne palce na swojej rozpalonej skórze. Złagodziły ból, który

Rourke jej sprawiał.

— Och, proszę — szeptała ochryple.

Jej ręce pomagały mu zdjąć bluzkę. Becky wygięła się w łuk pozwalając, by się jej lepiej przyjrzał i zapraszając jego usta.

— Och, Rourke, to nie jest fair!

Objął ją delikatnie i dotknął nosem i ustami jej ciemnoróżowych sutek. Objął je rozpalonymi wargami i

ssał delikatnie. Becky czuła, że jej ciało pręży się z rozkoszy. Przestała protestować i zamknęła oczy.

Ręce Rourke'a zsunęły się na jej spodnie i znalazły rozpięty guzik. Uśmiechnął się wtulony w piersi dziewczyny i odpiął zamek dzinsów. Położył dłoń na brzuchu, który krył w sobie jego dziecko.

— Czujesz już dziecko? — wyszeptał, unosząc lekko usta znad jej warg.

— Jeszcze nie — odparła niepewnie. — Jest jeszcze za wcześnie, żeby się ruszało.

— Jest malutkie — szepnął, patrząc jej w oczy. — Widziałem w jednej książce zdjęcie. Płód miał dwa

miesiące, zmieściłbym je na dłoni, ale był już doskonale uformowany.

Becky czuła, że jego twarz i miękki, głęboki głos burzą w niej krew.

— Miałeś już różne kobiety – powiedziała wolno.

— Kilka — odparł szeptem. — Ale żadna nie była taka jak ty tamtej nocy. Prawie bym nie zdążył się wtedy rozebrać. To właśnie dlatego jesteś w ciąży. Straciłem nad sobą kontrolę.

— Ja też — powiedziała. — Czułam się tak wspaniale, kiedy zacząłeś mnie dotykać. Nikt nigdy tego

nie robił. Moja skóra była taka gorąca, że aż mnie paliła. I chciałam, abyś się do mnie przytulił.

Dopadł ustami jej ust, próbując jednocześnie zdjąć z siebie koszulę. Uniósł Becky w lekkim łuku i jej piersi dotknęły jego chłodnej, lekko owłosionej skóry. Drżała. Jej ciało pożałowało go. To było takie proste, takie głębokie.

-

A co będzie, jeśli wejdzie Mack? — dyszała Becky, kiedy uniósł głowę.

Rourke ujrzał pożądanie w jej oczach, pragnienie. Sam też ledwo nad sobą panował.

-

Zamknę drzwi, na wypadek gdyby przyszedł.

Zamknął drzwi i wrócił do niej, rozbierając się po drodze.

Stał przed nią nagi. Był wyraźnie podniecony.

Nie miała dość sił, aby protestować. Jej ciało stawało się sztywne od żądzy. Poznało już Rourke'a i pragnęło go teraz, pożałowało go. Minęło już tyle czasu. Był ojcem jej dziecka. Becky kochała go. Leżała

nieruchomo, kiedy rozbierał ją, a gdy jego usta łakomie przesunęły się na jej brzuch, krzyknęła głośno.

Rourke wśliznął się tuż obok niej pod chłodną kołdrę, Jego ciało wyraźnie odcinało się od białości ciała

Becky. Oczy Rourke'a śmiały się, widząc jej nie ukrywaną gotowość.

-

Niemal nie oszalałem, przypominając sobie tamtą noc — dyszał głośno. Spojrzał na jej piersi, dotknął ich z czcią, a ona obserwowała jego dłoń, oddychając nierównym oddechem.

Pochylił się i wolno całował jej piersi, czerpiąc radość z ich aksamitnej miękkości. Przysunął się blisko

jej bioder, mocnymi nogami rozchylił jej uda w leniwym rytmie, który zadawał kłam lekkiemu drżeniu

jego ciała.

Czuła, że wnika w nią, posuwa się naprzód i wycofuje.

Złożył dłonie tuż obok jej głowy, a jego ciało stykało się łagodnie z jej ciałem. Śmiał się, widząc reakcję

dziewczyny. Podniecał ją dotykiem swego ciała, a jego usta bawiły się nią i dręczyły. W pokoju zaległa

gorąca cisza. Kiedy patrzyła na Rourke'a, bicie serca wstrząsało jej piersiami, a całe ciało drżało.

— Chcesz mnie? — szepnął niegodziwie, poruszając biodrami i obserwując ją. Nie mogła powstrzymać

się od ruchu.

— Tak — jęczała, dysząc ciężko. — Proszę, Rourke, proszę!

— Jeszcze nie — sapał, całując jej usta. — Jeszcze nie chcesz tego wystarczająco mocno.

— Tak... chcę!

Przygryzł jej dolną wargę, a jego ruchy stały się coraz bardziej zmysłowe, coraz bardziej prowokujące.

Słaby rytm wnikania w jej ciało spowodował, że drżała. Mocno chwyciła jego ramiona.

— Nie, jeszcze nie — szepnął. Całował ją gwałtownie i mocno. Nagle przewrócił się na plecy. Był tak

podniecony, że Becky nie mogła oderwać od niego oczu. — Jeśli mnie pragniesz, musisz sama mnie osiąść — zażartował.

Miał tak zmysłowe oczy, że Becky poczuła rozchodzące się po jej ciele dreszcze. Nie wiedziała, jak to

zrobić. Całe jej ciało płonęło. Pragnęła go do szaleństwa. Kierowana bardziej podnieceniem niż umiejętnościami, usiadła na jego biodrach i czerwieniąc się, próbowała się połączyć z jego ciałem.

Rourke uśmiechnął się zrozumiale, widząc jej wysiłki. W końcu zlitował się nad nią.

— W ten sposób, malutka — szepnął, unosząc ją lekko i prowadząc jej ciało.

Krzyknęła głośno, kiedy poczuła, że wnika w nią bez trudu. Rourke uśmiechnął się namiętnie.

— Teraz — oddychał głośno, krzywiąc z rozkoszy twarz. — Poruszaj się trochę, o tak.



Uczył ją. Przykuł do siebie swym stalowymi palcami, obejmując jej uda, i patrzył na nią z radością posiadania. Nigdy nie lubił tej pozycji, kiedy kochał się z innymi kobietami, ale z Becky okazała się ona

niesamowicie podniecająca. Uwielbiał tę zawstydzoną fascynację w jej oczach, uwielbiał to, jak się rumieniła, kiedy ją unosił i kazał patrzeć. Przede wszystkim kochał ten podniecający, lekki okrzyk, który wydawała z siebie, kiedy opanowywała ją rozkosz.

— Nie jesteś wystarczająco silna — szepnął, kiedy mięśnie Becky się zmęczyły. Odwrócił ją tak, że leżała teraz obok niego, i objął ręką jej biodra.

— Teraz patrz na mnie — szepnął.

Becky otworzyła zamglone oczy i spojrzała w chwili, kiedy przysuwał się do niej, wnikał w nią wolnym, stałym rytmem. Było słychać, jak dwa wilgotne ciała zderzają się z sobą.

— Och! — krzyknęła Becky.

Drżała, czując pierwszą, ostrą falę rozkoszy. Szczupła ręka Rourke'a przesunęła się na jej pośladki, przysuwając je mocno do ciała mężczyzny.

— Mocniej — wyszeptał ochryplym głosem. — Chcę byś była tak blisko, żeby nie można było nas rozdzielić. Tak! Właśnie tak!

Zacisnął zęby. Również drugą ręką objął pośladki Becky i zaczął poruszać się rytmicznie, coraz szybciej, ciągle wpatrując się w jej oczy i dysząc coraz głośniej.

Słyszała skrzypienie sprężyn pod nimi, bicie jego umęczonego serca, jego głośny oddech. Cała jej uwaga

skoncentrowała się na tym powstającym w niej, gorącym napięciu, przenikającym jej lędźwie i z fantastyczną prędkością promieniującym na całe ciało. Uczepiła się jego muskularnych ramion i poruszała się wraz z nim, czując narastającą rozkosz. Głośno łkała.

— Spójrz na mnie — rzekł ostro. — Chcę widzieć twoje oczy, kiedy to przeżywasz.

Becky próbowała go posłuchać, ale ogarnęły ją spazmy, nagłe i ostre. Po jednym z głośniejszych

oddechów zamknęła oczy i zatraciła się w gorącym labiryncie udęczonego spełnienia.

— Becky — jęczał głośno Rourke. Nie mógł złapać oddechu, krzyczał głośno, zaciskał palce na jej pośladkach i przytulał się do niej, drżąc gwałtownie w ekstazie.

Trwało wieki, zanim rozluźnił bolesny uchwyt palców, ale nie pozwolił jej odsunąć się od siebie. Objął

ją delikatnie ramionami i leżeli złączeni ze sobą, próbując oddychać.

— Nie... powinniśmy — wyszeptała bezradna, lekko zawstydzona własną słabością.

— My już mamy dziecko — rzekł łagodnie. Dotknął ustami jej policzka i szyi. — Należysz do mnie.

— Rourke...

Przewrócił ją na plecy. Jego potężne ciało znajdowało się między jej udami, a cały ciężar opierał się na

jego ramionach. Patrząc jej w oczy, zaczął się bardzo powoli poruszać. Natychmiast strasznie podnieciła

się i oddała mu się bez słowa protestu.

Tym razem wszystko odbywało się wolniej i przyjemniej, a fale namiętności były łagodne, jak ich

pocałunki. Nie odrywał ust od jej warg nawet wtedy, kiedy ich złączonymi ciałami wstrząsały dreszcze

spełnienia.

— Jak łagodnie — wyszeptał Rourke, prawie nie odrywając od niej swych warg. — Nigdy nie robimy

tego w ten sam sposób. Za każdym razem jest inaczej. Pięknie i całkowicie satysfakcjonująco.

Ukryła twarz, tuląc się do jego wilgotnej szyi. Niemal wczepiła się w niego. Jej ciało drżało, zmęczone

rozkoszą.

— Uwiodłeś mnie.

— Uwiedzenie jest egoizmem. Nie było tak. Mam uczciwe zamiary. Zrobiłem wszystko, co tylko przyszło mi do głowy, abyś zechciała za mnie wyjść i dać dziecku moje nazwisko, ale ty nie chcesz.

Chcę ciebie. I ty mnie pragnęłaś.

Nie mogła temu zaprzeczyć, ale nie poczuła się lepiej po swojej łatwej kapitulacji.

Spojrzała badawczo i odepchnęła jego ramiona. Rourke uniósł głowę.

— Nie bój się — wyszeptał. — Nie możesz ponownie zajść w ciążę.

Uderzyła go w pierś.

— Ty bestio!

— Nie jestem bestią. Jestem normalnym mężczyzną z normalnymi apetytami i nie mogę żyć jak eunuch.

Mój Boże, czy ty masz pojęcie, jak wspaniale wyglądasz, kiedy twoje ciało przeżywa orgazm? — spytał

łagodnie, wpatrując się w jej zaskoczone oczy. — Twoja skóra błyszczy. Twoje oczy stają się czarne, z

wyjątkiem malutkiego jasnobrązowego pasemka. Masz lekko nabrzmiałe i rozchylone usta. Wyglądasz

jak syrena. Patrząc na ciebie, tracę rozum — szepnął. — Samo patrzenie na ciebie sprawia, że nie mogę

się opanować.

Odwróciła twarz. Miała czerwone policzki.

-

Nie chcesz na mnie patrzeć, prawda? — spytał drżącym głosem. — Czy to wprawia cię w

zakłopotanie, że patrzysz na mnie wtedy, kiedy jestem całkowicie uzależniony od swego ciała?

— Tak — wyznała.

— Przyzwyczaisz się do mnie. To są bardzo osobiste sprawy, Becky. Nie ma żadnych zasad, żadnych wymagań, oprócz przyjemności. Najważniejsze jest to, aby dzielić ją razem.

-

To właśnie jest... seks — jęknęła.

Uniósł nieco jej twarz.

— Nigdy więcej tak nie mów. Seks jest towarem. Ty i ja nie uprawiamy seksu, my się kochamy. Nie wyśmiewaj tego, co robimy, przykładając do tego zimne etykiety tylko dlatego, że czujesz się zakłopotana, idąc ze mną do łóżka.

— Nie lubię takich przypadkowych zdarzeń!

— To nie jest przypadkowe zdarzenie. Nosisz w sobie moje dziecko i prędeż czy później wyjdiesz za

mnie — dodał.

-

Nie, nie wyjdę za ciebie! — krzyknęła z wściekłością. — Ty mnie nie kochasz! Pożądasz mnie tylko!

Popatrzył na nią ze złością. Była ślepa jak kret i naiwna jak dziecko. Dlaczego ona nie może tego zauważyć?

— Pomyśl, o co ci chodzi — rzekł krótko. Podniósł się, rozbawiony wyrazem jej twarzy, i odsunął.

Bawił go sposób, w jaki odwróciła wzrok.

Rourke wstał i ubrał się. Becky również się ubrała. Starła się nie patrzeć na niego.

Rourke podniósł ją z łóżka i ujął jej twarz w dłonie. Przytulił ją do swego mocnego i ciepłego ciała i patrzył na nią uroczyście.

— Należysz do mnie w każdy możliwy sposób — rzekł cicho. — Nie odejdę i nie zamierzam się poddać. Musisz się przyzwyczaić, że będę tu przychodzić. Mack i dziadek potrzebują mnie. Ty też mnie potrzebujesz.

— Oni ciebie nie lubią — mruknęła dziewczyna.

— Mack mnie lubi. A twój dziadek przekona się do mnie. — Położył dłonie na jej biodrach. — Becky,

nosisz w sobie moje dziecko — szepnął, zaskakując ją zmianą tematu. — Gdybyś tylko zdołała mi zaufać, tylko troszeczkę, moglibyśmy przeżyć razem wspaniałe życie.

Przytuliła twarz do jego piersi.

— Raz już ci zaufałam — szepnęła smutna. — Zdradziłeś nas wszystkich.

Nie umiał odpowiedzieć. Wyprostował się.

— Wykonywałem swoją robotę — odparł. — Moja praca nie ma nic wspólnego z tobą, ze mną i z dzieckiem.

Becky przygryzła wargę.

— Dobrze. Zastanowię się nad tym, co powiedziałaś, ale nie chcę, aby to się znowu zdarzyło, proszę cię — wyszeptała, spoglądając na łóżko.

Uniósł jej brodę i popatrzył w buntujące się oczy.

— Nie mogę ci tego przyrzec. Bardzo ciebie pragnę. To, co robimy w łóżku, jest tak naturalne jak oddychanie. Pożądanie nie jest żadną plagą. Będziemy ze sobą blisko bardzo, bardzo długo. Będziemy

wychowywać dziecko. Chcę ofiarować ci związek na całe życie. Jeśli nie chcesz się kochać ze mną przed

ślubem, wyjdź za mnie.

— Moja rodzina... — zaczęła bezradna.

— Musisz zdecydować, czy ja jestem na pierwszym miejscu, czy też oni — odparł zdecydowanie. —

Daj mi znać, kiedy już podejmiesz decyzję. A teraz lepiej pójdę już sobie do domu. Będzie dobrze, jeśli

zostawię cię samą?

Skinęła głową.

— Zaraz wróci Mack.

Rourke spojrział na nią w milczeniu.

— Myślisz na pewno, że jestem okrutny i zmuszam cię do dokonania wyboru, ale mam ku temu powód.

Zrozumiesz to któregoś dnia.

Becky nic nie odpowiedziała. Opuściła oczy na swój brzuch, po czym odwróciła się i wyszła z pokoju.

Nie odprowadziła go do drzwi. Musiała przemyśleć wiele spraw. Rourke chciał, aby wybrała między

nim a swoją rodziną, a ona nie wiedziała, jak, u diabła, miała to zrobić, zwłaszcza po tym, co się dzisiaj

stało.

W niedzielę poszła do kościoła, odwiedziła dziadka. Przez cały dzień martwiła się. Do

poniedziałkowego ranka stała się kłębkim nerwów.

R

o

z

d

z

i

a

ł

19

Rourke zwlókł się z łóżka wczesnym rankiem w poniedziałek. Kiedy pomyślał sobie, co go czeka, niemal nie schował się z powrotem w pościeli. Pocieszeniem dla niego był fakt, że dziadek na pewno wyzdrowieje i to na pewno ujmie trochę ciężaru z barków Becky.

— To miłe uczucie kimś się opiekować — pomyślał sobie. Wuj Sanderson był samodzielny i samowystarczalny aż do chwili tego niespodziewanego ataku serca. Rourke był odpowiedzialny zawsze

tylko za siebie. Teraz musi myśleć o Becky i o dziecku. To przez nich ma jeszcze na głowie Claya, dziadka i Macka. Uśmiechnął się, przypominając sobie żarty Macka w samochodzie, nagły wybuch gniewu dziadka i spóźnioną przyjaźń Claya. Mieć rodzinę to niezła sprawa. Nie zrażał się tym, że całkiem niespodziewanie zaczął funkcjonować jako głowa rodziny, której połowa członków go

nienawidziła.

Pomyślał też o tym, co Becky i on robili w sobotę w jej łóżku. Czuł, że jakaś gorączka opanowuje jego

ciało. Z nią to wszystko było czarodziejskie. Pragnął jej bez reszty, aż do bólu. Gdyby tylko mógł ją przekonać, że ona też ma prawo do własnego życia, że nie ma nic złego w tym, że stawia na pierwszym

miejscu swoje szczęście.

Gdyby musiała dokonać wyboru pomiędzy nim a swoją rodziną i gdyby to był jedyny sposób, by przejrziała na oczy — tak musi się stać. Becky miała dosyć kłopotów, ale dziecko rozwijało się w jej łonie z dnia na dzień. Musi stanąć z nią przed księdzem, i to szybko.

Wcześniej rano załatwił wszystkie najważniejsze zadania w pracy oraz przydzielenie Clayowi nowego

towarzysza celi. Nie zawsze wtrącał się do sposobu, w jaki wydział szeryfa hrabstwa prowadził więzienie, ale tym razem zaistniały wyjątkowe okoliczności. Przedstawił krótko problem szeryfowi, znajomemu od lat, a ten natychmiast go rozwiązał.

— Co myślisz o ludziach, którzy wystawiają fałszywe czeki? — spytał Becky, kiedy jechali razem do domu opieki społecznej po dziadka. Zabrał ją z biura i uśmiechnął się widząc, że Maggie przygląda się

im z zaciekawionym, ale rozbawionym spojrzeniem.

— Cóż, wydaje mi się, że nie znam wielu ludzi, którzy to robią — odparła. Miała na sobie zieloną, drukowaną suknię, w której wyglądała o wiele młodziej. — Tacy ludzie robią to z desperacji, prawda?

Rourke roześmiał się i wziął do ust cygaro.

— Robią to z chciwości — powiedział i spojrzał na dziewczynę. — Ale są z nich lepsi towarzysze więziennych cel niż gwałciciele. Właśnie jednego z takich fałszerzy umieściłem w celi twojego brata.

Możesz jechać i zobaczyć się z nim, kiedy tylko zechcesz.

— Z tym fałszerzem czy z moim bratem? — spytała.

Rourke po raz pierwszy od dłuższego czasu zauważył w jej głosie nutkę humoru.

— Z tym albo tamtym, albo z jednym i drugim — odparł. Spojrzał na nią i uśmiechnął się — Czujesz się lepiej?

— Tak — przyznała. Nieśmiało podniosła na niego oczy i natychmiast odwróciła je do okna. Ogarnęły

ją żywe wspomnienia tego, co się stało dwa dni temu. Bijący od niego żar stał się chyba jeszcze większy,

a ona nie mogła mu się oprzeć. Becky miała nadzieję, że Rourke nie pomyślał

o niej źle, tylko dlatego że nie była w stanie powiedzieć „nie”. Nie ufała jednak zbyt sobie samej, aby go o to spytać. — Dzięki tobie mój dziadek ma znowu cel, dla którego warto mu żyć. Wydaje mi się, że on chciał leżeć w łóżku i umrzeć.

— Sam wpadłem na ten pomysł. Kiedy dziadek stanie Wreszcie na nogach, będzie miał niejedną uciechę,

kłócąc się te mną. — Rzucił Becky spojrzenie i uśmiechnął się. — On już teraz ma w swoim życiu misję

do spełnienia — musi cię wyrwać z moich szponów.

— Trochę się spóźnił, prawda? — szepnęła. — Zwłaszcza po ostatniej sobocie.

— Sobota była cudowna — rzekł lekko ochryłym głosem, zaciskając dłonie na kole kierownicy. — Myślałem o niej przez całą noc.

— Nie dałeś mi szansy, abym mogła powiedzieć „nie” — powiedziała krótko, nie patrząc na niego.

— To nie miało sensu, Becky — pospieszył z zapewnieniem. — Kiedy to się rozpoczęło, nie mogłem się powstrzymać.

Becky zatrzęsała się dolna warga. Ona też nie mogła się powstrzymać, ale nie chciała się do tego przyznać. Wydawało się jej to nieprzyzwoite, że można kogoś tak bardzo pragnąć, zwłaszcza w jej położeniu.



— Cóż, mogłeś poczekać, aż zgodzę się za ciebie wyjść — szepnęła.

— Mógłbym być wtedy już za stary. — Rourke uniósł brwi. — No, dalej, rozdzieraj mi serce. Każdy wyżywa się na biednym prokuratorze okręgowym.

— No tak, ale ja mam powody! — wykrzyknęła. — Wpędziłeś mnie w tarapaty!

— Jesteś ze mną w ciąży, a to całkiem inna sprawa. Biorąc pod uwagę fakt, że to się stało za pierwszym

razem, jestem z tego bardzo zadowolony.

Becky czuła, że krew napływa do jej policzków. Nigdy z nikim nie dyskutowała takich spraw. Była w

ciąży, nie będąc mężatką, nie mówiąc już o tym, że oddała się z zawstydzającą łatwością. To ją wprawiało w zakłopotanie. A teraz on, przyczyna tego wszystkiego, przechwala się swoimi czynami!

— Ja nigdy...! — zaczęła odważnie.

— O tak, i to już cztery razy — mruknął sucho. — Już cztery razy.

Becky zrobiła się purpurowa. Nie chciała walczyć z nim na słowa. Nic dziwnego, był dobrym prokuratorem okręgowym. Zacisnęła dłonie na notesie. Kłótnie z nim nigdzie nie prowadziły. Spróbuje

go ignorować i zobaczyć, czy to pomoże.

Nie pomogło. Rourke włączył radio i zaczął nucić popularną piosenkę country and western.

— Czy myślałaś już o imionach? — spytał niespodziewanie, kiedy skręcili na parking przy domu opieki

społecznej. — Podoba mi się Todd dla chłopca i Gwen dla dziewczynki.

— To moje dziecko — upierała się. — I ja muszę dać mu imię.

— Tylko połowa należy do ciebie — odparł, zatrzymując samochód i wyłączając silnik. — Możesz sobie nazwać tylko połowę dziecka.

— Rourke — jęknęła.

Położył jej na ustach wskazujący palec. W chroniącym ich wnętrzu samochodu Rourke popatrzył

wprost w jej orzechowe oczy, przywołując najśłodsze wspomnienia o popocałunkach.

— Myślę, że ze wszystkiego w życiu człowieka najwspanialsze jest posiadanie dziecka — powiedział

delikatnie. — Chcę dzielić z tobą wszystko, od porannych mdłości aż do ciężkiej pracy przy dziecku. —

Przysunął dłoń do jej policzka i pogładził z troskliwą czułością, patrząc jednocześnie jej w oczy. —

Nigdy nie miałem nikogo bliskiego — powiedział wolno. — Nie odrzucaj mnie, Becky.

Chciała się w końcu poddać. Chciała zarzucić mu ramiona na szyję i powiedzieć, że niech robi wszystko,

co tylko będzie chciał, jednak zdarzyło się już zbyt wiele kłamstw. Nie ufała mu. Chciał tego dziecka, ale on nie zamierzał jej pokochać. Nie mogła również wyobrazić go sobie jako

mężczyzny, biorącego odpowiedzialność za całą rodzinę. Pojawiły się w nim pierwsze uniesienia związane z ojcostwem, ale mógł się szybko tym znużyć. Co gorsza, zawsze istniało niebezpieczeństwo

poronienia. Nie mogła ryzykować i pozwolić mu być bardzo blisko, dopóki nie przekona się do jego intencji. A „miłość” to słowo, którego nigdy jej nie powiedział, nawet w najbardziej intymnych chwilach, jak na przykład wczoraj. Mężczyźni mogą pożądać bez miłości, prawda?

Spojrzała na jego krawat.

— Dobrze. Nie odrzucę cię, ale nie pozwolę, abyś nade mną zapanował, Rourke.

— Wszystko rozumiem — odparł uroczyście. — A teraz chodźmy po twojego dziadka. Mam nadzieję,

że nie zapomniałaś zabrać ze sobą sznura i łańcuchów — dodał szelmowsko, pomagając Becky wsiąść z

samochodu. — Nie dałbym złamanego grosza za to, że uda mi się go skłonić, aby sam wsiadł do mojego

samochodu.

— Tak? A ja bym dała — zauważyła, idąc wraz z Rourk'iem w kierunku budynku. — On szanuje ludzi,

którymi nie może rządzić.

Spojrzał ciepło na dziewczynę. Podobało mu się to, że idzie obok niego. Czuł dreszcz czystego posiadania. To jego kobieta i nosi w sobie jego dziecko. To wystarczyłoby, aby mężczyzna czuł się dumny.

Becky zauważyła spojrzenia, jakimi obrzucały Rourke'a mijające ich w sterylnie czystym korytarzu kobiety. Rourke był przystojnym mężczyzną — ciemna zmysłowość i złowieszczy duch. Był od niej wyższy i to sprawiało, że Becky czuła się mała i bardzo kobieca. Podobało się jej to, że szary garnitur uwydatniał potężny zarys jego ciała i podkreślał jego zdecydowaną męskość. Był silnym mężczyzną, i to nie tylko fizycznie. Poświęciła słodką chwilę na zastanowienie się, czy jej dziecko będzie chłopcem i czy będzie podobne do ojca.

Dziadek niecierpliwie czekał, siedząc na swoim krześle. Doktor Miller już go wypisał. Kiedy Becky podpisała wszystkie dokumenty, dziadek mógł wrócić do domu i zająć się porządkowaniem bałaganu, który Rourke narobił w jego rodzinie.

— Już najwyższy czas! — denerwował się dziadek, kiedy zauważył Rourke'a wchodzącego wraz z Becky

do pokoju. — Pan tutaj, znowu? — mruknął.

— Ja też cieszę się, że pana widzę — powiedział Rourke nie zrażony. Uśmiechnął się. — Becky wypisała pana ze szpitala, zanim tutaj przyszedliśmy. Jeśli jest pan gotowy, poproszę pielęgniarkę, aby przywiozła dla pana fotel na kółkach.

— Nienawidzę tego, że jestem od pana zależny — wściekał się dziadek kilka minut później, siedząc sztywno na przednim siedzeniu samochodu Rourke'a. Becky i Mack, którego zabrali po drodze z domu

pani Addington, siedzieli wygodnie z tyłu.

-

Och, wyobrażam to sobie — powiedział Rourke z taką pewnością siebie, że rozśmieszył Becky.

— Nienawidzę tych pańskich piekielnych cygar — dodał.

-

Ja też ich nienawidzę — odparł Rourke, zaciągając się ponownie.

Jechali przez otwarty teren drogą prowadzącą na farmę. Dziadek popatrzył na niego. Próbował myśleć o

czymś, na co mógłby się poskarżyć, ale coraz trudniej było mu coś wymyślić. Westchnął i wyjrzał przez

okno.

— Ładny samochód — mruknął.

— Mnie też się podoba — zgodził się Rourke. — Ma tę przewagę nad mercedesem, że jest nowszy, ale

bardzo mi brakuje mego psa.

— To podłe, żeby zabić człowiekowi psa — rzekł z niechęcią dziadek.

— Tak.

— Jak się czuje MacTavish? — spytała delikatnie Becky.

Rourke obejrzał się na tylne siedzenie.

— Świetnie. Brakuje mu pikników i spacerów w parku, ale powoli się do tego przyzwyczajają.

Becky skierowała oczy na widniejącą w oddali farmę.

— Musisz coś zrobić z tym dachem — zauważył Rourke, parkując samochód przed domem. — Te dachówki nad rankiem zdmuchnie pierwszy silniejszy wiatr.

— Ja nie mogę się tam wdrapać — powiedział stary mężczyzna ze zranioną dumą.

— A ja mogę — odparł Rourke. — Zajmę się tym. Nie możemy pozwolić, aby spadające dachówki atakowały Becky, zwłaszcza w jej stanie.

Dziadek sięgnął dłonią do klamki. Wyglądał trochę nieswojo.

— To wstyd, aby ona, będąc w takim stanie, jeszcze nie wyszła za mąż — wysapał gniewnie.

- Całkowicie się z panem zgadzam. Mógłby pan użyć swego wpływu i przekonać ją, że jestem

doskonałym materiałem na męża i ojca — rzekł Rourke. Mack zachichotał.

— Powinnaś za niego wyjść, jeśli on się zgadza — powiedział dziadek do Becky, kiedy wysiedli z samochodu. — Mieć dziecko i nie mieć męża to skandal.

— Poza tym on lubi pociągi i koszykówkę.

Becky przyglądała się swoim krewnym.

— Jeszcze w zeszłym miesiącu obaj nienawidziliście go — przypomniała im dziewczyna.

— A czy powiedziałem, że go lubię? — spytał zniecierpliwiony dziadek. — Ja tylko powiedziałem, że

powinnaś za niego wyjść.

— A ja go lubię — wzruszył ramionami Mack.

— Dziękuję, Mack — odparł Rourke, klepiąc chłopca swoją dużą dłonią po ramieniu. — Jak to miło mieć przyjaciół.

Później przyszło mu na myśl, że potrzebuje więcej niż jednego przyjaciela. Becky była uprzejma i wdzięczna za to, co zrobił, ale stała się nagle odległa jak księżyc. Być może posunął się za daleko. To,

że ponownie ją uwiódł, prawdopodobnie zwiększyło dzielący ich od siebie dystans. Powinien był pamiętać o jej wyczulonej dumie. Prawdopodobnie uraził ją tym, że sprawił, iż poddała się zbyt szybko.

Najwidoczniej czuła się tym bardziej winna, że nie potrafiła powiedzieć „nie”. Był niemal przekonany,

że Becky go kocha, ale dopóki ona mu tego nie wyzna, dopóty on nie przekona jej o swoich uczuciach,

trwał między nimi pat.

Rourke poszedł zobaczyć się z Clayem, aby sprawdzić, jaki jest jego nowy towarzysz z celi. Falszerz czeków był niewiele starszy od Claya i nie był ani wojowniczy, ani gburowaty.

— Becky na pewno by go zaakceptowała — pomyślał sobie.

— Co słyhać? — spytał chłopca.

Przeszli do pokoju przesłuchań.

— Tu żyje się bardzo wolno — odparł Clay. — Czy tu zawsze wszystko dzieje się tak wolno?

Rourke zapalił cygaro i skinął głową.

— Witaj w systemie sprawiedliwości.

— Szkoda, że nie byłem na tyle mądry, aby mieć czyste ręce — mruknął Clay. — Narobiłem sobie bigosu. Jak się miewa Becky? Dawno u mnie nie była i myślę, że to Z powodu tego czubka, którego wsadzili mi do celi. Przenieśli go jednak dzisiaj rano i przysłali mi nowego chłopaka. Czy ona dobrze się

czuje? A co słyhać u dziadka i u Macka?

Rourke oparł się niepewnie o oparcie krzesła i położył nogi na biurku.

-

Nic nie wiesz? — mruknął sucho, wydmuchując chmurę dymu. — Dziadek jest już w domu. Dostał szau, kiedy dowiedział się, że Becky jest w ciąży, i postanowił nie umierać, ponieważ ona nie chce za

mnie wyjść. Uważa, że dzieci powinny rodzić się tylko ślubnym parom.

Clay wpatrywał się tępo w Rourke'a.

— Dziadek jest w domu, ponieważ Becky jest w ciąży?

Rourke strącił popiół do brudnej szklanej popielniczki.

— To prawda.

— Moja siostra będzie mieć dziecko? — spytał z oczami wielkimi jak spodki.

— Tak — potwierdził Rourke i zamyślił się. — Być może więcej niż jedno. Wydaje mi się, że w mojej

rodzinie były kiedyś bliźniaki. Muszę zapytać Becky, czy nie słyszała o czymś takim w swojej rodzinie.

Brwi Claya zaczęły się unosić.

-

Czy to twoje dziecko?

Rourke popatrzył groźnie na chłopca.

- A co ty myślisz, jaką dziewczyną jest twoja siostra? Oczywiście, że to moje dziecko.

- Ale Becky nie robi takich rzeczy — powiedział Clay, chcąc przekonać tego mężczyznę, że Becky nie

może mieć dziecka. — Ona nawet nie chodziła z żadnym mężczyzną. W niedzielę chodzi do kościoła i

denerwuje się, kiedy ludzie mówią o aborcji i o mieszkaniu razem.

— Tak. Wiem o tym — potwierdził Rourke.

— Ona nie włoży się, aby zająć w ciążę nie będąc mężatką! — wybuchnął Clay.

Rourke uśmiechnął się i włożył cygaro w zęby.

— Ona jest w ciąży.

— No i co zamierzasz teraz z tym zrobić? — zapytał stanowczo.

— Poważnie nad tym myślałem — odparł Rourke. — Biorąc pod uwagę, jak bardzo Becky jest uparta,

zdecydowałem, że jedynym sposobem na to, aby doprowadzić ją do ołtarza, jest zorganizować wesele,

zaprosić gości i dosłownie zanieść ją do kościoła. To nie będzie łatwe. Być może kajdanki to trochę za

dużo i myślę, że ludzie zauważą, gdybym ją w nie zakuł.

Twarz Claya wykrzywił grymas bezsilności. Ciągle jeszcze nie mógł w to uwierzyć. Ten człowiek będzie teraz jego szwagrem.

— A jak dziadek przyjął tę wiadomość? — spytał.

— Wstał z łóżka i zażądał, aby go zabrać do domu. Chce zmusić Becky do poślubienia mnie.

— To ona tego nie chce?

Rourke pokręcił głową.

— Nie winię jej za to. Ona myśli, że zacząłem do niej przychodzić po to, aby ciebie szpiegować. Tak

było, prawdę mówiąc, ale ona mnie urzekła. — Uśmiechnął się smutnie. — Dziecko to duży atut. Kiedy

dowiedziałem się o tym, czułem się wspaniale.

Clay westchnął. Nigdy nie uważał Kilpatricka za typ mężczyzny-ojca, ale też nie uganiał się on za spódniczkami.

Gdyby chciał mieć z Becky jakiś przelotny romans, Clay na pewno nie mógłby entuzjastycznie przyjąć

wiadomości o ciąży siostry czy o planach małżeństwa snutych przez Rourke'a. Przez chwilę uważnie przyglądał się Kilpatrickowi. Zaczęła go trapić inna myśl.

— Pan Davis rozmawiał ze mną o złożeniu zeznań przeciwko handlarzom — powiedział. — Nie boję się o siebie, ale co będzie z Becky, z dziadkiem i z Mackiem?

— Twój dziadek powiedział to samo — odparł Rourke. Przymrużył oczy i spoważniał. — Nie będę składać żadnych obietnic, ale może być jakieś wyjście. Porozmawiam z Davisem. Sam fakt, że jesteś gotów współpracować, może wiele znaczyć. Gdybyśmy mogli namówić twoich przyjaciół, by przyznali

się, że to oni sprowadzili cię na złą drogę, mogłoby się to wszystko skończyć na wyroku z zawieszeniem.

— Nie zasługuję na to — rzekł Clay. Miał dostatecznie dużo czasu na myślenie, na otrzeźwienie. Tych

ostatnich kilka miesięcy wydawało mu się koszmarem. Ciągle nie mógł uwierzyć, że mógł być tak bezmyślny i okrutny. — Gdybym musiał odsiadywać wyrok, to i tak będzie wszystko w porządku,

Kilpatrick — powiedział przytłumionym głosem. — Myślę, że baty od ciebie to też część stawania się

mężczyzną.

Rourke uśmiechnął się.

— Tak, to ludzka rzecz.

Rourke nie powiedział Becky o tej rozmowie, którą odbył z Clayem, ani o tym, co miał zamiar zrobić



Z

chłopcami Harrisa. Im mniej osób o tym wie, tym bezpieczniej. Harrisowie prawdopodobnie uznali, że

Clay będzie sypał, i dlatego zgłosili się sami, aby zeznawać przeciwko niemu. Rourke miał jeszcze jednego asa w zanadrzu i zamierzał go teraz użyć.

Zanim dziadek odzyskał siły, upłynął dobry tydzień. Cały czas jadł za dwóch i przeklinał dla sportu Rourke'a. Rourke przychodził wtedy, kiedy pozwalał mu na to czas. Ignorował chłodną uprzejmość Becky i hamowaną wrogość dziadka. W sobotę po południu naprawił gonty w dachu. Zjawił się w starych, wyblakłych dżinsach i w poplamionej białej, bawełnianej koszulce, i w tenisówkach, niosąc ze sobą skrzynkę z narzędziami.

Mack stał przy drabinie, aby przynosić i odnosić potrzebne rzeczy, i przez cały czas mówił o koszykówce. Rourke również uwielbiał tę grę.

Becky, pomimo swego gorączkowego bicia serca i szaleńczego podniecenia spowodowanego obecnością Rourke'a, próbowała nie zauważyć, że on tutaj jest. Uczesła włosy w koński ogon, chcąc wyglądać mniej jędzowato w swej długiej, drukowanej spódnicy z nie zawiązanym paskiem i w za dużej koszuli z napisem „Rozbaw mnie, Scotty” i rysunkiem lotniskowca „Enterprise” z przodu. Chodziła boso, jak zawsze w domu.

Rourke zszedł z dachu godzinę później i ustało walenie młotka. Na jednej ręce miał potężne rozcięcie i

wyciągał ją do Becky tak, jakby od dwudziestu lat byli małżeństwem i przyzwyczał się już do tego, że

to ona opatruje mu wszystkie rany.

— Mam w kuchni jakieś środki odkażające i plaster — powiedziała łagodnie.

— Nie zapomnij pocałować, Becky, żeby lepiej się goiło! — krzyknął za nimi Mack, siadając obok dziadka, aby obejrzeć w telewizji jakiś stary western.

Becky poszła do kuchni, aby wyjąć z kredensu opatrunki. Rourke cicho zamknął kuchenne drzwi na klucz i podszedł do stojącej przy zlewie dziewczyny.

— Mack miał dobry pomysł — mruknął, patrząc jak Becky przemywa ranę i smaruje środkiem odkażającym.

— Nie trzeba całować, żeby się polepszyło — odburknęła. — Czy to cię boli?

— Nie. Prokuratorzy okręgowi to twardzi ludzie. To zabójcy. — Pochylił się do przodu. — Czy wiesz,

dlaczego rekiny nie jedzą prawników?

Becky podniosła ostrożnie oczy.

— Nie. Dlaczego?

— To zawodowa grzeczność.

Roześmiała się wbrew sobie. Jej twarz rozjaśniła się. Na nosie uwidoczniły się piegry, a jej orzechowe

oczy nagle stały się duże, łagodne i pełne blasku.

Rourke ujął jej twarz w dłonie i nachylił się, dotykając ustami jej warg w sposób przypominający pocałunek. Becky natychmiast poczuła narastające podniecenie.

Dziewczyna oddychała głośno, zaszokowana swoją reakcją na tak łagodną pieczęć.

Rourke popatrzył jej w oczy. Kiedy ponownie schylił się do jej rozchylonych warg, jego oczy zwęziły się i

ściemniały. Zrobił to jeszcze raz, i jeszcze raz, czując, jak jej ciało lekko sztywnieje pod dotykiem jego rąk.

Przesunął dłonie na jej biodra i mocno przytulił dziewczynę do siebie. Jęknął i wpił się w jej usta.

Nie mogła nawet udawać, że chce się mu oprzeć. Zaledwie ostatniej nocy miała gorące sny, a pamięć o

tym, jak wspaniale się kochali, ciągle jeszcze była żywa. Jej ciało doskonale wiedziało, jaką on może jej

dać rozkosz. I ono nie pozwoliło Becky walczyć.

Smakujące dymem jego usta były dla niej smakiem niebios, zdecydowana władczość jego ramion — ekstazą.

Przesunął ją nieco do tyłu, aż dotknęła plecami zimnej, szorstkiej ściany. Jego dłonie spoczęły na ścianie tuż obok jej głowy, a całe ciało mężczyzny pochyliło się nad nią w wyzywającej intymności.

Becky oddychała głośno, co tylko ułatwiło mu dostanie się do jej ust. Czowała, jak jego język wsuwa się

głęboko do jej ust, i objęła rękami plecy Rourke'a. W jej ciele rozgorzał ogień.

Otworzyła oczy dopiero wtedy, kiedy poczuła jego dłonie wsuwające się pod jej spódnicę. Rourke miał

prawie czarne oczy i spiętą twarz. Czowała na brzuchu jego podnieconą męskość.

- Tutaj? — szepnęła, nie mogąc złapać oddechu.

Żrenice Rourke'a błyszczały.

— Tutaj. Teraz.

Ciągle patrzył w oczy Becky i zsunął figi z jej szczupłych nóg. Potem całował jej ciało w tak namiętnej

pieszczocie, że dyszała coraz głośniej.

Pieścił ją, unosząc spódnicę i bluzkę. Jego usta nie znajdowały już żadnej przeszkody w całowaniu jej

rozgorączkowanego ciała. Dotknął twardych sutek i torturował Becky pieścotami, podtrzymując jednocześnie ramieniem. Potem rozległ się lekko metaliczny dźwięk, oderwał usta od jej piersi i ustawił

jej ciało w ten sposób, że jego nogi znalazły się między jej udami.

Trzymał ją zszokowaną w ramionach. Miał zamglone oczy. Pchnął mocno i wbił się w nią.

— Rourke! — jęknęła, drżąc z bólu. Trzymaj się mnie — wyszeptał ochryplym głosem,

poprawiając dłonie na jej ciele. Zaczął się poruszać. — Będzie bardzo gorąco i szybko, a ty będziesz chciała krzyknąć z rozkoszy, ale nie krzycz, bo cię usłyszą.

Znowu zamknął wargami jej usta. Nie zwracał uwagi na jej słabe protesty. Było to oczywiście

szaleństwo, ale jego ciało zapanowało nad nim, a i Becky chciała tego całą sobą.

— Nie możemy — szepnęła, kiedy zaczął poruszać się szybko i rytmicznie. Mówiąc to, wygięła uda, aby mu pomóc. Otworzyła usta w bezgłośnym krzyku. Widziała, jak tężeje mu twarz, czuła, że Rourke staje się częścią jej ciała, czuła, że ten straszliwy rytm staje się rozkoszną torturą.

Rourke zacisnął zęby tuż nad jej głową.

— Boże — powtarzał urywanym głosem. — Boże, Becky, nie mogę się powstrzymać. — Wykrzywił twarz. Jęczał bezradnie, całkowicie tracąc kontrolę nad swoim ciałem, unosząc się lekko ku ciału Becky. Miał zamknięte oczy i z trudem łapał powietrze. — Widzisz, jakie to dla mnie straszne! — wydusił z siebie. Przerwał na chwilę, a jego oczy wpatrywały się z bólem w jej twarz. — Zrób coś, by to

mnie przestało męczyć, Becky — wyszeptał prosto w jej usta. — Dokończ to za mnie.

Becky patrzyła na Rourke'a zaszokowana tym, co się wydarzyło i jednocześnie zachwycona przenikającą jej ciało rozkoszą. Starła się rozpaczliwie, aby dać mu pełne zadowolenie.

— Dobrze ci jest?

— To ekstaza — udało mu się wyjąkać. Otworzył oczy. Drżał. — Dotknij mnie — poprosił szeptem.

Zdziwiło ją, że może tak łatwo i szybko, z gorączkową chęcią ulegać jego żądaniom. Kiedy Rourke poczuł na sobie jej wstydlive dłonie, zdołał złapać oddech. Przykrył jej ręce swoimi i uczył, jak ma to robić.

Teraz rozkosz zaczęła przenikać jej ciało, jakby były to dręczące ją czyjeś dłonie. Była tak szalona jak

on. Oddech Rourke'a stał się głośny, umęczony. Poruszał się ostro i gwałtownie. Nie spuszczał wzroku z

jej twarzy.

— Patrz — szepnął, czując jak przenika go pierwszy dreszcz.

Tym razem Becky nie odwróciła wzroku. Na jego twarzy widniała udręczona rozkosz, którą dawało mu

jej zachwycone spojrzenie. Rourke też utkwił w niej swe spojrzenie. Zaczął się trząść, Becky obserwowała jego wykrzywioną twarz i czuła, że jej brzuch twardnieje w miarę jak przenikliwa przyjemność przesywała jej ciało.

Jego głośny oddech przypominał bicie serca. Wbijał się w nią gwałtownie, desperacko, a z jego ust wyrwał się zachrypły okrzyk. Odchylił głowę do tyłu, pokazując zaciśnięte zęby w udręczonym spełnieniu. Nie do wiary, ale patrzenie na Rourke'a uwolniło jej własną żądzę. Ta sama srebrzysta rozkosz ogarnęła ją jak ogień, pomimo jego konwulsyjnych ruchów w ślepym spełnieniu. Po kilku sekundach jego ciężkie ciało opadło na Becky i przydusiło ją do ściany. Becky otworzyła powieki ogarnięta strachem.

Zdziwiło ją bicie jej serca. Przełknęła ślinę, zdziwiona tym, co zrobili, i tym, gdzie to zrobili. Jej duże,

orzechowe oczy dostrzegły niedowierzanie w jego oczach.

Żadne z nich nie oddychało w normalny sposób. Becky czuła i słyszała jego oddech na swoich nagich piersiach. Popatrzyła nieprzytomnie na mokre włosy Rourke'a.

— Teraz już wiesz — powiedział Rourke z humorem — że kiedy nie można doczekać się, aby znaleźć

miejsce, gdzie można to robić na leżąco, można to robić na stojąco.

— Nie ma z czego żartować — odparła zdeprimowana, czuła się nieswojo, wskutek tego że tak szybko

uległa.

Dotknął łagodnie jej policzka.

— Ja nie żartowałem. Tak bardzo cię pragnę, że gdzie i jak nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia.

Dlatego właśnie nie mogę przyrzec ci tego, czego ode mnie chcesz. Ty też nie możesz zapanować nad

tym, co się dzieje — dodał cichym głosem. — To ogień, tak gorący, że nawet lód by go nie ugasił.

— Źle robimy — wyszeptała.

— Dlaczego? Bo nie mamy ślubu? — Nachylił się i dotknął ustami jej ciężkich powiek. — To nie

moja

wina. Chcę się z tobą ożenić, ale to ty nie chcesz mi pomóc.

— Chcesz powiedzieć, że cię uwiodłam? — spytała na wpół zdenerwowana.

Rourke uniósł brwi i spojrzał na dziewczynę. Becky zarumieniła się. Kiedy Rourke odsunął się, ona zarumieniła się jeszcze bardziej i szybko poprawiła na sobie ubranie. Rourke zrobił to samo.

— Jakie to błogosławieństwo, że już jesteś w ciąży — powiedział, obserwując gorączkowe ruchy Becky. Jej promieniująca twarz sprawiała mu radość. — Nie musimy się już martwić, że może się to zdarzyć.

Posłała mu zabójcze spojrzenie.

— Musisz przestać to robić!

— Staram się jak mogę — odparł ciężko. — Czy ja mogę coś na to poradzić? Jesteś tak piekielnie podniecająca, że nie mogę przejść obok ciebie w odległości dwóch metrów, żeby temu nie ulec.

Becky trudno było coś odpowiedzieć. W jej sytuacji nie była to właściwie obraza, że Rourke uważał ją

za kobietę bardzo seksy. Musiała przyznać, że próbował przekonać ją, aby natychmiast za niego wyszła.

Jego motywy jednak stanowiły dla niej jedną wielką zagadkę. Nie powiedział jej nic o swych uczuciach,

a ona nie mogła za niego wyjść, dopóki się o nich nie przekona.

— Ach, ci mężczyźni — pomyślała wściekła.

— Jaki wspaniały wyraz twarzy — szepnął Rourke, uśmiechając się z przyjemnym zmęczeniem.

Nakładał koszulę i nachylił się, aby pocałować jej nos.

— W kuchni, na stojąco, przy nie zamkniętych na klucz drzwiach — zaczęła drżącym głosem.

— Oni są tak zajęci filmem, że o niczym nie wiedzą i nie dbają o to, co tu się dzieje — szepnął. — Ale

żeby cię upewnić...

Odwrócił się, położył palec na ustach i delikatnie przekręcił zamek w drzwiach.

— Zamknąłeś drzwi! — krzyknęła. Omal się nie przewróciła. Odczuwała wielką ulgę.

— Oczywiście, że je zamknąłem — odparł, podchodząc do Becky. Dotknął palcem jej lekko opuchniętych ust. — Nie jestem nienormalny. No, nie do tego stopnia — dodał łagodnie. — Czy to bolało?

— Nie, ale nie powinienesś... — zaczęła niepewnie.

— Jeśli nie lubisz kochać się w tak niezwykłych miejscach, to wyjdź za mnie i będziemy to robić tak, jak każda normalna para — w łóżku i w nocy. — Cofnął się. — Pragnę cię. Nie mogę przecież siebie zaprogramować.

— To tylko seks! — wybuchnęła.

Rourke bardzo wolno pokręcił głową.

— To bardzo głębokie, bogate i długotrwałe uczucie. Nienawidzę być daleko od ciebie, zwłaszcza teraz, kiedy nosisz w sobie moje dziecko.

Potrafił mówić takie rzeczy, że serce w niej miękło. Patrzyła na niego bezradna.

— Nie mogę tak po prostu zostawić Macka i dziadka — szepnęła. — Nawet gdybym potrafiła zostawić

Claya swemu losowi. Nie rozumiesz tego? Dziadek zawsze się nami zajmował, od czasu kiedy umarła

mama i opuścił nas ojciec. Mack jest tak samo moim bratem jak i moim dzieckiem.

Zajmuję i opiekuję się nimi i kochałam ich przez całe moje dorosłe życie. To moja rodzina.

Podszedł bliżej i ujął jej twarz w swoje szczupłe i ciepłe ręce.

— Ja też jestem twoją rodziną — szepnął. — Dziecko i ja jesteśmy także twoją rodziną.

Patrzyła na niego zranionym wzrokiem. Stawiał ją w bardzo trudnej sytuacji. Czyżby tego nie widział?

— Nie mogę wybierać — szepnęła. Spojrzała na jego piersi. — Szkoda, że nie rozumiesz, iż nie jest to

sprawa wyboru. Nie wyrzuca się ludzi, którzy stają się niewygodni. Czyż nie dlatego tak źle dzieje się w

dzisiejszym społeczeństwie? Każdy dba tylko i wyłącznie o swoją własną przyjemność i uważa, że wszystko, co mu przeszkadza, można wyrzucić. Ja tak nie potrafię.

Rourke zachmurzony bacznie przyglądał się jej twarzy.

— Czy chcesz powiedzieć, że mnie można wyrzucić, Becky? — spytał cicho.

— Rourke, gdybym umieściła dziadka w domu opieki społecznej, a Macka w domu wychowawczym, to

jak mogłabym żyć z takim poczuciem winy? — Opuściła wzrok. — Tak to właśnie jest. Nie musisz czuć

się zobowiązany, by robić dla nas cokolwiek.

Rourke obrzucił wzrokiem jej ciało i ponownie spojrzał jej w twarz. Zaspokoił swe pożądanie, ale mimo

to sam jej widok działał na niego podniecająco. Nie lubił tracić nad sobą kontroli, ale przy niej zawsze

tak ostatnio się zachowywał. To, że kochał się z nią, powiększało tylko jej poczucie winy i umacniało

podejrzenia, że wszystko, czego Rourke chce, to seks. Gdyby ona tylko wiedziała, co on do niej czuje.

Te wątpliwości zirytowały go.

— Nosisz w sobie moje dziecko. Ja jestem za nie odpowiedzialny. Jeśli nawet nie za ciebie, to za to, że

to przeze mnie jesteś w ciąży. Zrobię wszystko, aby żyło ci się tutaj łatwiej — powiedział, patrząc z dezaprobatą na chropowate ściany. — Chociaż tyle jestem winny memu dziecku.

— Becky, co z lunchem? — zawołał nagle dziadek z pokoju.

Becky nagle poczuła się niedobrze.

— Muszę przygotować coś do jedzenia — odparła mamrocząc pod nosem.

— Becky! Co z tym lunchem? — krzyknął znowu dziadek.



— A co ma z nim być? — odkrzyknęła.

Rozzłościły ją jej własne, targające nią emocje.

— Co wy tam robicie?! — denerwował się starzec.

Becky odsunęła się od Rourke'a. Nie chciała na niego patrzeć. Mężczyźni to czubki. Była pewna, że już

go nie kocha.

— Rozbieram pana Kilpatricka i chcę go upiec w piekarniku! — krzyknęła.

— Nie chcę na lunch pieczonego prokuratora okręgowego — przerwał Mack, wyglądając zza kuchennych drzwi. — Czy mogę dostać za to hot doga?

Becky rozłożyła ręce.

— Tak. Możesz dostać hot doga.

Rourke spojrział na Becky z lekkim wyrzutem. Nagle zdał sobie sprawę, że nie jadł nawet śniadania.

Czyż ona nie mogła na chwilę zawrzeć zawieszenia broni i dać mu coś dojedzenia?

— Czy ja też mogę dostać jednego hot doga? — spytał.

Becky posłała mu zabójcze spojrzenie.

— Dopiero wtedy, kiedy będą dobre — odpowiedziała lodowato.

Rourke udawał, że nic nie słyszał. Usiadł przy stole i zapalił cygaro.

— Moja kielbaska może być tylko lekko ugotowana i z dużą ilością musztardy, keczupu i przypraw.

Lubię również chili con carne i sałatkę z kapusty.

— Nie mam chili i nie będę robić sałatki — odparła krótko i ostrym ruchem podstawiła garnek pod kran.

— Zostało nam jeszcze trochę chili con carne z kolacji. Jest w lodówce — zauważył Mack.

Becky nie odezwała się. Przygotowała hot dogi i dostrzegła chili, ciągle jeszcze wzburzona starciem z

Rourke'iem. Jej szybka odpowiedź stanowiła dla niej największy problem. Kilpatrick siedział teraz z

piekielnie aroganckim wyrazem oczu i Becky dobrze wiedziała, że on ciągle o tym pamięta. Niemal sapał z zadowolenia.

Cóż, nie opuści dziadka ani Macka, więc może sobie Rourke być arogancki. Lepiej jej będzie bez niego.

Żałowała, że w ogóle zatrudniła się w tej firmie prawniczej. Być może nigdy by go nie spotkała!

— Co wy tutaj robiliście? — spytał dziadek, kiedy Becky poprosiła go do stołu.

— Proszę zgadnąć — mruknął Rourke, patrząc zmysłowo na Becky.

Dziewczyna zrobiła się purpurowa i nie patrzyła na niego, jak on mógł wprawiać ją w takie zakłopotanie?

Oczywiście, później zdała sobie sprawę, że i tak nikt by nie uwierzył, iż mogli to robić. On tylko dawał do

zrozumienia, że się całowali.

Rourke chciał pomóc przy zmywaniu. Potem pokazał dwa bilety na pokazową grę zespołu „Atlanta Hawks” na ten wieczór.

— To odrzutowce! — wykrzyknął Mack, posługując się określeniem używanym przez telewizję.

Niemal oszalał. — Ma pan te bilety! Chyba umrę, jeśli Becky nie pozwoli mi iść na mecz!

— Chcesz mieć na sumieniu śmierć swego brata? — spytał Rourke.

Pokręciła głową.

— Broń Boże. Dobrze, możesz iść.

— Ja się jeszcze nie zgodziłem — odezwał się dziadek.

Mack wziął dziadka za rękę.

— Musisz pozwolić mi pójść! — prosił. — Umrę, jeśli mi nie pozwolisz! — Spojrzał na Rourke'a bez

śladu skrupułów. — Koszykówka to moje całe życie — wyjaśnił.

— Idź już, idź, na litość boską — stary człowiek uległ szybciej niż Becky się spodziewała.

— Muszę jechać do domu i przebrać się. Przyjadę po ciebie około szóstej — powiedział Rourke.

— Będę gotowy! — odparł rozentuzjasmowany chłopiec.

— Dziękuję, że naprawił pan dach — odezwał się dziadek, nie patrząc na Rourke'a.

— To była przyjemność. Dziękuję za hot dogi — zwrócił się do Becky. — Będiesz dla jakiegoś szczęściarza dobrą żoną.

— Nie dla ciebie, to pewne — rzuciła krótko. Ciągle jeszcze bolała ją kłótnia między nimi. Nie chciał

zrozumieć, jak bardzo była tu potrzebna.

Brwi Kilpatricka uniosły się.

— Nie powiedziałem, że będziesz *moją* dobrą żoną — przypomniał. — Wiem, że nie chcesz wyjść za

mnie. Nie martw się tym, więcej cię już o to nie poproszę.

Becky odwróciła wzrok, prawie nie zauważając ostrego spojrzenia dziadka.

— Jest jeszcze pańskie dziecko — rzucił ostro dziadek. — Ono nie będzie nosić pańskiego nazwiska.

— Becky wie o tym — odparł Rourke. — Ona tego chce, więc z kim mam się kłócić? To małe, biedne

dziecko przeżyje piekło w szkole. Ja to przeżyłem.

— Dlaczego? — zdziwił się dziadek.

— Jestem nieślubnym dzieckiem — wyjaśnił bez śladu emocji na twarzy. — Mój ojciec, jak mi powiedziano, nie uznawał małżeństwa.

— Idiota — mruknął dziadek. — Dziecko powinno mieć nazwisko.

Becky wierciła się niecierpliwie. Ich rozmowa sprawiała, że czuła się strasznie. Ale to przecież, do diabła, wina Rourke'a! To on zmuszał ją do dokonywania niemożliwych wyborów. Odwróciła się.

— Przygotuję jakieś rzeczy dla Macka.

Rourke patrzył na nią spokojnymi, rozważnymi oczami. Żałował, że zapędził ją w sytuację bez wyjścia.

Może tylko jeszcze wszystko pogorszyć. W zasadzie nie istniały dla niego przeszkody, z powodu

których nie mógłby przyjąć na siebie odpowiedzialności za jej rodzinę, ale nie powiedział

jej o tym. Sprawił, że pomyślała sobie, iż chce, by odeszła od nich i pozostawiła ich swojemu losowi.

Nie pamiętał, jak to zabrzmiało, kiedy wyraził to słowami. Jedyne co chciał, to być kochanym. Chciał,

aby tak jej na nim zależało, że każda inna istota na świecie będzie w jej uczuciach na drugim miejscu.

Ona jednak tego nie rozumiała, a on stworzył jeszcze gorszy problem.

Poza tym fakt, że wskutek jego zachowania uległa mu seksualnie, pogarszał jeszcze wszystkie komplikacje. Odeszła go złość i zrozumiał, że z tego, co jej powiedział, wynikało, że interesowała go tylko seksualnie. To, że ją uwodził, wcale nie poprawiło sytuacji. Będzie musiał zapanować nad swoim

ciałem i swoim językiem albo nigdy nie będą razem.

Pozbierał narzędzia do skrzynki i wyszedł, aby przygotować się na mecz. Nie uszło jego uwagi, że

Becky nie odprowadziła go do drzwi i że unikała przez resztę dnia. Kiedy wrócił z Mackiem wieczorem

do domu, dziadek powiedział mu, że Becky rozboleła głowa i położyła się do łóżka. Rourke'a też rozboleła głowa, ale to on sam był sobie winien. Nie mógł winić za to ani Becky, ani jej rodziny.

R

o

z

d

z

i

a

ł

20

Becky wykonywała w pracy swoje codzienne czynności, ale duchem była całkiem gdzie indziej. Czują

się tak, jakby gdzieś na swej drodze zrobiła fałszywy krok i z tego powodu wszystko się zmieniło.

Rourke ciągle kręcił się wokół niej. Wynajął jakiegoś emeryta, aby zaopiekował się inwentarzem i dopilnował zaorania ziemi. Ten człowiek mówił niezwykle łagodnym głosem. Mieszkał w mieście, bo

utracił ziemię; to on miał uporządkować ogród i doglądać go. Rourke przysłał też cieślę, aby naprawił

ganek i boczne ściany. Nalegał też, aby kupić Mackowi kosz z siatką do koszykówki. Zawiesił ten sprzęt na rozpadającym się garażu i teraz Mack nie robił nic innego, tylko grał w koszykówkę zgodną z

przepisami NBA i wychwalał pod niebiosa Kilpatricka.

Dziadek z dnia na dzień robił się raźniejszy. Wstawał i krzątał się po domu, a jego krok stawał się coraz

bardziej sprężysty. Pojechał z Becky odwiedzić Claya, który ciągle jeszcze czekał na proces. Jego sprawę rozpoczęto już dwa tygodnie temu, ale J. Lincoln Davis wyjechał w pilnych sprawach z miasta i

należało czekać.

Taka sytuacja bardzo odpowiadała Kilpatrickowi i bardzo dobrze wykorzystał ten dodatkowy czas.

Poszedł zobaczyć się z Frankiem Kilmerem, starym przyjacielem swego wuja i dawniejszym obrońcą z

urzędu. Miał on wielu najdziwniejszych przyjaciół i znajomych. Według nie sprawdzonych pogłosek jego ogrodnik pracował kiedyś jako zawodowy goryl dużych bossów z Północy.

— To ładnie, że przyszedłeś. Miło mi cię widzieć, chłopcze — zaśmiał się, oprowadzając Rourke'a po

swojej posiadłości. — Myślę, że mi wybaczysz, gdy spytam, czy to jest typowo towarzyska wizyta.

Kiedy przychodzisz po prostu mnie odwiedzić, to nigdy nie jesteś taki zafrasowany.

Rourke odwrócił się ku staremu człowiekowi. Wiatr rozwiewał jego ciemne włosy i unosił w

powietrzu

długie kosmyki.

— Szukam rady.

— Na pewno nic, co jest sprzeczne z prawem, broń Boże? — zapytał pochylony, siwowłosy dżentelmen z przerażeniem na twarzy.

— Boże broń.

Starzec uśmiechnął się.

— O co chodzi?

— Chcę doprowadzić do tego, aby lokalny świat przestępczy wydał jednego lub dwóch spośród swoich

kumpli. Wplątali mojego przyjaciela. Jeśli nie uda mi się skłonić ich, aby się przyznali, dostanie duży wyrok.

Kilmer skinął głowę i zachmurzył się.

— Chodzi ci o Cullena.

Rourke uniósł brwi.

— Czy to po mnie widać?

— Zawsze wiem, o co chodzi. — Rzucił okiem na Kilpatricka i uśmiechnął się złośliwie. — Wiem też

o tej małej, ale udawałem, że nie mam o tym pojęcia, aby nie wprawiać cię w zakłopotanie.

— Mój Boże.

— To, co chcesz osiągnąć, nie jest wcale takie trudne. Wszystko, co musisz zrobić, to znaleźć polityka,

który ma kontakty z nimi, i użyć go jako pośrednika.

— Jestem pracownikiem sądu — przypomniał Klimerowi.

— Nie powiedziałem, że to ty musisz wykonać to zadanie. Znam dobrego dla ciebie polityka. To nałogowy hazardzista. Gra w sobotę i ubiega się o ponowny wybór. Ma również kontakty z tym

człowiekiem, dla którego ci młodzi chłopcy Harrisa zaprzedałiby duszę. — Spojrzał na Rourke. — Czy

to wystarczy?

- To całkowicie wystarczy — odparł Rourke z uśmiechem. — Dziękuję.

— Podziękowania nie są potrzebne. Możesz zaprosić mnie na chrzciny. Zawsze chciałem zostać ojcem

chrzestnym.

— Jesteś ciemnym charakterem. Jeszcze byś posadził moją córkę lub syna na kolanach zawodowego mordercy i kazał im grać hazardowo w karty!

— Skądże znowu — mruknął obrażony. — Mój Boże, nie mam przecież nic wspólnego z fałszywymi gramami.

Becky zaprosiła w piątek Maggie do siebie na kolację. Była wdzięczna starszej koleżance za jej moralne

wsparcie w czasie jej ciężkich przeżyć. Maggie przyjęła zaproszenie i nie krytykowała po przyjeździe

domu Becky.

Dziadek nawet się nie zająknął, kiedy przekonał się, że ta Maggie, o której jego wnuczka tak dużo opowiadała, była Murzynką. Uśmiechał się do niej i zachowywał jak urodzony dżentelmen. Becky miała nadzieję, że nie było widać jej zdziwienia.

— Zamierzasz wyjść za mąż przed urodzeniem dziecka? — spytała później Maggie, kiedy siedziały na

ganku.

— On chce, abym wybrała między nim a moją rodziną — powiedziała zmartwiona Becky. — Jak mogę

to zrobić?

Maggie aż gwizdnęła.

— Trudny wybór.

— Tak, trudny. Niemożliwy. Nie mogę wysłać Macka do sierocińca.

Starsza kobieta objęła swoimi długimi, eleganckimi palcami łańcuch podtrzymujący huśtawkę.

— Czy on nie lubi Macka? — spytała.

— Oczywiście, że lubi. Zabrał go na pokazowy mecz „Hawksów” i zawsze przynosi mu coś do jego kolejki.

Becky nagle uświadomiła sobie, że Rourke szalał za tym chłopcem. Lubił nawet dziadka. To on sprawił,

że stary człowiek nabrał chęci do życia.

— Myślę, że źle podchodzisz do tej całej sprawy, moja droga — powiedziała łagodnie Maggie. — To,

że on chce być na pierwszym miejscu, wcale nie znaczy, iż pragnie wyrzucić twoją rodzinę z domu.

Kilpatrick nigdy nie miał nikogo, kto należałby wyłącznie do niego. I dlatego trudno mu zrozumieć lojalność rodzinną. Być może on nie wie, że miłość rozwija się tym bardziej, im bardziej rozwijasz ją

dokoła siebie; jeśli możesz kochać wiele osób — nigdy nie zabraknie ci uczucia.

— Och, nie — odparła powoli Becky. — Nie, to nie może być takie proste. On powiedział, że nie ma dla nas wspólnej przyszłości tak długo, jak długo będę przedkładać nad niego swoją rodzinę.

— I ma rację. Posłuchaj, kochanie. Nie miałam żadnej rodziny do chwili, kiedy wyszłam za Jacka.

Byłam zazdrosna o każdą chwilę, którą spędzał ze swoimi rodzicami, bratem i siostrą. Robiłam

wszystko, aby go od nich odciągnąć. W końcu to rozbiło nasze małżeństwo. Postawiłam go

przed wyborem, którego nie można było dokonać. Nie rób tego Kilpatrickowi. Uczyń go członkiem

swojej rodziny, a potem spraw, żeby zrozumiał, iż możesz go kochać i jeszcze mieć dość uczucia dla swoich bliskich.

— Jeśli nie jest już na to zbyt późno — rzekła zmartwiona Becky. — Och, Maggie, wszystko popsułam!

— Nie, nie popsułaś. Mężczyzna musi sobie zadać wiele trudu, zanim weźmie na siebie ciężar



odpowiedzialności za żonę i rodzinę.

— Tak właśnie mówi Clay — przypomniła sobie dziewczyna.

— I nie wydaje ci się, że to właśnie robi Kilpatrick? — dodała Maggie z uśmiechem. — Rozejrzyj się

dookoła. Naprawił dom, wziął na siebie rachunki, znalazł Clayowi znakomitego adwokata...

— Co?

W świetle wpadającym przez okno Becky ujrzała, jak brwi Maggie tworzą dwa łuki wyrażające zdziwienie.

— Nie wiedziałaś? Jadłam lunch z jedną z dziewczyn, które pracują na pół etatu w biurze prokuratora

okręgowego. Powiedziała mi, że kiedyś rozmawiano tam o sędzie.

— To on poprosił pana Davisa, aby bronił Claya? — Becky nie mogła złapać tchu.

— Tak. Całkiem sprytne, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że J. Lincoln Davis wykorzystywał Claya i to, że Kilpatrick często się z tobą pokazywał, w swojej kampanii wyborczej. Ale to Kilpatrick

go namówił. Ponadto zapłacił twój rachunek za pobyt dziadka w szpitalu. Czy to wygląda na zachowanie mężczyzny, któremu na tobie nie zależy?

— Ale on mi nigdy nic nie mówił! — rozpląkała się Becky. — Nigdy nie powiedział nawet słowa!

— Ten mężczyzna chce miłości, a nie wdzięczności. Czyżbyś była ślepa?

— Myślałam, że jemu chodzi tylko o seks — powiedziała.

Maggie roześmiała się.

— Oni wszyscy tego chcą, kochanie — mruknęła. — Ale gdyby mu tylko na tym zależało, to po co by przychodził do ciebie, kiedy już jesteś w ciąży?

— Nie wiem. — Becky oparła głowę na dłoniach. — Nic już nie wiem.

— Nikt nie jest tak ślepy, jak ci, którzy... no, jak to dalej jest? Czy ty masz jakichś przyjaciół, których ja

nie znam? — spytała Maggie, patrząc jak czarny lincoln continental zatrzymał się przed gankiem.

Becky zmarszczyła brwi.

— Nie znam nikogo, kto by tyle zarabiał.

Otworzyły się drzwi i wysiadł wysoki, dobrze ubrany mężczyzna. Był zbudowany jak zapaśnik, miał gęste, kędzierzawe włosy i szeroką twarz. Podszedł do stopni, rzucił Maggie szybkie, taksujące spojrzenie i zwrócił się do Becky.

— Panna Cullen? — spytał uprzejmie. Nazywam się J. Lincoln Davis. Jestem adwokatem pani brata.

— Pan Davis! — Becky wstała i uścisnęła go.

Roześmiała się z lekkim zażenowaniem. Jego ciemna twarz wyglądała tak, jakby się lekko zarumienił.

— Nie byłem pewny, czy zostanę tu mile przyjęty...

— Co za niemądra uwaga — przerwała mu Becky. — Pan zrobił tak wiele dla Claya. My nie możemy

nic dla pana zrobić. Oczywiście, że jest pan miłym gościem — wzięła go za rękę. — Proszę wejść i poznać moją rodzinę. Maggie?

— Idę.

Koleżanka Becky wstała i zauważyła nie bez próżności, że J. Lincoln Davis uważał ją za równie atrakcyjną kobietę, jak ona jego za atrakcyjnego mężczyznę.

Dziadek oderwał oczy od telewizora i uniósł ze zdziwienia brwi. Jego gość był czarny. Miał na sobie bardzo drogi, brązowy garnitur, jedwabny krawat i skórzane buty. Zrobiło to na dziadku duże wrażenie.

Przychodził mu do głowy jeden czarny mężczyzna, który mógł przyjść do niego bez zaproszenia.

Pamiętając słowa Rourke'a, postanowił, że pomimo swoich uprzedzeń, odrobina wielkodusznej gościnności będzie całkiem na miejscu.

Wstał z fotela.

— Pan Davis, prawda? — spytał nieco formalnie i wyciągnął do niego dłoń.

Davis potrząsnął jego ręką.

— Panie Cullen — odparł. — To przyjemność spotkać pana. Clay bardzo wysoko ocenia pana uczciwość i honor.

Granger Cullen zarumienił się.

— Może pan usiądzie, panie Davis? — zaproponował adwokatowi dziadek. — Proszę usiąść na moim.

Davis usiadł i skrzyżował swe długie nogi.

— Przepraszam, że przychodzę o tak późnej porze, ale nie było mnie w mieście. Jest parę nowych rzeczy

w sprawie Claya, więc uznałem, że omówię je z państwem, kiedy tylko znajdę trochę wolnego czasu.

— Może wyjdę — zaczęła Maggie.

— Nie powinnaś wychodzić — rzekła stanowczo Becky. Spojrzała na Davisa. — Maggie jest moją przyjaciółką. Nie mam nic przeciwko temu, aby usłyszała to, co ma pan do zakomunikowania. Chcę panu powiedzieć, że jesteśmy bardzo dumni, iż to właśnie pan broni Claya.

— Bardzo mi miło — zamruczał sucho. — Czułem, że jestem coś pani winien po tym, jak źle zinterpretowano to, co powiedziałem. — Uważnie się jej przyglądał i zatrzymał wzrok na jej lekko rysującym się pod suknią brzuchu. — Czy mogę spytać, kiedy, u diabła, Kilpatrick zrobi ten honorowy krok i ożeni się z panią?

Granger Cullen roześmiał się głośno.

— On cały czas próbuje to zrobić — poinformował Davisa. — Ale Becky nie chce powiedzieć „tak”.

— Dlaczego? — zdziwił się Davis. — On szaleje za panią!

— Nie powiedział tego — odparła Becky, ściągając usta. Złożyła dłonie na kolanach. — A co z Clayem? — spytała, zmieniając temat.

— Acha. Clay. Cóż, za dwa tygodnie rozpocznie się proces. Jak pani wie, staramy się udowodnić, że Clay nie podlega zarzutowi posiadania narkotyku — kokainy i zarzutowi posiadania narkotyku w celu

dalszej  
dystrybucji.

Każdy

z

tych

zarzutów

oznacza

co

najmniej

dziesięcioletni

wyrok, nawet z dodatkową grzywną. Teraz dochodzimy do najcięższego oskarżenia — usiłowanie zabójstwa. Jeśli zostanie uznany winnym, może dostać następne dziesięć lat.

— Czy grozi mu za to kara śmierci? — spytała zrozpaczona Becky.

— Nie. Tylko za morderstwo. On jest oskarżony o usiłowanie morderstwa. Gdyby oskarżono go o zabójstwo, to zgodnie z prawem stanu Georgia nie miałby prawa do zwolnienia za kaucją.

— Rozumiem — odparła Becky, próbując nie wybuchnąć płaczem. — Nikt mi nie mówił, jaka grozi mu

kara, jeśli zostanie uznany winnym. Myślałam, że to kilka lat.

— O Boże, przepraszam! — powiedział gorączkowo Davis. — Myślałem, że pani o wszystkim wie!

— Clay mi nic nie powiedział! — odparła poważnie Becky. — Rourke też nie.

— Wydaje mi się, że chcieli oszczędzić pani zmartwień — domyślił się Davis. — Ale mówiono o tym w

telewizji i pisano w gazetach.

— Nie czytaliśmy nic o tym ani nie widzieliśmy nic w telewizji — wyjaśniła Becky. — Wydawało się

nam, że lepiej będzie, jeśli Mack nie będzie narażony na taką publiczną sławę, więc chroniliśmy go

przed tym. Nie miałam najmniejszego pojęcia.

— Lepiej stawić temu czoło — dobiegł cichy głos dziadka z pokoju. — Jakie Clay ma szanse?

— Poczyniliśmy starania, aby odrzucić niektóre dowody, a jeśli to nie poskutkuje, zastosuję kilka kruczków prawnych. Ta sprawa nie jest taka jasna, jakby to niektórzy chcieli. Poza tym Francine, kuzynka Syna i Bubby Harrisów, chce zeznawać na korzyść Claya.

— Czy pozwolą jej na to krewni? — zdziwiła się Becky.

— Dobre pytanie. Nie wiemy. Prawdę mówiąc, od tygodnia nie odwiedziła Claya i nikt w mieście jej

nie widział — odparł Davis. Pochylił się ku Becky. — Chcę, aby pani zeznawała w sprawie brata jako

świadek. Pani charakter i dobra opinia są wszystkim dobrze znane. To mogłoby

pomóc Clayowi, gdybyśmy mogli udowodnić członkom ławy przysięgłych, że jego rodzina nie ma żadnych tego typu powiązań.

— To może zwrócić się przeciwko nam — wtrącił dziadek. — Mój syn był zamieszany w jakieś ciemne

sprawki, zanim wyjechał do Alabamy. Jeśli dokopią się tego, zaszkodzą Clayowi.

— Nie miał pan od syna ostatnio żadnych wiadomości? — spytał Davis, chmurząc czoło.

— Już od dwóch lat — odparł smutno dziadek. — Nie zależy mu na nas.

— Czy on kiedykolwiek odsiadywał wyrok? — dopytywał się adwokat.

— Nie. Nie było wystarczających dowodów, aby go skazać.

— A więc to nie jest żaden problem — odrzekł młodszy mężczyzna. Pochylił się z rękami

spoczywającymi na kolanach. — Proszę posłuchać, mamy coś jeszcze w zapasie. Nie wolno mi

powiedzieć, co to jest, ale poinformowałem policję o czymś, co może nam dać szansę w sądzie. — Nie

odważył się wymienić nazwiska Kilpatricka. Jego udział w zlikwidowaniu szajki Harrisa mógł mieć

poważne reperkusje. Nie był to czyn nieetyczny czy niezgodny z prawem, ale prasa mogła zrobić z tego

bardzo nieprzyjemną sprawę. — Problem tylko w tym, czy to będzie działało. Zwierzę

zapędzone w róg bez wyjścia może być groźne, a Harrisowie mają o wiele więcej do stracenia niż Clay.

Chciałbym, żeby Kilpatrick wynajął dla pani ochronę.

— Ochronę!? — westchnęła Becky.

Skinął głową.

— I on, i ja uważamy, że jest to konieczne. Mamy takiego człowieka. On pracuje dla starego przyjaciela

wuja Kilpatricka. Jest, że tak powiem... ogrodnikiem — powiedział Davis z wahaniem. Spojrzał na ich

twarze. Nie mógł zmusić się, aby powtórzyć te głupie plotki. — Jest sprawny

fizycznie i zdecydowany. Nie pozwoli, aby stało się pani coś złego. Zrobi to pani?

— Mogę mu zapłacić — powiedziała Becky z uporem.

— Kilpatrick może mu zapłacić. To jego pomysł — odezwał się Davis.

— Cicho bądź, Becky — wtrąciła się łagodnie Maggie. — Nadchodzi czasem pora, aby się podporządkować, i teraz właśnie taka chwila nadeszła.

— Dobra rada — uśmiechnął się adwokat do Maggie.

Maggie odwzajemniła uśmiech.

— Dziękuję panu.

— Pani pracuje w tej samej firmie co Becky, prawda? — spytał Davis, aby kontynuować rozmowę.

Potwierdziła skinieniem głowy.

— Od dłuższego czasu.

— Wydaje mi się, że panią znam. Pani wyszła za mąż za Jacka Barnesę.

— Rozwiodłam się z nim wiele lat temu — mruknęła.

Oczy Davisa zabłyśły nagle.

— Naprawdę? — pochylił się. — Co pani myśli o płazach?

— Och, Maggie — modliła się w duchu Becky. — Nie mów mu o tym swoim ulubionym wężu.

Bardzo nie chciała, aby jej przyjaciółka nadal była samotna z powodu swego ulubieńca. Maggie jednak

nie mogła wiedzieć, o czym ona myśli. Spojrzała na Davisa.

— Cóż... — zawahała się. — Nie lubię zbytnio jaszczurek, ale kocham węże. Mam małego pytona...

— Czy zje pani ze mną jutro kolację? — zaproponował wyraźnie zachwycony Davis.

— Powiedziałam, że lubię węże — podkreśliła. — I mam jednego węża w mieszkaniu.

— A ja mam czteroipółmetrowego pytona imieniem Harry — odparł Davis. — Mam go od dzieciństwa.

Moglibyśmy porozmawiać o herpetologii.

— Naprawdę?! — Maggie promieniała.

— Naprawdę. Czy jest pani gotowa? Odwiozę panią do domu.

— Przyjechałam tu samochodem — zawahała się Maggie.

— Przyślę tutaj kogoś po pani samochód — Davis wstał. — Skontaktuję się z panią, jak tylko otrzymam dalsze informacje o Harrisach. A na razie, rano pojawi się u pani Turek. Jest bardzo miły.

Proszę dać mu od czasu do czasu kanapkę, a on za panią umrze. Dobrze?

— Dobrze — odparła Becky z lekką niechęcią. — Czy Rourke z nim przyjdzie? — spytała bezradnie.

Davis przyglądał się Becky i uśmiechnął do siebie.

— Może przyjdzie. Proszę na siebie uważać. Przepraszam, że kradnę pani gościa, ale kobieta, która lubi węże, jest tak rzadkim zjawiskiem, iż nie można przejść koło niej obojętnie.

— Rozumiem — roześmiała się Becky i podała mu rękę. — Dziękuję panu, panie Davis.

— Cała przyjemność po mojej stronie.

Granger Cullen wstał i wyciągnął do adwokata dłoń.

— Czy pan kiedykolwiek uprawiał zapasy? — spytał. — Wygląda pan jak zapaśnik.

— Grałem w piłkę na uniwersytecie Georgia — uśmiechnął się Davis. — Ale to było kilka lat temu.

Prawo jest mniej wyczerpujące i daje więcej radości.

— Dziękuję za to, co zrobił pan dla mojego wnuka — rzekł stary mężczyzna.

Davis spojrzał w otoczone siateczką zmarszczek oczy starego Cullena. Był bardzo poważny.

— Mój dziadek poszedł do więzienia za zbrodnię, której nie popełnił. Odsiedział trzydzieści lat, zanim

odkryto błąd. Wszystko dlatego, że nie mógł pozwolić sobie na dobrego adwokata. Oto dlaczego

zdecydowałem się zostać prawnikiem. Zarabiam nieźle, ale nigdy nie zapominam o tym,

dlaczego zostałem adwokatem. Biedni ludzie zasługują na to, aby mieć takie same szanse, jak ludzie

bogaci. Clay jest najwyraźniej ofiarą w tej całej sprawie. Myślę, że on jest niewinny i zamierzam to

udowodnić.

— Jeśli kiedykolwiek będzie pan miał kłopoty, proszę na mnie liczyć — powiedział starzec. Mówił to

całkiem poważnie.

Davis mocno uściśnął jego dłoń.

— To będzie działać w obie strony.

Uśmiechnął się do Becky i wziął Maggie pod ramię.

— A teraz, jeśli chodzi o węże...

— Dziękuję ci za kolację, kochanie — zwróciła się Maggie do swej przyjaciółki. Davis prowadził ją w

stronę drzwi. — Do zobaczenia w poniedziałek!

— Do zobaczenia! — odpowiedziała ze śmiechem Becky.

Mack wszedł do pokoju. Prawie pół godziny rozmawiał ze swoim przyjacielem Johnem przez telefon.

— Kto przyjechał tym lincolnem? — spytał zadowolony.

— To adwokat Claya — poinformowała go Becky.

Chłopiec zamyślił się.



— Być może ja też wybiorę prawo — powiedział. — Oczywiście, kiedy zakończę karierę koszykarza.

Becky uśmiechnęła się i przytuliła do siebie brata. Pomimo tych wszystkich zmartwień sprawy zaczynały trochę lepiej wyglądać.

Następnego dnia wcześniej rano pojawił się Rourke. Przyprowadził ze sobą potężnie zbudowanego mężczyznę, którego twarz przypominała ludzkiego bassetta. Miał obwisłe policzki, a jego oczy nie zdradzały żadnych emocji. Był grubokościsty i powolny. Becky zastanawiała się, jak, u diabła, ten człowiek miał kogokolwiek obronić. Uśmiechnęła się jednak i próbowała go uprzejmie przywitać.

— To jest właśnie Turek — przedstawił nieznanomego Rourke. — Pracuje dla mojego przyjaciela i zna

się na pracy przy domu. Jest najlepszym ochroniarzem, jakiego można sobie wyobrazić.

— Miło mi panią poznać — powiedział wesoło wielki mężczyzna. Uśmiechnął się, ale uśmiech wypadł

bardzo blado.

— Cieszę się, że chce mi pan pomóc — odparła Becky. — Czy jadł już pan śniadanie?

— Pan Kilpatrick kupił mi hamburgera — odparł Turek. — Lubię hamburgery. Czy ma pani ogród?

— Cóż, jest taki mały ogródek — odparła dziewczyna. — Strasznie zarósł chwastami. Jest z tyłu domu.

— Ma pani kultywator?

— Przykro mi, ale nie mam.

— A motykę?

— Tak, jest w stodole.

— Dziękuję pani.

Turek wyszedł przez tylne drzwi. Becky nie spuszczała z niego wzroku, a potem spojrzała na Rourke'a.

— Jesteś pewny, że on jest ochroniarzem? — spytała.

— Absolutnie. — Przyglądał się jej uważnie. — Czy Davis był tutaj?

— Wczoraj wieczorem — odparła. — Co tu się dzieje? Wiesz coś o tym?

— Nie miałem o niczym najmniejszego pojęcia — skłamał bez zmrużenia powiek. — Jak się czuje dziadek?

— Świetnie — powiedziała Becky. — Właśnie uciął sobie drzemkę. Mack poszedł do Johna. Czy on może tak się zachowywać? Teraz, kiedy wszystko się dzieje?

— Jeśli Turek jest w domu, tak. Zadzwoń do niego i powiedz mu o tym.

— Dobrze.

Kiedy dzwoniła do brata, Rourke usiadł w fotelu z cygarem i popielniczką w dłoniach. Becky pomyślała

sobie, że musi być zmęczony. W jego gęstej czuprynie wyraźnie dostrzegła siwe włosy. Zastanawiała

się, czy martwi się o nią. Doszła do wniosku, że chyba tak. Przecież nosiła w sobie jego dziecko.

Mack zgodził się czekać na swego ochroniarza i Becky odłożyła słuchawkę. Usiadła na kanapie naprzeciw fotela Rourke'a.

— Może zrobić ci kawę? — spytała uprzejmie.

Pokręcił głową.

— O pierwszej muszę być w sądzie — odrzekł. — Dlaczego nie jesteś w pracy?

Becky przyglądała się jego wyblakłej koszuli.

— Niedobrze się rano czułam — odparła. — To nie zdarza się często.

Rourke pochylił się ku niej.

— Gdybyś za mnie wyszła, mogłabyś być w domu.

— Znam twoje warunki małżeństwa i nie zgadzam się na nie — powiedziała chłodno. — Mimo to, dziękuję ci.

Kilpatrick zachmurzył się i przypomniał sobie to, co jej powiedział o pozostawieniu rodziny. Chciał coś

jeszcze powiedzieć, ale nie miał już czasu. Wzruszył tylko ramionami i wstał z fotela.

— Muszę już wracać.

Becky również wstała. Spojrzała w jego ciemne oczy.

— Rourke, dlaczego nie powiedziałeś mi, że to ty namówiłeś pana Davisa, by bronił Claya?  
Dlaczego

zapłaciłeś rachunek za pobyt dziadka w szpitalu? — spytała.

Rysy jego twarzy zaostrzyły się.

— Kto ci o tym powiedział? — spytał krótko.

Potrząsnęła głową.

— Nie powiem ci tego, ale to nie był pan Davis. A dlaczego? — spytała delikatnie.

Rourke zaciągnął się cygarem i odwrócił twarz, aby wydmuchnąć dym.

— Powiedzmy sobie, że jestem zainteresowany sprawą Claya, bo to ja nieopatrznie wpakowałem go  
do

więzienia. Być może czuję się winny? — dodał z przewrotnym uśmiechem. — Zostawmy wszystko w  
spokoju.

Zamarło w niej serce. Miała nadzieję, że być może powie jej, że mu trochę na niej zależy, teraz to już  
stracona nadzieja.

— Cóż... w każdym razie dziękuję ci — odpowiedziała trochę formalnie.

Swoją szczupłą dłonią ujął jej brodę i unióśł jej twarz ku swoim ciekawym oczom.

— Nie chcę od ciebie wdzięczności.

— A czego chcesz? — spytała, śmiejąc się cierpko.— Mojego ciała? Już je zdobyłeś.

Kciuk Kilpatricka wolno przesunął się po jej delikatnych ustach.

— I to wszystko, czego chcę? Jesteś tego pewna?

Westchnęła zmartwiona.

— Chcesz tego dziecka — dodała, opuszczając wzrok na jego pierś.

— Dobrze, że chociaż tu mi wierzysz. Tak, chcę tego dziecka.

— Ale na mnie ci nie zależy — rzekła z obawą.

— Tylko wtedy będzie mi zależać, jeśli mnie pokochasz — odparł. — A to się nie stanie, prawda?  
—

spytał z goryczą w głosie. — Ponieważ jestem człowiekiem, który wsadził twego brata do więzienia.

Nie mogła temu zaprzeczyć. Ale czasami, kiedy nawet wykonywał swoją pracę, wydawało się jej, że nie

leży to w jego charakterze, aby wykorzystywać informacje zdobyte podstępem. Była niemal pewna, że

wykorzystywał tylko te, które mu przekazano oficjalnie.

Spojrzała mu w oczy.

— To może głupio zabrzmieć — powiedziała z wahaniem — ale ty byś tego nie zrobił, prawda?

Jego twarz straciła swoją surowość. Popatrzył na nią głodnym wzrokiem.

— Nie zrobiłbym, moja maleńka? — spytał i uśmiechnął się.

Przytuliła się do niego i pogładziła go po policzku.

— Czasami myślę, że cię wcale nie znam. Och, przytul mnie!

Nachylił się ku niej. Poczł gorącą falę ciepła, przepływającego przez jego ciało, kiedy Becky całowała

go pocałunkiem pełnym słodyczy.

— Becky! — jęknął. Objął ją ramionami i uniósł, opierając jej ciało o siebie. Smakował jej pocałunki

tak długo, aż jego ciało się zbuntowało. Nie mógł już dłużej tego bezkarnie kontynuować.

Opuścił dziewczynę na podłogę. Śmiał się na widok wyrazu jej twarzy, kiedy poczuła, jak bardzo jest

podniecony.

— Powiedz, że za mnie wyjdiesz, albo położę cię zaraz na podłogę i będę cię kochał — zagroził jej

ostrym głosem.

— Jest pan chyba trochę zboczony seksualnie, panie prokuratorze okręgowy — szepnęła. Oparła głowę

na jego piersi i zamknęła oczy. Rozkoszowała się jego bliskością. Tak dobrze było się o niego oprzeć,

tak bardzo go kochała. Wszystkie ich kłótnie i starcia nie miały w takich chwilach

żadnego znaczenia. — Tak, wyjdę za ciebie, jeśli nie będziesz wymagał ode mnie, abym zostawiła swoją rodzinę. Mogę znaleźć pielęgniarkę dla dziadka, ale Mack... — jej twarz zeszywniała, kiedy pomyślała sobie, że mogłaby wysłać brata do domu sierot.

Rourke mocno zacisnął ramiona. Becky nie stawiała więcej oporu.

— Mój Boże... Ja nie chciałem, abys się ich pozbywała! Jeśli twój dziadek da sobie radę sam, znajdziemy dla niego kogoś, kto będzie z nim mieszkał, ale Mack będzie mieszkał z nami. Ty mała, kochana wariatko, chciałem tylko wiedzieć, że mnie kochasz! — Znalazł ustami jej usta.

Becky przytuliła się do niego, a łzy z jej oczu płynęły na ich złączone wargi.

— Czy cię kocham? — łkała. — Umarłabym dla ciebie!

Uniósł Becky w ramionach i stał, trzymając ją na środku pokoju. W palcach dymiło zapomniane cygaro.

— Becky? — spytał od drzwi dziadek. Jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki, kiedy ich zobaczył.

Becky popatrzyła na dziadka źrenicami przysłoniętymi mgłą rozkoszy.

— Bierzemy ślub — szepnęła.

Dziadek uśmiechnął się przebiegle.

— Już najwyższy czas — mruknął. — Bardzo nie chcę wam przeszkadzać, ale czy mogłabyś przygotować mi kanapkę? Od śniadania minęło już tyle czasu.

— Tak, mogę ci przygotować kanapkę — powiedziała, kierując rozpromienioną twarz w stronę

Rourke'a. — Zjesz coś?

— Zjadłem z Turkiem hamburgera — przypomniał jej. Pocałował ją jeszcze raz i postawił na podłodze.

Odchodząc, pożerał ją jeszcze wzrokiem. — W następny piątek jest bankiet ku czci sędziego Kilmera —

powiedział. — Mogłabyś założyć tę nową, czarodziejską czarną suknię. A w następny piątek bierzemy

ślub.

— Co pan rozkaże, panie Kilpatrick — zgodziła się Becky. — Ale... co będzie z Clayem?

Rourke uśmiechnął się tajemniczo.

— Poczekaj, to zobaczysz.

R

o

z

d

z

i

a

ł

21

Davis nigdy nie dowiedział się, w jaki sposób Rourke i jego policjanci zdołali to zrobić. Późnym wieczorem w następny czwartek wezwano go do biura Rourke'a. W środku siedzieli już chłopcy Harrisa, ich ojciec, pan James Garraway, prokurator działający w imieniu Kilpatricka, dwóch umundurowanych policjantów oraz Rourke.

— Chyba nie znasz Jima, Davis? — powiedział Rourke i przedstawił go o wiele od niego starszemu prokuratorowi.

— Pańska sława wszędzie dociera, panie Davis — uśmiechnął się Garraway. — Miło mi pana spotkać.

To są młodzi Harrisowie i ich ojciec — powiedział, wskazując głową na siedzących. — Właśnie

przyznali się, że wplątali twojego klienta w sfabrykowany zarzut o usiłowanie zabójstwa jak i pogwałcenie Aktu o Substancjach Podlegających Kontroli, który obowiązuje w stanie Georgia.

— Innymi słowy — wtrącił Rourke, wydmuchując kłęb tytoniowego dymu — Clay jest niewinny ze wszystkich czterech zarzutów. Jak tylko skończymy tę papierkową robotę, może iść do domu.

— Zarejestrowaliśmy wszystko na taśmie video — rzekł Garraway. — Jutro rano położę na biurku sędziego Kilmera wnioski o zaniechanie postępowania w tej sprawie.

— Na szczęście nie wypadasz z wprawy — uśmiechnął się Rourke. — Ciągłe jeszcze musisz prowadzić

śledztwo w sprawie tej trójki — popatrzył na Harrisów ze źle ukrywaną złością. — Z przyjemnością będę świadkiem oskarżenia.

— Nie uda się panu zatrzymać nas tutaj — rzucił krótko Harris. — Jutro będziemy wolni.

— Bez wątpienia, za kaucją — zgodził się Kilpatrick. — Ale popełniliście parę głupich błędów i nie wywiniecie się z tego. Kiedy wyjdziecie na ulicę, będziecie musieli sobie sami jakoś radzić. — Pochylił

się w ich kierunku. — Lepiej nie zapominajcie o tym, o czym wcześniej rozmawialiśmy —

dodał widząc, jak ich twarze sztywnieją i bledną. — Postawiliście swoich kumpli w nieprzyjemnej sytuacji, a oni tak łatwo nie przebaczą. Kiedy wyjdziecie już na wolność, oni nie przepuszczą takiej okazji.

— Możemy nie skorzystać z możliwości złożenia kaucji — powiedział przygnębiony Syn. — Do diabła,

Kilpatrick, nie miałeś żadnego powodu, aby nas tak urządzić!

— Nie miałeś żadnego powodu, żeby wysadzić w powietrze mojego psa — odparował Rourke lodowatym głosem. — Będziesz żałował tego przez długie lata.

— Przyrzekł nam pan pewien układ — zwrócił się do Garrawaya Syn Harris.

— I dostaniesz to, co obiecałem — odpowiedział starszy mężczyzna. — W zamian za zeznanie. Jeśli chcesz złożyć oświadczenie w sprawie swoich dostawców, myślę, że będziemy mogli zorganizować

ci

areszt

ochronny

i

opiekę

chłopców

federalnych.

Twoja

linia

dostaw

jest

jedną z największych w stanie. Bardzo chcielibyśmy ją zamknąć.

— Ochronny areszt? — spytał zdziwiony starszy Harris.

— Tak, nową tożsamość, życie od nowa dla całej waszej trójki — powiedział Rourke. — Zastanówcie

się nad tym. Lepszej szansy możecie już nie mieć.

Kilpatrick z Davisem wyszli na korytarz.

— O nic nie pytaj — zwrócił się Rourke do kolegi, kiedy ten już otwierał usta. — Wystarczy, że to działa. Możesz to sobie nazwać wkalkulowanym ryzykiem. Myślę, że Turek może już jechać do domu.

— Chcesz zostawić Becky bez opieki? — spytał zdziwiony Davis.

— Nie tak zupełnie — mruknął sucho Rourke. — Jutro po południu bierzemy ślub. Po przyjęciu lecimy

do Nassau w dwudniową podróż poślubną. W tym czasie pielęgniarka i gosposia zajmą się dziadkiem i

Mackiem. I, mam nadzieję, oczywiście Clayem.



— No, no, Becky i dziecko — Davis pokręcił z niedowierzaniem głową. — Masz większe szczęście niż

na to zasługujesz, Rourke. Czy zamierzasz ubiegać się o następną kadencję? — spytał, wpatrując się w

niego intensywnie.

— Poczekaj do jutra, to się dowiesz — burknął Rourke i odszedł, uśmiechając się tajemniczo.

Bankiet ku czci sędziego Kilmera trwał już na dobre, kiedy Rourke, siedzący obok rozpromienionej Becky, ubranej w nową, czarną suknię, większą niż te, które nosiła dotychczas, z obrączką na palcu, został zaproszony na podium.

Wyglądał bardzo elegancko we fraku i czarnej muszce. Biała koszula podkreślała jeszcze jego ciemną

karnację.

— Myślę, że wszyscy państwo czekacie na to, abym coś ogłosił — powiedział po kilku miłych zdaniach

pod adresem sędziego i kilku dowcipach o jego wpadkach w sądzie. — Tak, chcę to uczynić, ale nie jest

to ogłoszenie, na które wszyscy czekacie. Moja praca sprawiała mi wiele radości i mam nadzieję, że

wykonywałem ją dobrze. W ostatnich miesiącach zdobyłem kilka gorzkich doświadczeń o tym, jaki jest

los

ludzi,

którzy

dostaną

się

w

ręce

systemu

sprawiedliwości i muszą radzić sobie bez żadnego wsparcia finansowego. — Włożył ręce do kieszeni. —

Prawo jest tylko wtedy sprawiedliwe, jeśli zapewnia równe szanse obrony zarówno biednym, jak i bogatym. Prawo, które faworyzuje bogatych lub ogranicza prawa biedniejszych, nie jest prawem. Przez

siedem lat byłem po tej zwycięskiej stronie, a teraz chcę zobaczyć, jak wygląda sala sądowa z tej drugiej

strony. Dlatego rezygnuję z funkcji prokuratora i otwieram prywatną kancelarię. Chcę specjalizować się

w prawie dla nieletnich.

Na sali rozległy się pomruki i głosy protestu, ale żaden z tych protestów nie dobiegał z miejsca, gdzie siedział uradowany Davis.

Rourke roześmiał się.

— Te głosy mi pochlebiają, ale pozwólcie dodać, że mam całkiem świeżą żonę i dziecko w drodze —

rzekł, patrząc z uśmiechem na Becky. — Moja lista priorytetów zmieniła się i mam już teraz powody, aby chcieć spędzać noce w domu, a nie w biurze.

Rozległ się śmiech i aplauz. Rourke mrugnął porozumiewawczo do Becky, która wyglądała naprawdę

wspaniale w tej czarnej sukni, z długimi, miodowo-brązowymi włosami spadającymi na ramiona i zarumienionymi policzkami.

— Nie chcę powiedzieć, że to była łatwa decyzja. Odpowiadało mi życie prokuratora okręgowego.

Mam wspaniałych współpracowników, ale — dodał, patrząc na Becky bez uśmiechu — moja żona jest

moim całym światem. Nie ma na całym świecie drugiej istoty, którą kochałbym tak

bardzo. Od tej chwili chcę być domatorem. — Odwrócił wzrok od zdziwionych oczu Becky i spojrzał

na swoich słuchaczy. — Mam nadzieję, że nie będziecie mieć nic przeciwko temu, że oddam swoje

poparcie panu J. Lincolnowi Davisowi, który siedzi w pierwszym rządzie i udaje, że go to nic nie obchodzi!

Wszyscy się roześmiali, łącznie z Davisem. Siedział przy niezwykle urodziwej Maggie, która wpatrywała się w niego jak w obrazek.

— Chciałbym również publicznie podziękować J. Lincolnowi Davisowi — dodał Rourke — za jego godny naśladowania czyn i reprezentowanie interesów mojego szwagra. Mam nadzieję, że nie będzie już musiał tego robić po raz drugi.

Davis uniósł w górę kciuk i skłonił głowę. Rourke mówił jeszcze przez kilka minut, ale Becky niczego

nie słyszała. Piła za to, że Rourke publicznie wyznał miłość do niej, uczynił coś, czego nie robił nigdy w

najbardziej intymnych chwilach. Z trudem hamowała łzy. Nie istniały już żadne przeszkody. Nawet ta,

której Rourke obawiał się jeszcze wczoraj wieczorem, została usunięta. Zapłakany Mack przyznał się,

że to on przekazał Rourke'owi informacje, które doprowadziły do aresztowania Claya. Będzie musiała

powiedzieć Rourke'owi, że wie o tym, ale nie zrobi tego teraz. Musieli jeszcze omówić inne sprawy.

Clay przyszedł do domu wczesnym popołudniem. Był trochę przygnębiony, ale szczęśliwy. Przyszła z

nim Francine. Becky pomyślała sobie, że być może polubi tę dziewczynę. Clay mówił, że znajdzie sobie

pracę i będzie pomagał w domu. Mówił to bardzo poważnie.

Becky nie mogła pojąć swego szczęścia. Od takiej biedy do takiego wspaniałego życia. Dotknęła swego

coraz większego brzucha i popatrzyła na Rourke'a. Miłość uczyniła ją jeszcze piękniejszą. Kiedy Rourke

spojrzał na nią i uśmiechnął się, Becky musiała przytrzymać się stołu, aby nie unieść

się ze szczęścia w powietrze. Pomyślała sobie, że życie jest pełne niespodzianek. Trzeba tylko przetrwać

wszystkie życiowe sztormy. Po tej drugiej stronie zawsze czeka słońce.

R

o

z

d

z

i

a

ł

22

Becky zawsze myślała, że najnudniejsze w sądzie są instrukcje, które sędzia przekazuje członkom ławy

przysięgłych. Były niezrozumiałe, trwały w nieskończoność, a kiedy na kolanach wiercił się berbec

—  
stawały się irytujące.

Popatrzyła na siedzącego przy niej Todda. Miał osiem lat i był bardzo grzeczny. Patrzył z przestachem

na swego ojca. Po raz pierwszy pozwolono mu przysłuchiwać się przemówieniu obrońcy.

— Prawdę mówiąc — pomyślała sobie Becky — chłopiec jest wystarczająco dojrzały, aby wytrwać

przez całe przemówienie. Błyskotliwy chłopiec, miał impulsywną i niecierpliwą naturę, która

charakteryzowała zarówno Becky, jak i Rourke'a, Nic dziwnego, że Todd odziedziczył po nich te cechy.

Mała Teresa, popłakująca na kolanach matki, prawdopodobnie będzie taka sama.

Obok Todda siedzieli blisko siebie Clay i Francine. Jeszcze nie mieli dzieci. Byli małżeństwem od

dwóch lat. Clay czekał na awans w supermarkecie warzywnym, gdzie pracował jako zastępca

kierownika. Francine kończyła właśnie kurs kosmetyczny.

Mack, siedzący obok Clay'a, przewyższał swego starszego brata o pół głowy. Studiował na pierwszym

roku prawa Uniwersytetu Georgia. Szedł w ślady swego ulubionego szwagra. Becky była z niego tak dumna, że nie posiadała się z radości. Mack i Rourke byli ze sobą w bardzo dobrych kontaktach i to ułatwiało wszystkie sprawy w domu.

Dziadek przebywał w domu opieki społecznej. Czasami miał przebłyski świadomości, czasami tracił kontakt z innymi. Odwiedzali go regularnie i to sprawiało, że łatwiej znosili ból rozłąki. Dziadek był zbyt

słaby, aby pozostawać w domu bez stałej opieki i to on wpadł na pomysł, że powinien tam mieszkać.

Mieszkali tam dwaj jego koledzy z czasów wojny i aż do zeszłego roku dziadek bardzo sobie chwalił ten

pobyt. Teraz to już tylko kwestia czasu. Stare ziarno pada w ziemię, aby zrobić miejsce nowemu; zima

zabiera resztki starego, aby zrobić miejsce na nowe życie. Innymi słowy, życie mimo wszystko to drapieżny urok i rutyna. W końcu to ziemia jest podstawą wszystkiego.

Rourke wyjaśnił to pewnego dnia Toddowi.

— Wszyscy pochodzimy z nasienia — powiedział synowi. — Rośniemy, rozkwitamy, wydajemy owoce. Potem owoc usycha i idzie do ziemi, aby wydać następny plon. Stara roślina nie umiera, tylko oddaje siebie ziemi, aby wykarmić nową roślinę. Ponieważ energia nie jest tworzona ani niszczone, podlega tylko zmianom, umieranie to druga strona życia. Naprawdę nie ma się czego obawiać. Przecież,

synku, wszyscy przesiadamy się z jednego samolotu do drugiego. To nieuniknione. Tak jak pojawianie

się tęczy po burzy.

— To brzmi bardzo ładnie — powiedział Todd. — Czy dziadek będzie tęczą?

— Przypuszczam, że tak — przyrzekł mu uroczyście Rourke. — Będzie najwspanialszą tęczą ze wszystkich tęcz.

Spoglądając na Todda, Becky była wdzięczna mężowi za jego słowa. Z twarzy chłopca zniknęło napięcie, które pojawiło się w chwili, kiedy dowiedzieli się, że dziadkowi nie pozostało już wiele życia.

Becky uśmiechała się. Jej też będzie teraz łatwiej i Rourke prawdopodobnie o tym wiedział. Był taki uczuciowy, czasami niemal czytał w jej myślach.

W końcu członkowie ławy przysięgłych udali się do swego pokoju na naradę. Na ten czas przerwano posiedzenie sądu. Rourke podniósł aktówkę, pożegnał się z uśmiechniętym Davisem i podszedł do swojej rodziny.

— Davis zaprasza nas dzisiaj na kolację — powiedział do Becky, całując ją czule. — Maggie i Davis

chcą nam coś powiedzieć.

— Ona jest w ciąży — szepnęła mu Becky do ucha i roześmiała się, widząc wyraz jego twarzy. —

Nieprawdopodobne, prawda? Ona sama jest zaszokowana, zachwycona i przerażona. Oboje tak bardzo

tego chcą.

— Wszystko będzie dobrze. Davis już się tym zajmie, zachichotał Rourke. — Dobrze, a teraz moja bando, kto z was chce hamburgera?

— Dla mnie hamburger z serem — odezwał się Mack, przepychając się ku wyjściu. — Posłuchaj, dlaczego nie protestowałeś, kiedy pan Davis przypomniał ten stary czyn? Jestem pewny, że mogłeś powiedzieć, iż...

— Boże broń nas przed studentami prawa — mruknął Rourke i spojrzał na niego twardym wzrokiem.

— Dwa miesiące studiujesz prawo i już ci się wydaje, że jesteś taki dobry, jak F. Lee Bailey!

— Trzy miesiące — poprawił go Mack. — I mam bardzo dobrego profesora. A teraz, jeśli chodzi o ten

czyn...

— Francine i ja musimy iść jeszcze do sklepu — powiedział pospiesznie Clay. Ujął Francine za rękę.

— Prawda, kochanie?

— Tak, oczywiście — wyjąkała Francine. — Zadzwoń do ciebie, Becky! — dodała i odeszli.

— Nikczemni tchórze — mruknął Mack, patrząc za nimi. — Nie mają ochoty na wykład, co?

— Będziemy mieli wykład przy grillu — zawołał Clay, przykładając dłoń do ust.

— — Wy tchórze!

— Wierzysz w to? — Mack rozłożył ręce widząc, jak znikają w tłumie. — Mój brat uważa, że dysertacja to jest coś, co się je do kawy!

— Nie wszyscy mają takiego bzika na punkcie prawa jak ty, synu — zachichotał J. Lincoln Davis, podchodząc do nich. Poklepał Macka po ramieniu. — Jak leci?

— Wspaniale! Jak do tej pory mam same piątki!

— Będzie jeszcze lepiej, po tym jak Rourke i ja napchaliśmy ci wiedzy do głowy — odparł. —

Chciałbym porozmawiać z tobą o sprawie Lindseya — zwrócił się całkiem serio do Rourke'a. —  
Być

może uda się nam coś razem wymyślić.

— Ale nie przy lunchu — zaprotestowała Becky, kołysząc Teresę. Todd przepychał się i boksował z Mackiem.

Davis spojrzał na wierzące się dziecko i roześmiał się. Wyciągnął ręce i Teresa śmiejąc się przeszła do

niego.

— Psujesz ją — oskarżyła go Becky, kiedy wyjął lizaka.

— Zjedzmy coś — jęknął Mack. — Umieram z głodu!

— A kiedy ty nie umierasz z głodu? — zaśmiał się Rourke. — Dobrze, Todd, przestań ćwiczyć karate

na swoim wujku.

— Nauczyłem się tego oglądając film *Karate Kid* — zaprotestował Todd, demonstrując wysokie kopnięcie. — Jest wspaniały.

— Idź i obejrzyj sobie Batmana — poradził mu Mack. — Może nauczysz się latać.

— Kup mi czapkę Batmana, to pokażę ci mój najlepszy cios — przyrzekł chłopiec. — Mamusi, mogę

wypić koktail mleczny? Dlaczego nie idziemy do restauracji? Mam już dosyć hamburgerów. Posłuchaj,

czy to nie jest ten Duży Bob, mistrz zapasów? — pokazywał palcem dużego mężczyznę.

Todd i Mack sprzeczekali się o to, kim jest olbrzym, a Davis przemawiał w jakimś dziwnym języku do Teresy. Szli w tłumie korytarzem.

Becky podeszła do Rourke'a i mocniej przytuliła się do jego ramienia. Rourke spojrział na nią pożądliwymi oczami, pełnymi słodkich wspomnień. Jego wzrok spoczął na jej ustach.

— Nie możesz tego zrobić — szepnęła śmiejąc się.

— A właśnie, że mogę — odparł pochylając się.

Pocałował ją w usta.